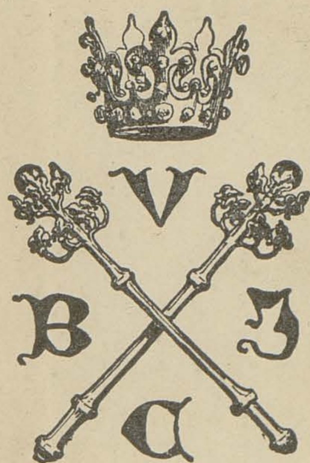
RYA

OTTA


V
B J
C

HISTORYA

CZYLI

DZIEIE I PRZYGODY

PRZEDZIWNEGO

DON QUISZOTTA

Z MANSZY,

Z HISZPAŃSKIEGO NA FRANCUZKIE

A TERAZ NA POLSKIE

PRZEŁOZONE,

PRZEZ

F. H. P. K. M.

TOM PIĄTY.

5



W WARSZAWIE

w Drukarni P. DUFOUR Konſyliarza Nadwornego J. K. Mci i Dyrektora Drukarni Korpuſu Kadetów.

M. D CC. LXXXVI.


BIBLIOTHECA
VNIV. IAGELL.
CRACOVIENSIS



HISTORYA PRZEDZIWNEGO DON QUISZOTTA Z MANSZY.

CZĘSC DZIEWIĄTA.

ROZDZIAŁ I.

Co było powodem Don Quiszottowi wpadnienia znow w dawne przywidzenia Rycerstwa Błędnego.

INny Arab, iakiś nieznaiomy dochodził z pilnością, co się stało daley, z nieporownanym Rycerzem z Manszy; dowiedziawszy się, że nie umarł na tę chorobę, iako Benengely omylnie napisał,

chciał z tego błędu, i omyłki wyprowadzić wszystkich, czytać te Dzieje maiących, iakośmy na końcu Czwartego Tomu namienili, za iego dowodem. Ten Arab nazywaiący się wprzod Zulema, a po ochrzczeniu Henriquez de la Torre, był człowiek uczony, i ciekawy, udał się sam do kraiu Manszy, chcąc się dowiedzieć dostatecznie na mieyscu, ieżeli żyie Pan Quixada. Widział go sam i rozmawiał z nim, zbudowawszy się z iego roztropności, ktorą uznał tak dokładną, iako Benengely w swoim opisaniu wyraził; był świadkiem poważania, co mieli ograniczni sąsiedzi dla niego, radząc się go w roznych trudnościach. To mu było powodem do rozgłoszenia, iż zupełnie przyszedł do rozumu, i porzucił dawne dziwactwa Rycerstwa; acz dowiedziawszy się potym lepiey, że znow wpadł w pierwsze swoie szaleństwa i przywidzenia rowne, iak przedtym napadły go, śledził iego czynności i postępki, osoby nie ktore na to nasadziwszy, aby go szpiegowały. Tak wiele doszedł ciekawych dzieł, iż umyślił dalszy ciąg iego dzieiow prowadzić. Pracował nadtym dosyć, i iuż nie mało był

napisał, gdy go ochota wzięła udać się do Indyi; nie chcąc zaś aby iego usiłowanie zostało płonne i niedokończone, oddał ten zbior iednemu ze swoich przyiacioł, prosząc go aby przydał co tylko się dowie o czynach Don Quiszotta, iżby mogł dopełnić tego opisania, za swoim powrotem, i to iest cośmy zgromadzili z obu tych rękopismow, ktore nie były nigdy wydrukowane, wydaiąc ie teraz na widok.

Gorączka, ktora często odeymuie zmysły choruiącym, przywrociwszy ie właśnie cudem Don Quiszottowi, niezmiernie żałował wszystkich dziwactw, i szaleństw, ktore popełnił; i lubo napadaiąc go po kolei, i na pamięć przywodząc te przykre myśli znow omiiały, iednak go wielce zawstydzały, i mięszały, powiększaiąc iego chorobę. Te zasmucenie i mocna gorączka, blisko grobu go i zguby życia nachyliły. Staranie iednak Siostrzenicy i ochmistrzyni, za pomocą cyrulika, wyprowadziły go z niebespieczeństwa. Pleban zaś i Samson Karasko, usiłuiąc umysł iego uspokoić, wnet przyszedł do zupełnego zdrowia, i rozumu. Gdy sił nabrał, nie myślił

tylko wynaleść ſobie zabawy, ktoreby go odwracały od dziwacznych przywidzeń, co go wyśmianym wſzędzie, iak palcem ſkazywały, i aby uprzątnąć z drogi wſzelkie zabawy i podniety, dał ſwoią zbroią i broń Sanſzy Panſie, aby ią w rzece zatopił; ſpytał ſię oraz, gdzie ſię obrociły iego xiążki Rycerſtwa, chcąc ie kazać popalić; acz dowiedziawſzy ſię od Plebana, że to iuż było dopełnione, niechciał żadnych innych mieć u ſiebie, tylko o prawdziwych dzieiach piſzące i pobożne, ktoreby go mogły w pobożności i roztropności utwierdzać.

Dom iego tak będąc oczyſzczonym, iako i rozum z tych przeſzkod, przykładał ſię aby ogrod ſobie piękny założył, a czaſem polowaniem i ryb ułowieniem ſię bawiąc, tego wſzyſtkiego używał z pomiarkowaniem, obawiaiąc ſię aby zbytnie natężenie i poruſzenie, nie pomięſzało mu znow głowy, ktorą ſam oſłabioną uznawał.

Jedna z iego zabaw nayznacznieyſza, i ktorą ſądził nayprzyzwoitſzą, była ugruntowanie ſię w Wierze Swiętey Katolickiey. Miał oraz chęć żywą nauczyć ſię Prawa, tym czaſem ſtarał ſię

bydź pośrzednikiem w sprzeczkach sąsiadow, i tak umiarkowanie ich godził, że innego sądu nie żądali; nawet szlachtę okoliczną w rozterkach iednał, z tak dokładną uważnością, i sprawiedliwością bez naymnieyszey iednostronności, tak iż przestawały chętnie na tym, co ułożył, obie strony, żadna nie żaląc się.

Większą część dnia bawił rozmową z Plebanem, ktory będąc Człowiekiem rozumnym i zabawnym w posiedzeniu, okazywał mu oraz we wszystkim szczere przywiązanie do niego. Lecz nie tak się dobrze zgadzał z Bakalarzem Samsonem Karaskiem, chociaż był dość roztropny i dobrego zdania, ieszcze atoli za młody zdawał mu się dla dania dobrey rady, a do tego był człowiek wesoły i w mowie wolny, lubiący żarty i przedrwiwanie. Każdego dnia, kiedy Pleban nie był zabawny, iadł obiad u Pana Quixady, (to było nazwisko iego prawdziwe kiedy się znaydował przy zupełnym rozumie) kazawszy z sobą przynieść z domu czasem co miał smacznego do iedzenia. Mayster Mikołay Balwierz, często także gościł, rzadzey Karasko; Sanszo zawsze przebywał, ktory zostawszy Ko-

niuſzym błędnym, zapomniał ſwoiey pierwſzey pracowitości i to co zarobił pieniędzy w wycieczkach z Don Quiſzottem, poiepſzywſzy iego maiątek, ile był leniwym z przyrodzenia, żył ſobie iak Szlachcic domator, ieżdżąc ze ſwoim Panem na polowanie, i rybołowienie,.na ſwoim nieodſtępnym Ośle, w ſukniach zielonych, ktorych doſtał od Xiężney. Ten nic nie utracił ſwoiey weſołości zwyczayney. Słabość Don Quiſzotta, i rozmowy iego ſtałe z Plebanem, nie odmieniły w Sanſzy umyſłu, tylko nadzieię pomnieyſzyły zoſtania wielkim Panem, przez cuda niezrozumiane Rycerſtwa błędnego; zawſze iednak był pełen przyſłowiow. Lubił ieść, pić ſiła, i ſpać dobrze; chociaż nie zapomniał biedow i guzow, co mu ſię przytrafiły częſto w podrożach obłąkanych z Panem, iednakże, iak ſię z tym nie taił gdyby potrzeba wymagała, nie omieſzkałby ie powtorzyć. Zulema przydaie nawet, iż liſtownie z Xiężną miewał czaſem odezwy, dawſzy piſać ſwoie ramoty, iednému nauczycielowi wieyſkiemu, do ktorego o dwie mile umyślnie ieździł.

Gdy Quixadą, prowadził życie tak ſwobodne i wygodne w domu ſwoim, przyiaciele iego i ludzie zacni co go znali, cieſzyli ſię widzieć go wſtanie doſkonałym zdrowia i rozumu, i tak dalekim od tego życia, ktore przedtym prowadził cudackie i niebespieczne; iednego dnia będąc deſzczem ſporym, ktory go napadł podczas polowania zmoczony, powrocił wieczorem do domu z febrą, ktora go napadła, i nazaiutrz ſię powiękſzyła. Sześć dni przeſzło bez pogorſzenia; ſiodmego dnia gorączka ſię wzmogła; o południu Chorągiew konnych żołnierzy uzbroionych przeieżdżaiąc pod oknami iego, Kapitan prowadzący ich, chcąc uczcić iąk twierdził dom Don Quiſzotta, ktorego opiſanie dzieiow czytał, kazał im wyſtrzelić ze wſzyſtkich karabinow, ten huk przeraził go, i pomięſzał zmyſły. Po mimo odradzania Sioſtrzenicy, i Plebana, porwał ſię w nocnym odzieniu, i do okna ſię przybliżył, chcąc obaczyć co to było, i uyrzawſzy ludzi zbroynych w kaſzkietach żelazem okrytych, to mu przypomniało dawne z Xiąg wyczytane Rycerſtwa dzieie, do ktorych przepomnie-

nia, iego usiłowanie po ozdrowieniu i przyiacioł uwagi, były mu powodem. Znow się położył nic nie mowiąc; Pleban mu pomacał pulsow, nie sądząc aby było co niebeśpiecznego, odszedł. Wieczorem febra się pomnożyła, w pośrzod tey natężenia rozprawiał, że prożno mu chcieli to inaczey udawać i wybić z głowy, iżby nie było na świecie Rycerzow błędnych. Te słowa same zatrwożyły Siostrzenicę iego, i Ochmistrzynią przytomne, ktore zaraz posłały po Plebana i Cyrulika, oznaymuiąc im, że wszelkie staranie było nadaremne. Gdy przyszli, opowiedziały im, co się stało Don Quiszottowi po ich odeyściu, i co usłyszały rozmawiaiącego w gorączce. Cyrulik przyznawał, że huk wystrzelenia, i widok żołnierzy zbroynych, głowę mu zamięszały. Pobiegł śpieszno do domu, po lekarstwo na to pomocne; atoli ieszcze nie powrocił nazad, gdy chory zaczął błądzić i od rzeczy gadać. Jednakże mu dał przyporządzone krople wypić na prożbę Plebana, pilnuiąc go przez całą noc i siedząc w izbie przy nim. Gdy te lekarstwa, ktore mu co raz dawał, pomnieyszyły znacznie iego głowy

zawrot, przebył tę noc bez zwykłego w podobnych przypadkach od zmysłow odchodzenia; acz marzenia i przywidzenia były nieustaiące, rozmawiaiąc zawsze o spotyczkach osobnych, i bitwach walnych wywołuiąc nie coraz: to iest gładkie kopiią ugodzenie, tamte przecięcie Olbrzyma w poł, iednym ciosem zwane; Kawaler zieloney broni otrzymał zwycięztwo gonitwow i tym podobne baśnie prawił. Zulema, w tym mieyscu nie zatrudnia się opisaniem wyrzekań, ktore czyniła Ochmistrzyni; upewnia tylko, że rownie prawie szalała z żalu, iak Pan iey z Rycerstwa. Siostrzenica zaś płakała rzewliwie mniemaiąc, że wuy iey więcey nie przyidzie do rozumu, i choćby wyzdrowiał, to tylko na to, aby znow rozpoczął Rycerstwa obłąkanego dziwactwa na swoią i iey zgubę.

Sanszo gęby nie otworzył, więcey będąc skłopotanym niż inni, nie ruszaiąc się prawie tylko po to, co mu rozkazał podać Cyrulik. Przez kilka dni w tey gorączce zostawał Don Quiszott; na reszcie zmnieyszyła się trochę, i zaczął potym spać; używaiąc lekarstw, ktore mu

przepiſywał Cyrulik i iego mocne ciała ułożenie do tego pomagaiąc, zoſtał wyprowadzonym z tey choroby, trzy tygodnie leżąc w łożku, mogł zatym wſtać i przechodzić ſię po pokoiu, acz zawſze zamyślony, nie mowiąc i ſłowa do nikogo. Lubo wyzdrowiał zupełnie z gorączki, atoli rozum iego zoſtał nieuleczonym i tyle go tylko zachował, ile było potrzeba na ukrycie iego przedſięwzięcia.



ROZDZIAŁ II.

Sposob polowania, ktory Sanszo podaie swoiemu Panu.

PLeban, ktory prawie nie odstępował w chorobie Don Quiszotta, przychodził często do niego cieszyć się z przywrocenia zdrowia; raz zostawszy umyślnie na obiad rzecze: coż to iest Mości Panie Don Quiszott, że tak zamyślonym i smutnym go znayduię? Jesteś WPan teraz w stanie naylepszym zdrowia i uwagi, i nie powinieneś myśleć o niczym, tylko się bawić przystoynie, i bydź wesołym. Mości Oycze Duchowny, rzecze Don Quiszott, Bogu dzięki i WPana staranności, za co wdzięczny iestem, znayduię się dosyć zdrowym na ciele, ale na umyśle ieszcze niezupełnie i głowę mam ociężałą, radbym na kilka dni świeżego powietrza użył, abym się umocnił po słabości. Niemożesz WPan, rzecze Pleban lepiey zdrowym wiatrem się

orzyźwić, iak tu w bliſkości; będziemy przechodzić ſię po polach i gaiach nie dalekich, a gdy WPan ſił zupełnie nabędzieſz, czaſem możeſz polowaniem ſię rozerwać. Co do myśliſtwa odpowie Don Quiſzott, nie zewſzyſtkim mam chęć do niego, bo więcey ieſt utrudzenia, iak zabąwy i zdaie ſię, że zaiąc bardzo drogo nabyty, gdy kilką godzin ſtratą, a częſto z uſzczerbkiem zdrowia ieſt ubity. Jeżeli WPan chceſz MosPanie, rzecze Sanſzo, ktory także ſiedział u ſtołu, wynaydę WPanu łowy łatwe i nie nużące, a równie zabawne i miłe. Coż to powie Don Quiſzott, za polowanie chceſz wymyślić? Zaczekay WPan, bo kiedy mam kieliſzek w ręku, ſumienieby mnie gryzło, gdybym mu dał wywietrzyć, to była naypierwſza nauka, i przeſtroga, ktorąm powziął od moiego Oyca Wypiwſzy wino powiedział, że to było na lep ptaſzkow łapanie. To nie warto było rzecze Pleban, wytrzymać nas tak długo z oczekiwaniem. Ho, ho, Mości Xięże Plebanie, odpowie Sanſzo. Nie każdy złapi, co ſię kwapi i od powicia do życia trudny przeciąg, acz łatwy do pozbycia; a gdzie drwa rąbią,

tam wiory padaią, a kiedy nie rąbią to ich nie zbieraią. Ale rzecze Don Quiszott, te polowanie tylko na małe ptaszki. Hey Mości Panie, rzecze Sanszo, gdyby i zaiąc chciał tam wleść, możeby uwiązł, alboż i małe ptaki nie są dobre, kiedy ich dosyć, i lepszy szczygieł w ręku, niż dzięcioł na sęku, i pewnieysze masz, niż coś mi kiedyś dasz. Dobrze mowi Sanszo, powie Pleban. Znaydujię, rzecze Don Quiszott, dość zachęcenia do tey rozrywki; iak powieda Sanszo, i w tych dniach zechcę iey doświadczyć. Po skończonym obiedzie Xiądz Pleban odszedł do kościoła na nieszpory, gdyż Swięto na zaiutrz następowało; Don Quiszott i Sanszo, ieszcze się zabawili rozmową, i ułożyli sobie sprobować myślistwa, od Sanszy namienionego, w pierwszy dzień pogody.



ROZDZIAŁ III.

O rozmowie ważney Don Quiszotta z Sanszem.

WE trzy dni potym Don Quiszott znayduiąc się przy lepszych siłach, posłał rano po Sansza, i pytaiąc się go, czyli czas był sposobny do polowania na ptaszki, odpowiedział że naypiękniey-szy, i wypiwszy tylo wprzód po dwie szklanki wina z każdey ręki, można wybrać się rzecze. Zaczym ziadłszy śniadanie wyiechali. Jadąc powie Don Quiszott do Sanszy: móy przyiacielu, zaprowadź nas do iakiego mieysca odległego, aby nam nikt nie przeszkadzał. Hey MosPanie, zawoła Sanszo, nazywasz mnie WPan tak, iak przedtym, kiedyśmy byli Rycerzami błędnemi. Dla tego odpowie Don Quiszott, moy przyiacielu, że cię nie mniey lubię teraz, iak dawniey. Dziękuię WPanu, powie Sanszo; iednakże nie słyszałem więcey

wſpominku o trzech oſłębach, ktore mi WPan darowałeś na wexel. Nic nie ſtraciſz na tym czekaiąc, rzecze Don Quiſzott; bo ſą iakby twoie własne były, i odbierzeſz ie gdy będą zdatne do roboty; nie koſztuiąc cię nic paſienie. Mości Panie, znow odezwie ſię Sanſzo, miałbym iedną rzecz powiedzieć WPanu, ale nie śmiem; bo mi ſię zdaie, że czas minął ſpoſobny, i obawiam ſię, abyś ſię WPan nie gniewał. Jeżeli dobra rzecz i warta uwiadomienia, rzecze Don Quiſzott; zawſze ieſt czas łatwy oznaymić ią, i możeſz mi rzetelnie wyznać co zechceſz, byleśmy ſami tylko byli obecni. Hey, Pan Bog widzi MosPanie, odpowie Sanſzo, że tego ią też chcę, bo nie radbym z WPanem rozmawiał w przytomności Sioſtrzenicy WPana tym bardziey Ochmiſtrzyni, ktora nieprzeſtaie zawſze ſzemrać i mruczyć, nie ſto razy mi to wyrzucała, że ia WPana zbałamuciłem, i gdyby przychylność moia ku WPanu mnie nie zachęcała, iuż do ſześciu Mieſięcy nogaby moia w domu iego nie poſtała. Ale że WPan ieſteś dobry Pan i miły, iak dzień pogodny i ſłodki iak miod, a do tego ſzczodry,

i chleb iego iadłem, nie mogę odstąpić go, niechay co chcą plotą, dla tego się nie odmienię; iestem cały tak niewzruszony, iak kamień młyński, i kto mnie widział raz, iakby cały wiek znał z dawności; a ieżeli rozumieią, że sobie nogą nos ucieram, mocno się zawodzą, i nie dwa razy mnie zwodzą, niech zdeymą co porzucę, nie łatwo się po to wrocę, przyszłiby za poźno, i ścieszką zdrożną. Dość na tym, rzecze Don Quiszott, cożeś miał mi powiedzieć? Chcę mowić, rzecze Sanszo, że iuż więcey iak rok miia WPana siedzenie w domu, i bezbronnym zostaiesz dłużey, nad przyrzeczenie Kawalerowi Białego Mieśiąca; może nieprzyiaciele WPana powiedzą, że to z boiaźni i strachu pochodzi. Co? moi nieprzyiaźni, odpowie Don Quiszott, niechay szkaluią iak chcą moią sławę pobocznie, acz wręcz i w oczy, tego wyznać nie potrafią; okazałem dowodnie, że nie łatwie się zalęknę. Co się zaś należy do moiego życia prowadzenia w osobności i spokoyności, nie tylko, że to iest obowiązkiem poiedynku, ale wolną i niewymuszoną czynnością, niebyłbym pierwszym Rycerzem, ktory broń zawiesił

sił

ſił na kołku i wielu innych to uiściło; ale powiedz mi, czyli o tym ludzie gadaią, czy ty ſam to wymyśliłeś? Zaprawdę Mości Panie, odpowie Sanſzo, zmyślać nie należy; ſam to ze ſwoiego domyſłu mowię. Jakem tylko ſkoſztował Rycerſtwa, do innego rzemiesła mi ſię nie chce powracać; i gdybyśmy tylko częściey nocowali w dobrych karczmach, albo u Xiążąt i Panow, rądbym ieſzcze doświadczyć przygodow. Bo na coż tu u diabła będziemy prożnować, tylko zardzewiać ciała i duſze naſze. WPan ziadaſz ſwoy maiątek i ia moy trawię, a zawſze brać, i nigdy nieprzykładać, wſzyſtko można poſtradać. Pomyśley nad tym, co mowiſz Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, i czyli kto cię namowił, abyś mi to przepowiedział? Jużem to WPanu wyraził, powie Sanſzo, że nikt mi nie dopowieda, co mam prawić, i że ſwoiey głowy wſzyſtko wydobywam; nikt na świecie nie wie co ſię w moim mozgu zawiera; chyba Czarnoxiężnik, co opiſze naſze dzieie, bo ten wyſzperał wiele rzeczy taynych. Ale powie Don Quiſzott, coż na to rzecze twoia żona? alboż mniemaſz, że bę-

dzie łatwo wypuścić cię z domu? Hey, Mości Panie. odpowie Sanſzo, to mnie nic nie obchodzi. Tereſa czyni ſwoim domyſłem i uporem, co iey ſię podoba, ia moią wolą. Nie turbuy ſię WPan o- to, dobra kobieta, radaby widzieć w prędce z domu wychodzące moie pięty, iak gdybym był wyklęty. Już od dwóch Mieſięcy wymawia mi, żem obiecał po- ſłać ią do dworu karetą, iednak teraz pieſzo i boſo chodzi, prać, ryć i mleć w żarnach, ledwie zna na święto trze- wiki do kościoła, i o to ſię zemną co dzień wadzi. Powiada także, że naſza corka iuż doraſta, i ieżeli iey nie zaro- bię co na wiano, porzuci ią komukol- wiek, kto ſię naprze, choćby Xiężnie Jeymości. Do ſto katow, iak ieſt ładna dziewczyna; widziałżeś ią WPan? prze- roſła iuż Matkę, biega do boru ſama, i na drzewa lezie iak kot, parobkow ſię nie boi, iak nic, choć po kilku za nią biegaią, tylko z nich przedrwiwa; zapraw- dę toby był właśnie kąſek dla Kawalera Błędnego, między nami mowiąc i gdy- by pewna dama, nie zoſtała nigdy od- czarowana, życzyłbym poczciwemu człowiekowi poiąć ią, tylko nazwać Do-

ną Sanchineą, i przydać do tego, co się podoba. Koniec końcow; że to od woli i ochoty słowo zawisło. A ieżeli WPan chcesz wyiechać na nową wyprawę, ia iestem gotow; Osioł zdrowy, tłusty iak szperka, i tak rad iest, że dostanie nową burdę, iżby z chęcią w drogę się puścił. Ja mam do tego wszelkie przyporządzenie; uszyłem sobie torbę skorzaną do kładzenia żywności, to będzie lepiey wydawać się iak sakwy proste; kazałem także boty zrobić nowe iuchtowe, abym był podobnieyszym do Koniuszego Błędnego; mam także pałasz, co zostawił żołnierz ieden z tych, ktorzy przechodzili onegday tędy, wstępuiąc do naszey corki; chcieli ią z sobą wziąść na woynę, ale Teressa boiaźliwa, nie dała na to słowa rzec, i żadną miarą nie zezwoliła, chociaż dziewczyna radaby była i miała chęć nieżmyśloną. Co do moiey wierności Mości Panie, doznałeś iey WPan, dałby Bog, żebym miał tyle serca i śmiałości, ile porywczości. Z tym wszystkim przyznam się WPanu, że iuż teraz nie iestem tak lękliwy iak przedtym, skorom doświadczył, że nie od wszystkich ran i guzow się umiera, i gdy

będąc zbitym nie raz kiymi, kamieniami, pięściami, fzczutkami, kułakami od ludzi rożnych, Wołow, Koni, i Wieprzow; podrzucany; kłuty fzpilkami, fzczypany i t. d. iednak ieftem zdrow chwała Bogu, na nogach ftoię, nie będąc ani fkaleczony, ani fkofzlawiony. Jużem fię przyzwyczaił do pracy, i bitwow, i żartuię z guzow i pobiciow, oprocz podrzucania i fzpadą pchnięcia, to fobie wymawiam. Gdyby tylko rzecze Don Quifzott, ta wada była w tobie do poprawienia, nie byłoby rzeczą niepodobną odzwyczaić cię, i przezwyciężyć tę zawadę; co do ran od fzpady, tylko miey moy balfam w zapas, wielce ieft fkuteczny, fam uznafz. Ah! Mości Panie, zawoła Sanfzo, nie wfpominay mi WPan tego balfamu przeklętego Fierobras, dofyćby na tym było, ftracić mi na wieki ochotę do Rycerftwa błędnego. Czyli WPan nie pamiętafz, żem ledwie nie zdechł od niego? Prawda przypominam fobie, powie Don Quifzott, ale co nie ieft dobre w iednym czafie, może bydź pomocne w innym. Czyli fam baczyfz, gdym ci powiedział, iż dla tego nie fkutkował, żeś nie był uzbro-

ionym Rycerzem, bom ia doznał ſkutku naylepſzego, będąc prawdziwym Kawalerem Ah pamiętam, aż nadto MosPanie, rzecze Sanſzo, i przez całe życie nieprzepomnę tego ſobaczego Balſamu i tom ſłyſzał zawſze, że co raz ladaco, nigdy nie zda ſię ni naco. Niemaſz, powie Don Quiſzott, tak powſzechnego przyięcia, żeby nie miało ſwoiego wyięcia. Naprzykład Arſzenik, Antimonium i żywe Srebro ſą trucizny, iednak ich używaią do lekarſtw; węże, zmiie i iaſzczurki ſa iadowite, od ktorych ukąſzenia trzeba umierać, przecież z nich robią dryakiew, ktora ieſt doświadczonym od otrucia uleczeniem. Sok z makowek nazbyt używany śmierć przynoſi; a pod miarą wzięty i przyporządzony, ieſt zdrowiu pomocnym. Turcy dla męztwa, czeſto go biorą i to nazywa ſię Opium. Mithridat Krol Pontu, ieden z nayſławnieyſzych Monarchow Azyi mnieyſzey, i ten ktory naywięcey Rzymianom czynił odporu, i zadał trudności w zwyciężeniu go, tak był przyzwyczaionym od młodości do używania trucizny, iż go w dalſzym wieku otruć nie można było, i zamiaſt

żeby mu to miało ſzkodzić, odeymuiąc krzepkość, woiował ieſzcze w ośmiudzieśiąt lat wieku ſwoiego. Mogłbym ia tyśiąc; podobnych przykładow przytoczyć, ale dość na tym, aby ci okazać, że to, coś powiedział zdanie ieſt podległe odmianom i nie zewſzyſtkim prawdziwe, tylko śluży co do obyczayności. Do tego chcę doprowadzić, że gdybyś był uzbroionym Rycerzem, ten Balſam ſtałby ci śię tak użytecznym, iak innym. Może to nazywamy trucizną, co ſtaie śię tylko ſzkodliwą względem złożenia ciał, ktore pſuie i przeraża? kto wie, ieżeli właſność Rycerzow, nie wraża w nich cnoty oſobliwey, tak co do ciała, iako i co do duſzy? ktora umacnia ich i czyni nie rannemi, odraża oſtrość ſokow iadowitych, ktore powierzchownie odtrącaią, nie mogąc ich przeniknąć. Nie ręczyłbym więc za to, gdyż codziennie widziemy tyśiąc przykładow tym podobnych, i rożni Dzieiopiſowie nam to podaią za prawdziwe. Nie znam śię na tym Mości Panie, rzecze Sanſzo, ale mi śię iednak zdaie, że to nie muśi ciała zarażać, nietylko powierzchownie, ale i wewnątrz i na dowod tego tylko

przypomnę tych, co Muły prowadzili z Jango, gdzieśmy wſzyſcy czterey, WPan, Roſſynant, Oſioł, i ia, tak długo leżeli, nie mogąc ſię ruſzyć z mieyſca, chociaż my tylko oba z Oſłem, byliśmy członkami nie dorobionemi Rycerſtwa Błędnego; ale WPan będąc prawym, i znakomitym Rycerzem, w tąż Roſſynant, iednak niemniey byłeś zbity wraz z nim, iak i my powierzchownie i wewnętrznie. A gdybym też zoſtał daley mowi uzbroionym Rycerzem, czybym mogł ſiadać do ſtołu z Xiążętami, Xiężnemi, a przynaymniey z Panami wielkiemi, i udzielnemi? Zapewne, odpowie Don Quiſzott, nawet z Krolami, bo ktożby ci zabronił? A gdy WPan będzieſz bitwę toczył powie Sanſzo, czybym ia nie mogł z tyłu ſzpadą pchnąć iego Przeciwnika? W ſpotkaniu przewyżſzaiących ſił odpowie Don Quiſzott, to ieſt, żeby kilku nieprzyiacioł, przeciwko mnie iednemu walczyło, mogłbyś mi przybydź na pomoc, atoli nie z tyłu zdradą, gdyż to nie ieſt po Kawalerſku, ani godziwie, lecz w obronie z przodu walcząc. Ale tak naybeſpieczniey, odpowie Sanſzo, a do tego ktożby o tym wiedział, zabiwſzy napaśnika, że-

by mi to miał wymawiać, i naganiać. Toby było rzecze Don Quiſzott, zawſze zdradliwie, i niegodziwie poſtąpiono, ſumienie własne by ci to wyrzucało, a tym bardziey Rycerſtwo, będąc nayſzlachetnieyſzą dzielnością na świecie, trzeba żeby wſzyſtkie czynności były do tego ſtoſuiące ſię i prawe. A gdyby mnie ſię zachciało bydź Kawalerem, powie Sanſzo, ktożby mnie uzbroił? bom ſłyſzał że ten, co WPana zrobił Rycerzem, iuż nie żyie, i ſzkoda, bo to był poczciwy Karczmarz, i brat łata obrotny, dobrze umiał chodzić wedle ſiebie, i rachunki Karczmarſkie, podwoyną kretką piſać. Karczmarz? zawoła Don Quiſzott, zkądżeś ſię tey bayki dowiedział? Od Samſona Karaſka, Mości Panie, odpowie Sanſzo, ktory mi to wyraźnie powiedział, gdym był u niego na obiedzie, i to ſłyſzał od ſamegoż Karczmarza, iako i wyczytał w opiſaniu Dzieiow WPana. Sanſzo, powie Don Quiſzott, raz na zawſze cię przeſtrzegam, nie dowierzać powieściom Bakalarza Karaſka, bo to ieſt przedrwiwacz, i gdybym nie poważał iego ſtanu, zabroniłbym mu raz na zawſze, żeby ſię nie mięſzał do moich ſpraw, i w ſwoich

rozmowach mnie zaniechał. Słowem to fałſz, co on ci prawił, i abym cię przekonał o prawdzie, to ieſt, że ten, co mnie uzbroił Kawalerem, znał ſię dokładnie na wſzyſtkich przepiſach Rycerſtwa Błędnego, i umiał na pamięć uſtawy wſzelkie, iakie ſą wyrażone w Xiędze obrządkow Kawaleryi, a do tego nic odemnie nie żądał za goſzczenie w iego Domu, ktory wcale nie miał pozoru Karczmy, tylko wſpaniałego Zamku obronnego, i powiedał mi iak ſam był Rycerzem przyięty; acz, czy tamten żywy, czy nie, ia ieſtem uznany wſzędzie na świecie, za prawdziwego Rycerza Błędnego, doſyć na tym, i w tey doſtoyności zoſtaiąc, mogę dzieſięć tyſięcy innych, Rycerzami należytemi uzbroić. Jeſt to, rzecze Sanſzo nakſztałt świecy, ktora zapalona może dzieſięć tyſięcy innych rozświecić. Poczymże poznać Mci Panie, daley mowi Sanſzo Kawalera Błędnego, czyli noſi na ſobie iakie znaki? Nie maſz na to, odpowie Don Quiſzott, ani przywileiow, ani patentow żadnych, czyny Rycerza, i poſtępki okazuią czym ieſt, i ſłowu iego wierzą. Tak to ieſt, iak wielcy Panowie Hiſzpańſcy, gdy Krol mowi ktoremu aby

nakrył głowę, ſtaie ſię przez to Grandem z głową nakrytą, rozmawia z Krolem, i ma znacznie uczczenia u Dworu, bez innego na to dowodu; iednakże podobno wychodzą liſty Krolewſkie na to z Kancelaryi dla pamiątki, i zaſzczytu ich potomſtwa. Są inni Grandowie ktorym maiętności przynoſzą ten tytuł, acz w dalſzym czaſie o tym ci obſzerniey opowiem. Alboż Mości Panie, rzecze Sanſzo, ktoby mi zabronił nazywać ſię Rycerzem Błędnym, chociażbym nie był nim w iſtocie? o tym by nikt nie wiedział, i nikomu to nie zaſzkodzi. Obraziłoby, to odpowie Don Quiſzott całą powſzechność Rycerzow, i ſumienie byś twoie zawiodł, gdybyś tak zmyślaiąc ważył ſię wdać w poiedynek z prawdziwym Rycerzem. Więc ia, powie Sanſzo, nie będę nigdy poiedynkował, to nayłatwieyſza wypełnić, acz ſą do tego inne obowiązki, rzecze Don Quiſzott, do zachowania: Rycerz błędny pownien bydź zawſze gotowy ginąć za wiarę, oyczyznę, Krola, i ſwoią Damę; aby był pomocny wſzyſtkim uciśnionym; ſtał ſię obrońcą wdow, tarczą ſierot, zaſtępcą Panien, mścicielem pokrzywdzonych, nie będąc wymyślnym w iedzeniu,

ſpiąc na twardey ziemi na dworzu, znoſząc zimna, i upały, ſłoty, i ſzturmy, we dnie, i w nocy czuły, i nie ſpracowany, z konia prawie nie zſiadaiąc; zawſze ochotny, i gotowy na wſzelkie odważyć ſię przypadki, nieſzczęścia i przygody, w polu, i w leſie, na morzu, i na lądzie umieiętny, i uczony, znaiąc, i wiedząc wſzyſtko, do tego ięzyki rożne umieiąc, ktore ſą kluczami nauk; lubo lepiey ile to bydź może, mieć ich znaiomość, lecz zdaie mi ſię nie koniecznie te ſą potrzebne, ponieważ wſzyſcy Rycerze mogą ſię porozumieć, i nieraz czytałem, że Bohatyrowie, z Azyi, z Afryki przyieżdżali, otrębuiąc ſię na wyzywanie Jonakow Karola Wielkiego Ceſarza bez tłumaczow, i byli zrozumieni do pierwſzego ſłowa; co ieſt pewnym dowodem, że Opatrzność Naywyżſza, ma w ſwoiey Opiece całe Rycerſtwo Błędne, i wlewa w nich umieiętność nadprzyrodzoną.



ROZDZIAŁ IV.

Dalszy ciąg rozmowy, w ktorym Sanszo opowieda przymioty swoie, iakie ma zdatne do dostąpienia godności Rycerza Błędnego.

DO sto par katow, Mos Panie, zawoła Sanszo, wieleż to umieiętności wymaga te Rycerstwo; trzebaby od potopu świata, cały moy rod przetrząsać, i przerabiać, żeby mogł z niego aby iednego Rycerza Błędnego z klecić; przeto iużem sobie wybił z głowy Rycerstwo, gdy trzeba bydź tak bardzo uczonym: niech ślimak siedzi w swoiey skorupie, a chłop w chałupie. Wolę zostać się Koniuszym, iak byłem, mniey uczczenia, a więcey pożywienia, i ubespieczenia życia, i zdrowia doznam. Nie trzeba tracić ochoty, rzecze Don Quiszott, na wszystko iest sposob, i pomiarkowanie. Nie wszyscy Kawalerowie w naywyższym stopniu posiadaią te doskonałości, o ktorych namieniłem, lubo powinni starać się o ich naby-

cie; acz dofyć na tym, kiedy maią nayistotnieyfze przymioty, iako to bydź cnotliwym, poczciwym, mężnym, i niespracowanym; innych z tak bliſka nie przeglądaią, ani wymagaią koniecznie. Atoli daymy to, żebym cię chciał uzbroić Rycerzem, iakież przymioty maſz, z tych com wymienił? Naypierwſzy zaſzczyt mam, odpowie Sanſzo, iż z dawnych Chrześcian pochodzę, i nieodmieniłbym moiey wiary z Sułtanem Tureckim, ani ze wſzyſtkiemi Krolami Peru, choćby mi ſto Dublonow dawali w przydatku; umiem dobrze Pacierz, i Przykazanie Boſkie, iako i Katechizm, więcey nie żądam Nauki; bo powiedaią, że nadto uczeni, nie bywaią naylepſi. Co zaś gdy o to chodzi, żeby umierać za wiarę, za kray, za Krola, i za Damę; mnie ſię zdaie, że lepiey żyć dla nich, gdyż im ſię może przyſługi czynić żyiąc; a gdy człowiek zamrze, na nic ſię nie przyda; i iak mowią, że żywy dąży do chleba, a umarły do Nieba. I za prawdę, gdybym w pierwſzey naſzey wyprawie zoſtał zabitym, czego mnie niech Pan Bog broni, i zachowa moia Dama, to ieſt Tereſa; ponieważ dotąd niemam inney, chociaż ſię

tego na dal nieodrzekam, nie zdobyłaby garść złota z moiego ftarunku, co nam pomogło do Gospodarstwa; to dowodzi WPanu, że nie masz nic lepszego iak żyć na świecie, i dobrze używać. Względem pomocy dania nieszczesnym; wczoray pomogłem z błota wyciągnąć Osła Sąsiada Tocho, gdzie uwiązł; ledwie się nie zalał, i gdybym nie był poratował; niedawno, we Srzodę zdami się Młynarki, byłaby wpadła pod koło Młyńskie. Chociaż to mała rzecz Kobieta, i Osioł, iednak są dwa stworzenia; i gdyby chłopu i koniowi toż przypadło, byłbym ich podzwignął. Nie byłem Tarczą nigdy sierot, bo nierozumiem co to iest; ale nie chwaląc się z tym, wziąłem do siebie syna zmarłego moiey żony Brata, ktory został bez Rodzicow. Co zaś bydź zastępcą dziewic, to dobrze umiem, i radbym we wszystkim bydź tak biegłym. Przed dwiema tygodniami, zabroniłem grubemu Bernardowi Mularzowi, co mordował corkę Bednarza; nieboga dziewka, iuż była pokonana, i niebroniła się, gdyby nie ia, kto wie, co by się było z nią stało; iednak niewiem, za co teraz na mnie krzywo patrzy. Jedzenia zaś, i napoiu,

nie trzeba mi wymawiać, bo nie zawſze zbytkuię, iak ſię trafi, a gdy mi ſię zdarzy czaſem dobrze zieść, odpoczywam, gdy niemam nic na zaiutrz; i ci WPana Rycerze tak głodni, i wytrzymali, gdyby chcieli prawdę powiedzieć, woleliby zieść Indyka, niż czyżyka, i dobrze odzieni, naieść ſię do ſytości, niż bez ſukni, i koſzuli, zieść kawał chleba, i cybuli. Szczerze mowiąc, wſzyſcyśmy w tym iednakowi iedni, iak drudzy, iak napadniemy co dobrego, to ziemy, i ia toż ſamo powtarzam, iak tamci: Strzeſz nas Panie Boże od złego Amen, a day nam co dobrego. Co do utrudzenia, ieſtem iuż przyzwyczaiony, aż nad to, podczas naſzego ſzukania przygod, nawykłem ich zadoſić; pamiętaſz WPan, żeśmy niezawſze znaydowali przyiemne, a częściey bolące, niż cieſzące. Aby bydź mężnym, i datnym, Pan Bog chyba w to potrafi, oboie nie odemnie zawiſło; niech mnie uczynią bogatym, a nie będę winowatym, i wnet zoſtanę hoynym, i dałbym z dobrego ſerca, gdybym miał do zbytku. Bez pochwały, uchoway mnie Boże, przed kilką tygodniami, poſłałem ſześć ſerow, maiętnieyſzemu odemnie w

podarunku, ktory mnie także udarował czym lepſzym, i oprocz moiego Oſła, do ktorego przyzwyczaiony ieſtem, i ten do mnie, i lubię go, iak ſiebie ſamego, dałbym komu żonę, i dzieci, za małą kwotę, abym ſię pozbył tego kłopotu. Nad to ſię rozciąga, rzecze Don Quiſzott twoia uczynność, i byłaby podeyrzana komu innemu; oprocz mnie, co znam doſtatecznie twoią przyrodzoną ſzczerość. Wierz mi WPan odpowie Sanſzo, nie ieſtem tak, iak drudzy myślą nieuczynny, i gdybym miał trochę więcey odwagi, nie mieniałbym ſię z nikim; na moią oſobę. Ale powiedz mi WPan, co to ieſt męztwo, bo może ia go mam, a nie wiem o tym; za cożby nie? alboż nie taki człowiek ieſtem, iak drudzy? Odwaga powie Don Quiſzott, ieſt ſerca ſtałość, ktora nie dopuſzcza zważać niebeſpieczeńſtwa, na ktore ſię ośmielamy, to ieſt, że lekce ważąc życie naſze, na zgubę go podaiemy, i rożne ſą męztwa, według zdarzaiących ſię okoliczności, i tak mowią: nieprawe, i podłe ſerce, iak powiedaią wſpaniała duſza, umyſł wyniosły. Naprzykład można bydź odważnym, w poiedynku oſobnym, żwawo ſię ſpotykać

kać nacieraiąc na przeciwnika, i przymuſzaiąc go bron złożyć, lub dać odpor mężny Nieprzyiacielowi, i to ieſt bydź roztropnie, i chwalebnie mężnym, i ſerce mieć dobroczynne, ſtarać ſię broń mu odebrać, życiem daruiąc; iak to ieſt podłością i nieludzkością, zabić go zwyciężywſzy. Lecz to ieſt obſzerney rozmowy oſnowa, dłuższego czaſu potrzebuiąca, potym o tym dokładniey ci opowiem; teraz doſyć na tym, dla twoiego uwiadomienia. Czyli niemaſz, rzecze Sanſzo innego ſpoſobu, i rodzaiu męſtwa, tylko ſzpadą ſię ſpotykąć. Zapewne ſą inne odwagi rodzaie, odpowie Don Quiſzott, iako to; nie lękać ſię niczego, bądź w iakimkolwiek ſtanie człowiek ſię znayduie, i w tym ſię okazuie ſtałość, utrzymuiąc ſtronę ſłabego, przeciwko mocnemu, albo nieuſtępować mocnieyſzemu, cierpieć, i wytrzymać urazy dla wiary, męki znoſić dla prawdy, i to do cnot właściwości należy. Przyznaią nawet odważność niektorym źwierzętom, iako lew uchodzi za nayśmielſzego, i nayſilnieyſzego, moc iego w kłach, łapach, i karku zawiſła, iak u nas w ręku, ſercu, i broni. Bawoł ma ſilność, i śmiałość w rogach, i w no-

gach, nie obawia się porwać na Lwa. Ah! zawoła Sanszo, tego mi też potrzeba, powątpiewałem, ieżeli ia mam także trochę odwagi, choć nie iestem wytrzymały na guzy, ale co nogami i pięściami; z każdym bym się spotkał, muszę się wprzod rozgniewać, bo w dobroci nie mogę bić nikogo. Co zaś szpadą machać, nie wiem iak by mi się udało. Jednak nie dawno, przed kilku dniami wziąłem w ręce szpadę Kaprala, wykręcałem ią na powietrzu, i machałem nią kilka razy od brzega, do brzega, nie boiąc iey się bardziey, niż teraz, i zdaie mi się, że odwaga, nie przychodzi do razu człowiekowi; ani w iednym dniu Rzym wybudowano, ani za iednym zamachem nieprzyiacioł zwoiowano; krople wody gdy często padaią, kamień zkruszaią, dzień ma dwadzieścia cztery godzin, a rok dwanaście Miesięcy, nie więcey; nie wszystkim, wszystko dano, ani każdy otrzyma rzecz pożądaną; kęs do kęsa, będzie kawał mięsa, i zły człowiek zachowuie do niecnot wnętę, choć nawiedza mieysca święte, i nie wszystkie ptaki idą na łeb ani ryby w zaki. Stoy, stoy, zawoła Don Quiszott, dość tego, aż nad to sadzisz przysłowiami,

nigdy ich widzę niezaprzeſtanieſz; uczyń to dla mnie, a z połowę umnieyſzay, bo nudno ſłuchać ich. Mci Panie, odpowie Sanſzo, iuż bliſko rok miia, iakem ich mało co prawił, i ledwie wytrzymałem od mierzienia; teraz ich maiąc pełną gębę; czy chceſz WPan, żebym ſię rozpękł, duſząc ie w ſobie. Nie moy Sanſzo, powie Don Quiſzott, nie żądam tego, tylko do rzeczy ie ſtoſuy, i nie wſzyſtkie razem wygaduy; ſchoway reſztę na drugi raz. Aleśmy tym czaſem zapomnieli o naſzym polowaniu. Dobrze WPan mowiſz; rzecze Sanſzo, ale gdym to WPanu wſpomniał onegday, było tylko zamowieniem; dla rozprawienia z nim o tym, com dopiero namienił; atoli obawiam ſię, żeby to ſtworzenie plotliwe, to ieſt Ochmiſtrzyni, nieprzebrydzała mowiąc, żeśmy właśnie ieden dla drugiego ſtworzeni cudący; i że chcę WPana znow zbałamucić; abym iey brydzeniom zamknął gębę, poydę lep nad temi krzakami zaſtawić; pobawiwſzy ſię tu z puł godziny, może iaki ptak uwięźnie, i co złapiemy; bo niemało tego lata w koło, to będzie naſze. W tym zaſadził gałązki lepem naſmarowane, rozrzuciwſzy garść ziarn dla wnę-

ty, potym powrocił do Don Quiſzotta. Mieli ieſzcze z ſobą niektore umowy tym podobne, Don Quiſzott nie wydaiąc ſię zupełnie ze ſwoiemi myślami przed Sanſzem, ani mu odmawiaiąc. Widząc zaś, że te ptaki ſię trzepały na gałązkach, ſą zchwytane, ieżeli nieulecą zawoła Sanſzo; pobiegł do nich, i zdiął kilkanaście ſzczygłow, i innych drobnych ptaſzkow, ktore uwięzły. Powracaiąc Don Quiſzott przeſtrzegł Sanſza, aby nie wſpominał przed nikim, o rozmowie, ktorą mieli poſpołu, obiecuiąc mu, że ſpoſobnieyſzego czaſu, obſzerniey ſię o tym namowią. Połow ſwoy ziedli wraz z Cyrulikiem, ktory częſto przychodził nawiedzać go, ieżeli ſię ma lepiey. Don Quiſzott zdawał ſię mniey zamyślonym, niż zwykle; i gdy Cyrulik mu doradzał, aby ſię rozrywał częściey połowaniem, proſił go nazaiutrz na obiad, wraz z Plebanem. Gdy zabawili ſię długo ku wieczorowi, rozeſzli ſię potym, Sanſzo cieſząc ſię, że ſię nagadał do woli, i że iego namowa, była dobrze przyięta.





ROZDZIAŁ V.

W ktorym Don Quiſzott ſwoią niechęć wywiera przeciwko Wierſzopiſow nadętości, i Panow zuchwałości.

SKoro wſtał rano Don Quiſzott, wſzedł Pleban do iego izby, wraz z innym człowiekiem pozornym, ktorego mu dał poznać, mowiąc: Mości Panie, ieſt to ieden z moich krewnych, ktorego tu W. Panu przyprowadziłem, ſłuży ten Kawaler w Woyſku we Frandryi, i chociaż tak młody ieſt iak go WPan widziſz, iuż dzieſięć lat tam zoſtaie w ſłużbie. Don Quiſzott, uściſkał gościa przybyłego mowiąc mu, iż był rad widzieć u ſiebie tak zacnego człowieka Woyſkowego, i należącego do Xiędza Plebana, ktory był naylepſzym z iego przyiacioł. Czynili ſobie wzaiemne oświadczenia grzeczności i uniżoności, ktoreby były ſię nie zakończyły prętko, gdyby Pleban nie przerwał mowiąc: biorę ſobie wolność Mości Panie moiego Sioſtrzeńca z ſobą

przybrać na obiad do WPana, abym nieuchybił zaproszeniu mnie od WPana zadosyć uczynić, i nie raczysz nam mieć za złe, żeśmy przynieśli z sobą kilka kuropatw do iego kuchni, ktore iadąc ubił moy krewny. Wiesz WPan, rzecze Don Quiszott, że możesz śmiało sobie postąpić w moim domu, chociażbym powinien nie co się ociągać przy pierwszey znaiomości przyiąć iego Siostrzeńca obdarzenie mnie zwierzyną, atoli nie czynię trudności z człowiekiem tak zacnym, i Officerem, tym bardziey należącym do Imć Xiędza Plebana, uznaiąc go przez te powinowactwo, iak za domowego naszego. Jak zważam Mości Panie, daley mowi Don Quiszott, WPan znać zabawiasz się także polowaniem? Takto, Mości Panie, odpowie ten, trzeba w naszym stanie i powołaniu, mieć iakążkolwiek zabawę; mamy czasu nazbyt, iż gdyby nie xiążki, gra, i myślistwo nas rozrywały, bardzoby się nam sprzykrzył i zbyt długi wydawał. Wspominam i o grze, chociaż ia sam iey nie lubię i nie grywam w karty, dla tego atoli, że to iest zwykła zabawa żołnierska. Zapewne WPan rzecze Don Qui-

ſzott, nie tak myślisz o xiążkach? Nie mylisz się WPan, odpowie Officer, gdyż mam upodobanie w czytaniu, co mnie pozbawia nudności, bo nie zawſze ieſt czas ſpoſobny do polowania, a czytać można każdey chwili. Jakież xiążki WPan czytaſz, zapyta Don Quiſzott? Naywięcey opiſania Dzieiow, i Hiſtoryi nad inne, odpowie, ponieważ mi ſię zdaią nayprzyzwoitſze moiemu ſtanowi, i powołaniu, i można z nich wiele powziąść wiadomości. Byłem w prawdzie z początku uprzedzonym do Poezyi łubości; umiałem Horacyuſza, i Marcyaliſa, prawie na pamięć, lecz teraz odmieniłem w tym moie zdanie, nie tak wyborne ie teraz znayduiąc, i zdaie mi ſię, że teraźnieyſi Wierſzopiſowie, maią tyleż ſmaku dobrego, i rozumu, iak dawni mieli, bubo z tamtych czerpaiąc, łatwiey przydać do wynalazku. Co do rozumu, powie Don Quiſzott, nie wątpię że go mieli przedni dawni piſarze, ale co do ſmakowitości moim zdaniem, nie naywięcey ſię w nich oznacza. Zwykle ſą wielomowni, wiadomi naywięcey baiecznych Dzieiow, tak że częſtokroć przepominaią dowodu ſwoiego wnieſie-

nia ſzukaiąc go w tym źrzodle zawiłym wielości Bożkow. Co mi ſię także w ich piſmach nie podoba, to rozwodzenia ſię obſzerne i odſtępuiące od zamiaru opiſu, wielce nudzące. Niewyrażaią iſtotnie pocieſzenia, ktore ſię znayduie w uchyleniu ſię ode dworu i światowych obłudności, tylko z wyliczeniem i wyprowadzeniem zabaw, ktore maią rozrywać ich w oſobności. Jeżeli piſzą o ogrodnictwie, dodaią, że będą nożem zakrzywionym drzewka czyścić w ogrodzie, i ſuche obrzynać gałązki, wzmiankuiąc oraz nazwiſko, i mieſzkanie rzemieślnika co ie robi, iakby chcieli uwiadomić potomność, gdzie ſię po nie ma udawać dla nabycia; że trzeba nawozić grunta, polewać zioła, i ogrodowe rośliny, przydaiąc ſłowa oznaczaiące ich właſność. Nie ſądzę, aby w tym było wiele wynalazku oſobliwego. Ogrodnicy i rolnicy naſi, na tym ſię znaią doſkonaley. Zamiaſt opiſania zdań wybornych, podaią nam opis rolnictwa. Bardzo mnie to cieſzy, rzecze Pleban, żeś WPan tego zdania, zgadzaiącego ſię z moim; dawnom toż ſamo myślił, a nie miałem komu wyiawić. Zdaie ſię

że dawni piſzący, czynią między teraznieyſzemi, iakoby namowę na ſwoią ſtronę, wywięzuiąc im ſię za utrzymywanie naśladowaniem, i więcey przyiacioł znayduiąc, niż poźnieyſzych wiekow piſarze, zgoła, że nie godzi ſię ich wſpominać inaczey, tylko z pokornym zadziwieniem. Jednakże ludzie, tak opiſuiący rozwlekle, nie wiele nas obiaśniaią. Bylibyśmy im wdzięcznieyſi, gdyby nam okazali dokładnie, że życie u dworu ieſt pełne burzliwości, odmian, nieſtałości fortuny i nieſpokoyności, nic pewnego ſobie obiecywać niemogąc, bądź iako chcąc ſwoie układać zamyſły, i brać śrzodki naylepſze; wſzyſtko zawiſło od przypadku, lub uprzedzenia i przywidzenia władnących. Tego powinni dowodzić w przod, a zatym można bydź upewnionym, że wieyſkie życie ieſt miłe i ſpokoyne, przy niewinnych zabawach, i roſkoſzach, i daie nam poymować rożność doſtateczną, między dworſkim obeyściem, a oſobnością umiarkowaną. Nie dawno ſpotkałem iednego zacnego człowieka, trzymaiącego w ręku xiążkę ſtarożytnego poety, ktorą czytał, daiąc mi w niey poznawać

piękności Ody, pożegnania się przyiaciela z Wirgiliuszem, na Okręt wsiadaiącym. W kilku słowach kończy te pożegnania, wnet zapędza się z niechęcią, przeciwko niestatecznemu Morzu, nawałnościom burzliwym podległemu, daley przeciwko Okrętowi, i temu co go pierwszy wynalazł gniewa się, tak dalece, że o Wirgiliuszu wcale zapomina, w prawdzie pięknemi Wierszami i składnemi, acz tylko chęć wiele mowienia znaczącemi, bez inney treści, i dokładności zamiaru. Jest do podobieństwa, że gdyby wiedział rozmiar cały, i narzędzia Okrętu rzemieślnika, oraz co go budował, nie opuściłby żadney z tych okoliczności; i to, co tamten zadziwiał, zdawało mi się nie maiące gładkiego wyrazu i znaczenia. Ile mi zostało korzyści z czytania starodawnych Wierszopisow, przyda Don Quiszott, to uznać, że tak żyią dziś ludzie na świecie, iak przedtym żyli, iednegoż są przyrodzenia, lecz lepiey myślą teraz, niżeli dawniey. Dowiaduię się od Homera i Wirgiliusza, naydoskonalszych Poetow tamtego wieku, godnych podziwienia i naśladowania potomności, kto-

rych pisma są pełne zdań wybornych i cnot obyczayności, wprawiania w umysły zdolne, że zazdrości i niechęci, zawsze na świecie mięszały i kłociły ludzi; że chciwość i wyniosłość naywiększe nierządy sprawowały; że namiętności i zdrożności, były powodem ich zguby, i naywiększey niepomyślności. I czym powinniśmy bydź zawstydzeni, to, iżby nam mogli na oczy wyrzucać, że ostrzegłszy nas w tym, od tak dawnych wiekow, nie umieliśmy korzystać z ich napomnieniow, aby uniknąć pogrążania się w te przepaści, ktore nam z tak wyraźną dokładnością przepowiedzieli. Jakoż w naszym wieku nie masz, ani prawdziwey spokoyności, ani istotney roskoszy; obyczaie są zepsowane, ludzie niesprawiedliwi, i ci, ktorzy nad innych wyniesienie w dostoynościach, i maiątkach przodkuią, gorsi nad niższych i uboższych bywaią, pełni dumy i zuchwałości, siebie lubieniem, a pogardzeniem innych zaprzątnieni; i te są przyczyny, i nayistotnieysze nieszczęśliwości wszelkich ludzkiego plemienia. Czyli nie prożna nadętość Panow Wielkich, wyniesienie się i zbiory bogactw, to spra-

wuią, że ieſt tak wiele nędznych i łaknących na świecie, przez przywłaſzczenie ſobie powagi, władzy i doſtatkow, ktoreby powinny bydź według prawa natury, rownie po między wſzyſtkich ludzi podzielone? Alboż nie pogarda innych, i lekce ważenie wſpoł Obywatelow ſłabſzych i nędznych, pociąga do woynow, morderſtw, puſtoſzenia, i zniſzczenia Kraiow, aby nad innych wygurować dumą zuchwałą, ktorą zowią chwałą? Człowiek w niedoſtatku będący, ſmutnym pozorem wygląda, i z uniżonością proſi bogacza o wſpomożenie; ten woła na niego z hardością: umkniey ſię hultaiu z drogi, wſzędzie pełno po ulicach tych biegaſow, próżniakow. Ubogi, widząc ſię znieważonym, i w oſtatniey nędzy, zamiaſt poratowania, myśli ſobie, żeby niebył tak nieſzczęśliwym i znieważanym, gdyby iak drudzy opływał w doſtatki, świecąc ſię od złota, na wſzyſtko złe ſię odważa, aby nie cierpieć tey nędzy poniżaiącey; i to ieſt co napełnia bory i laſy złoczyńcami, i zboycami, ktorzyby może na te ſię nie ośmielili łotroſtwa, gdyby ich tak nie lekce ważono, a raczey ſpoſob życia ucz-

ciwy im i zabawę wynaleziono. Teraz obaczmy, ieżeli lepiey myślemy, niż naſi przodkowie i czyli więcey ſmaku dobrego mamy, niż tamci. Don Quiſzott, daley chciał rozpowiedać ſwoie zdania w tey mierze, maiąc do tego chęć i myśl dobrą, acz był przerwany, iako ſię dowiemy w naſtępuiącym Rozdziale.



ROZDZIAŁ VI.

Zyſki i ſzkodliwości Stanu Woyſkowego. Myśli dowcipne i zabawne Sanſza o przymiotach białey płci.

W Tym zapędzeniu ſię Don Quiſzotta w rozmowy, Sanſzo będący na czczo, przychodził mu mówiąc, czyli nie każe ſporządzać obiadu, ponieważ ſię iuż zpoźniała pora. Pleban rzekł, iż ſam poydzie rozporządzić przyprawy, zoſtawiwſzy Sioſtrzeńca i Don Quiſzotta poſpołu. Ten zapytał go, co za wiadomości, ma z Flandryi. Odpowiedział, iż żadnych ſię nie mogł dowiedzieć, gdyż nie przychodziły od pewnego czaſu, acz co do iego oſoby ſię ſtoſuie, od kilku Mieſięcy ſtarał ſię o Chorągiew w iednym Pułku, ktora ieſzcze nie oddana była nikomu i miał nadzieię otrzymania iey; atoli gdy wieżdżał z Bruxelli mowiono, że iedna część Woyſka miała wſieść w Okręty, na pewną wyprawę do

Anglii; gdzie Krol posyła zbroyną flottę, o czym słyszał i w Madrycie. Jesteś WPan szczęśliwym Mości Panie, rzecze Don Quiszott, iż masz częstą sposobność okazania swoiey męzności. Zamiast my ubodzy wieśniacy, prowadziemy życie prożniackie, ledwie o dwie mile w okolicy iesteśmy znani. Mości Panie, odpowie Officer, są wieki i lata przyzwoite do każdey czynności. Mężowie zacni, ktorzy zasłużyli sobie na dobre imie w swoim czasie mogą używać spokoynego życia. Chybaby znakomite w woysku posiadanie godności, te powołanie nie ma wielkich powab do siebie, dla tych co się obeyść bez niego mogą; dla nas zaś co mało maiątku mamy, ani poważania z innych miar i urzędow, tym bardziey bez żadnego doczynienia iest przyzwoite, dla przystoynego człowieka ze czcią umieszczenie. Acz gdybym miał zważać tę służbę, tylko iako sposob do życia, nie zaś iako usługę Krolowi i Oyczyźnie, ile siła uznaiąc w tym przykrości i podlegania obyczaynemu człowiekowi niezwykłego, łatwobym się od tego odraził. Do czegożbyś się tedy WPan udał, spyta się

Don Quiſzott? Lubiłbym odpowie, cudze Kraie przeglądać, widzieć wiele Narodow odmiennych, ich prawa, uſtanowienia, ſkłonności, porządki, obyczaie, bogactwa kupczenia, ſiły morſkie, i lądowe zważaiąc i cokolwiek ieſt ciekawego, w innych częściach świata, gdzie wygodnie i beśpiecznie, można przeiechać, oglądaiąc. Bo nie tak mi czyni wſtręt praca w ſłużbie woyſkowey, będąc mocnego złożenia ciała, i nie wielą ſię obeyść mogąc wygodnie, acz podległość mi ſię przykrzy. A do tego w ſpołeczności obcowania nie masz wyboru, tylko aż nadto w poſpolitości i zgrai przebywanie; za iednego człowieka poczciwego, w obchodzeniu miłego, znaydzie ſię ſto grubianow; niemaſz ſzczerości przyiaźni, ani zabawy przyſtoyney; wiele byſtrych rozumow, acz do zbytku i rozpuſty ſkłonnych, co nie ieſt zgadzaiące ſię z moim przyrodzeniem; i kto chce okazać ſię ſtatecznym, uchodzi za poſępnego i odludnego, a oraz pogardzonym zoſtaie; i mowiąc rzetelnie, w tym obcowaniu, gdzie trzeba ſwoy maiątek utracać, z naywiększą ciężkością doſtępuie ſię wyżſzych ſtopniow. W tym powoła-

wołaniu przeciwnym ſpokoyności, nie maſz żadnych powab przymilaiących. Atoli, ieſt w powſzechnym wſzyſtkich używaniu, i przynaymniey pierwſze młodości lata, odbyć tam potrzeba, chociażby tylko dla czaſu nie prożno ſtrawienia, ile ſię przywięzuie do tego czci i ſławy część znaczna.

Cokolwiek WPan tu namieniaſz o woyſkowey służbie, rzecze Don Quiſzott, ieſt dobrze uważono; i nie maſz nic przykrzeyſzego dla cnotliwego człowieka, iak żyć między rozpuſtnemi w wſpołeczeńſtwie: iednakże woyſkowe życie pomimo nieſmakow co ſię okazuią, ma na wzaiem ſwoie zachęcenia i zyſki. Wſzyſtkie te wady co ſą iakoby nierozdzielne, od znaczney wielości ludzi, bywaią iednak od nich oddalane, i pomnieyſzone; przez prawa i umysły, karzące przeſtępnych. Woyna początkowie, zdaie ſię na ſłuſzności zaſadzona, bo naypierwſze i nayważnieyſze iey pobudki, ſą obrona Wiary Swiętey, i całości Państwa; tudzież zachowanie Narodu od napaści i pokrzywdzenia poſtronnych. Monarcha, ktory rządzi Kroleſtwem ſwoim ſpokoynie, gdy mu nie daią zaczep-

ki ſąſiedzi, nie ma przyczyny wypowiadać im woyny, i nie należycie by to czynił. Pochwały mężnego woiownika i zwycięzcy nie zaſtąpią nieſprawiedliwości takowego woiownika i zniſzczenia ludu; acz ieżeli ſąſiedzkie mocarſtwa łamią przymierza, pokrzywdzaią iego poddanych, lub kraie odbierać mu uſiłuią, w tenczas woyna ſtaie ſię ſłuſzna. Oprocz że obrona każdemu przyrodzona, ieſt powinnością w tenczas, i ſławy utrzymaniem, moc mocą odeprzeć; całości Narodu zachowanie, uiſzcza ſłuſzność przedſięwzięcia; w takową woynę wdać ſię można, bez obawy naruſzenia ſumnienia. To tylko ieſt śrzedniością, że niemożna umiarkować zamiaru odporu; wielu przez zawziętość i zuchwałość, zapędzaią ſię nad ſłuſzność i trudno nie przeſtąpić granic, w tym nie wiadomych. Wiary obrona będąc większey wagi, nad inne pobudki, gdyby nie przyiaciele niſzczyć ią uſiłowali, można uprzedzić ich i w ich Państwo wkroczywſzy, woynę prowadzić. Jeſt to Boſka ſprawa, ktorą w każdym czaſie zemścić należy. W ten czas każdy iakiegokolwiek wieku i ſtanu, może okazać ſwoie

Męztwo i gorliwość; lubo rozważność, ludzkość i miłość bliźniego, powinny bydź prawidłem tych czynności, aby większych nieszczęśliwości nie ściągnąć, przez zbytnią i niewczesną gorliwość, i oszczędzać krwie ludzkiey rozlania, iak Pan Bog przykazuie, od czego okropne przykłady w dzieiach świata, odrażaćby powinny. Gdyby dał Pan Bog, żeby Monarchowie Chrześciańscy, złączyli swoie siły, aby poniżyć hardość Ottomańską, i te Narody Pogańskie zwyciężyć, ktorzy opanowawszy mieysca Swięte, znieważaią ie, Chrześcian w niewoli uciemiężaiąc, według iey bezbożney, i potwarzney zabobonności, są właściwemi nieprzyiaciołami Krzyża Swiętego. Co ia, rzecze Don Quiszott, ięty gorliwością, życia, maiątku i wszystkiegobym nieżałował odważyć, za tak sprawiedliwą sprawą, atoli nasze zbrodnie i grzechy, uczyniły nas niegodnemi oglądania w naszym wieku, tego cudu przedwieczney opatrzności. A gdy nie iesteśmy powołani zakazać się przez tak znakomite dzieła, są inne bezbożne występki na świecie, trzeba starać się zapobiedz im, i dopełnić naszey powin-

ności i powołania, przezwyciężaiąc nieprawości, aby dać poznać w małey okoliczności, coby męſtwo i gorliwość mogły dokazać, w większey wagi zdarzeniach. Don Quiſzott, zapędził ſię w rozmowę, i niebyłby łatwo przeſtał, gdyby od Sanſza nie zoſtał przerwanym, ktory maiąc ſerwetę w ręku, z głową odkrytą wſzedł do izby, nioſąc pułmiſek ſkopowiny z rzepą, zamiaſt potażu. Niezręczny Kuchmiſtrz, nie będąc przyzwyczaionym ſtołow zaſtawiać, chcąc poſtawić go, zaplątała ſię mu ſerweta, ktorą ſpodem trzymał, będąc potrawa gorąca, tak dalece, że rozlał połowę na obrus, i palce ſobie poparzył. Bol, ktory uczuł, przyczynił mu zawſtydzenia, otrząſaiąc palce zawołał: Boday paraliż naruſzył te kobiety, z ich warzeniem gorącym, żeby ich i z flakami uwarzono, wolałyby wściec ſię, niż iakiey pſoty nie wyrządzić i bydź przyczyną zamięſzania. To mowiąc nogami tępał w ziemię, na palce odmuchaiąc i oblizuiąc ie odſzedł. W tym nadſzedł Pleban i za nim Balwierz i Ochmiſtrzyni, nioſąc każdy ſwoią potrawę; uyrzawſzy ten ulew na ſtole, ktory Don Qui-

ſzott, i Officer zdeymowali łyżkami, i ſpoſtrzegłſzy Sanſza roziadowionego, domyślili ſię co to było, i od śmiechu ſię wſtrzymać nie mogli; tylko Ochmiſtrzyni, nie miała chęci do uciechy, i nie omieſzkuiąc ſpoſobności okazania ſwoiey nienawiści ku Sanſzy, oh! rzecze: rozchorowałby ſię ten gnoiek, gdyby pierwſzy nieſkoſztował potrawy, i dla tego ſobie palce oblizuie. Nie tak ieſt Pani Ochmiſtrzyni, odezwie ſię Don Quiſzott, ani z łakomſtwa palce do gęby przytuła, bardziey ſię nad nim trzeba użalić, niż go łaiać, gdyż ſię poparzył; mowić mu raczey, aby tu przyſzedł, a tym czaſem odmienić obrus. Mości Panie, rzecze Xiądz Pleban, uydzie ten ſam ieſzcze, uſiądźmy do ſtołu poufale. Don Quiſzot lubił ſchludność, i radby odmienić kazać nakrycie, acz widząc, że Pleban zaſiadł, proſił iego Sioſtrzeńca, aby przy nim ſię umieścił, i przynaglił mimo iego chęci. Uſiadłſzy zatym Don Quiſzott, i Balwierz, Pleban ſpytał ſię, gdzie iego Sioſtrzenica ſię znayduie, i czyli nie będą mieli ſzczęścia iey obecności, żądaiąc, aby iey proſzono do ſtołu. W tym wſtał Officer, przepraſza-

iąc Don Quiszotta za swoią nie pamięć, i wymawiaiąc się niewiadomością. Po innych uprzeymych oświadczeniach grzeczności, ktore się zakończyły uwiadomieniem: iż była słaba, i przyiść nie mogła, tylko Sansza brakowało, ktory się ociągał przyiść, bo nietylko przypadek go martwił, ale się pokłocił z Ochmistrzynią, i wypowiedzieli sobie litanią łaianiow i wymyślaniow. Atoli Pleban rzekł, iż bez niego ieść nie będzie; wszedł tedy oczy maiąc zapalone złością i pełen gniewu w duchu, tak, że ledwie mogł oddychać. Daley Sanszo, rzecze Don Quiszott, porzuć te baśnie i fraszki, niech ci wstyd nie czyni szkody, ani nie wygody; bywaią większe na świecie nieszczęścia, a muszą się znosić. te zaś niewarte zważania. Jużbym się pocieszył odpowie Sanszo, gdybym nie miał ręku oparzonych, ale się nie żalę, gdyż to dla przysługi WPana stało się. Jest odpowiedź przynależyta, i przymilaiąca rzecze Pleban, niewspominaymy przeszłych rzeczy, a iedzmy Sanszo. Balwierz się wysadził, aby dobry frykas z kurcząt sporządził, iakoż mu się udało. Kuropatwy do tego pieczone,

potrawa z gołębiąt, paſztet z zaiąca i duſzona pieczenia krucha, obiad nie zły ſkładały, nad zwyczay Hiſzpańſki, ſmaczno iedli, i długo u ſtołu ſiedzieli. Sanſzo ſię rozochocił, i przyſłowiow co nie miąra wypowiedział. Nie leiąc wody w wino, tęgość iego i dymek, poſzły mu do głowy; w tey porze przypomniawſzy ſobie zwadę z Ochmiſtrzynią, tak wiele śmieſznych rzeczy nagadał przeciwko kobietom, iż nieprzeſtawali śmiać ſię wſzyſcy, nawet Don Quiſzott, pomimo iego przyrodzoney poſępności. Mości Xięże Plebanie, daley rzecze, czy prawda, że kobieta naſzemu pierwſzemu rodzicowi, dała zieść iabłko? Ha, ha, odpowie Pleban, z gory bardzo zaczynaſz, moy przyiacielu Sanſzo, tak nie inaczey; ale czemuż ſię pytaſz? Bo mi ſię tak zdaie, rzecze Sanſzo, iż muſiał iuż zgrzeſzyć wiele Adam, kiedy mu Pan Bog przydał żonę, bo za cożby go tak mocno miał ukarać? Alboż to wielka kara dla człowieka, powie Balwierz, białogłowa miła i zabawna? A cożby mu można gorſzego wyrządzić? zawoła Sanſzo. Hey do ſto par wilkow, na

coż ſą dobre kobiety, tylko aby mężom dokuczały. Ale moy Sanſzo, powie Balwierz, ktożby miał ſtaranie koło domu, kiedy mąż nieprzytomny? Ktoby go cieſzył w ſmutku, koił w żalu? z kimby ſię zabawiał w nudności i przykrości? bez kobiet, iak dawnoby ludzkie plemie zginęło? Coby daley... hola! ſtoy MosPanie kmotrze, przerwie Sanſzo, wyſtrzelmy wprzod naboie odwilżaiące, a potym zacznieymy na nowe rozprawiać, za pozwoleniem iednak JegoMości Pana Don Quiſzotta, moiego Pana. Dobrze Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, ciągniey daley, iakeś zaczął. Należycie nas oſiodłały te Jeymoście, powie Sanſzo, czy wielką rzecz mieć ſtaranie domu, do gotowego idąc obiadu, kiedy ſię mąż o wſzyſtko ſtara. Gdybym nie miał żony, nie rodziłyby ſię i dzieci, a gdyby tego nie było, tobym ſię obſzedł bez goſpodarſtwa; nie wiele dbam oto oboie, i nie fraſuię ſię, żeby mi kto łożko poſłał, tak dobrze ſię wyśpię na pęku ſłomy, a choć i na gołey ziemi, byłem nie był głodny, i pragnący, i lepiey niż z prożnym brzuchem na miętkiey pościeli; a gdy zoſtanie w wieczor

wino we dzbanie, rano obudziwszy się zastałbym reszte w całości niewyprożnione, tyle tylko żądam pociechy, abym był syty i spokoyny. Kiedy kichnę, sam sobie powiem, boday zdrow; i gdybym sam sobie ieść nagotował, sam bym ziadł. Gdy iestem osobno, nikt mi się nie sprzeciwi, ani na przekor nie robi, i nie sprzecza się, bis nie przeprze moiey żony, kiedy się usadzi, gdy trzeba mowić tak, powie nie, zawsze wzpak. Dwa roki temu, iakem chciał poświatać naszą corkę z maiętnym człowiekiem, Teresa niechciała na to pozwolić żadną miarą, a byłaby iuż teraz Hrabiną. Gdy iednak w pocie czoła, i pracy ciała, zarobionych przywiozłem do Domu pieniędzy, moia kobieta piękne sobie za to kupiła suknie, i oprocz dwoch beczek wina, co sprowadziła dla nas na posiłek, szeląga z tego nie widziałem, com z tak wielkim mozołem nabył, i niewiasta niewybrydna, ieszcze więcey iak ia posila się tym napoiem. Ale mowiąc o winie daycież ieno go więcey. Te stworzenia tak mnie gniewaią, że aż gorączki dostaię, muszę się przeto ochłodzić. Napiwszy się dobrze, rzecze: nietylko to moia Białka, co mnie przywodzi

do niecierpliwości, wſzyſtkie ſą na ieden wzor zrobione, kubek, w kubek, i iak dni w tygodniu, i w całym roku, zdaie mi ſię, że to Alexander Wielki, czy ktoż inny powiedział, że ie zły Duch utworzył, iakoż zaraz po ſtworzeniu świata, Jeymość Ewa, wdała ſię z czartem, czy wężem. Nie dawno chciałem Kuropatwy zaprawić, Ochmiſtrzyni niedozwalała przez wſzyſtkie ſpoſoby, abym ie przyſmażył z czoſnkiem, i rad nie rad, zęby ściąwſzy, muſiałem na tym przeſtać, aby były pieczone. Jeſt to duch przekonany, iak nigdy podobnego nie widziałem. Coż to nazywaſz Sanſzo, odezwie ſię Pleban, Duchem przekonanym? Ktoż może lepiey wiedzieć, iak WPan, odpowie? to ieſt, że we wſzyſtkim ſprzeczny Duch, i na nic ſię nie zgodzi. Ah! teraz cię rozumiem powie Pleban, chceſz podobno mowić przekorny. Tym ſpoſobem zapewne nie ſą przymilaiące. Nigdym nie czytał Dzieiow, daley mowi Sanſzo, ale tak ſię domyślam, że Kobiety maią tam część znaczną ſwoich pſot, i pſikuſow, i wiele biedy narobiły od początku świata, aż do końca. Ale Sanſzo, powie Pleban, kiedyś nie czytał,

Hiſtoryi, zkądżeś ſię dowiedział o tym, co Alexander Wielki powiedział? Pan Bog wie, odpowie Sanſzo; acz nie na tym zawiſłą rzecz Mci Xięże Plebanie, iedno ieſzcze przydam, że na nic ſię nie przydały tylko rodzić dzieci; to zrobiwſzy nie dałbym ſzeląga za nie, i tego co mam ſkryć w oko; a gdy kto odbył tę robotę, radziłbym mu ſzybko umykać, i zapłaciłbym za niego, od naięcia powozu. Nad to, rzecze Balwierz, naſtępuieſz na białą płeć moy Sanſzo, bez niey niebylibyśmy na świecie, i więcey niż mniemaſz, wdzięczni bydź powinniśmy tym, co nam życie dali. Toż ſamo, ia też mowię, odpowie Sanſzo, że tylko do rodzenia ſą zdatne, dla tego, że niemaſz innego ſpoſobu; ale nie dla naſzey to uciechy czynią, tylko dla ſwoiey rozkoſzy, że nas wydaią na świat; zapewne wten czas niemyślą płodzić ludzi? Zaprawdę Panie Balwierzu, znam ie dobrze, i Mahomet nie źle ſię na nich poznał, gdy ich niechciał wpuścić do ſwoiego Raiu, aby tam kłotni nierobiły, i wſzyſtkiego nie zamięſzały. Gdyby był tak dobrym Chrześcianinem w innych rzeczach iak w tym, pierwſzy

by trafił do Nieba, co zaś gdyby to od moiey woli zawisło, nie chciałbym, ich ani tam, ani nigdzie w społeczności cierpieć, bo na ostatku są złośliwe, uporne, zapewne... Stoy Sanszo, przerwie mu Don Quiszott, czy nie dosyć iuż nabaiałeś bredniow. Sierdzisz się na próżno, przeciwko tey płci, co ci nic niewinna, będąc bezbronną, i nie odpowiadaiąc ci, lepiey byś uczynił zamilczyć, i stulić gębę, nie szkaluiąc płci nie winney. Tam do bisa, iak sobie chcą, dobrze WPan mowisz, powie Sanszo, daremnie się iadowię, gdyż przez to niebędą lepsze, niechay zostaną iak są, i iak ich Pan Bog stworzył, mnie nic do tego; ani tam biorę ani kładę, i często szkoduie, kto zaczyna zwądę, a gdy ziedzona potrawa, oblizować się nie miła zabawa; kto iest uparty, życzę mu wziąść dla rozrywki karty. Tym czasem, niech mi się dadzą ieszcze posilić, za pozwoleniem Jegomości Don Quiszotta, abym sobie gębę wypłókał, co wspomnienie tych stworzeniow mi zapaskudziło. Daley Mości Xięże Plebanie rzecze, do WPana; iego przyiaźń niech zawsze żyie, kiedy ia należycie iem, i piię; niech innych na-

uczać niewymyśla, ktò ſam dobrze czynić nie zamyśla; częſto brać a nigdy niekłaść, poydą groſze na przepaść. Wtym mieyſcu Sanſzo, chcąc dobry łyk ſpełnić, choć miał zadość, rozwalił ſię na ſtołku kołyſząc, i tak ſię przeważył, że wraz z kielichem na wznak upadł, co pobudziło wſzyſtkich do śmiechu, iako i Ochmiſtrzynią, wtenczas właśnie wchodzącą. Powſtawſzy zaczął łaiać, i przeklinać te Białogłowy, i wſzyſtkie Ochmiſtrzynie, iak gdyby były przyczyną iego upadnienia; wyſzedł za tym pełen gniewu, i wſtydu, do Domu, niemniey winem rozzarzony; zaſzedłſzy, ſpał kilka godzin, iednym cięgiem niebudząc ſię.



ROZDZIAŁ VII.

Niepomyślność Sanſza, i iego pocieſzenia.

SAnſzo przeſpawſzy ſię należycie; i ieſzcze marząc, zoſtał przebudzonym nagle przypadkiem śmieſznym. Przewracaiąc ſię na ławie, gdzie ſię położył, ſpadł tak niezręcznie, iż ſię przewalił w koryto, gdzie wieprze żarły. Te źwierzęta nie rogate zalęknione uciekły chrząchaiąc, i ieżąc ſię; acz ieden śmielſzy niechciał uſtąpic, nie znayduiąc mieyſca do wciśnienia ryiaka w koryto, ponieważ Sanſzo całe zaſtąpil, ſkoczył na wierzch, i Sanſza zaczął deptać, ktory tym ciężarem przywalony, i twarzą leżąc na pomyiach, ledwie ſię nie zalał, gdyby żona nieprzybiegła na pomoc mruczącemu. Zaczęła wrzeſzczyć, i beſztać go, widząc w tak nieſchłudnym ſtanie, nazywaiąc go piiakiem, żarłokiem, świniarzem, to wſzyſtko bez odpowiedzi wywołuiąc; bo nieborak Sanſzo, ledwie

ſię ocknął, maiąc dość zatrudnienia wydobyć ſię, i pozbyć ſmrodliwego poczeſnego ktore połykał; te będąc z jedzeniem i winem zmięſzane, nieſtrawność mu ſprawiło nieznośną, i ckliwość; tak że do niezdrowia przyprowadziły. Niedoſyć na tym, że żona go zmartwiła wymyślaiąc, zły los zawziął ſię na niego tego dnia, aby go prześladować; a że do tego hardy, z przyrodzenia, i dumny ledwie ſię nie rozpukł ze złości. Don Quiſzott, i iego goście umyśliwſzy przechodzić ſię wten czas, chcieli go zabrać z ſobą, mimo iściem, weſzli do iego Domu, gdy ieſzcze nie wylazł z koryta, wydobywaiąc ſię przy nich uwalany bezecnie, tak że pękać ſię trzeba od śmiechu, patrząc na iego poſtawę śmieſzną, i pomięſzaną, ileby kto niemiał litości; gdyż bardziey wart był użalenia, niż naśmiewania. Gorzey ſię ieſzcze traſiło, że Ochmiſtrzyni, uyrzała go, w tym ſtanie okropnym, i to było zbytkiem iego poniżenia. Przyſzła dać znać Don Quiſzottowi, iż przed bramą domu iego znaydowali ſię goście, konnych doſyć, i Xiężna w karecie, ktora chciała ſię z nim widzieć; Don Quiſzott, pobiegł tam śpieſzno, i

z przytomnemi. Lecz Ochmistrzyni została się umyślnie, aby z zawstydzenia iego mieć zupełną pociechę i zemstę, nad ktorymby się kto inny raczey ulitował z tak przykrey niedoli; acz sposobność iey się dobra zdarzaiąc, nie ochroniła nieboraka Koniuszego. Patrzaycie, rzecze, iak szpetnie bydź prozniakiem; i piiakiem, uważaycie tego śmierdziucha, iak mu do twarzy ze świnmi leżyć, właśnie Koniuszy, w gnoiu wpoł uszy; niedosyć że żarł iak czterech na obiedzie; trzeba żeby ieszcze wieprzom pożerał ich strawę. Umkniey się z tąd zawoła Sanszo, gniewem roziuszony, Ochmistrzyni bisa, wyrzekam się ciebie iak złego Ducha na chrzcie, nie trzeba ci wpadać w plugastwo, bo dosyć iuż smrodliwa ieftes; i cuchniesz starem sadłem; ia trafunkem uwalałem się w brzydocie, ciebie zaś zawsze czuć łaynem. Patrzaycie ią, moie Dobrodzieystwo, iaka piękna z iey zaropiałemi ślipiami, i chudo kościstemi garściami, przychodzi tu udawać słociuchną Jeymość. Moia Pani, iuż dawno piędziesiąt lat minęło, iak Mamka wasza pomarła, a ieszcze się za młodą udaiecie, co za ładne zęby ziedzone, dwa tylko całe, iak kły

iey

iey ſtyrczą na prodzie. Siła pięknych rzeczy ſobie napowiedali, z obu ſtron, i nie łatwieby przeſtali; gdyby młoda Sanſza nie przerwała, im kłotni, przyſzedłſzy z pokoiowym, i mowiąc Oycu, że Xiężna Jeymość żądała go widzieć w Domu Pana Quixady. Co było ieſzcze większym Sanſza zawſtydzeniem, okazać ſię w tym ſtanie przed pokoiowym; acz że ſię pomścił na Ochmiſtrzyni, nawymyślawſzy iey do woli; nie bardzo na to zważał; i odpowiedział pokoiowemu, iż wielce ieſt obowiązanym Xiężnie za iey pamięć, i w prędce będzie miał ſzczęście pokłonić iey ſię do nog. Poſzedłſzy za tym umyć ſię, i przewlec w białe ſzaty; wziąwſzy ſuknie zielone, poſzedł do ſwoiego Pana. Skoro tam ſtanął, Dama przedziwney urody wſpaniale uſtroiona; chociaż w podrożnym przybraniu, zbliżyła ſię do niego, pytaiąc ſię czyli ią poznał? Zdaie mi ſię miłościwa Pani, rzecze Sanſzo, przypatruiąc iey ſię pilno, że nieuznaię teraz Waſzey Wyſokości, bom nie miał pomyślności oſobliwey znania iey przed tym. Chociażem widział nie mało oſob znakomitych, w czaſie naſzych wypraw Rycerſkich, iednak ſtworzenia

tak ozdobnego, do niey podobnego, niezdarzyło mi się oglądać; ieżeli Wafzmość nie ieftes Krolowa Geniewra, o ktorey słyfzałem wielokrotne wfpomnienie od JPana Quixady moiego Pana, nie wiem co za inna, mogłabyś bydź. Jako widzę, nie ieftem tak dobrze położona w umyśle iego, ilem się fpodziewała, odpowie Xiężna, gdyś iuż tak prędko o mnie zapomniał. Mościa Xiężno, Pani Miłościwa, profzę mnie posłuchać, ieżelim o niey przepomniał, to chyba wina bydź musi pamięci, albo złości Czarnoxiężnikow, ktorzy nam dokuczaią, bo wie Xiężna Pani, że w nafzym obcowaniu tyle ich ieft, iak much w chacie, ale gdyby Wafza Wielmożność iaki znak mi dała choć mały, musiałby diaboł bydź frant, żeby mnie ofzukał, i abym nie przybaczył fobie iey twarzy ozdobney. Jako, powie Xiężna, Panie Koniufzy Sanfzo, moy Przyiacielu, czyli nie pamiętafz Dorotei, alboż wygluzowana zupełnie ieftem z iego pamięci, i przeciąg piętnaftu Miesięcy mogł odmienić mnie, w iego umyśle, i przychylności? Ach Mościa Pani Xiężno, zawoła Sanfzo zmiękczony, rzucaiąc się iey do nog: osioł ieftem prawy,

tak mnie Matka urodziła, i z tym poydę na tamten świat. Jesteś WPani Xiężniczka Mikomikon, zapewne czułem właśnie że mi to serce wróżyło, além nie mogł zgadnąć. Dorotea (ktorą odtąd będziemy nazywali Xiężną d'Albuquerque, ponieważ Don Fernand, ktory się z nią ożenił, odziedziczył po śmierci brata swoiego starszego te Xięstwo, i Granda Hiszpańskiego Godność) podniosła Sansza, ktory tak daley mowił, zadziwiając wszystkich swoią wymownością: Załuię, rzecze, Mościa Xiężna Pani, żem iey nie uznał do razu iest to dla niey zachwałą; mnie atoli nie czyni zmartwienia, bo ieżeliś Pani była dziwnie nadobna przed piętnastą miesięcy, teraz tysiąc razy pięknieyszą stałaś się. Jey uroda wten czas wydawała się iak pączek kwiatu młodziuchny, i miły, chociaż nie rozwiły; teraz zaś w całey ozdobie, i zakwitłości, rożą rozkwitła okazuie się. Jey niepomyślności trochę ią przyćmiły, szczęście zaś teraźnieysze, zaiaśniało na iey twarzy, i więcey w tym Jeymość Xiężna pozyskała, niż utraciła. Nie załuię teraz, żem iey nieuznał, bo trudno poznać prostakowi, piękność wyborną, wykształ-

coną; atoli rozeznaiąc ią w tey chwili cieszę się, że Jeymość Xiężna, iest warta więcey, niż wszystkie urody na świecie, gdyż zacność iey, i przedniość przytłumia iasnością znaiących się, i nie znaiących ludzi. Za prawdę moy Sanszo, rzecze Xiężna, opowiedasz mi tak wiele podchlebnych oświadczeń, i pełnych przymilenia, iż mogę wyznać, że iesteś wyborem, i wzorem grzeczności w prostocie. Jako zważam, niceśmy niestracili oboie, żeśmy się tak dawno nie widzieli, znayduiesz mnie pięknieyszą, a ia ciebie milszym, i zabawnieyszym. Jeżeliś dla mnie przed tym zniosł iaką przykrość, przebacz mi, i odtąd bądź moim dobrym przyiacielem. W tym podała mu rękę, uiął ią chcąc pocałować; acz Xiężna umknąwszy, brzeg sukni iey pocałował, mowiąc po cichu: Mościa Xiężna Pani, dotąd nie byłem tylko Koniuszym, atoli gdy Pan Bog mi zdarzy zostać Kawalerem, starać się będę zostać iey sługą dozgonnym, i dać tego dowody. Xiężna porozumiała, dla czego Sanszo, tak cicho do niey mowił, gdyż Pleban iey oznaymił o Don Quiszotta powrocie do rozumu, i że stał się właśnie iak innym

człowiekiem, nie maiąc iuż dawnych przywidzeń dziwacznych Rycerſtwa; co i ſama Xiężna poſtrzegła. Nie odpowiedziała Sanſzowi, tylko z uśmiechnieniem, weyrzała na niego, iakoby oſoba wchodząca w iego tayne zamyſły, mowiąc także do niego wpoł cicho. Przyimuię mile twoie oświadczenia moy Sanſzo, i radabym widzieć tych zamyſły iak nayprętſze uſkutecznienie. Dzień ma więcey iak iedną godzinę, i nie każdy ma iednakową minę, odpowie Sanſzo, a co ſię odwlecze, to nie uciecze; gdzie ieſt Państwo, tam i Panowie, a kędy Panowie tam ſię Państwo zowie, i o innych to, nie o Xiężnie Pani można mowić, że Godności odmieniaią obyczayności, raczey trzeba przyznać, że ie polepſzaią, i cnot wzory daią. Zadziwiali ſię wſzyſcy na te zdania dobre Sanſzy, i nie mogli poiąć, zkąd ie wydobył. Gdy go chwalono pytaiąc ſię z zdumieniem, zkądby ſię tego nauczył, odpowiedział: że przyſłuchuiąc ſię kazaniom, i czytaniom Xiąg Xiędza Plebana, a do tego obcuiąc z godnemi ludźmi i doſkonałemi, więcey go ieſzcze obiaśnili, iak byſtrość przyrodzona.

Gdy temi rozmowami ſię zabawiali, uyrzeli dwie karety po ſześć mułow białych w każdey zaprzężonych, z iedną lektyką i kilkunaſtu konnych, z niemałym orſzakiem ludzi barwianych, z tych niektorzy prowadzili konie powodne dzielne. Skoro ich uyrzał Sanſzo, przybliżył ſię do Xiężny, mowiąc grzecznym wyrazem, to ſą piękne poiazdy, i okazałe, ktore nam co dobrego obiecuią, ale Mościa Xiężna idę z niemi o zakład, ieżeli wyrownaią godności i piękności, Waſzey Wyſokości. Xiężna nie miała czaſu odpowiedzieć mu, gdyż to były powozy Xięcia Don Fernanda, ktory iuż wyſiadł z karety, chcąc odwiedzić Don Quiſzotta, i przerwał im mowę przywitaniem. Oświadczywſzy im Xiążę ſwoią przychylność, Don Quiſzott wzaiemną uniżoności uprzeymość, tak roztropnie i przyzwoicie wyraził, iż Don Fernand, uznał w nim znaczną odmianę w dziwactwie. Przywitał ſię zatym z Plebanem, i cyrulik nie był przepomniany, mowiąc iż ſię wielce cieſzył oglądaiąc te oſoby, ktore ſzacował, zazdroſzcząc Xiężnie pierwſzego z niemi widzenia, i cieſzenia ſię z ich wſpołeczności.

Pytał się o Sanſza, ktorego nie uznał dla ſukien zielonych odmiany, gdy mu się donog ſkłonił. Xżę pytał się go, czyli był zawſze iego przyiacielem? Jeſtem rzecze ten ſam, tak dobrym ſługą Xiężney Jeymości Pani, i Waſzey Xiążęcey Mości, iż nie mogę bydź inſzym, tylko i Jego naylepſzym podnożkiem, lubiąc tym bardziey oſobę Xiążęcia za dobry uczynek, ktory uiścił żeniąc się z tą Jeymością Doroteą, cobym rad ſam był poiął za żonę, gdybym niebył żonatym na nieſzczęście. Zawſześ miał dobre ſerce, rzecze Don Fernand moy Sanſzo, i za to cię lubię, iżbym rad przez cały wiek moy dał iſtotne dowody. Mości Xiążę Panie, odpowie Sanſzo, nie potrafię mu zawdzięczyć tey dobroczynności, bom ubogi i nędzny, do ktorego fortuna tyłem się obrociła, nie mam nic tylko żonę, corkę, ſyna, i osła, co Waſza Wyſokość znaſz dobrze, ale to wſzyſtko chętnie na iego usługi ofiaruię i nie zawiodę ſumnienia. Już się ſpozniało; Xieſtwo chcieli odiechać, maiąc ieſzcze mil kilka iechać na nocleg do iedney wsi, ktorą oddziedziczyli ze ſpadku brata ſtarſzego. Don Quiſzott atoli kazał

dać podwieczorek w domu swoim; Xięstwo niechcąc go narazić, iedli trochę konfitur i galarety, gdy tym czasem służącym wina dodano. Potym się pożegnali z wielą uprzeymościami, za miłe przyięcie P. Quixady, i on z swoiey strony na wzaiem, za uczczenie go odwiedzeniem Xięstwa z wyrazami uniżoności. Podczas tego posiłku, Sanszo pobiegł do domu i przyniosł sześć serow, ktore podarował Xiężney, co chętnie przyięła, włożywszy mu w ręce worek ze złotem dwudziestu dublonow. Xięstwo prosili D. Quiszotta, ktory ich odprowadzał do karety, aby ich odwiedził w ich domu, nie mniey Plebana i Cyrulika zaprosili, rownie Sansza, ktory odpowiedział, że temu zadosyć uczyni żywy, lub umarły z ochotą. Po wielu oświadczeniach przychylności wzaiemney odiechali Xięstwo, zadziwiaiąc się z nieiakim użaleniem odmianie Don Quiszotta w przywroceniu rozumu; acz ciesząc się tym przynaymniey, że Sanszo ieszcze był w stanie zabawienia ich, swoiemi śmiesznemi głupstwami.





ROZDZIAŁ VIII.

Warunki pod krorem Sanſzo zezwala zoſtać uzbroionym przez ſwoiego Pana.

SAnſzo odſzedł wielce uradowany, zważaiąc ſię po trzykroć ſzczęśliwym iak drugi Triſmigeſt, i cieſząc ſię raz, iż widział Xiężną, ktora go mile przyięła i oświadczyła dla niego ſwoią przychylność, oraz z pochwał, co odnioſł od wſzyſtkich, iż grzeczne uczynił Xiężnie przywitanie, bez pomylenia ſię, ani wmięſzania przyſłowiow, naybardziey zaś z tego był weſoł, że worek ze złotem odebrał w podarunku od Xżney, i ſery iego ſowicie były nadgrodzone. Poſzedł ſam do ogroda, i tam uſiadłſzy na kępie ziemi worek przeglądał, gdzie znalazł dwadzieścia dublonow złotych, dobrze odrachowanych. Znaiąc umyſł Sanſza, można ſię domyślić, iaką był zdięty pociechą na ten widok miły; trudno piorem wyrazić tę przeięcie iego roſkoſzą, w

ktorym się w tenczas znaydował. Przyśiągł nie ieść, nie będąc głodnym, ani nie pić wina bez pragnienia, wpokiby nie okazał swoiey wdzięczności Xiężnie. Zulema, ktory zważał Sanfza wszelkie kroki, i ruszenia, powieda, że się zakochał w Dorotei, i tylko przywiązanie iego, i wierność ktorą przyrzekł Xiężnie, wstrzymywały go od oświadczenia będąc od tamtey mile przyiętym, i więcey udarowanym, iakośmy w osmey Części tych Dzieiow widzieli, atoli umyślił sobie kochać obie, i służyć im wspolnie, żeby zawiści nie sprawił. Daley dodaie, że zważaiąc worek ze złotem zawołał, iakby w zachwyceniu: Nie do ciebie to Xiężna Pani moia nieporownana ma się stosować, com gniewem poruszony wygadał przeciwko kobietom. Dałby Bog Stworca Nieba, i Ziemi, żeby wszystkie były tak wyborne, iak ta przedziwna Dama; gdyby zioła i kwiaty nayozdobnieysze były Dorotami, a Sanszowie wszyscy Ogrodnikami, aby im się mogli wysługiwać. Niech Geniewry i Madasimy schowaią się przed nią, tylko za służebne by mogły uchodzić, przy tak okazałey i urodziwey Pani. Po

tych wyrazach dokładnych przycisnął worek do siebie, i przywiązawszy go rzemykami, schował głęboko w spodnie mowiąc, nie zakosztuiesz ich Tereso ani odrobiny, a ieżeli się przemienią w wino, zaklinam się na sumnienie, iż ci głowy nie zawroci.

Wstał nazaiutrz rano, poszedłszy do Don Quiszotta, zastał go w kościele; z tamtąd wyszedłszy poszli wraz przechodzić się nad brzegiem strumienia iednym z naypięknieyszych mieysc Manszy, tam rzecze mu Sanszo, Mości Dobro: trzeba wilka wygnać z lasa, ieżeli mi wolno mowić śmiało? Powiedz co chcesz, odpowie Don Quiszott. Bardzo dobrze rzecze Sanszo, a ieżeli się to WPanu zdawać nie będzie, więcey o tym nie wspomnę. Słuchay tedy WPan z pilnością. Przysłucham się, iak powiesz, rzecze Don Quiszott, co do rzeczy. Ale się WPan niegniewaj, znow mowi Sanszo, i day mi na to słowo. Nie będę miał za złe, ieżeli bez urazy będziesz prawił, już mnie nie wyciągay na słowa iakoś zwykł, a ieżeli można bez przysłowiow się obeyść, tym lepiey, mow krotko, i prędko. Co za przysłowia,

odpowie Sanſzo, ręczę że nie wſpomnę, bo kto co ma daie, uczynnym ſię ſtaie; ani wiecey ſię z wora bierze, niż ſię kładzie, i trzeba uprzątnąć, co ieſt na zawadzie. Pohamuy ſię Sanſzo, zawoła Don Quiſzott, iużeś zabrnął w przypowieści. A więc Mości Panie, rzecze Sanſzo, przyſtąpmy do rzeczy. Już od nie małego czaſu WPan namieniałeś mi, żeś miał chęć zrobić mnie Kawalerem Błędnym, dowodząc mi, iż to ieſt celem, i nadgrodą uſług Koniuſzych, i naywiękſzym zaſzczytem, ktorego ſię mogą ſpodziewać na tym świecie i na tamtym. Wzbraniałem ſię tego w prawdzie z początku, w pokim mogł wytrzymać, z przyczyn nayprzod, że nie ieſtem pyſzny, i prożno - chwalny, ani nikt z moiego rodu nie był na urzędzie niiakim, chociaż z dawnych Chrześcian pochodziem; powtore zważaiąc, że te pracowanie, ma więcey niebeśpieczeńſtwa, niż zyſku, i częściey ſię zarobi na guzy, niż na groſze; po trzecie, że nie ieſtem ani ſzlachcić, ani bogaty, ani odważny, zdaiąc ſię te własności koniecznie potrzebne do Ryceſtwa. Acz z drugiey ſtrony miarkuię, żem

w wieku iuż nie młodym, i trzeba mi ſię udać do iakiego rzemiosła, bo gdybym dłużey czekał, niezdałbym ſię do niczego, i muſiałbym żyć z ciężkiey pracy rąk i niſzczyć ſię z żoną, i z dziećmi. Gdybym umiał troche po łacinie, wolałbym zoſtać Arcy-Biſkupem, porzuciwſzy żonę; albo ią trzymaiąc za goſpodynią, a ſynow za chłopcow, lub pod nazwiſkiem należących, ale co ſię nie może, to ſię nie przemoże; a gdy ſą takowe prawa, trzeba ich ſłuchać, w poki nie naſtąpi odmiana, lub poprawa. Do tego w moiey głowie rozmyślałem i przetrząſałem, że czyniąc dość hałaſu, a do tego ſztucznie ſię umieiąc wykręcić z napaści i tartaſu, można uchodzić czaſem za odważnego, bo nie każdy kąſa co wąſami trząſa, i nie maſz tak nędznego, żeby nieznalazł od ſiebie lichſzego. I to ſobie rozważyłem, że co do trudow, głodu, guzow, niewczaſow, iużem ſię przyzwyczaił Bogu dzięki, i WPanu, żeś mnie w to wprawił, obeydę ſię bez iedzenia i napoiu, gdy nie mam nic w torbie, mogę ſpać dobrze na twardey ziemi, nie maiąc pościeli, i day Boże, aby gorzey ſię nie zdarza-



ło; do tego ieden dzień dobry, i nocleg u iakiego Xiążęcia, lub Pana, nadgrodzi dwa tygodnie biedy, pracy i niewczasu. Teraz mi się podoba to włoczenie, raz że się iedzie dogodnie, powoli nie nagląc, drugi, że się nic nie płaci w karczmach, za popasy i noclegi, i worek się nie wyprożnia; skorę też mam twardą do wytrzymania guzow. Mowię tedy Mości Dobr: ieżeli mi WPan uczynisz rękoymią, przeciwko Czarnoxiężnikom, i podrzucania napaściom, zostanę Rycerzem Błędnym; kiedy WPan zechcesz, pod tym warunkiem także, abyś pierwszego roku mnie nie odstępował krokiem, od bitwow uwalniaiąc, poprawiaiąc w czymbym błądził i w spotyczkach zastępuiąc.

Sanszo, zawoła Don Quiszott, napełniony radością, nie wątpiłem, iż moie nauczenia cię nie uchybią sprawić dobry skutek, w tak poiętnym rozumie, iak iest twoy. Niemniey się spodziewałem po twoiey zdatności i dobrym przyrodzeniu, ktore cię powoływa do Rycerstwa, do roztropnieyszych, i pożytecznieyszych rzeczy nakłaniaiąc, iż tak dobry i żyżny grunt, sowite wyda Ry-

cerſtwu błędnemu owoce. Obaczemy iutro moie dziecię, iakim ſpoſobem i ułożeniem, zaciągniemy cię pod chwalebne Rycerſtwa Obłąkanego Chorągwie, teraz zaś należy ſię uwiadomić cię i nauczyć, iak ſię maſz obchodzić w tak ſzlachetnego, lecz niebeśpiecznego powołania zakonności. Słuchay co ci powiem. Sława, ktorey ſię nabywa w Rycerſtwie błędnym, nie ieſt tą prożna chwała, i odętość płonna, ktorą ſię napuſza więkſza część ludzi, ani tą zuchwałość, ktora ieſt powodem do pogardzania innemi, ſamych ſiebie tylko ſzacuiąc; ieſt to chęć i wynieſienie ſię ſzlachetne innych celować przez dzieła znakomite z niebeśpieczeńſtwem życia właſnego, co tym więkſzey chwały przydaie. Ale od tey okoliczności przypominaiąc ſobie moią mowę, nieprzepowiedałem ci, aby to było naywiękſzym uſzczęśliwieniem na tamtym świecie, zoſtać tu Rycerzem obłąkanym; ale tylko, że to ieſt ſtopień bliſki do chwały wieczney. Nie ſpieraymy ſię o ſłowo, powie Sanſzo, moy miły Panie, bo to nie warto porożnienia. Niechże tak będzie iak mowiſz, odpowie P. Don Quiſzott. Co ſię zaś należy do

bogactw, dałem ci to poznać, że nie koniecznie trzeba bydź maiętnym, ani szlachetnym; nie doczytałem się tego, aby się wywodzili ze Szlachectwa Rycerze, iakoż cnota, i męztwo oszlachcić powinny. A do tego iesteś z dawnych Chrześcian, i broń nosiłeś iuż za mną czas nie mały, a co iest naywiększey wagi, iż ludzie mniey znani niż ty, często się znaydowali bydź niespodzianie synami Krolewskiemi. Co zaś do odwagi mowiąc w prawdzie; trzeba bydź koniecznie mężnym; to bowiem postanawia Rycerza obłąkanego, iest to iego treść, istota, i własność, i ia ręczę za tobą, że się w to wprawisz maiąc lubość dobrego mienia, i uczczenia. Powiedz WPan raczey, odezwie się Sanszo, żem hardy i uparty, iak dwa czarty, bo mi się zdaie że iedno od drugiego nie dalekie; człowiek zawzięty dmucha, choć mu zimno w pięty, choć głodny wykała zęby, i nie umknie chleba od gęby. A do tego nie powinienem bydź przez połowę tak śmiały iak WPan lub inni, bo nie mam swoiey Damy ukochaney, a te Dobrodziki naywięcy kłotni robią na świecie. Ah! iako bez Damy masz bydź

San-

Sanſzo, ani ſię waż tego, zawoła Don Quiſzott, obeyść ſię nie możeſz, iak ciało bez duſzy; trzeba mieć koniecznie iedną ulubioną kochankę, iużem ci to nie raz przepowiedział, że Rycerz bez Damy, ieſt iak martwy, i bez czynny.. A więc przerwie Sanſzo, wynaydę ſobie iaką na powietrzu zmyśloną, tak iak WPan. Coż to nazywaſz Damę na powietrzu, zapyta Don Quiſzott zgniewem? Jeſt to odpowie Sanſzo, w przywidzeniu utworzona, iak WPana, ktorey nigdy nie widziałeś i nie zna WPana. Jakto możeſz prawić, zawoła niecierpliwie Don Quiſzott, gdy ty ſam ley, moie liſty zawoziłeś, i zaczarowaną ieſt w iaſkini Monteſinos. Zaprawdę rzecze Sanſzo, tyle w oko ſkryię, iak te dziwy poiąć i odkryć potrafię. Co innego to było w pierwſzey Części naſzych Dzieiow, iż temu wierzył kto chciał, cośmy ſię po świecie włoczyli i plątali, czaſem rękawem, a częściey garścią nos ucierali. Ale teraz umiemy trochę więcey, i lepiey świat znamy, nie łatwie nas kto zwiedzie i oſzuka. Są czaſy czaſom, i dzieła dziełom nie rowne, i nie wſzyſtkie koty łowne. Jako zawoła Don Qui-

ſzott, czyliś ty ſam nie powiedał przedemną, żeś ią widział, i znią rozmawiał w iey Pałacu, żeś ią znow potym zważał, iadącą z Dworſkiemi Damami na dzielney klaczy białey bogato i wkleynotach uſtroioną cudney urody Damę, wtedy gdy mnie ſię wydawała iak ſzpetna i obrzydliwa wieśniaczka. Czyś mnie zwodził w tenczas, czyli teraz łudziſz, odpowiedz Sanſzo rzetelnie? Ani w ten czas, ani teraz, powie Sanſzo (obawiaiąc ſię, aby nierozgniewał Don Quiſzotta, pomiarkowawſzy po iego obruſzeniu ſię) niezwodziłem moiego Pana, tylko to chciałem wyrozumieć, ieżeliby koniecznie trzeba mieć Damę takową, ktoreybym nieznał i nie widział nigdy, ani ſię z nią rozmawiał, mogę ią łatwo wynaleść i ſto podobnych chętnie napadnę w myśli, bo nie wiele koſztuią. Zapewne rzecze Don Quiſzott, ieſt koniecznością, aby Rycerz obłąkany miał Damę ukochaną, ktoraby iego wſzyſtkie myśli i zamyſły kieruiąc zatrudniała, iey imieniem wſzyſtkie przedſięwzięcia rozpoczynaiąc, i w ſpotyczkach polecaiąc ſię iey wſparciu i względom. Hey rzecze Sanſzo, byłoby to dobrze, żeby

ſię znaydowała przytomną zawſze podczas bitwy i broniła nas. Ale o kilkadzieśiąt mil odległą będąc, iakże mnie może wyſłuchać? Czy nie lepiey żebym ſię Panu Bogu oddał, ktory zawſze i wſzędzie ieſt obecnym. Zapewne, odpowie Don Quiſzott, trzeba wzywać pomocy Nieba naypierwey, i nad wſzyſtkie inne ludzkie poſiłki, atoli ieſt treścią Rycerza błędnego, ſwoiey Damie ſię oddawać myślą, i cokolwiek było Kawalerow na świecie, tak ſię obchodzili. Są tego dowodami Amadis, Eſplandin, i Rycerz Słońca, iako i nieźliczeni inni; i chociaż nie ieſt opiſano w xięgach, iżby powſzechnie to czynili, iednak należy ſię domyślać, że uiścili, bo znacznieyſza część ich dopełniała, a większość zwykle pociąga za ſobą mnieyſzość. Co względem ciebie, mogłoby bydź nie co zaſtanowienia, ponieważ ieſteś żonaty, ale ſą na to ſpoſoby, oprocz że Rycerſtwo te ieſt przewyżſzaiące wſzyſtkie ſtany, i poſtanowienia, i znoſić może inne uſtawy, albo od nich uwolnienia wyiednać. Oto mnieyſza, odpowie Sanſzo, ieſtem Panem w moim domu, mogę ſię odłączyć od żony, iuż od niemałego cza-

ſu żyiemy niezgodnie z Tereſſą, niech też innym uſtąpi, a do tego mamy dzieci z ſobą; czegoż może żądać więcey odemnie, abym ią tylko opatrzył w chleb i wyżywił, niepowinna ſię reſzty domagać. A do tego nie lubię, aby mi kto przyganiał, i niechay mi głowy nie ſuſzy; bo wie dobrze, żem nie cierpliwy. Niewchodźmy w to moie dziecię, rzecze Don Quiſzott, czyli tak ieſt przyzwoicie lub nie; doſyć na tym, żeby Dama, ktorą ſobie obierzeſz, nie była z tobą w ściſley wſpołeczności, i oddalona, a to ſzczególnie dla dopełnienia praw Rycerſtwa, co nie będzie przeciwne poſtanowieniom Kościoła Swiętego. Jedna rzecz ieſzcze, powie Sanſzo, obchodzi mnie: wſpomniałeś WPan, że trzeba mieć konia dobrego; zkądże ia go wezmę? Miałem parę w domu, nie pamiętam, czyli nie zdechły, odpowie Don Quiſzott; możeſz ſobie wybrać, ktorego zechceſz, i przyrzekam ci dać pierwſzego, gdy zdobędę w ſpotyczce. Ho, ho, zawoła Sanſzo, obiecałeś mi WPan dawniey wiele datkow w naſzych pierwſzych wyprawach, na to mogłbym mu przymowić, że będzie tak iak z o-

śletami, com ich nie widział iak żywo, ani ogona żadnego, chociaż mi ie WPan darowałeś na wexel. Czemuż ich nieodebrałeś, zapyta Don Quiszott? Z tey przyczyny, że nie wiem dla czego ich nie oddano, odpowie Sanszo, ale to mi wiadomo dobrze, żem z nich ani kopyta nie oglądał, gdyż ta poczciwa Ochmistrzyni, kazała ie sprzedać wszystkie na targu, w tenczas kiedyś WPan tak ciężko chorował, iż rozumiano żeś iuż miał zamrzeć; dla tego nasz dzieiopis nie zaniedbał oznaymić, żeś WPan zszedł z tego świata, na tamten, i wiele ludzi temu uwierzyli; to wszystko pokazuie, że nie każde pismo iest święte, ani każde przeklęte. Ale do tego Dzieiopisa mowiąc, przyda Sanszo, śmiałbym się z duszy, gdyby nasze przypadki daley opisywał, i to wszystko wyraził, co z sobą rozmawiamy; wątpię iednak iżby to potrafił, zkądżeby się u kata dowiedział, gdy tylko oba tu iesteśmy obecni, chybaby od moiego Osła, co się tam pasie i o nas nie myśli, wybadał się czego; ale on nie iest baiak, i mogłbym mu moie grzechy wypowiedzieć, iak Kapucynowi na spowiedzi, nie

wydałby mnie z sekretu. Jakoż go tak kocham, że nie myślę pozbyć się nigdy, będzie nam użytecznym do noszenia nam iadła i napoiu; i poydzie za mną, iak piesek wierny za Pasterzem, gdyż do mnie iest przywiązanym niemniey, iak ia do niego. Acz powie DonQuiszott, nie czytałem tego, aby Kawalerowie błędni wozili za sobą żywności; nie dla tego to mowię, abym rozumiał, iż w cale nie potrzebny zapas, lecz że nienależy się nowych zwyczaiow wprowadzać. Mości Panie, zawoła Sanszo, czyli W. Pan zapomniałeś o Rycerzach błędnych Duchownych, ktorym tak mocno przetrzepałeś skorę z kurzawy, co mieli Muły naładowane obficie pożywieniem? Moy Panie, daley prawi, Kościoł Swięty, nie czyni nic na daremnie, wszystko przezornie, trzeba go naśladować. A do tego na dowod, że Kawalerowie błędni miewaią Muły napakowane, częstoś mi WPan wspominał, o Don Lelenie z Dacyi Rycerzu, ktory bywał tak dobrze, iak kto inny często pobitym, a gdy utracił w bitwie konia, wziął swoią Lutnią, i grał na niey dia rozweselenia smutku; zkądżeby iey dostał u kata, gdy-

by inny z iukami koń nie był na pogotowiu? Tym bardziey, gdzieby kładli balſamy od ran, i inne narzędzia, ktorych co chwila potrzebuią, bez tego zapaſu? Mości Panie miły, oſtrożność ieſt matką beśpieczeńſtwa, i każdego doſtoieńſtwa. Don Quiſzott upewnił go, że we wſzyſtko opatrzyć ſię zechce, i po obiedzie ułożą ſobie dzień, i mieyſce uzbroienia go Rycerzem.





ROZDZIAŁ IX.

Staż broni dopełniona od Sanszy.

NAsi przygodni ochotnicy skoro obiadu dokończyli, wyszli zaraz z domu, pod pozorem łowienia ryb, gdyż dzień następuiący był postny; w też same mieysce udawszy się z kąd przyszli, znayduiąc się tam spokoynie, bez wysłuchania od innych, ułożyli sobie zatym nazaiutrz wyiechać do wioski Don Quiszotta co miał bliską, aby tym skryciey odbyć obrządek Rycerstwa błędnego, od nikogo nie będąc postrzegani. Gdy tak rozmawiali, uyrzeli Plebana z Siostrzeńcem do nich idących. Sanszo będąc frantem, rzucił zaraz wędę na wodę, iak gdyby po to umyślnie tam przyszedł, usunąwszy się od swoiego Pana, ktory także udaiąc swoią rzecz, poszedł naprzeciwko Plebanowi. Ledwie doszedł do nich, Sanszo zawoła: zawsze się dobrze łowi i nie kwapi, gdy się choć iedno złapi. Przybliżyli się do niego, i o-

baczyli, że ſtary chodak wyciągnął, ktory węda zaczepiła. Naśmieli ſię z tego połowu, i Sanſzo ſię zawſtydził; acz powtornie zarzuciwſzy wędę, poprawił ſię, wyciągnąwſzy ſporego węgorza, ktorego nazaiutrz, wraz u Plebana na obiedzie ziedli. Przed wieczorem Don Quiſzott i Sanſzo, poiechali do folwarku, nie mowiąc nic nikomu, tylko aby ich nie czekano z wieczerzą przeſtrzegli. W drodze Don Quiſzott uwiadomił Sanſza we wſzyſtkim, iak ſię miał ſprawować.

Gdy tam ſtanęli, Don Quiſzott zapytał ſwoiego Dzierżawcy, o goſpodarſtwo i wziął od niego nieco pieniędzy, gdy tym czaſem Sanſzo napadłſzy drąg proſty i długi, niezbyt gruby i wyſchły, umyślił ſobie z niego zrobić dzidę, zaoſtrzywſzy koniec, przywiązał kawałek wſtęgi czerwoney co wziął żonie, aby to zamiaſt chorągiewki miało pozor woienny. Dzierżawca ich prosił, aby ſię ochłodzili ſzklanką wina, Sanſzo dla przypodobania mu ſię wypił trzy. Potym Don Quiſzott zaprowadził go na podworze, i tam zoſtawił mowiąc, że miał ſam ſtrażować broni, co mu ſię nie bar-

dzo podobało, gdyż się po troſze obawiał przypadku iakiego. Ale mowiąc do ſiebie: na burze przeciwne i ſalę, mieć dobre ſerce, i doſtoić ſtale, tyś ſam rzecze, zarobił na bidę, cierp tę obidę. Pochodziwſzy czas nieiaki pozorem woiennym, i wartę odprawuiąc w koło kupy gnoiu, gdzie położył broń ſwoiego Pana, aby ſtraż nocną uzbroiony odbył przyzwoicie, zaczęło mu ſię przykrzyć te nudne wartowanie, i nie maiąc świadka, ktoryby mu mogł wymawiać iego opieſzałość, położył ſię na gnoiu aby zaſnął, gdy w tym uſłyſzał łoſkot iakiś wedle ſiebie, i coś ſporego żywego przebiegło mu po między nogi, zdeptawſzy go. Zawołał zalękniony kilka razy kto tam? i wſzelki duch Pana Boga chwali; acz nic mu ſię nie odezwało, wedle niego ſię tylko uwiiaiąc; więc z potrzeby zrobił cnotę, ośmieliwſzy ſię nad zwyczay, rozumieiąc, że to była iaka poczwara, lub omamienie, podnioſł ſię, porwawſzy żwawo dzidę i iak drugi Rodomont tęgi ſztych zadał śmiało choć na oślep, tak dalece ugodził wczymſiś, iż iey nie mogł wydobyć, i na ziemię upadło ſpore iakieś ſtworze-

nie, wydaiąc ſmutne ięczenie. Chełpił ſię więc z tego zwycięztwa w ſobie, i tyle uſilności użył, iż wydobył ſwoy kiy długi; nie śmieiąc pomacać co to było, przez obawę podeyścia i zdrady, daley ſwoią ſtraż obronną odprawiał, z większą czułością. W tym Don Quiſzotta, ktory ſię porzucił bliſko niego na ſłomie, chcąc zaſnąć, chęć wzięła obaczyć, ieżeli Sanſzo pilnie ſtraż broni dopełnia, znaiąc iego przyrodzenie leniwe, i chociaż mu w wielu rzeczach folgował, nie mogł iednak znoſić, żeby cożkolwiek z uſzczerbkiem Rycerſtwa błędnego omieſzkał. Poſzedł tedy zważać go, acz noc będąc ciemna, nie mogł zdala nic obaczyć, nie mogł go nawet uſłyſzeć chodzącego, gdyż Sanſzo tylko po ſłomie deptał; przybliżył ſię przeto do niego. Kto tam? zawoła Sanſzo, Kto tam idzie? krzyknie; ſtoy! Don Quiſzott nic nie odpowiedział, coraz ſię przymykaiąc do niego, i chcąc doświadczyć, coby daley czynił, ieżeli nie że ſtrachu wrzeſzczał; a gdy iuż był bliſko, Sanſzo wymierzył dzidę proſto w brzuch iego, krzycząc: Tereſſo, moia Damo uroczizwa, iak pień, i ſtraſzydło na ptaki,

gdy nie mam inney, wſpomoż ſwoiego Rycerza, w tak ciemney nocney przygodzie, i wymierzył ſztych w niego. Szczęściem było dla Don Quiſzotta, że kiy trafił na pas Bawoli, co miał na ſobie, inaczey by go był naſzpikował. Atoli cieſząc ſię ze żwawości ſwoiego Koniuſzego, chciał poyść uściſkać go; ale Sanſzo pomięſzany gniewem i boiaźnią, nie wiedząc co czynił, zwalił go kiiem należycie po plecach. Ah! co czyniſz Sanſzo? zawoła Don Quiſzott, ia to ieſtem. Sanſzo nie poznał głoſu ſwoiego Pana w zapędzie żwawości, czyli umyślnie czyniąc ſię nie uznaiącym, drugi raz go ſkroił ſilnie po barkach, mowiąc: a ktożbyś miał bydź inny, tylko ten ſam, co ſię powiadaſz. Don Quiſzott przymuſzony obiawić ſię lepiey, i bronić, dobył ſzpady i dochodząc tuż do niego zawoła: Jako nie znaſz ſwoiego Pana DonQuiſzotta? Innych, innych tym zwodzić, odpowie Sanſzo, ieſt to podſtęp Czarnoxięźnikow. Jednak blaſk ſzpady dobytey zaſtraſzył go tak, iż ſię coſnął kilka krokow wtył, w tym poſtarbnął ſię, i padł nieſpodzianie w gnoiowiſko, wołaiąc, iż ſię poddawał i broń ſkładał.

Na hałas ktory czynili puści Rycerze, Dzierżawca się obudził, i przybiegł z latarnią dowiedzieć się co było; kądle się do tego przymięszały naszczekuiąc mocno. Aż tu ukrytość światłem obiaśnioną zostawszy, okazała smutny i okropny widok: wieprza zabitego, w iusze brodzącego, Don Quiszotta ze szpadą dobytą, z postawą grożną, i Sansza leżącego w ścieku smrodu, nie śmiącego się podnieść. Coż ci to przyiacielu Sanszo zapyta go Don Quiszott? dokazałeś mężnych Dzieł, i zwyciężywszy broń porzucasz? Sanszo się postrzegłszy, odpowiedział Don Quiszottowi, że nie komu innemu oddaie broń, tylko Panu własnemu. Nie powinieneś iey nikomu na świecie składać, rzecze Don Quiszott, iednak się cieszę z twoiego męstwa, i przychylności dla mnie, szacuiąc cię przez to, iak drugiego siebie samego. Dzierzawca zaś ubolewał nad stratą swoiego wieprza, zaklinaiąc się, iż odmowił dziesięć talerow, co mu za niego dawano na targu. Ach niegadaycie prożno moy Panie, powie Sanszo, ten wieprz nie iest wasz; gdybyście wiedzieli iaką zatargę z nim miałem, uznalibyście sami, że to nie iest

prawdziwy wieprz ze ſłoniny, i mięſa złożony, ale iſtny Czarnoxiężnik bezbożny i ręczę za to; dla uciechy można ſpoyrzeć do chlewa, wiem że tam będą wſzyſtkie wieprze w całości. Dzierzawca poſzedł do karmika, ktory obaczywſzy otworzony, nie znayduiąc ſwoiego wieprza, wyrzekał iż był zniſzczony. Don Quiſzott go zaſpokoił, obiecuiąc zapłacić, mowiąc, aby go tym czaſem kazał naſolić. Tam do ſto biſow, zawoła Sanſzo, coż to będzie za iedzenie brzydkie, ani upiec, ani ugotować, nie zda ſię na nic. Możnaby nim otruć ſto Biſurmanow; czy nie możeſz ſię na tym poznać Panie Dzierzawco, że to ieſt ſtary frant, iawny Czarownik; ledwie go włożyſz w garnek, albo na rożen, uznaſz, że dymem wyparuie. W tym opowiedział przygodę ciężką co mu ſię zdarzyła, udaiąc więcey nad prawdę, i dokładaiąc, że pod tym znakiem, i haſłem, omamieniec nazywał ſię Don Grognard, czyli Don Riiak, iak mu ſam opowiedział umieraiąc, i przepraſzaiąc go, że mu chciał przeſzkodzić w doſtąpieniu Rycerſtwa. Nie można było tego dociec dokładnie, czyli Sanſzo dowierzał temu w prawdzie, co namienił, lub

tak mu się przywidziało; acz ieſt do podobieństwa, że maiąc zepſowaną głowę Pana dziwactwami, ktorego przeiął ſpoſob myślenia, i wytworności, do tego przywiązuiąc nie co iego ſztuk i wymyślenia do popſowanego rozumu, inaczey mu ſię zdawało widzieć rzeczy, niż były w iſtocie. Jakożkolwiek bądź, obaczemy go podobnież pomięſzanego umyſłu, w dalſzym ciegu tych Dzieiow, gdzie nam przyſpoſobi nie mało głupſtw, i dziwactw do śmiechu.

Dzień nadſzedł, i dokończył ſtraży zbroyney Sanſza. Don Quiſzott, uprzedzony względem nowego Rycerza z tych Dzieł co widział, i z tego co mu przepowiedział, ſądził, iż będzie iednym z nayżwawſzych Junakow obłąkanych tego wieku, i przeydzie wielu, ktorych Dzieie baieczne głoſiły czyny Bohatyrſkie. Zaprowadził go, z ſobą do Folwarku aby odpoczął, i zapytał Dzierzawcy, ieżeli tam nie było Kaplicy. Nie zaſtałem iey tu odpowie, anim iey też kazał ſtawiać, ale Kościoł ztąd nie daleko. Nie trzeba tak wiele przygotowania, rzecze Sanſzo; iuż znacznieyſza część obrządku dopełniona, a do tego ten ieſt obraz

Obrońcy Hiſzpanii, Wielkiego Swiętego; ſkazuiąc na wyobrażenie Swiętego Jakuba, przed ktorym i śluby dawaćby można, tylko go zanieść z parą świec na mieyſce, gdzie mam zoſtać Rycerzem, za toż to ſtanie, ile i WPan więcey nie używałeś okazałości, gdyś zoſtał Kawalerem. Don Quiſzott przyſtał na tę radę Sanſza, i poſzli tego obrządku dopełnić, iako w naſtępującym Rozdziale obaczemy.



ROZDZIAŁ X.

Sanſzo uzbroiony Rycerzem.

SAnſzo chciał iąki raz łyknąć wprzod wina dla poſiłku, nimby daley poſtąpili; acz Don Quiſzott nie dozwolił mowiąc, że w podobney uroczyſtości, ktorą ſię należy obchodzić ofiaruiąc Panu Bogu, trzeba bydź iakoby w ſtanie pokuty i umartwienia, ile we wſzelkich znakomitych obrządkach ieſt przyzwoitością zoſtawać, naczczo. Niemam na to co odpowiedzieć, rzecze Sanſzo; tylko że ledwie nie zdechnę od pragnienia; i że brzuch głodny do pracy niezgodny, a co ſię odwlecze, nie uciecze; Pan Bog wie reſztę. Zbądźmy tylko tę ſprawę czym prędzey, a obaczemy iak nam ſię daley będzie powodzić. Poſzli do ſzopy, wziąwſzy obraz Swiętego Jakuba, z dwiema świecami zapalonemi. Tam Sanſzo uklęknąwſzy; Don Quiſzott, po krotkiey modlitwie, niemaiąc Xięgi Obrządkow Rycerſtwa, na pa-

mięć to odbywaiąc, pytał go nayprzod, dla czego żądał bydź Kawalerem, i czyli miał do tego przymioty sposobne? Za prawdę Mci Panie, nie wiem wcale, odpowie Sanszo, może mam, może nie mam; ną moią biedę, Pan Bog raczy lepiey wiedzieć. Atoli powie znow Don Quiszott ktory go poważnie badał, iakby chciał nauczycielem Teologii zrobić, wszakże to dla tego podobno, abyś służył Panu Bogu, broniąc Wiary Swiętey, ratuiąc wdowy, i sieroty, nieszczesnym i uciśnionym będąc pomocnym, bezbożnikow, i łotrow prześladuiąc. Hey tam do cięższkiey niemocy, to się ma rozumieć, odpowie Sanszo; iednak kto siła obiecuie, mało dotrzymuie. Czyli przyrzekasz bydź wiernym Kościołowi świętemu, Krolowi, i Rycerstwu Błędnemu. Gdybym nie zezwolił, rzecze Sanszo zostałbym przestępnym; i chociażbym unikał, toby mnie przymuszono; a gdzie możni Krolowie panuią, tam się boią, i prawa ich szanuią; kiedy wiążą kozy, nic nie nada im, choć gryzą powrozy. Czyli obiecuiesz wszędzie, i zawsze dopełniać obowiązkow i obrządkow Rycerstwa, posłusznym bydź ustanowieniom, i poważać ułożenia, raczey

odftąpić wfzelkich innych wfpołeczności, niż tego powołania zaniechać? Powinności tych nie poymuię, odpowie Sanfzo, ale na WPana ftowo fię zdaię, bo kto rzetelnie przyrzeka, fkutku fię wnet doczeka. Co zaś te uftawy, o ktorych mi WPan wfpominafz, nieznam ich wcale, ani fię chcę z niemi wdawać poufale, i to mnie nie wiąże, gdzie nie zdążę; a kto fzczęścia drogą idzie, prędzey pośpiefzy niż w bidzie. Co zaś te Madafimy, o ktorych mi WPan namieniafz, nigdym ich nie widział, ani w wieńcu, ani w Koronie, tylko iedną naylepfzą, co mi worek złota dała; wfzelako na WPana fię fpufzczam, i Pańfka wola więcey waży, niż fługi niedola. Co zaś należy fię do odftąpienia wfzyftkiego raczey, niż Rycerftwa, za prawdę Mości Panie, wiary świętey nigdy nie porzucę, ani żony, i dzieci, tym bardziey moiego zyfku; bo porządna miłość od fiebie pochodzi, i każdy fobie naylepiey dogodzi; co kto trzyma w ręku, pewnieyfze, niż co ma doftać wdzięku; a gdybym nieupatrywał moiego pożytku, nie trapiłbym fię do zbytku, i ten każdy głupi, co za wołu cielę kupi; próżno fię parzy, komu fię przyfmak nieda-

rzy. Hola, hola, aż się dawiſz przyſłowiami; dość na tym, rzecze Don Quiſzott, klękniey do modlitwy, i ſkończmy. Tego mi też potrzeba, odpowie Sanſzo, bo mi się nazbyt przykrzą tę wybryndy. Radbym się prędko od nich uwolnił, ręce mnie świerzbią do ſpotyczki, a ieſzcze więcey do zdobyczy. Zaczął oraz przez zęby ſzemrać iakąś modlitwę, w tym Don Quiſzott dobywaiąc ſzpady, aby według zwyczaiu w plecy go uderzył, zwykłym Rycerzow, z pochwow zaobrządkiem rdzewiałey nie mogł wydobyć. Gdy po kilka razy wyciągał, Sanſzo nie wiedząc co się to znaczyło głowę odwrocił. W tym razie Don Quiſzott wyrywaiąc ſzpadę, i nie mogąc wſtrzymać zamachu, ugodził go w twarz, tak ſilnie, że nieborakowi krew się gębą, i noſem rzuciła. Hey do ſto diabłow, zawoła Sanſzo, boday czarci wzięli wſzyſtkich Rycerzow, Rycerſtwo, i całe ich pokolenie; Lucyper niechay ich wtrąci głębiey piekła, aby przepadli na wieki. Porwał się iak oparzony, te przekleſtwa wypowiedaiąc, i nie patrząc na Pana, pomacał się po gębie, czyli mu co zębow zoſtało. Don Quiſzott pobiegł za nim, a że ieſzcze miał ſzpadę do-

bytą w ręku, Sanſzo uciekał co tchu od ſtrachu, obawiaiąc ſię aby go nieukarał, za ſzkaradne bluźnierſtwa, ktoremi śmiał Rycerſtwo Błędne ſzkalować. Ącz nie ta była myśl iego, owſzem go chciał ułagodzić, kilka rązy wołaiąc na niego przyiaźnie, włożywſzy ſzpadę w pochwy; Sanſzo zaś, ktorego ta obawa iuż niewſtrzymywała w uſzanowaniu, zawołał z gniewem, czyli zamyślał mu do reſzty zęby wybić, i ſkaleczyć goniąc go iak źwierza dzikiego. Nie moy ſynu, odpowie Don Quiſzott, przybliż ſię moie dziecię, przepraſzam cię, i upewniam, że to nie umyślnie ſię ſtało, nie moia wina. Oh do nieſzczęścia, zawoła Sanſzo, zapewne też nie moia w prawdzie, ia ſam ſobie tę biedę z ciągnąłem, wdaiąc ſię w takie głupſtwą, i wybaczyć muſzę, chcąc nie chcąc, żałuiąc żem ſię dał uludzić, ale mnie drugi raz nikt nie zwiedzie. Moy miły Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, małe rzęczy cię odrażaią; Widziałeś iak we mnie były kości zgruchotane, gdy mnie opadli Czarnoxiężnicy, albo gdy liche źwierzęta mnie potratowały, i nieraz kamieniami, i kiiami byłem potłuczony, a ty nie możeſz znieść małego zadraſnienia.

Hey do ſto par biſow, zawoła Sanſzo, do niecierpliwości mnie WPan przyprowadziſz, alboż ia nie miałem moiey części guzow, w tych ſpotyczkach, a teraz kiedy ieſzcze ledwie iedną nogą wkroczyłem w te pſie Rycerſtwo, iuż mam ſzczęki zakrwawione; a coż to będzie gdy obiema rękami, i nogami ſię tam wścibię; alboż WPan rozumieſz, że tak życie mogę odmieniać, iak koſzulę? Jeſt to moie dziecię, rzecze Don Quiſzott, przypadek niepomyślny, nad ktorym bardzo ubolewam, i wolałbym, żeby mnie ſię to było ſtało; ale trzeba nad wſzyſtkim ſię zaſpokoić, dobrześmy zaczęli to Dzieło, rownie go zakończyć należy. Naści moie dziecię, na rozdanie iałmużny, aby Pan Bog pobłogoſławił naſzym zamyſłom. W tym wyiąwſzy cztery Dublony dał mu, uściſkawſzy ſzczerze, co ieſzcze brakowało dla dopełnienia obrządku Rycerſtwa zupełnego. Sanſzo pocieſzony hoynością Pana, rozweſelonym zoſtał. Przyznay WPan Mci Panie, rzecze, Pani Ochmiſtrzyni oſzaleie z zazdrości, iąk ſię dowie, że ia zoſtałem Rycerzem, ale o to wcale nie dbam: więcey iak iedna Xiężna, z tego ſię uraduie.

Czas iuż rzecze Don Quiſzott powrocić nazad, abyśmy rozporządzili, co będzie potrzebnego na naſzą wyprawę. W tym odiechali, i po dwoch godzinach iazdy ſtanęli w Domu, gdzie ſię iuż turbowali, co ſię z niemi ſtało.



ROZDZIAŁ XI.

Don Quyszott i Sanszo poprzysięgaią sobie wieczną wspołeczność, Sanszo przysporządziwszy się w Broń, dzień sobie obieraią, w ktory maią wybrać się szukać przygodow.

APollinie Bożku uczonych, Rządcą Parnassu, słodkoustna Klio, z pomiedzy Muzow nayozdobnieysza; Momusie zabawny, ktory pociechom, śmiechom, i rozkoszom przodkuiesz, zastanowcie na chwilę wasze zwykłe zatrudnienia w wysłuchaniu wielu naprzykrzonych wzywaniow, ktorzy często waszey pomocy żądaią do płonnych, i nie użytecznych Pieczow natchnienia. Myśl moią szczerą raczey zagrzeycie, ożywiaiąc zapędy, dodaycie Ducha obsitego, i pełnego wymowności; w żyły moie, i umysł wleycie dar doskonałości, ktorymeście zwykli napuszczać wierszopisow wysilenia, iakie były pobudką, i zachęceniem Homerowi,

i Wirgiliuſzowi do opiſania tak wybornych Dzieł. Wielki Don Sanſzo Panſa, wyieżdżą na pierwſzą wyprawę, dokazywać zapewne czynow ſławnych, godnych wiekopomney pamięci. Użyczcie mi, ile macie naydokładnieyſzych wyrazow, aby okryślić doſtatecznie, tak chwalebne dokazywania, z ozdobami, i wdziękami przyzwoitemi.

Udaię ſię i do ciebie miła Dianno, ſioſtro Wielkiego Luminarza, ktora z nim podzielaſz panowanie świata. Bo kto wie, czy ſię nam nie zdarzą iakie nocne przygody, będziemy potrzebować twoiey pomocy na los ſzczęścia, oświadczam ſię żem o tobie niezapomiał.

Wſzyſtkie żywioły obiaśniaiący, i ożywiaiący Phebuſie, zrżodło niewyczerpane światła, ktory nie ſpracowanie cały świata gmach nie przeſtannym biegem okrążaſz, zważay dobrze Dzieła naſzego Rycerza, abyś ie całey ziemi, i nayodlegleyſzym Antipodom ogłoſił.

Ozdobna poprzedniczko dnia; Jutrzeńko rumiana, co roże rozrzucaſz na zorzach pozłociſtych, przyſpieſz wyiazdu Wielkiego Rycerza, poprzedź go. Niechay naſz przygodnik co żywo dąży do

boiu, od ſtop do głow, uzbroiony; może iuż z milę uiedzie, nim naſz horyzont zawitaſz; i nie założyłbym ſię, iż może dziś ieſzcze, iaka zdarzy mu ſię przygoda

Zulema te wezwania uczyniwſzy, powieda, że Don Quiſzott, i Sanſzo wzaiemnie ſobie poprzyſiągłſzy ſtateczną przyaźń, i tayność ściſłą, oraz iż ſię nieodłąpią do oſtatniego tchu życia, poſzli do łayni, gdzie przy Roſſynancie ſtała klacz nie zła kiedyś do iazdy, grubo płaſka, i w owym czaſie by ią za inną gorſzą niezamieniono. Była atoli ſpaſła dość, i ſzczęściem podkowana. Don Quiſzott wiął ſwoiego ulubionego Roſſynanta, a Sanſzo za iego zezwoleniem wziął klacz, ktorą nazwał Flankiną. Turbowali ſię zląd doſtać broni, acz Sanſzo powiedział ſwoiemu Panu, iż w ten czas, gdy mu kazał wrzucić w rzekę iego uzbroienie, nie uczynił tego przez ſumienie, nie chcąc gubić narzędziow, co mu tak dobrze ſłużyły, i ſławy nabyły; że żołnierz ktory u niego ſzpadę zoſtawił, także Hełm i zbroią porzucił, przyznaiąc ſię ſzczerze, że uciekał od woyſka zakochawſzy ſię, i żenic ſię chcąc z iedną Dziewicą namowioną. Przeto uznali, iż by-

ło dla nich obu zadosyć uzbroienia, umyśliwszy tylko opatrzyć się w Dzidy w pierwszym Mieście, gdzie staną. Sanszo prosił swoiego wspoł Rycerza, a przeszłego Pana, o dozwolenie na kilku dni oddalenia się dla pożegnania przyiacioł, i zalecenia im żony, i dzieci, w iakim złym dla niego przypadku, i nieszczęściu straty życia. Z chęcią na to przystaię, odpowie Don Quiszott; ale pamiętay bydź ostrożnym w mowie, i nie wydać się z tym, co chcemy utaić. Umiem ia rzecze Sanszo, trzymać ięzyk za zębami, kiedy tego potrzeba, choć czasem wiele gadam. Poszedł za tym do Domu, wsadził burdę na Osła, i poiechał do bliskiego Miasta, gdzie sobie kazał zrobić nakształt przyłbicy zbroi, i karwaszow z blachy pobielaney, nie dufaiąc zbroi od żołnierza zbiegłego zostawioney, aby iey nie odebrał, tym bardziey, że mu się za cieżka zdawała; w innym mieyscu wynalazł starą Dzidę, i żelazo do niey, to wszystko zapłaciwszy wpakował w wor na Osła, i sam idąc pieszo, we dwoch dniach powrocił do Domu, i poszedł oznaymić to Don Quiszottowi, ktory znaydował się na ten czas w Plebanii, mo-

wiąc: iż piękny dzień będzie iutro do polowania, co było między niemi hasłem wyprawy. Gdy wszedł, siedzieli ieszcze u stołu, ponieważ Pleban, dawał wieczerzą dla Don Quiszotta, swoiego siostrzeńca, Balwierza, i dwoch innych Plebanow zaproszonyych. Dobrze trafił Sanszo, będąc wielce potrzebnym posiłku. Chociaż goście godziną wprzod zasiedli, dogonił ich pospieszną ością, czemu się wydziwić nie może Zulema, że razem iadł, pił, i gadał. Po wieczerzy pożegnali się wspolnie, Don Quiszott uściskał, Officera, zachwalaiąc iego cnoty, rozum, i męstwo mowiąc, że może się zdarzy kiedy pora, iż się ieszcze obaczą. Za cożby nie? odezwie się Sanszo, gora z gorą się nie zeydzie, ale człowiek, z człowiekiem zwykle, i bez tego się nie obeydzie. Gdy odeszli od Plebana, Don Quiszott zalecił Sanszowi, aby się przygotował w podroż, gdyż za parę godzin naypoźniey wyiadą.



ROZDZIAŁ XII.

Pierwsza wyprawa Don Quiszotta, i Don Sansza Pansy, z przygodą straszną dla nowego Rycerza.

WIelki Don Quiszott, sława Manszy, pod nazwiskiem Rycerza Lwow, w siadaiąc na grzbiet dzielnego Rossynanta, wsławionego w pierwszych Częściach tych Dzieiow, i Don Sanszo Pansa dosiadłszy swoiey Flankiny, ktora pysznіąc się nosić tak znakomitego Jeźdźca, nie żal iey było odstąpić swoich zrzebiąt pocieclhy. Ci obay Rycerze wstawszy o drugiey godzinie po pułnocy, pięknych dni Maia, wyiechali uzbroieni, z dzidami i szpadami, i udali się wielkim gościeńcem do Sierra, gdzie nie wątpili, iżby znaleźli dosyć przygod, i spotkaniow. Rozmawiali z sobą w podroży, o wyborności i przedniości Rycerstwa Błędnego, oraz niesłyszanych cudach dzieł ich. Acz Sanszo, ktory nigdy nie był uzbro-

ionym w życiu, kręcił się, i poprawiał sobie, nie będąc przyzwyczaionym do takiego przystroienia, ktore mu ciężyło, iak zkrępowanym go czyniąc. Coż ci to Sanszo, zapyta Don Quiszott, co się wszystko ruszasz i wykręcasz? Mości Panie odpowie Sanszo, ten Szyszak zdaie mi się bardzo zimny, i w tym mieyscu gdzie mam łysinę dokucza mi. To wnet ustanie, powie Don Quiszott, iak się przyzwyczaisz; tym czasem podłoż sobie chustkę, zaczym przywykniesz. I ta zbroia mnie dusi, daley mowi Sanszo. Zaczekay rzecze Don Quiszott; w tym rozpuścił mu rzemieni, ktoremi był ściśniony. Gdy tak mu pofolgował, i chustkę sobie pod Hełm podłożył, uczuwszy znaczne ulżenie, rzecze: zaprawdę Mości Panie, iak teraz iestem, niechciałbym bydź inaczey, ani gdzie indziey, i założyłbym się, że będziemy mieli pomyślną przygodę. Należy się tego spodziewać, odpowie Don Quiszott, i chociaż się czasem zdarzą przeciwne, trzeba się pocieszyć, bo niezawsze kupiec zyskuie, często i szkoduie, ani żołnierz wygrywa, gdy woiuie. Jesteśmy w ręku losu, szczęścia, i fortuny, i gdy będziemy

umieli użyć tego na dobre, iakbyśmy ią sobie przyswoili. Ale Mości Panie, przybaczyłem sobie, rzecze Sanszo, gdyś mnie WPan robił Kawalerem, trafił się mały przypadek, który mnie ledwie nie pozbawił gęby i zębow, i gdyby szpada iego ostrzem się obrociła była, od ucha do ucha bym miał przeciętą, i nie wiem czymbym iadł i pił, czyli to nie jest zły znak? Nie wcale, odpowie Don Quiszott, we wszystkich stanach i powołaniach; początki są naytrudnieysze, i przykre odbywanie ich. Oprocz małżeństwa, powie Sanszo, bo pierwszy rok miły i zabawny, a reszta do dziś dnia przykra, i nudna.

Uiechawszy pułtory mili, zdawało im się uyrzeć dwóch Kawalerow, co przeciwko nim dążyli. Trzeba bydź na pogotowiu, rzecze Don Quiszott, widzi mi się to podobne do przygody. Ustąpmy się na bok, powie Sanszo, bom słyszał, że spotkania tak ranne, nie bywaią zdatne. Albo cię iuż strach ogarnął, zapyta Don Quiszott? Da się to widzieć, odpowie Sanszo; nie dla tegom to powiedział przyda, abym się obawiał, tylko kto wie czyli ci ludzie są Rycerze, a my, nie

powinniśmy się spotykać z innemi podłemi. Poznał potym Sanszo, że to byli dway piesi, ktorzy przed sobą muły prowadzili z klatkami; i ostrachawszy się inniemaiąc ich bydź bez bronnemi, i nie wydaiąc się z tym, rzekł do Don Quiszotta: Mości Panie, nie sto razy W. Pan wspomniałeś, że mnie lubisz, radbym, żebyś i szacował, pozwol mi W. Pan tę przygodę odbyć samemu. Chętnie ci zezwalam, odpowie Don Quiszott, przybliżywszy się do niego dla uściskania; poważam cię tak mocno, iż będę stał na ustroniu, aby tylko zostać świadkiem twoiey mężney spotkaney. W tym poskoczy kłosem na swoiey kobyle Sanszo, i przysunąwszy się do nich z dzidą zawoła: Co to macie złodzieie; pokażcie mi zaraz waszą zdobycz? Mości Panie, odpowiedzą mu ci ludzie zadziwieni, z tak osobliwey postaci, są to Strusie, i my nie iesteśmy złodzieie. Sanszo, ktory nigdy tego nie widział, rzecze: ieżeli są z domu Szlachetnego, szanuię Ichmościow, ieżeli zaś nie, obaczą z kim będą mieli doczynienia? Nie są z domu Mości Panie niczyiego, bo dzikie, odpowiedzą, ale do Domu Krolewskie-

lewſkiego ich prowadziemy; Rządzca z Arache poſyła ich z Afryki do zwierzchnika Krola naſzego Pana, iako oſobliwość rzadką. Niechay ich obaczę, powie Sanſzo. Pośpieſzamy Mości Panie z niemi, rzeką, bo ieſzcze nie żyrowały, i mamy ieſzcze, kilka mil uyść z niemi. I iam nie żyrował ieſzcze, odpowie Sanſzo z gniewem; tym lepiey, nie będziemy mieli ſobie co wymawiać, ſpotkamy ſię naczczo. To mowiąc począł wytrząſać dzidą; w tym pilnowacze odkryli Struſie. Nigdy tak pięknych i roſłych nie widziano w Hiſzpanii, ſamiec był nadzwyczay duży i dziki; do niego ſię zaciekł Sanſzo. Do mnie ſam MosPanowie Struſiowie, uſiłuiąc naśladować Don Quiſzotta we wſzyſtkim, iak go widział czyniącego, do mnie proſzę, wywiiaiąc kopią. Wiem, kto mi ich tu przyſyła, odeſzlę mu ich nazad, prędzey iak pocztą. W tym zaſadziwſzy dzidę, wezwał Damy pierwſzey, ktora mu na myśl przyſzła, ſkoczył co tchu do ſamca, ktory go czekał śmiało, ſzykaiąc gęſto na niego. Sanſzo nie był ieſzcze wprawny do ſpotyczkow, i ſzyia cienka Struſia, do utrafienia ciężka, chy-

bił go nafz Rycerz, i z wyfilenia omy-
lonego przekinąwfzy fię na klaczy, fzy-
fzak nie mocno przywiązany, z głowy
mu fię z funął. Widząc Struś gołą gło-
wę, tak filnie go dziobnął nofem w ły-
fine, że nieborak nowy Rycerz upadł
na ziemię zakrwawiony, i prawie iak
nie żywy. Ten ptak żwawy chciał fwo-
iego zwycięztwa dokończyć depcząc go
nogami, ktoremi by go był zgniotł, gdy-
by fzczęściem o zbroią fię nie opierały,
iednakże go dofięgnął kilka razy po bo-
kach, ktore dobrze poczuł, i długo pa-
miętał. Sanfzo umordowany tylą ta-
rzankami, ocucił fię z nagłufzenia, ro-
zumieiąc, że zwycięzca żąda od niego
poddania fię i złożenia broni, ktorey nie
mogł mu iuż przeczyć: daię fię zwycię-
żonym Rycerzu, rzecze fkładam ci broń,
poydę do twoiey Damy, ieżeli mafz iaką
wyznać to; ty mi mafz rozkazywać,
ia fluchać powinienem. Prowadziciele
Strufiow, widząc zaiadłość famca, nad
biednym Sanfzem, czynili co mogli, a-
by go oderwać, z ledwością tego doka-
zali, ktorzy nim go odięli, zadał mu
nogą w brzuch potężny raz, co ten bio-
rąc za znak, że fię go pytał o nazwifko,

zawoła: Rycerzu, imie moie ieſt Don Sanſzo Panſa, Kawaler od złey przygody. W tym Don Quiſzott, ktory zdala przypatrywał ſię poiedynkowi, poki widząc, że ſam, a ſam ſpotykał ſię nie dawał mu pomocy; acz uyrzawſzy ich kilku poſpołu, rozumieiąc, że go chcą ubić do reſzty, ſkoczył do nich z dzidą zamierzoną, i zamyślał iuż ſrogie czynić krwie rozlanie, gdy uznaiąc, że to byli ludzie pieſi i bezbronni, zaſtanowił ſię i zapytał, kto tego Rycerza zrzucił z konia; opowiedzieli mu drżąc, że ſtrachu, całe zdarzenie mowiąc, że ſię nadtym bardzo użalali, i poduſiliby te Struſie na zemſtę, gdyby nie były Krolewſkie. Kazał im zatym Don Quiſzott daley iść w ſwoią drogę uſiłuiąc podnieść Sanſza, co mu przychodziło z niemałą trudnością; miał bowiem głowę zakrwawioną i gdy go chciał poruſzyć, tak mu ſię zdawał ciężki, iż nie mogł dać rady. Coż ci to przyiacielu Sanſzo, zapyta go? Co ieſt, odpowie Sanſzo, maiac umyſł pomięſzany, tak dalece, że nie rozeznał ſwoiego Pana dawnego, ieżeliś Chrześcianin, Rycerzu, ratuy Krola naſzego; Afrykanie wygra-

li bitwę walną, iuż wſzyſtko ſtracone; ia na śmierć raniony. Pocieſz ſię, pocieſz Sanſzo, zawoła Don Quiſzott; iuż uciekaią Saraceni i Afrykanie, wſtań tylko a obaczyſz żeśmy pole otrzymali. Sanſzo, nie wiedząc ieſzcze kto z nim rozmawiał, chciał wſtać, ale nie mogł żadną miarą, rzecze zatym: Rycerzu, proſzę cię o iednę uczynność, poydź do Xiężney tey, co przedtym była Xiężniczką Mikomikon, i powiedz iey odemnie, iż umieram iey niewolnikiem. Jeſzcze nie ieſteś niebeśpiecznym życia Kawalerze, powie Don Quiſzott, i może kilkadzieſiąt tyſięcy Maurow, i Poganow zwyciężemy wprzod, nim ci ſię to ſtanie. Już nie żywy ieſtem, odpowie Sanſzo, ze dwie temu godziny, nie wydawałem ſię z tym, abym ſerca nie tracił Chrześcianom, ale iuż trudno tego zataić; każ mnie czym prędzey pochować w co, moią broń, i klacz, to tylko mogę ci dać w tym razie puściżny. Sanſzo zdawał ſię tak na pozor prawdy gadać, że Don Quiſzott nie wiedział co miał o tym myśleć; obeyrzał iego ranę, i uznawſzy że tylko ſkóra była mocno przeięta, daley Sanſzo, rze-

cze, powſtań moy ſynu, rana nie ieſt niebeśpieczna, tylko ſię podnieś, poiedziemy do naybliżſzego Zamku, dla uzdrowienia cię, i upewniam, że to fraſzki, do trzeciego dnia będzieſz zdrow zupełnie. Sanſzo uznawſzy głos Don Quiſzotta, zapytał go, gdzie ſię podzieli nieprzyiaciele. Ten odpowie, że iuż daleko uciekli, ieżeli ich co zoſtało. Nabiłem ich niemało powie Sanſzo, ale mi też za to należycie oddali. W tym uczynił nie co wyſilenia, aby ſię mogł podnieść, ale tak był podeptany, że ledwie ſię mogł na bok przewrocić, krew zaś ciekąc po iego twarzy, wprawiała go w obawę, iż rany iego nie uleczone byſy: Już obalony ieſtem bez powſtania moy Panie rzecze, i ziemia niechce mnie puścić, znać żąda przyiąć; iednoż mnie tu pochować, iak gdzie indziey: polecam WPanu moią żonę i dzieci; ſyna WPan zrob Rządzcą, a corkę Hrabiną, żonę zaś odday do klaſztoru, ieżelibyś ſię niechciał ſam z nią ożenić. Mam trochę pieniędzy przy ſobie, wyſtarczy na moy pogrzeb, i żałobę dla nich, a reſztę można obrocić aby ich do dworu zawieść, domagaiąc ſię nad-

grody za moie zasługi. Don Quiszott, ze łzami pocieszał iak mogł Sansza, i obiecał mu wypełnić dokładnie wszystkie iego ostatniey woli zlecenia; Sanszo zaś rozumieiąc, że się zabierał pogrzebać go, i wcześnie przykryć ziemią: stoy WPan zawoła, poczekay trochę, ieszczem nie dosyć umarły, aby mnie pochować, ale iak tylko życie skończę przestrzegę WPana, w tenczas o nic dbać nie będę. W tym czasie gdy nasi woiownicy tak z sobą rozmawiali, dwòch chłopow przechodziło; Don Quiszott prosił ich, aby mu pomogli podnieść Sansza, gdy tym czasem potrzymał klaczy. Wzięli go zatym ieden za barki, drugi za nogi, i wsadzili na siodło z cięzkością; acz nie mogł się utrzymać i musieli go przywiązać rzemieniami, tak dalece, że Don Quiszott prowadząc go za uzdeczkę, zdawał się ciągnąć za sobą złoczyńcę. W tym stanie czas nieiaki iechali; Sanszo wydawał bolesne stękania, wyrzekania, i często iakby ryczenia, gdy go utrzęsienie iazdy poruszało. Postrzegłszy po lewey ręce dom nowy i pozorny, tam się obrocili; obaczemy wnastępuiącym Rozdziale, co to było za mięszkanie.

ROZDZIAŁ XIII.

Don Quiſzott i Sanſzo, przyieżdzaią do Domu Bazylego, nie znaiąc go, i Sanſza tam leczą z ran.

NAſi Ochotnicy iadąc powoli na los ſzczęścia dla ran Sanſza, przybyli za pòł godziny do Domu okazałego nad brzegiem rzeki położonego, ktory im ſię wydawał obiema zamkiem wſpaniałym, tak był pozorny; widząc tam ſtroża ſtoiącego z kiiem okowanym, nie wątpili, iż to była warta żołnierzy na ſtraży przy Fortecy. Przyiacielu rzecze Don Quiſzott, ieſtże w Domu Rządca Zamku? Jeżeli ſię W. Panowie pytacie o Pana, odpowie chłop, nie za długo powroci, bo nie daleko ztąd poiechał na polowanie; ale Jeymość ieſt w Domu. Wiechali zatym na podworze; ſłużebna widząc tak cudowne poſtaci ludzi zbroynych, uciekła wołaiąc, że to złodzieie, i naiezdnicy. Otoż to rzecze głoſem oſłabionym nieborak Sanſzo, na-

padliśmy mieyſce, gdzie nam reſztę żeber połamią. Nie moy miły Sanſzo, odpowie Don Quiſzott, Bogu dzięki, ieſtem zdrowy, i choćby ich było pięćſet, nie mamy ſię czego obawiać. Co ia powie Sanſzo, ieżeli mam zdrową cząſtkę w ſobie, dałbym ią za ſzeląg. Na wrzaſk ſłużącey, zeſzła Pani na doł; wyſzedłſzy na podworze, uyrzała dwoch ludzi po dziwacku uſtroionych, z początku ſię ich zalękła, acz wpatruiąc ſię lepiey, zdawało iey ſię poznać Don Quiſzotta. Mości Panie, rzecze, ieżeli ſię nie mylę, ieſteś WPan podobno Don Quiſzott, i człowiek ktoremu mąż moy, i ia, winniśmy wiele wdzięczności. Jeſtem ia, wprawdzie moia Pani, odpowie Don Quiſzott, ten ſam Kawaler z Manſzy, o ktorym WPani namieniaſz, acz nie wiem czym był tak ſzczęśliwy, uczynić iey iaką przyſługę. Tak ieſt Mości Panie, odezwie ſię Sanſzo, zważywſzy ią dobrze, ieſt to Jeymość Pani Quitteria, gdzieśmy tak dobrze gościli, i byli przyięci w pierwſzych naſzych wycieczkach. Don Quiſzottt zatym zſiadł z konia prędko, i pokłoniwſzy iey ſię, z przynależytym uczczeniem, rzekł, iż uznawał to za ſzczęście dla ſie-

bie widzieć ieſzcze raz w ſwoim życiu oſobę, dla ktorey z oſobliwym zoſtawał poważeniem. Odwiązano Sanſza, przy pomocy człowieka iednego pozornego, ktory wſzedł w tym czaſie właśnie na podworze ze ſtrzelbą na plecach, zſadzili z klaczy, i zanieśli na łożko, będąc raniony, i potłuczony, nie mogł ſię ſam okrzepić. Proſzę Mościa Pani, rzecze do goſpodyni, aby mieli ſtaranie o moiey Flankinie, ieſt to klacz, ktoreybym nie mieniał za konia Bayarda, ani naylepſzego Bachmata, gdyż mi tak znaczne przyſługi czyniła we wſzyſtkich moich ſpotyczkach, i zdarzeniach, i bez niey nie byłoby iuż Sanſzy Panſy na świecie. Przyobiecali mu mieć te ſtaranie, i Don Quiſzott uznawſzy tego, ktory pomogł dzwigać Sanſza za Pana Domu, pobiegł do niego z otwartemi rękami witaiąc: Jako zawoła, WPan to ieſteś moy kochany Bazyli, kwiat, i treść kochankow? Ja ten ſam, nie inny ieſtem Mości Panie, odpowie Bazyli, i mam ſobie za los pomyślny, ktory mi daie oglądać niezwyciężonego Don Quiſzotta Rycerza, zaſzczyt Manſzy, poſtrach zboycow, i łotrow, iak nowego Thezeuſza, co oczy-

ſzcza bory, laſy, góry, i drogi od napaśnikow, i naiezdnikow, i z ktorego łaſki żyiemy wſzyſcy w tak miłey ſpokoyności, iak za wieku złotego. Don Quiſzott go znow ściſnął dziękuiąc za pochwały, Bazyli zapytał, co ſię ſtało Sanſzowi, że był tak zakrwawiony, i potłuczony. Sanſzo odpowiedział ſam, że miał bitwę krwawą z Czarnoxiężnikami, ktorzy ſię przemienili w ſtraſzydła, aby go ponękali ze złości, i zawiści, iż zoſtał uzbroionym Rycerzem, ale ich rozpędził kilka tyſięcy, tyleż pozabiiał, tak dalece, że iuż ſą na tamtym świecie, oddaiąc rachunek ze ſwoich niegodziwych ſpraw. Bazyli ktory ſpotkał prowadzących Struſie, dowiedział ſię od nich o całey ſpotyczce, powie za tym do Sanſza, ſą tego oczywiſte dowody Mości Panie Rycerzu, bom ſpotkał na drodze całe pole trupami Mahometanow zaſłane, i zapewne to muſzą bydź Maurowie z Afryki, i Poganie ktorzy chcieli wpaść znow do Hiſzpanii, i Państwo zawoiować. Ciż ſami, rzecze Sanſzo, ieden z nich był na dzieſięć ſtop wyſoki, ktory mi zadał w głowę oſzczepem tak potężną ranę, w ten czas gdy mi Hełm ſpadł, iż nie ſpodziewam ſię wyzdrowieć,

i ſzczęście to będzie dla nich, bobym ſię mścił do upadłey; gdy obaczył żem upadł na ziemię, bezbronnego mnie ponękał. Czyli WPan Rycerz doświadczony upadłeś, zapyta Bazyli? Wina to moiego konia, odpowie Sanſzo, że mnie nie dobrze utrzymał, gdyż nie ieſt ieſzcze do woyny wprawny; acz ieżeli Pan Bog mi pozwoli życia, lepiey go przyzwyczaię. Tym czaſem Mos Panie Bazyli, czy WPan niemaſz Balſamu iakiego od ran; ieſt mi wielce potrzebny, tylko proſzę aby nie tego co ſię nazywa Fierabras, bo nie ieſt ſkuteczny od oſzczepow. Wiem rzecze Bazyli, czego WPanu potrzeba, i właśnie na ten traf, idzie tu Cyrulik Chryzoſtom, ktory może bydź pomocny. Jakoż ten przybył w razie do Bazylego z innego powodu, i wſzedł do pokoiu, udaiąc Bazyli przed Sanſzem, że to był ten ſam, ktorego Xiążę Parmy, we wſzyſtkich woynach miał przy ſobie obecnym; przybliżył za tym do Sanſza, opatrzył przecięcie głowy, i żelazkiem macaiąc głębokości rany, gdy Sanſzo krzyczał mocno z bolu, i ſtrachu, powiedział Cyrulik, że nie było zgruchotania kości, ani niebeſpieczeńſtwa, tylko rozerwanie

całości ciała, i ſkory; iednakże rzecze, trzeba zapobiegać przypadkom, aby co gorſzego z tego ſię nie wdało. To mowiąc włożył mu koniec chuſtki w gębę, i kazał ścisnąć zęby, ciągnąć ią kilka razy do ſiebie; Sanſzo tak mocno ściſkał zęby, iż ledwie mu ich nie powyrywał. Nieborak nowy Rycerz krzyczał, a Cyrulik głową trząſaiąc rzekł, żeby niezaſzkodziło czaſzkę otworzyć, i poſzukać kości ułomku, lub krwie zſiadłey. Ach nie, moy bracie Cyruliku, zawoła Sanſzo, ktory widział iak głowę przedziurawiaią, boiąc ſię wywietrzenia mozgu, wolę zginąć, niż na to pozwolić, doſyć moia głowa puſta, nie trzeba iey dziurawić, i mozgu wydobywać, co go mało mam procz tego; ſzukay inney głowy do tey roboty zdatney, a dla mnie inakſzego lekarſtwa Mos Panie Cyruliku. Moy, ſąſiedzie, rzecze Bazyli, Rycerze błędni nie tak ſię uzdrawiaią, iak inni ludzie, mam ia ziele w moim ogrodzie, ktore go we dwadzieścia cztery godzin uleczy; ieżeli to ieſt ziołko Krolowy, ręczę że doświadczone, powie Cyrulik, nie tyſiąc iuż tym ſpoſobem z rożnych chorob wypro-

wadziłem, ale wprzod trzeba użyć phlebotomii, i żyły otworzyć. Ja tego niedozwalam, odezwie się Don Quiszott; nigdym nie słyszał, ani czytał, żeby Rycerzom Błędnym krwie upuszczano, tylko w bitwach; i w dzieiach Amadisa, Esplandiana, Rycerza słońca, i Kawalerow stołu okrągłego, żadnego przykładu nieznaydzie; albo są zmyślone, tylko ziołużywali; często na dobroć, i skuteczność natury się spuszczali. Cyrulik ktorego ręce świerżbiały żeby co zarobił, i nie okazał się nie użytecznym, albo nie umieiętnym, upierał się przy tym, bądź co chcąc, nie rad odstąpić od swoiego zdania, dowodząc, iż może krwi z żył co wyszło, koniecznie ią rozerwać należy upuszczeniem. Acz Bazyli wziąwszy go z sobą do ogroda, aby tego ziela urwać dla doświadczenia, opowiedział mu, co zać byli ci podrożni Rycerze, iż nie tak, iak z innemi ludźmi obchodzić się należy. Powrocili za tym, nazbierawszy garść ziol do tey słabości użytecznych, utłuczono ie w mozdzerzu, zmięszawszy z woskiem i żywicą, rozgrzano przy ogniu, i było to plastrem lepszym, nad in-

ne Balſamy. Sanſzo zapytał ſię czyliby mu nie zaſzkodziło poſilić ſię trochę napoiem wina, czuiąc ſię oſłabionym, przez uyście krwie. I owſzem; rzecze Cyrulik, to ieſt naylepſzy kordyał, aby tylko nie było gorączki; ma ſię rozumieć. W tym pomacał pulſow Sanſza, ktory obawiaiąc ſię, aby nie były oſłabione, a przez to mu nie tamowały poſiłku wina; podał mu rękę zakrytą rękawem; na co Cyrulik niezważaiąc, czyli niedbaiąc powiedział, że bardziey był oſłabiony, niż gorączką zmorzony, i dobrze by go umocnić tym zaſileniem. Nalano mu ſporą ſzklankę wina; gdy Sanſzo obaczył pełną, do ſiebie przytulił, przytknąwſzy do uſt z weſołą twarzą, i dobrym znakem prędkiego uzdrowienia wychilił gładko; tak, że i kropli nie zoſtawił. Jeſt to rzecze wino z Ciudal Real, obliżuiąc ſię po nim, i gdyby takie chorym dawali buliony, i kordiały, trzy częściby ich nie wątpliwie uzdrowili. Gdy za tym Sanſzo wyproźnił tych kropli ſerdecznych dobrą miarę z kielicha, czuiąc ſię orzezwionym, poczuł oraz wſzyſtkie ſłuczenia, i deptania ſtruſia bole, tym więcey

i zaczął żalić się mocno, iż go całe ciało bolało. Rozebrali go z broni, i sukien, aby obaczyć resztę dolegliwości, musiano go zwledz z sukien nago, a gdy widział, że Quitteria wychodziła, z pokoiu, gdzież WPani idzieśz rzecze, nie strzesz mnie się; radbym, żebyś sama widziała złość Czarnoxiężnikow, iaką nademną dokazywali; nie mam członka w ciele, ktoryby nie był posiniony, radbym żebyś była obecna, aby zaświadzyć moiego ucisku nieznośność. Poydę, rzecze po płatki do plastrow, i wymawiaiąc się z tey przytomności; po mimo nalegania usilnego Sanszy aby się została, odeszła. Niebo-rak Sanszo obnażony zdawał się iak Murzyn czarny od sincow, oprocz brzucha od zbroi zastąpionego. Posmarowano go wodką, ale że tey nie dostarczało, bo tylko kwarta była nadoredziu, a trzeba iey było z kilka garcy, na obłożenie całego ciała, zgotowali ziół w lagrze winnym, i obłożyli go iak konia zchwaconego. Żądał ieszcze kropel wina, aby posilić się; dano mu z puł garca, iak pierwszą razą w sporym Puharze; wypił do kropli, i zasnął w wygodney pościeli, ktorą mu

przygotowano, włożywſzy wprzod ſwoie ſpodnie pod poduſzki dla obawy przypadku iakiego i ſzkody, iż miał złoto w worku. Don Quiſzott, Quitteria, Bazyli, i Cyrulik, poſzli do innego Pokoiu, ieść obiad, ktory był dla nich przygotowany.



RO-



ROZDZIAŁ XIV.

Dziwactwo Sanſza, ktoremu ſię przywidziało, że Czarnoxiężnicy odmienili iego głowę za inną; ktorą Cyrulik za pomocą omamienia przywraca mu.

BAzyli będąc maiętnym, i człowiekiem dobrze żyiącym, przepraſzał Don Quiſzotta, że go nie uczęſtował tak iak ſobie życzył, nieſpodzianie będąc od niego odwiedzonym, i nie myśląc iżby mogł przyiąć w Domu ſwoim Rycerza tak znakomitego, ktorego śmierć, wiadomość powſzechna była rozgłoſiła. Jako! rzecze Don Quiſzott, odpowiedziawſzy z grzecznością na iego oświadczenie, czyliż mogli rozgłoſić, żem ia iuż nie żywy? Tak dalece powie Quitteria, iuż tę wieść roznieśli, iż nawet wydrukowali, i niemało mnie to martwiło, iżbym miała bydź pozbawioną ſzczęścia widzenia W. Pana, i oświadczenia mu wdzięczności,

za obronę, ktorąś mi raczył okazać przed dwiema laty. Jestem gotow i teraz, odpowie Don Quiszott, znacznieysze przysługi czynić iey, za zdarzoną sposobnością. Ale coż się stało, rzecze, z bogatym Gamaszem? Zyie ieszcze, odpowie Bazyli, o dwie mili ztąd, zawsze rzeźwy, maiętny, i ukochany od swoich Sąsiadow. A iakże się z sobą obchodzicie, w przebywaniu, zapyta Don Quiszott? Dość dobrze, odpowie Bazyli, ale się nie widuiemy, ani bywamy u siebie. Nie z tey przyczyny ktorą WPan wiesz, ale z inney okoliczności, do ktorey się wcale nie wdaliśmy. Możnaż wiedzieć, powie Don Quiszott, te zdarzenie? Moia żona WPanu opowie, rzecze Bazyli, bo lepiey wie; acz ieżeli WPan pozwolisz, żeby to było w przytomności Pana Sanszy, mogłoby go rozerwać. Pozwalam na to odpowie Don Quiszott. Alboż iest iuż uzbroionym Rycerzem Pan Sanszo, zapyta Quitteria? Jest iuż zapewne, odpowie Don Quiszott, i na pierwszą wyprawę wyiechawszy dokazał Dzieł doświadczonego Rycerza; prawdę mowiąc uydzie za czasem za naylepszego, a może za dziesięciu innych. Widziałem go iuż tak mężne czyny odbywaiącego, ktore-

bym rad ſam był uiścił, acz obawiam ſię aby nie był ieſzcze bardziey, niż ia, celem nienawiści Czarnoxiężnikow. Gdyż nieuſtannie ſię uwiiaią, i przemieniaią, aby go prześladowali; atoli karze ich należycie. Jeſzcze nie był uzbroionym Kawalerem, kiedy ubił naytężſzego, aż mnie przymuſił porwać ſię do ſzpady, aby wſtrzymać iego zapędy, i to ieſt tak nieomylne zdarzenie, iż gotow ieſt przyſiądz na nie. W tym opowiedział ſtraż broni, ktorą odprawił Sanſzo, i ſpotkanie ſię ze Struſiami; tego wſzyſtkiego, rzecze, byłem świadkem widocznym. Te dwie przygody wyrazami do Rycerſtwa ſtoſownemi przyozdobiaiąc, zamiaſt wieprza, i dwoch Struſiow, udaiąc dzieſięć tyſięcy Saracenow, i kilkunaſtu Czarnoxiężnikow zwoiowanych przepowiedał. Widzicie WPanowie, daley mowi, potrzebę nieodbitą na świecie Rycerzow Błędnych, bez nich nie byłoby żadnego beſpieczeńſtwa. Acz Mci Panie Kawalerze, powie Cyrulik, ktory był frant, do tego w ſwoim rzemieśle tak zarozumiały, iak wſzyſcy zwykle tego rodzaiu bywaią; możnaby ſię obeyść bez Rycerzow Błednych gdyby chodziło tylko o obawę Czarno-

xiężnikow, bo inni ludzie ich nigdy nie widuią, i po między czterema tyśięcy osob, ktorych od kilku lat spalono żywo w Hiszpanii, i Portugalii, nie słyszano o żadnym Czarnoxiężniku. To się zdaie dowodzić, iż gdyby nie było Rycerzow Błędnych na świecie, aniby się mniemani Czarownicy nie znaydowali, przynaymnieyby ich nie postrzeżono.

Ledwie godzinę posiedzieli u stołu, usłyszeli krzyk w izbie Sanszа, szczęściem dla Cyrulika, gdyż Don Quiszott zamyślał wyłaiąc go za bluźnierstwo przeciw wko Rycerstwu Błędnemu wypowiedziane; Sanszowi się przyśniło coś przeciwnego, i wołał pomocy, iakoby człowiek mocno uciemiężony. Wszyscy tam pobiegli, atoli Quitteria na odwrot zaraz powrociła, gdyż Sanszo rzucaiąc się na łożku odkrył się, iż był prawie nagi, do tego koszulę maiąc podartą, i krotszą niż potrzeba, nie chciała się przypatrywać temu widokowi. Don Quiszott pytaiąc się go co mu było, Sanszo potworzony, i w gorączce, biorąc go za Krola Artura, ktorego mu z rana opowiedał Dzieie, rzecze do niego:. Nayiaśnieyszy Panie, ieżeli Wasza Wysokość nie czynisz rożności od

prawdziwie przychylnych sobie dworzanow, a innych oboiętnych, tym gorzey mu z tym będzie; znayduią się na iego dworze zausznicy, i podchlebcy, ktorzy mu podaią do uwierzenia co chcą, a gdy raz tym sobie głowę zaprzątniesz i sam Lucyper by mu tego nie wybił z mozgu. Krolowa Geniewra, iest Pani cnotliwa i kochaiąca go szczerze, chociaż mnie upodobała sobie, nie dla tego iednak aby mogł kto mieć złe porozumienie, iakiey miłostki; iestem Rycerz uzbroiony od stop do głow, i zadam każdemu, to utrzymuiącemu, kłamstwo, konno, i pieszo, zbroyno, i bez broni, z dzidą i szpadą, kiiem, lub pięściami, iak sam zechce. Ale Krolu Panie, chciey się w tym powstrzedz ...... Przyiacielu Lancelocie, przerwie mu Don Quiszott, wielce znakomitych usług mi dałeś dowody, abym mogł cię posądzać tak wiernego, i pousałego sługę o iakie przestępstwo, i żebyś mogł bydź tak nie uważnym osławiać i hańbić moy dom, i Krolową znieważać; nie wiem kto ci mogł donieść te wieści: ieżeli ktory z moich służących, lub pospolstwa, day

mi ich poznać, każę zaraz przykładnie ukarać, i wnet naſtąpi przyzwoita za zbrodnie zapłata; a ieżeli kto z Rycerzow, nie tylko dozwalam poiedynku, ale i ſam chcę ci w tym pomagać; obierz ſobie dzień i godzinę ſpotyczki w połach Sklamalota, ieden z iednym, lub czterech naprzeciw czterem, a choćby i po dzieſięciu, będę ci zawſze na odſieczy. Sanſzo obudził ſię iakoby z głębokiego ſnu, gdyż ieſzcze nie był zupełnie ocuconym iak weſzli do iego izby i ſpoglądaiąc ſmutno na przytomnych rzecze: zaprawdę Mośći Panowie, nie macie politowania nad chorym, zoſtawiliście mnie tu ſamego leżącego, iżem ſię nie mogł obrocić, tym bardziey bezbronnym będąc, muſiałem ſię ſpotykać na pięście i kułaki, z kilkunaſtą Czarnoxiężnikami uzbroionemi, aż do zębow. A więc rzecze Cyrulik, iakże ſię udała ſpotyczka? Jakże ſię miała powieść, odpowie Sanſzo, w tym ſtanie iak ieſtem otworzyli wſzyſtie moie rany, potratowali mnie na wniwecz, i ieden z Czarnoxiężnikow uciął mi głowę, przyprawiwſzy inną ſzklanną na to mieyſce, dla tego żem niechciał odſtąpić Rycerſtwa

błędnego, zaklinaiąc się na wszystkich szatanow, że sam i iego czarownicy, nigdy mi nie dadzą pokoiu, w poki tylko będę żył, i woiował. Teraz tedy maiąc głowę szklanną, nie wiem co będę robił, a gdy mi się trafią podobne przygody, iak nie dawno z Saracenami, czyż długo wytrzyma? zkąd dostać inney? Cyrulik pocieszył go mowiąc, że wieczor przyprawi mu iego głowę własną na powrot, ieszcze lepszą niż przed tym była, przez sposoby skrytey umieiętności czarodzieystwa, tak, że Czarnoxiężnicy, o sto mil do niego się nie przybliżą. Potym obrociwszy się do Bazylego, rzecze: ten nieborak ma głowę zaprzątnioną bolem i winem, do tego gorączką i przywidzeniami; nie wiele spał i nie iadł nic, tylko wypił dwa puhary wina, ktore mu gorzey głowę zawrociły, trzebaby mu co dać ieść, aby się posilił, i pokrzepił. Atoli zważaiąc istotę rzeczy, byłby cud wielki lekow, aby uzdrowieć głowy popsowane, tych obu Ichmościow; i ten Pan Don Quiszott z iego poważną postawą zdaie mi się, że tak przewrocony ma mozg, iak i tamten chory. Posłano, aby ie-

dzenie iakie ſporządzono dla Sanſzy, i ſzęczęściem był gotowy potaż z kapuſtą ſłodką, ktory uznali bydź dla niego zdrowſzy, niż mięſiwa, więcey poſilny, i nie tak obciążaiący. Przynieſiono mu, i ziadł ſporą czarę; znayduiąc ſię orzeźwionym, rzecze: zaprawdę, człowiek żyię tym co pożywa, a tym ſię rozgrzewa, czym ſię przyodziewa, i teraz gdybym nie miał głowy ſzklanney, i ciała potłuczonego, zdaie mi ſię, żebym był wnet zdrow, bo mnie to iedzenie pokrzepiło, i głowa mi nie tak cięży, lżeyſza do tego, że ze ſzkła. Cyrulik chcąc korzyſtać z dobrey chwili, w ktorey ſię znaydował Sanſzo, rzekł do Bazylego aby odſzedł, i do Don Quiſzotta, iż Pani Quitteria proſiła go do ſiebie, i mogł tam śmiało poyść, biorąc na ſiebie uzdrowienie chorego. Wyſzli zatym wraz wſzyſcy, i wdawſzy ſię w rozmowę Don Quiſzott z Quitterią, Bazyli z Cyrulikiem, nazad powrocili do Sanſza, ktory leżał odwrocony do ściany. Ten przybliżył ſię do łożka iego, i zabawił go rozprawianiem, tym czaſem Bazyli, za zaſłoną wedle komina przebrał ſię w płaſzcz czarny, ktory u niego zoſta-

wił Pleban tey wſi, włożywſzy na głowę czapkę z opuſzką wilczey ſkóry, i brodę z włoſienia przyprawiwſzy, uſmarowany ſadzami, trzymaiąc w ręku głowę drewnianą od kornetow i peruk. Mam użalenie nad WPanem, rzecze do Sanſza Cyrulik, ieſteś ieſzcze nie dawny Rycerz; Czarnoxiężnicy to poſtrzegli, że im ſię daſz we znaki, ledwieś woiować rozpoczął, a iuż go prześladuią, bo gdy ſię ten przeklęty rodzay wnęci, i w paſie, w ſkórę iakiego Kawalera, nie dadzą mu pokoiu, ani go chcą wypuścić ze ſwoich ſzponow, choćby ich wſzyſcy Kapucyni i exorcyści na świecie zaklinali, i odżegnywali; ale ia wiem ieden ſkryty ſpoſob, ktoregom ſię nauczył od moiego oyca, iednego z nayzawołańſzych Czarnoxiężnikow z Andaluzyi, co potym porzucił tę czarodzieyſką umieiętność złośliwą, żałuiąc za nią i pokutuiąc zoſtał puſtelnikiem i nim poſzedł na puſzczą, powierzył mi tey tayności i ſpoſobu doświadczonego przeciwko zaczarowaniom, ktorego WPan doznaſz wnet ſkutku nieomylnego, tylko proſzę abyś mi przyrzekł nikomu o tym nie powiadać. Jeſtże to nie zawodne ulecze-

nie, zapyta Sanſzo? Tak pewne, odpowie Cyrulik, iak moiey matki panieńſtwo, i między nami mowiąc, ia z tego żyię, i ieſt to moy naylepſzy zarobek, i ſpoſob do życia, bo oprocz tego niemiałbym z Cyrulictwa, co na ząb włożyć. Jakoż za prawdę to rzemioſło nie bardzo zyſkowne, od kilkunaſtu dni pięciu dzieſiąt męſzczyznom, i ſiedmiu białogłowom rozbierałem głowy, i Bernardynom całego klaſztoru kamienie wyrzynałem, ſto rąk, i dwadzieścia ośm nog urznąłem, do tego trzyſta czterdzieści i ośm oſobom krew puſzczałem, i czworo dzieci wyiąłem z żywotow matek w ciąży nie żywych; coż WPan rozumieſz, mogłem z tego pożytkować? i ſtu złotych nie zarobiłem, iakże można z tego żyć? Znać, rzecze Sanſzo, że nie płacą dobrze w tym kraiu za pracę. Zdaiemi ſię, że i Rycerſtwo, nie będzie tu miało ſwoiego ſzacunku. Ho, co do Rycerſtwa należy, ſię odpowie Cyrulik, to co innego, bo w karczmach nic nie daią za popaſy i noclegi, darmo żyią i w Zamkach wſzelkich bez opłaty, ich przyimuią, oprocz, że ſamorządztwa gdy ſię zdarzą, naylepſze ſą dla nich nadgrodą, dla nas zaś co wiatr

wieie, w zyſku. Sanſzo proſił zatym Cyrulika, ſłyſząc go tak dokładnie rozmawiaiącego, aby go nie odwłocznie uzdrowił; iż otym żywey duſzy niewſpomni, a gdy będzie opatrzonym lepſzym ſamorządztwem niż przedtym, zechce mu zawdzięczyć należycie. Cyrulik więc począł ſzemrać coś między zębami, podrzucaiąc ſwoy kapeluſz do okien, wykręcił ſię kilka razy na iedney nodze, krzywiąc gębę, iak gdyby był opętany. Sanſzo oczy wyłupił na Cyrulika, i począł ſię wzdrygać; acz ten go przeſtrzegł aby ſię nie lękał, gdyż na tym zawiſł ſkutek uleczenia, tak dalece, że nie śmiał odetchnąć, ani Cyrulik ſię rozśmiąć, chociaż miał chęć niezmyśloną. Po tym poprzedzeniu, poſzedł niby obaczyć ieżeli były drzwi zamknięte, a raczey dowiedzieć ſię czyli Bazyli był iuż przeſtroiony. Potym ſię przybliżył do Sanſza, i wykrzywiaiąc gębę nadzwyczay, zapytał go, czy był dobry Chrześcianin? Jeſtem, odpowie Sanſzo ze ſtrachem, i z dawnych, żegnaiąc ſię Krzyżem Swiętym mniemaiąc tego mieć właſną potrzebę. Więc ozdrowieieſz pewno, powie Cyrulik, na

złość wſzyſtkim Czarnoxiężnikom, ile ich ieſt w piekle. Czy wieſz nazwiſko tego, co ci głowę uciął, a inną przyprawił? Nie, odpowie Sanſzo. Czyli to nie Don Ryiak, zapyta zaklinaiący? Nie rzecze Sanſzo, tamtego iuż dawno biſi wzięli. Czy nie Straſzno ſilny? daley pyta, albo Tęgobity? lub Paraſaragaramus, czyli Obibok, Morzymorda, albo Tłuczygłowa? Ten oſtatni podobno. zawoła Sanſzo. Obaczemy to wnet, rzecze Cyrulik. Wziął zatym węgiel z komina, i zrobiwſzy nim koło na poſadzce, wſzedł we śrzodek, i wywołuiąc wzmiankowanych Czarnoxiężnikow z rozkazem ſurowym, aby ſię zaraz ſtawił, pod karą gardła i powroza, ten, co Sanſzy głowę uciął. Skoro wymienił Tłuczygłowę, odpowiedział Bazyli, ieſtem tu, ſtanąwſzy przed Sanſzem, ktory ſię zaląkł, i oczy zmrużył, aby go niewidział. Tyżeś, zapyta Cyrulik, wziął głowę Sanſza? Ja odpowie, Bazyli. Gdzieżeś ią podział, daley pyta Cyrulik? Zamieniłem ią za Ośli łeb, odpowie. Rozkazuię ci, rzecze Cyrulik, abyś mu ią zaraz przywrocił, i zaklinam cię na Nabuchodono-

zora, Zoroaſtra, Sennacheryba i Ariobarzana, żebyś ſię więcey nie mięſzał do ſpraw iego, zdala i z bliſka. W tym przybliżył ſię Bazyli do łożka Sanſza, i ſtłukłſzy w głowach iego butelkę ſzklanną co miał nadorędziu, przyſtchnął mu głowę drewnianą, ktorą porwawſzy wołaiąc, iuż ią ma nazad, iuż ią ma, uciekł z izby trzaſnąwſzy drzwiami za ſobą, iak gdyby ie chciał wyrwać. Sanſzo, obrociwſzy ſię na hałas drzwi, i ośmieliwſzy ſię nie widząc iuż Tłuczygłowy, tam do kata rzecze, przeklęty Czarnoxiężnik, nabawił mnie ſtrachu, muſzę wyznać prawdę, a gdzież ſię podział? Już będzie przed bramą piekielną, powie Cyrulik, gdybyś WPan był napotym tak beśpieczny od wſzyſtkich innych, wnetbyś zoſtał Ceſarzem Maroku. Jakże ſię teraz ma głowa iego, zapyta Cyrulik? bardzo dobrze, odpowie Sanſzo; uznaię teraz, że to ieſt moia właſna, radbym żeby i inne członki moie były tak zdrowe. A czemuż mi tego nie było powiedzieć wcześnie, odpowie Cyrulik, razemby ſię całe uzdrowienie zakończyło. Teraz tylko ſpiey W.

Pan ſpokoynie, do wieczerzy, à to ſię naprawi, zalecam mu pod karą omamienia. To powiedziawſzy odſzedł, aby ſię naśmiać z Bazylim. Sanſzo ſpał aż do wieczerzy, według rozkazu odczarowacza.



ROZDZIAŁ XV.

Rozmowa Don Quiszotta z Sanszem, i opowiedzenie Chryzostoma.

BAzyli, i Cyrulik, zadziwiali się prostocie, i zawrocie głowy Sansza, niemogąc poiąć tego rodzaiu szaleństwa, ni Don Quiszotta, co oprocz przywidzeniow Rycerstwa zostawiało mu dokładność rozumu, i zdania dobrego właściwość, niemniey wiadomości wszelkich biegłość; Sanszowi zaś nie zbywało na wesołości, i dosyć rozeznania w znaniu swoiego pożytku, oraz poiętności w tym, co mu opowiedziano, i pamięci tak przytomney, że prawie nigdy nie zapomniał o tym co go dotykało i dolegało. Jakoż sam o sobie twierdził mowiąc, iż nie przepomniał żadney rzeczy, oprocz tey, ktorą rad zabaczył. Zulema w tym mieyscu zastanawia się, wyrażaiąc iż ma nie co wstrętu, i obawy, w opowiedzeniu wszystkich dziwactw Don Quiszotta, zważaiąc go niedawno ulubionego, i poważne-

go od ſąſiadow, roſtropnego, zdań i przymiotow dobrych pełnego, każdą okoliczność dokładnie rozważaiącego, ſprawiedliwość ściśle zachowuiącego, gorliwego o wiarę Swiętą; ſłowem rozumem, i doſkonałością wyborną obdarzonego, iako człowieka, coby mogł bydź zaſzczytem, i mędrcem Hiſzpanii, ktory przez los opaczny ſtał ſię hańbą, i pośmiewiſkiem. Cò zaś Sanſza tak nie żałuie, ktory będąc tylko proſtym chłopem, nie miał ſławy do nabycia, i ochronienia, ani był zdatnym dla innych okazać ſię przykładem; i owſzem znayduie los iego dość pomyślnym, iż uroienia w głowie dziwaczne iego Pana, nie co mu przydały świtności, i uczyniły go znanym, i ſpoſobnym do żabawienia innych ludzi, inaczeyby był światu wcale niewiadomym.

Don Quiſzott wſzedł do izby Sanſza, ſkoro ſię obudził. Jakże ſię miewaſz, rzecze, moy Sanſzo? Głowa odpowie zdrowſza, bo moia właſna przywrocona, reſzta ciała boleiąca, iak pień nieruchawa, na brzuchu, i bokach, czuię dość boleści. Spodziewaj ſie, powie Don Quiſzott, że ci ſię wnet polepſzy; bol prędko

przy-

przychodzi, łubo nie rychło odchodzi, ale na wytrzymaniu wiele należy. Czy to WPan powiadasz, rzecze Sanszo, dla pocieszenia mnie? Filozof i Rycerz, powie Don Quiszott, powinni bydź na wszystko odważonemi. Mnieysza, ale Rycerz błędny, czyż ma znosić wszystkie biedy i bolę, powie Sanszo? Rycerz obłąkany, musi bydź lubym wraz mądrości, i męztwa, odpowie Don Quiszott, na wszystko się ośmielić, i za rowno wycierpieć wszelkie przypadki, i złe przygody, uzbroić się wytrzymałością, niesmucąc z niepomyślności, ani ciesząc z powodzenia. Nie frasuy się przeto Sanszo, iużem ci to namienił, że wszelkie początki są trudne, i przykre, w każdym powołaniu. Już fortuna wesołą twarzą, do nas się obracać zaczyna, i uśmiechać mile. Tam do kata, rzecze Sanszo, brzydko pysk marszczy śmieiąc się, i zyżem patrzy, zdaie się że gębę wykrzywia, lepiey żeby trochę się zasmuciła, a potym na nas weselszym pozorem, i przodem weyrzała, bo zdaie się że nam teraz tył pokazała. Nie tak iest, powie Don Quiszott, gdyż sam przyznaiesz, że ieden dzień swobodny u Xiążąt i Panow ma-

iętnych bycia, ſtanie za ſto złych chwilow. Acz wiedzieć ci należy, że roſkoſz, i zaſzczyt Kawalera błędnego, ztąd pochodzi nayſzczegulniey, gdy ieſt raniony, i ſkaleczony, naywiękſzey ſławy, i pociechy naymilſzey nabywa; ieżeli niemoże przekonać ſwoich nieprzyiacioł, przezwycięża los ſwoy nieużyty, ztąd chlubę i zyſk odnoſząc, że iego męztwo goruie nad wſzyſtkiemi przeciwnościami; rany iego i blizny, ſą to znamiona czci pełne, i iakby wyſtawione kolosſy iego ſławie, ktore zadziwienie, i zachwałę całego świata wymagaią. Ty zaś byłeś ranionym, nie daiąc ſię przemodz wielości nieprzyiacioł; iużeś Czarno-xiężnikow zwoiował, uczniem dopiero będąc i pierwowſtępnym do Rycerſtwa; ledwieś nim zoſtał, a iuż pierwiaſtkowe kroki twoiego zapędu, zdaią ſię bydź uwieńczeniem w ubieganiu ſię do mety chwały. Pola zakrwawione niezliczonemi trupami, mnogością woiennych narzędziow, i łupow napełnione poboiowiſka, chorągwiami, bronią, i innemi zdobyczami plac bitwy zawalony, koni, mułow, i wielbłądow wielością, oſtatnim tchem rżących, na piaſku ſię tarzaiących

widokiem zaſzczycony, tłum Czarno xię-żników zazdroſnych twoiego męztwa rozproſzonych, odpędzonych, i przymuſzonych od ciebie, udawać ſię do podłych, chytrych, i zdradliwych ſpoſobow czarodzieyſtw, aby ſię wydobyć z twoich rąk, ſą to nieporownane czynności, przewyżſzaiące dzieła Cyruſa, Cezara i Alexandra, i to ieſt ſprawą iednego człowieka, tylko małą raną, i ledkiemi potłuczeniami nabytey ſławy ſkutkiem. Zawſze to przyznać muſzę moy Panie, rzecze Sanſzo, że WPan więcey umieſz, iak wſzyſcy Kapucyni, i czegobyś WPan nie wiedział, chybaby to ſam bis zrozumiał; przynaymniey tak mi ſię zdaie, że tego i połowy nieumieią w Salamanki ſzkołach wyzwolonych. Day go Bogu, iak piękne rzeczy WPan opowiadaſz, tyle ia nie wart ieſtem rzetelnie mowiąc, i WPan mi nie mało podchlebiaſz, chociaż może to bydź, że ſię ſtało w iſtocie iak WPan namieniaſz, ale ia tego wſzyſtkiego nie widziałem, albo zamamiony byłem; bo ani koni, ani wielbladow, i chorągwiow nie zważałem, lub ie zabrano w ten czas, gdym upadł na ziemię. Alboż o tym wątpić możeſz, powie Don

Quiſzott? po walney bitwie, gdy woyſka wracaią ſię do ſwoich obozow, chłopſtwo zwykle ſię zbiega na poboiowiſko, i łupy wykradaią. Aleby te zdobyczy, rzecze Sanſzo, powinny do mnie należeć, dość za nie wycierpiałem bolu, aby miał kto inny z tego korzyſtać. Jeſt to zwyczay chwalebny wodzow, powie Don Quiſzott, że ſię niezaprzątaią zabieraniem łupow, przynaymniey godni mężowie, pogardzaią tym zyſkiem, zoſtawuiąc go proſtym żołnierzom; zwycięztwem ſię cieſząc, przez ktore doſyć ſię w ſławę zbogacaią, doznaią tey korzyści, i pociechy, iakoby świadkow ſwoich dzieł, z rożnych części zdobyczy żołnierzy czyniących zachwałę Wodza; ile woyſkowych oſob, tyle zwycięzkich iego znakow okazuią. Sanſzo nie wiedział co na to odpowiedzieć, był zagłuſzony ſłowami, tak wybornemi, i te zachwycenie, w ktorym rozmawiał Don Quiſzott, rownie i iego przeymowało. A więc Mości Panie, powie, nie będę zabierał zdobyczy, gdy na czele woyſk znaydować mi ſię przyidzie bydź Wodzem; ale gdy ſam, a ſam będę ſię ſpotykał, nie maiąc kto ich ſobie przywłaſzczyć,

ani mi to naganiać, mogę ie sobie otrzymać. Koń, i broń nieprzyiaciela, powinny ci się dostać, i to iest dobrą zdobyczą, i wyraznie w opisach prawowiernych Rycerzow dołożono; od twoiey woli, i hoyności zawisło zostawić mu ią, i darować, lub zabrać. Oh! co na to, rzecze Sanszo, iestem dość szczodry, osobliwie co do rysztunku woiennego, ponieważ to iest ciężar trudny do wożenia z sobą, a do tego większa część Rycerzow z ktoremi się spotykamy, nie wiele maią broni, acz zamiast ich uzbroienia, suknie z nich mogę zedrzeć, to iest ieżeli będą dobre, bobym ich nie chciał puszczać nago, tylko w koszuli, ani też nie pożytkować. A ieżelibym nie wziął broni, ani sukień, przynaymniey pieniędzy, ile u nich zastanę, z workiem zagrabię, a to zamiast okupu. Bo właśnieby to było ładnie, żebym ia sobie ciało i duszę mordował dla innych pociechy, a gdy sobie co zarobię z potem czoła moiego, i potłuczeniem członkow, abym to miał oddać komu innemu z uniżonym ukłonem, mowiąc z grzecznością: naści, weź to Rycerzu, ia tylko dla sławy poiedynkowałem; chęć czci iest moim pożywieniem.

i napoiem, a bitwow korzyści przyodzieniem. Ten Kawaler, pokazawszy mi figę w kieszeni, powiedziałby Bog zapłać prostaczku, będziesz wnet suchy, iak śledź wędzony; i żywić się będziesz dymem prożney chwały; ia zaś przyrzekam ci, iż gdy cię zwyciężę, odrę cię ledwie nie ze skory, moy przyiacielu, iakoż powiadaią, że sława często goła zostaie, choć się z tym nie wydaie. Oh, do sto par bisow, nie będzie nic z tego, nie znaleźli głupiego; nie dla ich pięknych oczu uzbroiłem się, Sanszo iest sam dla siebie, nie dla innych, niechay idą prostą drogą, bo mnie w tym nie przemogą, i poprzysięgam, gdy nie będą mieli czym zapłacić okupu, ieżeli nie dobrzy Chrześcianie, pomorduię ich iak psow. choćby byli Turcy, albo Maurowie. Obawiam się, rzecze Don Quiszott, abyś się nieporuszył wielomowieniem, w tym stanie słabości głowy, iak się znayduiesz. Toż samo zdaie mi się, iak WPan twierdzisz; ale mi chciey co powiedzieć zabawnego, abym się rozweselił będąc zdrowszym, Pan Bog wie dla czego; bo ieszcze są na świecie omamienia, i odmamienia; ale kto dobrze słucha, nie wołaią na niego

iak na głucha. O Rycerſtwie mi WPan co namień, i zdobyczach; iuż umiem ſpotykać ſię, nauczyć mnie proſzę, iak trzeba rozmawiać, obchodzić ſię z Panami, a to w krotkich ſłowach, abym lepiey poiął, i pamiętał. Chceſzli wiedzieć, iżbym ci to okryślił w kilku ſłowach, co ieſt Rycerſtwo i iakie bydź powinny przymioty Kawalerow błędny, to ieſt: *Cibis nunquam ſatiari*, & *impigrum eſse ad laborem.* Przypowieść to ieſt doſkonała, i dokładnie oznaczaiąca iſtność Rycerzow. Jeſt to piekne wcale, zawoła Sanſzo, i bardzo przednie zdanie; ale coż ſię to ma znaczyć? Szkoda powie Don Quiſzott, że nie umieſz po łacinie; tyle razy do tego cię namawiałem. Cożeś robił przez piętnaście mieſięcy na wſi? Com miał robić, odpowie Sanſzo, z żoną, i z dziećmi gadałem; powiadaliśmy ſobie rożne przytrafienia, odpoczywałem, iadłem, piłem, i ſpałem, a do tego zawſze przy WPanu bawiłem ſię; ale poczekay WPan, kupię ſobie xiążkę do nabożeńſtwa łacińſka, to ſię może czego nauczę. Acz powiedź mi WPan, co ſię przez to ma rozumieć, znayduię to wybornie powiedziane, i zdaie mi ſię, że

ma przednie znaczenie. To ieſt, odpowie Don Quiſzott, że nie trzeba nazbyt naſycać ſię iedzeniem, ani napoiem, a bydź nieſpracowanym w czynnościach Rycerſkich. Ha, ha, zawoła Sanſzo, ta łacina nie ieſt tak dobra, iak o niey rozumiałem, wolę ſię trzymać naſzego ięzyka wyrazow; kto dobrze ie, i piie, ten należycie żyie. Ale ktoż to powiedział Mości Panie? znać iaki Kartuż morzący ſię, i martwiący ciało, ale ia tym bydź niechcę, albo Amadis, w czaſie ſwoiey pokuty, czego ſobie także nie życzę. Założyłbym ſię że Samſon Karaſko tak nie gada, i iemu podobni, ani żaden Kanonik bogaty, i otyły lubiący wygody; nie trzeba tego przepowiadać Rycerzom błędnym, ſamo ſię to u nich rodzi, wynayduie, i coby w mniey ſłowach można okryślić, głod mrzyć, z zimna drżyć, i pracą ſię nużyć. Gdy daley tę mowę chcieli prowadzić, weſzła Quitteria do izby z Cyrulikiem, chcąc ſię dowiedzieć o zdrowiu Sanſza. Dzieie namieniaią, że Cyrulik ſłuchał przy drzwiach całego ich rozprawiania Rycerzow błędnych, i napiſał ie ſobie dla pamięci. Witam WPanią, rzecze Sanſzo, Mościa Pani Quit-

teria; ieſtem zdrowſzy Bogu dzięki, za ich ſtaraniem, i umieiętnością Pana Cyrulika, i wſzędzie to ogłaſzać będę, że w ich domu, wſzyſtkiego dobrego użyłem, uczczenia doznałem, i zdrowie odzyſkałem. Ale nie widzę tu Pana Bazylego, rzecze Don Quiſzott. Poſzedł na polowanie, odpowie Quitteria, aby ułowić iaką zwierzynę do ſmaku J. Pana Sanſzy. Oh, co dla mnie Mościa Pani, nie potrzeba wcale tym zatrudniać ſię, bo to nie naſza rzecz Kawalerow błędnych bydź wymyślnemi: bibis ſatiari, i tam reſzta, co niemogę teraz wynaleść po łacinie; ale wiem, gdzie tego poſzukać, to ieſt moia Pani miła, że u nas, ſą częſte poſty po poſtach, i morzenia po morzeniach, iak u Kamedulow. W ich powołaniu, rzecze Cyrulik, trzeba mocnego poſiłku, gdyż przy pracach nieuſtannych, rozpruſza ſię wiele ożywiaiących duchow, ktore dobrym iadłem, powinny bydź przywrocone, a do tego zawſze brać, nigdy nie kłaść, wątek worka i zdrowia, muſi upaść. Toż ſamo ia zawſze powiadam, odezwie ſię Sanſzo, a niechcą mnie ſłuchać; świat ieſt zawodny, obłudny, i niedowierny, ale dość na tym, że Pan

Lekarz ma zaufanie, nie żądam więcey zapewnienia. Widzę nie mało zwierzyny, zawoła Quitteria, patrząca przez okno; mąż moy miał fzczęście na polowaniu. W tym wfzedł Bazyli, niofąc na plecach farnę, zaiąca fporego, i krolika dzikiego w ręku, i rzecze do Don Quifzotta: Mości Dobrodzieiu, to ieft, czym można chorego pofilić, i poydę fam do kuchni, aby dobrze fporządzono tę dziczyznę; farń ieft kozioł dwulatek, zaiąc, i krolik, oba roczniaki, będą iak panienki fmaczne. Przynaymniey profzę Mofpanie Bazyli, rzecze Sanfzo, zatrzymać na wieczerzą Pana Cyrulika, ieft moy przyiaciel, a że Kawalerowie błędni nie płacą pieniędzmi, grzecznością powinni zawdzięczać. Nie dla tego, żebym ia był fkępfzy od innych, ale że uftawy Rycerftwa zakazuią tego, niemogąc nowych wnofić zwyczaiow, do dawnych fię ftofuię. Nie potrzebuię ia pieniędzy, Mości Panie Kawalerze, odpowie Cyrulik, mam to fobie na zafzczyt czynić przyflugi dla całego kawalerftwa darmo, i bez nadgrody, i wfzyftkie moie narzędzia, do urzynania nog, i rąk fą zawfze gotowe na iego zawołanie. Dziękuię

wielce za te oświadczenie, powie Sanszo, obeydę się tym czasem bez tey grzeczności; i moie rysztunki na wzaiem są na doręḑziu ḑo iego usług pałasz: dobrze w poł rozetnie, a dzida na wylot przebiie niezgorzey. Jesteś żonaty Mości Panie, zapyta go Sanszo. Trochę odpowie. Niemożna zwać tak mało, żeby nie było za wiele, rzecze Sanszo; żałuię tego dla iego spokoyności, i szczęścia; bobym go wziął za Koniuszego. Bardzo i ia nadtym ubolewam powie Cyrulik, dla WPana wzaiemnie użyteczności, bo to było pierwszą moiey młodości zabawą. Jako odezwie się Don Quiszott, byłeś Waszmość także Rycerzow błędnych Koniuszym? Tak iest Mości Dobrodzieiu, odpowie Cyrulik, i naybłędnieyszego kawalerstwa; przebiegłem przez lat cztery, przynaymniey trzydzieści i pięć tysięcy mil kraiow niewidzianych. Za coż porzuciłeś te chwalebne obcowanie, zapyta Don Quiszott, zapewne mu się to nie musiało sprzykrzyć? Niechay mnie tego Pan Bog zachowa, odpowie Cyrulik, czczę, wielbię, i szanuię zawsze Rycerstwa błędnego znakomitość, i dotądbym w nim trwał, gdyby ieden mały przypadek, tego szczę-

ścia mi nie zatamował. Proſzę mi go wyiawić, powie Don Quiſzott, przyrzekaiąc mu wzaiemne zwierzenie. Cyrulik, poniekąd żałował, że ſię wyrwał z tą powieścią; acz mniemaiąc, że może co zechce zmyślać, i udawać, i cokolwiek mu przyidzie do uſt przepowiadać, iż to będzie za prawdę przyięte od ludzi, co ſtruſie mniemali bydź rycerzami prawemi, ośmielił ſię na wſzyſtko, co mu do głowy przyſzło. Chętnie rzecze, Mości Dobrodzieiu, zadoſyć uczynię iego żądaniu, ale ieſt w tym wiele rzeczy ſkrytych, niechciałbym aby były wſzyſtkim wiadome, i wyiawione, gdyż mi prawie o życie chodzi. Jeſteś pewny moy Panie z moiey ſtrony, i za tego Kawalera ręczę, odpowie Don Quiſzott, że dotrzyma ſekretu. Wieſz, że nas powołanie naſze obowięzuie do tayności; ſpodziewam ſię że Pan Bazyli, i Jeymość Quitteria, nie będą mu podeyrzanemi, iako nieplotliwi, i żyć umieiący; na oſtatek przyrzekam mu za wſzyſtkich, na imie, i zacność tey Damy ſię zaklinaiąc, ktora ieſt ſzczegulną moich myśli ſamowładną Panią; weſtchnął zatym ſerdecznie, na wſpomnienie Dulcynei. Wſzyſcy oraz

przytomni, zasiedli przy łożku Sanſza. Cyrulik, udatnością krasomowcy, zaczął tak ſwoie dzieie opowiadać, ktore nie będąc zbyt długie, aby w nowym rozdziale ie rozpoczynać, w tym namieniemy.

Moy oyciec, rzecze, nazywał ſię Ramirez, i był Biſkayczyk, ſzlachetny z obcowania, mężny z urodzenia; miałby był dosyć maiątku, gdyby ſąſiedzi nie przywłaszczyli ſobie iego gruntow, ktore tak oderwali, iż mu ledwie zoſtało ſiedliſko, gdzie dom był wybudowany. A że nie miał dowodow na przekonanie ich, iż te włości do niego należały kiedy, a do tego podatki go uciemiężały, zoſtał przymuſzonym w kwiecie lat ſwoich, ſzukać ſzczęścia w obcym państwie. Przebiegłszy całą Europę od gor Pireneyſkich, aż do portu Cadix, oſiadł nad brzegiem Almeryi, i tam zabrawſzy znaiomość z iednym Arabem, ktory go tak pokochał, iż go nauczył czarno xięztwa, w czaſie dwuletnim, dawſzy mu potym ſwoią corkę za żonę, i cieſząc ſię że przed pułrokiem, iuż mnie porodziła. Moia matka, zwała ſię Urganda, i wywodzący pokolenia, w owym czaſie dowodzili, że proſtym cięgiem po mieczu, pochodziła z

Urgandyi niewiadomey tak zwaney, mali, i duzi znaiąc ią, i nazywaiąc uczynną, bo była dobrey woli, skłonna do miłości, i natarczywa na młodzieńcow. Moy oyciec zostawszy Czarno-xiężnikiem, i nieprzyiacielem Rycerzow błędnych, myślił tylko o tym, iakby im szkodzić. Jednego razu, utopił ich trzydziestu i piąciu, razem w Czarney Gorzę, potym ich powiesił czterdziestu i piąciu, wpośrzod morza, i trzymał ieszcze pięć tysięcy w niewoli, w zamkach swoich powietrznych, gdy razem go chęć wzięła pokutować za grzechy swoie, i te zbrodnie nabroiwszy licha. I to było przyczyną, iż tak mało widziano na świecie Rycerzow błędnych, od kilkudziesiąt lat, ktorych więził. Wypuścił ich przeto z niewoli, i sam schronił się do gor Alpucharres. Ale ia opowiadam dzieie moiego oyca, zamiast moich własnych zdarzeń. Nauczył mnie tedy czarnoxięstwa, ledwie lat dziewięć w ten czas miałem; było to w poł czarostwo, bom całego niechciał się uczyć, ktore iest nayszkodliwszym plemieniu ludzkiemu. Moia matka, niech ią Pan Bog przyimie do chwały swoiey świętey, umarła z pa-

raliża, ktory iey zadał lekarz za to, że niechciała iść za mąż za niego, unikaiąc ścięcia głowy na ktore zasłużyła; ia zaś miałem w ten czas lat ośmnaście, zostawszy sierotą bez oyca, ani matki, o ktorych niemogłem się dopytać, udałem się w obce kraie, spodziewaiąc się tam dostąpić iakiego samorządztwa, gdyż w Hiszpanii, niechciano mi dadź żadnego. Pewnego dnia, gdy byłem w Chinach perukarczykiem, ieden Rycerz błędny przyszedł do mnie, abym mu brodę ogolił, i tak dobrzem mu dogodził, iż mnie zapytał, ieżelibym nie służył u niego za Koniuszego, że mnie wielkim Panem chce zrobić; dałem się namowić, i przystałem do niego. Udaliśmy się do Peru; w drodze nasz okręt rozbił się o gorę Kaukaz, i ledwie się wyratowaliśmy z tey nawałności; wsiedliśmy na inny okręt, i w ośmiu dniach przypłynęliśmy do brzegow Malaborskich, o trzy milę od Peru; resztę drogi pieszą odbyliśmy. Moy Pan, nazywał się Christopharis, od wielu słoniow, bo ich miał bez liczby w herbie. Dwadzieścia poiedynkow odprawił w Peru, przeciwko Rycerzom kraiowym, i zwyciężywszy Kawalera Indyi-

ſkiego Don Belzebuta w gonitwie, ktorą wyprawiał Biſkup tameczny, krewni zabitego, chcieli go pociągnąć do ſądu, udaiąc że go zabił zdradą; z ciężkością uciekliśmy ztamtąd, gdyż w owym czaſie tylko morzem do Peru można było dopłynąć; atoli iednego razu gdyśmy ſchroniwſzy ſię na ſkałę, oczekiwali ratunku, pokazał ſię na morzu bat wioſłowy, i zatrzymał ſię pod tąż gorą umyślnie. Moy Pan, zrozumiawſzy co ſię to znaczyło, ſkoczył weń ſzybko, i ia za nim, ale nie dobrze utrafiwſzy, tylko na brzeg, wpadłem w morſką głębią, ktora była na dwie mile w tym mieyſcu. Zaſtanowił ſię nie co Cyrulik, chcąc niby odpocząć w mowieniu, a w ſamey rzeczy uważaiąc iakby wyſzedł z tak zawiłey powieści, i trafił do końca, zapędziwſzy ſię zbyt daleko, nie dla tego aby mu zbywało na pamięci, ale aby ſię reſzta do wynalazku ſtoſowała. Pomyśliwſzy trochę, rzecze daley, żafraſowałem ſię wielce iakbym ſię z morza głębokiego wydobył, gdy w razie ſzczupak nie wypowiedzianey wielkości połknął mnie. W ten czas przypominałem ſobie czarno-xięzkie ſztuki, ktorych ſię z młodości nauczyłem; urwałem

łem gałęź koralu, i zasadziwszy ią w paszczękę szczupaka; tak był nim umordowany, iż wypłynął na wierzch wody. Bat ktory na mnie czekał złapawszy szczupaka, gdym się z niego wydobył, Szyper darował go Cesarzowi Trebizondy, gdzie przypłynęliśmy o osmey godzinie z rana. Ledwie przez miesiąc ieden zabawiliśmy u dworu tego Monarchy; Krolewna corka iego zakochała się w moim Panie Chrystophorisie, a iedna z iey Dam dworskich we mnie. Cesarz ten, niemiał dzieci innych, tylko tę corkę iedynaczkę, i chciał ią wydadź za mąż, za Krola Japońskiego, ktory obiecał dla tego małżeństwa przystać na wiarę Chrześciańską; acz ta Xiężniczka, niechciała żadnym sposobem na to zezwolić; a że była cnotliwa, prosiła moiego Pana, iżby ią wykradł. Powierzył mi się z tym, i znaiąc mnie człowiekiem zdatnym do uskutecznienia zamysłow trudnych, rzekł mi, abym myślił o sposobach do uiszczenia tego przedsięwzięcia. Zakupiłem zaraz sto koni za pieniądze, ktore zdobyłem w Indyach zachodnich, i wybrałem sto iezdzcow dowodnych, uzbroionych. Jednego wieczoru gdy Cesarz

ſpał, ſtraże nocne iego pobiwſzy, Pan moy porwał Krolewnę z kleynotami, a ia Damę dworſką; wſadziwſzy ie za ſobą na konie, wyiechaliśmy z miaſta ſtołecznego, bez żadney przeſzkody. Atoli ledwie mil trzy uiechaliśmy, cztery tyſiące woyſka Ceſarza tego, przybiegło za nami w pogoń; moy Pan zabił ich broniąc ſię ze dwa tyſiące, ia może kilka ſet ubiłem. Acz naſi ſto mężdwie uciekłſzy, i koń, pod moim Panem będąc zabity ſtrzałą, zoſtał wielością nieprzyiacioł pognębionym, głowę mu ucięto, i przez to ſtał ſię nie żywym. Krolewnie ogolono włoſy, i do Klaſztoru ią oddano; moia Dama zoſtała wygnaną do wyſp Antylſkich, ia zaś przebrany za Kapucyna, przez państwo Mogolſkie przebrałem ſię, a ztamtąd na wielką Armeniią obrociwſzy ſię doſtałem ſię do Hiſzpanii, gdzie cyrulictwem ſię zabawiam, nauczywſzy ſię tey umieiętności dokładnie w rożnych podrożach, oſobliwie co do wiadomości zioł, i ich właſności ſkutkow wydoſkonaliwſzy ſię, tym ſię żywię.

Tu ſię zakończyła powieść Cyrulika, i właśnie był czas dla iego wykręcenia

ſię z zapędzenia ſię w powieść nie rozumianą, gdyż nie wiedział iuż, iak daley ią ciągnąć; iakoż i dla Sanſza, potrzebne było przeſtanie, gdyż mu ſię ieść chciało niezmyślonie, niemniey dla zakończenia tego Rozdziału.





ROZDZIAŁ XVI.

Zawieraiący niektore nieprzyzwoitości wypowiedziane, przez Mayſtra Chryzoſtoma.

PRzyſtawiali ſtoł do łożka Sanſza, ktoremu Cyrulik nie dozwolił poruſzać ſię. Dano na wieczerzą udziec ſkopowiny z czoſnkiem, zaiącą pieczonego, i krolika z zaprawą dobrą. Quitteria zapytała Sanſza, czyli miał chęć do iedzenia? Odpowiedział że ieſzcze wczoray mu na tey niezbywało, a że iey nie użył, apetyt zoſtał wcałości, i tym więcey go przybyło. Tym lepiey, powie Bazyli, i gdy WPan poſiliwſzy ſię wyśpiſz dobrze tey nocy, nazaiutrz ieſzcze lepiey ieść będzieſz, i ſtarać ſię zechcemy, aby mu wygodę uczynić. Jako? czyli do iutra powie Don Quiſzott mamy tu bawić? Nie trzeba tak długo naprzykrzać ſię w gościnie. Nie można, Mości Panie, rzecze Quitteria, tak śpieſzno odieżdżać; ledwieś WPan tu przybył, a iuż my-

ślisz oddalać się, tego nie dozwalamy, i Pan Chryzostom tu przytomny (było to nazwisko Cyrulika) WPanu opowie, iż Imć Pan Sanszo, nie iest w stanie wyiechania, ledwie za trzy dni. Radbym rzecze Sanszo, udać się w podroż, gdybym mogł z mieysca się ruszyć, ale obaczę ieżeli ta skopowina mnie nie orzeźwi. Jeść baraninę, uchoway Boże, zawoła Cyrulik, iest to iedzenie zbyt rozgrzewaiące, nasycaiące w gorączce, i nie pozwalam nigdy tym nasycać się moim chorym. Ale czosnek, powie Sanszo, poprawia te wady; a gdy to bydź nie może, rzecze Sanszo, przynaymniey zaiącem mogę się posilić, z tegoż pułmiska co Imć Pan Don Quiszott probował? Niech Pan Bog broni, odpowie Cyrulik, iest to wielce niezdrowe iadło, zimne i posępne, w czasie tym, kiedy trzeba starać się rozweselić umysł WPana, aby rosproszyć dymy zasmucaiące, co mu do głowy natężaią się, tożby było oddać WPana w ręce zaboycy. Widzę, to drugi Tirteafuera, lekarz ziawił się, zawoła Sanszo, co mnie chce zamorzyć głodem; co innego kiedym był Rządzcą Wyspy, miałem płatnego

ozdrowiciela, a raczey morzyciela dla zdrowia utrzymania, czyli niezdrowia, teraz gdym został Rycerzem, sam o siebie mam staranie. Nie dla tego to mowię, odpowie Chryzostom, abym bronił posilenia, można ieść zaiąca, tylko z octem, i pieprzem, to będzie zdrowy. Więc go tak będę pożywał. Dano muzatym poł udzca, ktorego tylko na dwa razy miał do ukąszenia, do tego ziadł rosoł tak, iak i rano. Panie lekarzu rzecze, to mięsiwo baranie iest posilaiące. Czy niemasz sposobu, abym i tey skopowey pieczeni mogł skosztować bez obawy gorączki, za co sam ręczę. I owszem, odpowie, Avicen, go podaie w obiaśnieniu Pismow Dioskorida. Coż ten Jegomość powieda, zapyta Sanszo? Tak twierdzi rzecze Cyrulik, że rzeczy iednakowe uleczaią się podobnemi własnościami; baran zaś będąc gorącego złożenia ciała, czosnek toż samo, iedno drugie poprawia, a gdy wchodzą do rozgrzewaiącego żołądka, bądź z przyrodzenia, bądź przez inną przyczynę obcą, iak się teraz w nim znayduie sympathya, i wspolne lubienie się, czyni skutki przedziwne, zamiast gdyby co oziębiaiącego

do tego ſię przymięſzało, ſprawiłoby Antiperiſtazyą i walczące zburzenie ſzkodliwe. Ale trzeba mieć na baczności dobrze zakrapiać, i ochładzać doſtatnio te mięſiwa, aby rozwolnić ſtrawność, inaczey gdyby ſię zapiekły, z ciężkością by ie rozrzadzać przyſzło. Nie ieſtem uczony, rzecze Sanſzo, ale to rozumiem iak pacierz. To ieſt pięknie, i iaſno powiedziano. Do ſto katow, lubię tego Avicenna, i ieżeli mogę w czym mu ſię przyſłużyć, znaydzie mnie gotowego na wſzelkie rozkazy; możeſz mu to odemnie oświadczyć, moy miły bracie. Ziadł zatym kawał baraniny, tak iak zaiąca ſmaczno, i wypił puhar wina, za zdrowie Chryzoſtoma. Ah! zawoła Cyrulik, omyliłem ſię, Aryſtoteles upewnia, że przeciwne rzeczy, leczą ſię przeciwnemi. Zaprawdę, odpowie Sanſzo, przepraſzam Jegomości, iuż ieſt w brzuchu iego przypowieść i nikt iey ztamtąd nie wydobędzie, trzymam ſię Pana Avicenna, ten ieſt daleko doſkonalſzy iak tamten, co nie rychło przyſzedł. Don Quiſzott, ktory dotąd milczał, znayduiąc wątpliwość w powieści Cyrulika, zapyta go, czyli ſię uczył

Geografii, i położenia Państw. Nie bardzo, odpowie, tylko przez różne odprawione podroże, wiele dociekłem; a że nie można zawsze brać wysokości nieba nie maiąc do tego narzędziow potrzebnych, możem się pomylił w kilku milach. Czyli nie to WPan chcesz powiedzieć M. Panie Kawalerze? Toż samo, odpowie Don Quiszott, ponieważ nie ktore mieysca w inszych położeniach się znayduią, iak nas uczą Mappy, ale to można pogodzić. Tym bardziey, powie Cyrulik, że część moich podroży odprawiłem, przez czarodzieystwa sposoby, bo moy oyciec, ktoremu niech Pan Bog użyczy zdrowia, i długiego życia, miał o mnie wielką staranność, znaiąc to przez swoią przebiegłość czarodzieyską, żem się miał znaydować w niebespiecznych toniach. Alboż oyciec iego ieszcze żyie, zapyta Sanszo? Zapewnie powie Chryzostom, ieżeli nie umarł od trzydziestu lat iakem go nie widział, to musi bydź żywy. Nie słyszałem nigdy, odezwie się Don Quiszott, aby się znaydowały szczupaki w morzu, od niego pierwszego dopiero się dowiaduię. Są nie omylnie, odpowie Cyrulik, ale w Morzach

Cudzoziemſkich, i wiele innych rzeczy nadzwyczaynych, i gdybym ſię nie obawiał przedłużyć, więceybym oſobliwości wypowiedział. A do tego Mości Panie Kawalerze, ryby zawſze idą w górę, i za wodę tam, i ſam, przechodząc ſię z Jezior, do Rzek, do Morza, i nie ieſt dziwnieyſza rzecz, widzieć Szczupaka w Morzu, iak Hiſzpanow w Chinach. Prawda to ieſt, powie Don Quiſzott, ałe mi ſię zdaie, że to nie ieſt w górę płynąć do Morza, gdyż Morze ieſt niżſze, niż inne wody i Ziemie. Może to bydź, odpowie Cyrulik, w tym Kraiu, ale nie w tamtych dalekich, gdzie ludzie ſą tak odmienni od nas w rozumie, obyczaiach, mowie, i ſtroiu, iak Niebo od Ziemi, wſzyſtko ieſt także różniące ſię. Przyrównać tylko naſzych Szczurow, do Słoniow Azyi, i Wroble do ich Struſiow, co za dalekość niezmierna. Co do PP. Struſiow, Mość Panie Cyruliku, odezwie ſię Sanſzo, możeſz ſię domyślić co zać, co i ia aż nadto doświadczyłem, z moią ſzkodą. Nie trzeba czynić przyrównania Czarnoxiężnikow do tych Ichmościow, bo czarownicy, ſą wſzyſtkim, czym tylko chcą bydź. Jeſt to pewna, powie Cy-

rulik, ale między przyiaciołami, nie trzeba małych rzeczy zważać. Wieczerza się zakończyła, wraz z rozmową. Don Quiszott zadziwiał się nadzwyczaynym przytrafieniom Cyrulika; czuiąc się przez to zachęconym, do szukania przygodow naytrudnieyszych, rzekł do Quitteryi: ponieważ tu mamy ieszcze czas nieiaki zabawić, inaczeyby się znaczyło stać się iey nieposłusznym, przynaymniey należy się okazać godnym iey łask świadczenia i Rycerstwa nie odrodnym synem. Wiele iey dobroci doznaliśmy, proszę ieszcze iedney, dozwolić mi uczynności, abym przez dwa dni utrzymywał przeciwko wszystkim Rycerzom przeieżdżaiącym, że iey piękność i grzeczność, przenosi wszystkie inne Damy, oprocz Jeymości Dulcynei. Bardzo wdzięczna iestem, odpowie Quitteria, tey WPana dla mnie względności i pochwał niezasłużonych, ale wątpie żebyś WPan w tey okolicy znalazł ktorego Rycerza, gdyż tu nie przebywaią. Powinno ich teraz bydź aż nadto, odpowie Don Quiszott, gdyż Ramirez wypuścił z niewoli pięć tysięcy na wolność, a do tego nieustannie zwykli przeież-

dźać się, gdybym zaś nienatrafił żadnego, nie moiaby wina była. Quitteria zezwoliła na to, o co koniecznie nalegał. Umyślił zatym skoro zaświta, wyiechać na gościniec bity, przypomniawszy Quitteryi, że im obiecała powieść iednę oznaymić. Chętnie to uczynię, odpowie Quitteria, ale wybaczycie WPP. sposob moy wieyski, i niedokładny w opowiedaniu. Co w następuiącym Rozdziale, da się słyszeć.





ROZDZIAŁ XVII.

Opowiedzenie Quitteryi.

BOgaty Gamaſz, umyśliwſzy nie żenić ſię, widząc ſwoie znaczne doſtatki bez Dziedzica, wyzwolił z Klaſztoru iednego niedalekiego ſioſtrzenicę ſwoią, naybliżſzą krewną, chcąc iey wſzyſtek ſwoy maiątek zapiſać, trzymaiąc ią przy ſobie. Ta Panna ieſt urodziwa, grzeczna, i rozumna, będąc przyzwoicie wychowana. Spiewać wdzięcznie umieiąc, tańcuie na podziw, i przy wſzyſtkich pięknych iey przymiotach, ma łagodność, i ſkromność zachęcaiące. Leonora, ieſt to iey imie, ſkoro ſię ukazała u Gamaſza, odgłos iey urodziwości, rozſzedł ſię po bliſkich okolicach, i zciągnął do niey niemało kochanków. Między innemi, ſzlachcic ieden zwany Oſorio, przybył mięſzkać przez dwa mieſiące w tey bliſkości, z przyczyny iey przypodobania ſię, i był nad innych poważony dla zacności urodzenia

i maiątku; bo z innych miar byłoby co w nim naganiać. Nie ieſt ani piękny, ani ſzpetny; atoli wychowanie iego tak było zaniedbane, iż nic nie umie, a rozumie we wſzyſtkim bydź doſkonałym; nic nie widziawſzy o wſzyſtkim chce rozprawiać, i dawać ſwoie zdanie, do tego ogaduiący innych, i zawiſtny niezmiernie. Oſorio zatym ożenił ſię z Leonorą, i Gamaſz, ktory ieſt hoyny, weſele im wyprawił huczne, przez trzy dni trwaiące. Bazyli był także na nie zaproſzony, iako krewny, bo ſioſtra iego Oyca rodziła Oſorio, i znaydował ſię tam; lubo i mnie Leonora podobnież proſiła, dla ſłabości, iednak nie mogłam bydź przytomną. Pierwſzego dnia ślubu, Oſorio czynił co mogł, aby Pannę młodą odraził; pił nad zamiar, i wiele nie przyzwoitości popełnił; przymawiał nieznacznie wſzyſtkim kobietom, u ſtołu ſiedzącym, i ledwieby nie przyſzło z kilku męſzczyznami do poiedynku, gdyby ieden Duchowny, iego wuy tey kłotni, niezapobiegł i niepogodził, ktorego także poniechęcił wymawiaiąc mu, że z Leonorą rozmawiał za częſto zbyt poufale; a że ta dla wſtydliwości nic nieodpowiedała, Oſorio

ztąd wnosił, że się po cichu rozumieli, i że umiała dobrze udawać pozorność niewinności, więcey znaiąc umizgow na migi, niż się wydawała, i niżeli na Pannę, młodą należało. Gamasz żałował, lecz niewczesnie swoiego wybrania, starał się atoli przybranego krewnego uczynić roztropnieyszym; ale to było żądać wybielić Murzyna, i chyba cudu oczekiwać, z tak dzikiego człowieka. Osorio chciał zaraz nazaiutrz zabrać z sobą żonę do zamku; ktory ma ztąd o sześć mil; chociaż Gamasz wydał ią za mąż pod tym warunkiem, aby przy nim oboie mieszkali, i byłby całą ochotę zepsował; gdyby iego wuy, po ktorym się spodziewa znacznego spadku odziedziczenia, i musi go szanować, a przez to ma nad iego umysłem władzę, niezabronił mu tey nieroztropności; mowiąc mu, że iest burda, szałaput, i względu żadnego mieć nie będzie dla niego, tak iak ten dla innych nieokazuie; oraz że potrafi go utrzymać, i poskromnieć. Osorio będąc boiaźliwym, do tego chciwym, rad nie rad musiał ustąpić tey pogrożce, atoli niepoprawił się iednak, ani został uważnieyszym; aż ten Duchowny poważny wuy iego; musiał przez trzy

Mieſiące bawić ſię u Gamaſza; pocieſzaiąc go, i Leonorę. Wſzyſcy zadziwiali ſię ſtateczności tey młodey Pani; zawſze była z przywiązaniem, i poſzanowaniem doſtatecznym dla ſwoiego męża, i po mimo iego złego obchodzenia ſię z nią, nieſłyſzano iey nigdy żalącey ſię na niego; utyſkuie tylko nad ſłabością przyrodzoną Oſoria, i ſtrzeże ſię ile może, niedać mu do tego pobudki. Ale to niepomaga, chociaż ta nie ieſt płocha, owſzem ſkromna, i uważna, ten przecież nie mniey ieſt nieroztropny; i w ten czas tylko ma ulgę ſwoiego zmartwienia, kiedy wyieżdża Mąż na polowanie, albo u nich goście ſię znayduią, czego niemoże zabronić, chociaż im nierad. Nieboga Białogłowa, nie może na kilka krokow odeyść z Domu, zaraz ią śledzi; chodząc za nią iak cień za ciałem, albo poczwara, co bez uſtanku kogo nagaba; nawet w mieyſcach tych gdzie oſobno bydź należy, wſzędzie ią ſzpieguie, podſtrzega, i wymyśla rozumieiąc, że gdzie kochanek ukryty przebywa; i dla tego ſię tylko wyſtrzega, że iey pilnuie, i nie dozwala wolności łaiąc nieprzeſtannie, tak że nieznośnie temi dziwactwami zmartwiona,

Jey łagodność wrodzona, niewinność, i ſkromność ſprawuiąc to, że mu na iego grubiańſtwa nieodpowieda, ztąd wnoſi ſobie w ſwoim przywidzeniu, że to czyni z przyczyny, iż ieſt przekonana w wyſtępku. Tak dalece, że niemal ſz tey złości, i niegodziwości, ktoreyby na nią niewynalazł, na oſtatek iey wyrzucaiąc na oczy, że z Gamaſzem Wuiem ſwoim kochaią ſię, i maią porozumienie. Wſzyſcy nad nią ubolewaią; ten zaś przydaie tak wiele śmieſznych, i nieprzyzwoitych poſtępkow do tych wydziwiań, że oprocz Leonory, każdy ſię z niego naśmiewa. Niechcę powtarzać wſzyſtkich iego głupſtwow, ale niektore przynaymniey muſzę przytoczyć, dla uznania ztąd, iak ten człowiek ieſt nędzny, ſam przez ſwoie cudactwo, i tym biednieyſzą czyni żonę ſwoią. Jednego razu gdy Leonora ubierała ſię, i Oſorio, iak zwykł czynić ſiedział w tym ſamym pokoiu, przybyli nawiedzić go, ieden ſąſiad żacny obywatel, i Gwardyan Kapucynow, bliſkiego Klaſztoru. Nie śmiał ich przyiąć w pokoiu żony ſwoiey nie uprzątnionym, ani im dać oglądać małżonkę dla zawiści, aby

ſię

ſię w niey niepokochali, z ſzedł zatym na doł, i odchodząc z pokoiu, chciał go zamknąć na klucz, i wyiąć; a że go tám nie było, ſzukał wſzędzie prożno. W tym uſłyſzał głos witaiących go z dołu gości, ktorzy go ſyrzeli: kłaniamy ſię JPanu Oſorio. Muſiał więc zeyść na doł, chcąc niechcąc obaczyć kto był, i zaproſić ich do dolnego pokoiu, pod żoninym położonego. Niemożna wyrazić co ucierpiał, przez ten czas, przez ktory muſiał zabawić ſię z gośćmi; ſkoro uſłyſzał łoſkot na gorze, zdawało mu ſię, że Gach iaki wſzedł do iego żony, i co chwila chciał odchodzić na gorę, poruſzaiąc ſię, i nieſpokoyność okazuiąc, a że ſię zmieſzał, i krotko odpowiedał na zapytania, chcieli ſię dowiedzieć zkąd pochodziło iego potrwożenie, czyli nie był ſłaby; nie ze wſzyſtkim zdrow ieſtem, odpowie. W tym pożegnali ſię z nim, mowiąc że innego czaſu łatwieyſzego zechcą go odwiedzieć. Odprowadził ich do drzwi; Gwardyan zaś będąc człowiek znaczny w ſwoim zakonie, i zwyczayny prawdę mowić na Kazaniach, znaiąc iego ułomność, dał mu Duchowne napomnienie do wyrozumienia, ktore go nie co zmartwiło, obiecawſzy



mu inney pory nadeyść do niego. Niepotrzeba, rzecze, Mci Oycze iego turbacyi, możemy do siebie pisać, potym drzwi zamknął, kilka słow tylko przez pułgodziny odpowiedziawszy na ich uprzeyme oświadczenia, i rozmowy; iakoż odeszli narażeni, za złe ich przyięcie, nie wiedząc co myślić na tak niezwyczayne z niemi obeyście się. Osorio kilkanaście schodow przebiegł kilką krokami, i szukaiąc klucza ode drzwi po kiesieniach, nie pamiętaiąc że go nie wziął, przewrocił suknie i spodnie, chcąc go wynaleść, a że go niemogł namacać, bo prożno się zawodził, ledwie drzwi niewybił, dobiiaiąc się iak szalony. Otworzyli mu, gdy ieszcze spodnie miał opuszczone, acz bezwstydnym będąc, i na to niezważaiąc, wszedł do pokoiu, pełen zawziętości, oczy maiąc gniewem zapalone, szukał za łożkiem, pod łożkiem, w Kominie, i wszystkich kątach, gdzieby i kot z trudnością się mogł wcisnąć, i ukryć, chcąc wyszukać Gacha. Czego WPan patrzysz, powie Leonora, domyślaiąc się iego zamysłu? Nic na to nieodpowiedział, i słyszącz łoskot w pokoiku bliskim, skoczył tam tak śpieszno, iż ledwie się nie rozbił o drzwi.



Otwarłszy wchodzi, patrzy, zagląda pod stolik, iedne tylko mieysce gdzieby się mogł kto schować, znayduie tam psa dużego, ktorego pociągnął tak mocno za ogon, iż go ukąsił: przebił go szpadą, i oknem wyrzucił. Skoro to zrobił, zaraz żałował, i posłał służącego, aby go przyniosł na powrot, kazawszy go odrzeć ze skory przy sobie, w przywidzeniu niesłychanym mniemaiąc, że to mogł bydź człowiek, pod postacią psa utaiony przez Czary. Pokąsanie psa, i śmiech, co w ludziach pobudził, poprawiłyby innego; iego zaś bardziey ieszcze poburzyły; wpadł do pokoiu żony zapocony, potrwożony, i umordowany, złych słow iey nadał dosyć, odgrażaiąc się odpędzić, dwie służące Panny z Domu, ktore iak mu się przywidziało, miały bydź iey pomocnicami, do ukrycia Miłostkow. Jedna była dość odważna odpowiedzieć mu: Za prawdę Mci Panie, Jeymość iest nad to dobrowolna, i cnotliwa, i przeto cierpi tak siła od WPana; gdybyś trafił na inną, dałaby ci znaleść, czego szukasz. Temi słowami rozżarżony, skoczył do niey z pięściami; lecz mu wzaiemnie pogroziła, mowiąc aby się do niey nieprzybliżał, ie-

żeli miał cokolwiek ieſzcze mozgu w głowie, i wſtydu w oczach. Smiała poſtać tey Panny wſtrzymała go, iż ſię cofnął; widząc ſię beſpiecznym, wypowiedział iey tyſiąc ſzkalowaniow bezwſtydnych, czyniąc pogrożki ſwoiey żonie, że ſię od niey odłączy, gdy zaraz tey ſłużącey nieodprawi. Dobrze i owſzem; rzecze Panna, nie potrzeba żeby mi to Jeymość powtorzyła; ale iey WPan nie wielebyś dokuczył ſwoią pogardą, i oddzieleniem ſię. Cożby iey mogło lepſzego przytrafić ſię. Jak niemięſzkać z takim głupcem, i dziwakiem nieſłychanym? Wyſzła zatym ſpoglądaiąc na niego oczami pełnemi wzgardy, i nie proſząc o zaſługi. Taż Panna, maiąc głos przygruby, lubo urodziwa, i obyczayna, Oſorio zważaiąc to, iż była śmiała, i odważna iak żołnierz, przywidziało mu ſię że to mogł bydź męſzczyzna, w ſtroiu białogłowſkim przebrany, wpadł prawie w ſzaleńſtwo z zawiści; żałuiąc że tak długo ſię tego niedomyślił. Poſłał w pogoń za nią, gdy ieſzcze nie była oddaloną. Gamaſz ią zatrzymał, pytaiąc ſię co iey było, iż tak zmięſzana ſię okazywała? Coż ma bydź, odpowie, to tylko że WPana przybrany krewny ſzaleie, i

wyrabia tyfiąc nieprzyzwoitości, niewiem iak go WPan znofić możefz. Oforio to wfzyftko flyfzał, co mowiła, i uwodząc fię zapędem fwoiey zawziętości przypadł do niey, chcąc ią ukarać za zuchwałe flowa, i rozeznać czyli nie była męfzczyzną w iftocie. Gamafz ufiłował ią odbronić; ale ten iak wściekły, porwał ią za włofy, i rozrywaiąc fznurowkę, żądał obaczyć czy miała pierfi. Znalazł małą piers; acz ten znak nie zdaiąc mu fię doftateczny aby fię przeświadczyć, że to była prawdziwa Panna, chciał daley fzukać Panieńftwa, aby fię lepiey obiaśnić; broniła fię ta pięściami, i nogami, domyślaiąc fię co zamyślał przeglądać, z wielkim śmiechem mowiąc do Gamafza: obaczyfz WPan że mnie może zechce odrzeć ze fkory, iak dziś rano biednego pfa, aby fię doświadcył ieżelim nie męfzczyzna ukryty, pod pfią fkorą. Te przedrwiwanie zmięfzało Oforia, porzucił ią, i zchronił fię do pokoiu fwoiey żony, ktorey w zapalczywości powiedział, że piękne miała ftworzenia do ufług, atoli temu zapobieżyć potrafi. Odpowiedziała mu, że to od iego woli zawifło, i niechciała trzymać przy fobie ofob tych, ktore-

by mu ſię nie podobały. Rozumiałby każdy, że człowiek ten, tak często w ſwoim ſzaleńſtwie podchwycony, z hańbiony, i zawſtydzony, powinienby ſię poprawić w ſwoich błędach; ale ten, nie ieſt tak ſtworzony, iak inni, maiąc z przyrodzenia zle ułożony rozum, do tego wadą upiiania ſię zepſowany; co ieſzcze bardziey go poburzyło. Oto ieſt iedno z iego naygorſzych dziwactw, z ktorego nay-więcey powinien był uczuć dotkliwości, a że go to nie poprawiło, można oſądzić, iż ieſt iuż bez nadziei polepſzenia. Przed kilką mieſięcy, będąc przynaglonym dla ſprawy ważney iechać do Toledu, nie śmiał z ſobą wziąść Leonory, znayduiąc ſię tam dośyć ludzi zacnych, dla obawy zalotow, a bez niey często wyieżdżać do Miaſta, byłby przynaglonym, co go rownieby martwiło, ile to ieſt mieyſce pełne ludzi weſołych, i lubiących przedrwiwać; ani iey zoſtawić w Domu, nie mogł ſię odważyć, rozumieiąc że wſzyſcy ſię zmowili na iego oſzukanie. W tey niepewności, umyślił zawieść ią do iedney wſi bliſkiey tego miaſta, gdzieby klucz od izby brał z ſobą, a co wieczor do niey przyieżdżał, i ten wyna-

łazek nie zdawaiąc mu się dosyć pewny, znow umyślił ią przebrać po męsku, aby z nim ieździła, udaiąc ią za przyiaciela; lecz i to małąc swoie nieprzyzwoitości, i nie wynayduiąc innego przemysłu w swoiey głowie, musiał się powierzyć iednemu służącemu, ktoremu zaufał. Ten człowiek będąc dość roztropnym, rzekł mu, iż naylepiey byłoby spuścić się na cnotę Leonory, ktora iey przypilnuie naydokładniey nad wszystkie inne sposoby, i życzył mu zdać się na iey stateczność i rostropność. Takowe zaradzenie rozważne nie mogło się podobać tak dziwnemu człowiekowi. Osorio nalegał na niego, aby z tych dwòch środkow, ktore podał, naylepszy wybrał; i żeby go zachęcił, i obowiązał sobie, dał mu czerwony złoty, mniemaiąc iakby mu dał sto; bo między innemi przymiotami i ten ma skępstwa, chociaż często na fraszki prożno wydaie. Służący chcący się go pozbyć, rzekł, iż lepiey trzymać ią w bliskiey wsi, gdyż chcąc ią przebrać za męszczyznę, zaprzykroby iey było, i możeby ią poznano, i odkryłaby się ta tayność, z iego umartwieniem. To ułożyli między sobą z

poprzyfiężoną ſkrytością; ſłużący iednak przeſtrzegł Gamaſza, o tym zamyśle, krotko przed odiazdem, tak, iż Oſorio nie mógł zapobiedz. Gdy kazał przyiść Lektyce, aby wſiadła Leonora, nic iey otym nie namieniwſzy, Gamaſz nie dozwolił, pytaiąc go, co ſię to miało znaczyć? Sprzeczki nie małe między niemi z tąd powſtały; Oſorio powiedział, że chce bydź Panem ſwoiey woli i żony; Gamaſz odpowiedział, iż tego w iego domu nie dokaże, gdy tak zle ſię będzie obchodził; i pomimo iego natarczywości i ſprzeciwieńſtwa, zatrzymał przy ſobie Leonorę; Oſorio muſiał ſam odiechać ze ſłużącym. Długoby trzeba opowiedać, gdybym miała powtarzać, co nam doniosł ten ſłużący, iak iego Pan dziwaczył, prawił niedorzeczy, podczas tey podroży. W nieukoionych zawiściach, i roztargnieniach zoſtaiąc, chciał ſię naząd powracać; przeklinał ſwoie ożenienie, ſiebie i Gamaſza, i we wſzyſtkich gościnnych domach gdzie ſpoczywał, miano go za głupiego, tak cudaczył. Przyſyłał kilka razy do domu na powrot ſwoiego ſłużącego, pod różnemi nieroztropnemi pozorami, iedynie dla tego, a-

by zważał co robi iego żona, i kto tam przebywa. Ten uważny służący upewnia go, że tam żyią w osobności, iak Kartuzi, powinien bydź spokoynym i niczego się nieobawiać. W tym zdarzyło się, że ten duchowny iego wuy, znayduiąc się w Toledzie podczas iarmarku znacznego, ktory się tam corocznie odprawuie, chciał kupić podarunek dla iego żony, ktorą kochał iak własną Synowicę dla iey cnoty. Wybrał trzy piękne zwierciadła, ktore iey posłał. Leonora chcąc uczcić dar tey zacney osoby, kazała ie przybić w swoim pokoiu. Osorio skończywszy swoie doczynienie w mieście, powrocił z pośpiechem. O milę będąc od domu, posłał przodem swoiego sługę wiernego, aby postrzegał, i dał baczność na wszystko co się działo, kazawszy powiedzieć że nie rychło powroci. Ten przybywszy i zdiąwszy swoy tłomoczek, przestrzegł Gamasza, i Leonorę, że w prędce Osorio nadiedzie. Jakoż przyiechał wieczorem, i wszedszy nagle do pokoiu swoiey żony, nie daiąc sobie czasu, aby mu sztyble zdięto, uderzył silnie we drzwi i zawołał: czy tam niemasz kogo obce-

go? Leonora odpowiedziała, że sama tylko była, i wyszła naprzeciwko niego, aby go mile przywitać, i uściskać. Nie spoyrzał na nią, i przywidzaiąc sobie za udanie sztuczności, iey oświadczenie dobrego serca i przyiaźni dowody, daley śpieszył na śrzodek pokoiu, gdzie zważaiąc w pierwszym zwierciadle iakąś wydaiącą się osobę, a nie pomiarkowawszy, że to sam był, gdy go minął, zdawało mu się, że ktoś obcy uciekał przez pokoy. Pobiegł za nim szybko; napadłszy drugie zwierciadło, znow mu się ktoś w nim ukazywał: trzymam cię teraz, złapałem, zawoła. Acz ten widok zniknąwszy, skoczył ku łożkowi, tam trzecie natrafiwszy zwierciadło, i uyrzawszy w nim swoią postać, biorąc ią za przywidzianego gacha, co gonił, i ta mu się ukrywszy: ah! teraz mi iuż nieucieczesz zdrayco, krzyknie. Wpadłszy na łożko, gdy tam nikogo nie znalazł, wlazł pod łożko, chcąc co wyszukać, cały się tam prawie wtłoczył; napadł bóty swoie, ktore wyciągaiąc gwałtem z tłomoczka, zostały mu wręku. Szaleiąc prawie ze złości, zdaiąc mu się mieć iawne dowody przeniewierzenia żony w ręku,

ledwie z pod łkoża wylazł, dążąc co tchu do drzwi chcący ie zamknąć, aby mu nie uciekł winowayca. Tak był zmieszany, i w pokoiu ciemność, iż nic nie widział i nie wiedział co czynił. A że zaiadłość niedozwalała mu postrzedz się, i uważyć co robił, zaplątał się przeto w ostrogi swoie u sztyblow, a niechcąc porzucić bótow co miał w ręku postarbnął się, i padł na krzesło przy łóżku, tam głową uderzył silnie w Lutnią, co na krześle była zawieszona, tak dalece że mu głowa cała wlazła w Lutnią. Porwawszy się naglę, i nie wiedząc co się z nim stało, począł iak szałony trząsać głową, ciskać się w rospaczy, krzyki przeraźliwe po całym domu rozlegaiące się wydaiąc. Przybiegli na ten hałas wszyscy domowi, ze światłem słudzy, służące, kucharze, kucharki, zgromadzili się, rozumieiąc, że ten szaleniec wściekły żonę swoią zarzynał. Znaleźli go w tąk cudowney postawie z Lutnią na głowie; nie mogąc porozumieć co to było, zastanowili się. Leonora przybliżyła się do niego, chcąc go poratować; acz ten nędznik, niczyiey niechciał przyimować pomocy. Nie

przestawał atoli, iak bydle ryczeć ze złości, twarz maiąc w Lutni zapakowaną, ledwie oddychał, rzucaiąc się iak opętany. W tey zapamiętałości znayduiąc się, uderzył głową o słupek od łożka, i tym potłuk do reszty Lutnią, tak że mu wierzch głowy i oczy, zniey ukazały się. Co było dziwnego w tym, to, iż botow nie chciał wypuścić z ręku na wszystek bol co znosił, ktory tak był mocny, i krwie tak wiele z twarzy mu uszło, maiąc iey pełną gębę, iż ledwie się nie zadusił, i począł omdlewać. W tym Gamasz i służący, Lutnią połamawszy, z niego zerwali, co go ocuciło, gdyż tym poruszyli kawałki, co mu w twarz i gardło wlazły; wnet cały został krwią zalany. Nieboga Leonora, żałośnie narzekała, i płakała na ten przypadek; inni dziwili się śmiesznemu, i smutnemu zdarzeniu; drudzy się skrycie cieszyli, mniemaiąc że to go uczyni roztropnieyszym, i więcey tych dziwactw nie będzie wyrabiał. Ten zaś w niewypowiedzianym zostawał potrwożeniu, podobnym do wściekłości. Przyszedłszy trochę do siebie, pierwsze słowo co wyrzekł, było do Leonory: Już tedy Mościa Pani,

iesteś teraz nasycona moim nieszczęściem; te są znaki nieomylne iey przeniewierzenia, nie możesz się tego zaprzeć. Ta nieboga łzami się zalewaiąc, chciała go uściskać, i o swoiey niewinności przeświadczyć, (co było prożno dla tak niebacznego cudaka) wyraziła mu użalenie mocne nad iego nędznym stanem. Niedbam, powie ten niewdzięcznik, na iey płacz i żal; zabiłaś mnie swoią ręką, wnet się śmiać będziesz z tego. Mowił potym do swoiego służącego, aby wyciągnął z pod łożka gacha ukrytego, ktorego boty miał w ręku. Radbym rzecze, nim życie zakończę przekonać w przestępstwie moią żonę przy świadkach, i aby każdy obaczył, czyli iestem tak szalonym, iak mnie pomawiaią. W tym przyszedł Cyrulik, kazał aby przy nim wszędzie szukano miłośnika, żeby miał świadka niepodeyrzanego. Służący wierny schylił się pod łożko ze świecą wraz z Cyrulikiem, i nie znayduiąc nic, tylko tłomoczek skorzany, co z podroży powrociwszy tam porzucił, zkąd boty wyciągnął. Tu iest tylko rzecze służący WPana tłomoczek i boty, coś z niego wydobył

właſne iego, ktore w zapas były wzięte, i tu za powrotem śpieſząc ſię porzuciłem. Oſorio zoſtał zawſtydzonym, i przewiedzionym w nieuwazności zapamiętałey, i zawiści zaślepioney; zamilczał, nieśmiąc oczu podnieść, i dał ſię opatrzeć Cyrulikowi, ktory znalazł kilkanaście ran w głowie, na twarzy i w gardle, gdzie potrzaſki drewna od Lutni poutykały; i podrapany tak ſtraſznie, iż ledwie miał poſtać człowieka. Macał żelazkiem rany, i iedną tylko w gardle znaydował niebeśpieczną. To trapiło nie znośnie Oſoria, ktoremu miłe było życie, chociaż dla niego zbyt nudne; a innym mocno naprzykrzone. Więcey iak dwie godziny zabawili omywaiąc go ze krwi; i rany oglądaiąc, i obłożywſzy go plaſtrami, w łozko położyli; gdzie dwa Mieſiące ſpoczywał niewſtaiąc. Nieboga Leonora nie wychodziła prawie z pokoiu od niego; w nocy go pilnuiąc, podaiąc mu roſoły, ktorych niechciał z rąk iey przyimować; tylko od ſłużącego poufałego. Mieſiąc ieſt temu iak zoſtał uzdrowionym, ale ma tyle bliznow na twarzy, iż zdaie ſię iakby dopiero oſpę odbył, bez poprawy iednak

w swoich zawistnych przywidzeniach. Atoli Gamasz, ktorego się boi i wuy iego, co go często odwiedza, wstrzymuią iego zapalczywości, i podeyrzenia. Obawa oraz utracenią spadku, po obudwóch iako mu pogrozili, czyni go troche znośnieyszym; acz iego niedowierzenia i podglądności, nie zewszystkim ustaią. Te iest szczere opowiedzenie, obchodzenia się tego nędznego Szlachcica, ktory maiąc tyle przyczyn cieszenia się z urodzenia, z maiątku, z piękney i cnotliwey żony, wynayduie sposoby dobrowolnego dręczenia się, i czynienia nayniesczęśliwszym z ludzi, oraz żonę swoią trapiąc niezmiernie, do podobney przywieść niepomyślności usiłuiąc.

Za prawdę, piękna Quitterio, odezwie się Don Quiszott, ten człowiek iest nadzwyczaynie dziwaczny, i iego postępowanie nayniegodziwsze, tak, że gdyby nie iey gładkość i przyiemność w opowiedzeniu ie łagodziła; przykroby było słuchać, tak obrzydliwey zdrożności. Ta nieboga Leonora, iest użalenia godna; acz iey to nadgradza własna cnota i rostropność; może nad spodziewanie znay-

dzie, w prędce folgę w fwoim utrapieniu, gdyż niebo nie opuſzcza nigdy duſz cnotliwych. Jednakże nie widzę, co za związek ich bydź może z tym człowiekiem, i iego wydziwianiem, abyście ſię z Gamaſzem poróżnili, gdyż dawne ich niechęci ſą zaſpokoione. Ah! Mości Panie, odpowie Quitteria, ieſt to wſpolne nieporozumienie ſię, i nie zaufanie; czaſem ludziom nie można wybić z głowy, iak ſobie co uroią, i raz czym zaprzątną myśli, i uprzedzenie. Jużem to namieniła, że Oſorio ieſt brat cioteczny Bazylego; Oſorio nie maiąc do nikogo obcego pouſałości, przybywa tu częſto na polowanie, wraz z Bazylim ſię zabawiaiąc. Gamaſz ma podeyrzenie, że mąż moy, na te ſzaleńſtwa go namawia, i tak ſądzi, widząc go bez polepſzenia. Przeciwnie zaś, owſzem Bazyli odwodzi go, od tak niegodziwego obchodzenia ſię, życząc mu, aby żył zgodnie z żoną bez tych niedowiarſtw, ktore mu krzywdę czynią, i żonę od niego odrażaią; aby nie prześladował tak cnotliwey oſoby na prożno, czym i ſie-

bie

bie i ią mogąc zgubić, i w rozpacz wprowadzić czyni nieszczęśliwemi, oprocz, że wszyscy się z niego naśmiewaią i urągaią. W tym rozeszli się, gdyż było poźno już w noc, i Sanszo zaczynał drzymać po zakończoney powieści.



ROZDZIAŁ XVIII.

Przygody znakomite i chwalebne dla Don Quiszotta.

Don Quiszott, ktory łatwo nie zasypiał, i wielkie zamysły knował w swoiey głowie, wstał rano nazaiutrz, skoro zaświtało. Uzbroionym będąc, i siodło włożywszy na Rossynanta, wsiadł na niego letko po ławie bliskiey stayni. Pierwszą drogę, ktorą napadł przedsięwziął. Spotkał niemało rolnikow, wpole do roboty idących; zapytał ich, czyli dosyć Rycerzow błędnych przeieżdżaiących się w tey stronie widzieli. Mości Panie, odpowiedział ieden: Kawalerow nieznamy; i nie wiele się tu ich uwiia, iednak podrożni często się przemiiaią. Uiechał milę nikogo nie napadłszy, i znayduiąc się blisko łąki strumykiem czystym odwilżoney, zsiadł z konia, dla nasycenia się myślami miłosnemi, oczekuiąc na iaką przygodę. Popaśł Rossynanta,

ktory miał chęć niezmyśloną pośilenia śię, śam oparłszy śię pod dębem, dzidę postawił przy sobie, i Tarczą zawieśił na gałęzi; począł rozmyślać wzdychaiąc nie co raz serdecznie, żaląc śię na nienawisny los, i przyczynę wszystkich dolegliwości, na niego zwalaiąc. Długoż tak będę cierpiał, zawoła, czyli moie nieszczęścia końca mieć nie będą? Alboż na tom śię tylko urodził, żebym męki znośił? O prześliczna Orianno, nie ieſtżeś ieszcze przebłagana moią pokutą? Czyliż Boginie tak długo mogą bydź zawzięte? Mniemał śię bydź Amadisem, w tym zamyśleniu głębokim, ktore mu przerwał i iakby go ze snu twardego przebudził Kawaler przeieżdżaiący na dobrym koniu, fuzyą na sobie maiąc. Wnet dośiadł Rossynanta, uiąwszy krzepko Tarczą z dzidą zamierzoną, usadził śię na drodze. Podrożny tylko o dześięć krokow był od niego, tak iż go mogł rozeznać na dobrym śiądzeniu ubranego przyzwoicie, lecz z twarzą pomieszaną i roztargnioną; nie wątpiąc, iż to był iaki Rycerz szukaiący zatargi, albo rzezimieszek ludzi odzieraiący, zawołał na niego Don Qui-

N 2

ſzott, głoſem groźnym: Zatrzymay ſię Kawalerze, czy kto inny ieſteś, i daley nie poſtępuy. Jaki możeſz mieć zamyſł tak rano znaydować ſię tu ze ſtrzelbą? Podrożny zadumiony, nie wiedział co odpowiedzieć, nie mogąc zgadnąć, co za człowiek tak śmiało ſię go badał. Don Quiſzott przeto źle ſądząc z iego milczenia, rzecze: maſz, widzę, pozor napaſtnika po gościeńcach, mnie zaś, abyś o tym wiedział, Pan Bog ſtworzył dla uprzątnienia z drog, i ukarania takowych łotrow; ale żebym cię zdradą nie pokonał, co mi ſię nie godzi według praw Rycerſtwa, lubobym mogł biegaſa nieochraniać, weź ſobie pole dla żapędu gonitwy, a obaczemy wnet, czyia lepſza ſprawa. To mowiąc Don Quiſzott, i utwierdziwſzy ſię na ſtrzemionach, wyſkoczył na Roſſynancie, i wykręciwſzy ſię w koło, wypuścił cugle na ſwoiego przeciwnika, nie zważaiąc że ten z mieyſca ſię nie ruſzył, dzidą go ugodził, ktora kolet iego łoſi posluzem idąc przedziurawiła, ſzczęściem iednak ciała nie naruſzywſzy; tak mocno atoli go uderzył, że na wznak na ſiodle ſię przekinął. Koń zalękniony, niemniey iak ież-

dziec począł ligać, i uciekaiąc zrzucił z siebie Pana, ktorego fuzya w tym upadnieniu wystrzeliła; czym bardziey powrofzony na wyskok rozpędził się. Don Quiszott rozumieiąc, że przeciwnik do niego wystrzelił, będąc nienawisnym strzelbie, iako wynalazkowi piekielnemu, szkodliwemu, niegodnemu Rycerstwa otwartości, i zdradliwemu sposobowi; w duchu iuż chciał umykać z placu, obawiaiąc się aby nieprzyiaciel nie nabiwszy powtornie, lepiey nie wymierzył, i trafiwszy nie zwyciężył go. Przecież nie czuiąc się bydź ranionym, poskoczył do obalonego Rycerza, i z natarczywością wartą Rodomonta żwawości, przytknąwszy mu dzidy ostrze do gardła; zginiesz niegodziaszu, zawoła, bo nie mylę się zapewne, biorąc cię za odzieracza po drogach. Wy hultaie, nie macie serca w oczy zayrzeć śmiało, tylko zdradą z tyłu napadać. Nieborak Kawaler zwyciężony leżał na ziemi, prawie bez zmysłow od strachu, stuliwszy się w kupę, mniemaiąc się bydź ranionym, tak od dzidy żelaza, iako i od postrzału karabina, widząc oraz bliski gardła dzidy koniec płytki, i Don Qui-

ſzotta oczami zapalczywemi grożącego: Mości Panie Kawalerze, zawoła głoſem trwożliwym, i drżąc ze ſtrachu, nie ieſtem ia żaden zboyca, ani złoczyńca, ale ſzlachcic nie daleki, iechałem do moiego ſąſiada, o milę ztąd, chcąc z nim poſpołu polować. Innym to udaway, i zmyślay, nie mnie, odpowie Don Quiſzott, trzeba powſzechności uczynić zabeśpieczenie i zemſtę. Pomogł mu podnieść ſię, i zaprowadziwſzy go pod drzewo, przywiązał rzemieniami, ktore były przy torbie myśliwſkiey, wyrzuciwſzy z niey ſzrot i proch, ręce mu ſkrępował podwiązkami, odiąwſzy od nog: niegodzieneś, rzeczę ginąć z rąk Rycerza błędnego, będzieſz atoli uznanym, kto ieſteś, i odbierzeſz przyzwoitą zapłatę, za twoie nieprawości.

Tak zoſtawiwſzy tego nędznego Don Quiſzott, odiechał iako zwycięzca, nie wątpiąc, iżby uchodził za Herkuleſa teraźnieyſzego, ktorego męſtwo i ſiła oſwobodziły kray od złoczyńcow i napaśnikow. Przyſzła mu atoli na myśl dotkliwość ſławy, coby o nim mowiono, dowiedziawſzy ſię, że odbywał powinność Miſtrza ſprawiedliwości, i wiążą

cych na ſtracenie zboycow, iego czeladnikow, i te nazwiſko nienawiſne obieżdżacza za łotrami, niezgadzaiąc ſię z godnością Rycerſtwa, przybliżył ſię do niego na powrot aby uwolnił, kazawſzy mu przyſiądz w przod, iż życia poprawi. Ten widząc go powracaiącego, nie wątpił, iż go dobić zechce. Skoro ſtanął przed nim, zawoła żałośnie: Hey Mości Panie Kawalerze, ulituy ſię nademną, życiem mnie daruy. Nie ieſtem żaden rozboynik, ale człowiek poczciwy; ieżeli WPan chceſz zemną iechać do bliſkich tu ſąſiadow, za mną ręczyć będą. Coż tedy ieſteś za ieden, co tak rano wſtaieſz, błąkaiąc ſię po gościńcach? Nazywam ſię, odpowie, Oſsorio, mięſzkam z tąd o milę, u Gamaſza bogatego, znanego od wſzyſtkich w tey okolicy. Na te wymienienie, Don Quiſzott ſię zaſtanowił, i odwiązuiąc go, rzecze: czyli żonaty ieſteś? Tak ieſt M. Panie, powie, i rozumiem, że to ieſt przyczyną wſzyſtkich moich nieſzczęść. Czemuż to, zapyta Don Quiſzott? Bo tak ieſtem zawiſtnego przywidzenia, i dziwnego ułożenia, odpowie, iż nie powinienem ſię był nigdy żenić. Czy nie ie-

ſteś, powie Don Quiſzott, P. Oſorio, co poiął za żonę ſiostrzenicę Gamaſza? Powiedz prawdę, nic nie zmyślaiąc, ieſteś w moich ręku, i według uſtaw Rycerſtwa błędnego, ktorego ſię zaſzczycam doſtoynością, mogę z tobą iak chcieć poſtąpić. Ten ſam ieſtem nie inny, M. Panie Kawalerze, odpowie Oſorio, ſzczerze powiedam; możeſz WPan co mu ſię podoba, ze mną zrobić, powinienem bydź poſłuſznym iego rozkazom. A więc rzecze Don Quiſzott, według Praw Rycerſtwa, Koń twoy do mnie należy, i oddaię ci go tylko przez wzgląd Leonory twoiey żony, ktorey nie godzien ieſteś. Mogłbym cię poſłać do pewney Damy nayurodziwſzey na świecie, abyś tam wyznał ſię zwyciężonym, i że od niey zawiſł ſzczegolnie twoy los życia, lub śmierci; acz tym czaſem przeſtaię na tym, rozkazuiąc ci, abyś odtąd lepiey żył z twoią żoną, pamiętaiąc dobrze, iż to Kawaler Lwow, co ci to zaleca ſurowo, bo gdy tego nie dopełniſz, znaydę cię wſzędzie, choćbyś ſię ukrył w pośrzod ziemi, i do piekła. Przyrzekam WPanu Mości Kawalerze, odpowie zalękniony Oſorio, że to wſzy-

ſtko co mi WPan namieniaſz uiſzczę dokładnie, i zadoſyć uczynię woli iego. Czyli nieznaſz WPan Bazylego, zapyta go naſz Rycerz? Do niego właśnie iechałem, kiedyś mnie WPan zatrzymał, odpowie Oſorio, i rozumiem, że moy koń, na mnie tam będzie czekał. Niechay cię to nie obchodzi, rzecze Don Quiſzott; dzień nie przyidzie, a będzieſz miał inſzego, tym czaſem poydź do Bazylego, i czekay tam na mnie, wnet cię dogonię. Gdybyś mi był z początku zaraz powiedział, kto ieſteś, i dokąd iedzieſz, ochroniłbyś był ſiebie, i mnie pracy ſpotyczki; nie podałbyś ſię w niebeśpieczeńſtwo, żebym ci łeb uciął, iako iuż mnie chęć do tego brała. Czy ieſteś bardzo raniony, zapyta go. Zdaie mi ſię, że nie, odpowie Oſorio; ale mocno potłuczony ieſtem, upadkiem z konia. Nie mogę ci dać moiego konia przyiacielu, powie Don Quiſzott, bo ieſtem wdany w pewną zatargę, od ktorey nie mogę odſtąpić bez naruſzenia czci moiey, i praw Rycerſtwa, ktorego noſzę na ſobie obowiązki; ale poczekay tu na mnie godzinę, a wnet mieć będzieſz do wyboru Romaka. Niepotrzeba, rze-

cze Oforio WPana w tym zatrudnienia, poydę piefzo, i tam czekać będę na niego, u Bazylego. Pofzedł zatym, odetknąwfzy, od ciężkiego ftrachu, ktorego nabawił go nafz Bohatyr.

Nigdy w życiu Don Quifzott nie widział fię tak wflawionym, dwa razy zwyciężaiąc w iedney przygodzie; pokonał, i podbił bronią nierowną Ryzerza na dzielnym koniu, ze ftrzelbą ogniftą; niewątpiąc, iż go przymufił do zrzeczenia fię zawiści względem żony według flowa danego, pognębił wraz tę namieiętność burźliwą, i nieufpokoioną. Mniemaiąc fię bydź wymownym iak Cicero, niemniey ftałym w zdaniu, iak *Kato*, z przymiotami *Efkulapiufza*, do uleczenia tey ułomności zdatnemi, zdawało mu fię, iżby potrafił rządzić Pańftwem, i bydź Prawodawcą Rzeczypofpolitey, w oka mgnieniu ią przeiftaczaiąc, Prawa ftanowiąc wfzyftkim Narodom, i przodkować fwoią wymową, i walecznością.

Gdy tak fam fobie pochwały w duchu przyznawał, wiechał na krzyżowe drogi, gdzie na wfzyftkie ftrony fię obracaiąc, krzyczał ze wfzyftkiey fiły w te flowa: ogłafzam to całemu światu, że przez

dwa dni ciągem, od czwartey godziny z rana, do siodmey do wieczora utrzymywać będę, iż Quitteria, iest Dama naypięknieysza, i naycnotliwsza w całey okolicy. Co mu było nie na rękę, to, że nie miał zegarka przy sobie, aby czas wymiarkował, będąc tego wieku nayściśley zachowuiącym ustawy Rycerstwa Kawalerem, acz pewnym był nie omylić się wstaiąc wraz ze słońcem, i niezieżdżaiąc z placu aż po zachodzie. Kika razy powtorzył te wywoływanie, i nikógo nie widząc ktoby mu odpowiedział: lękliwi Rycerze, zawoła, nie śmiecie się pokazać; ieden tylko Rycerz, was wszystkich wyzywa; chcę was całemu światu ogłosić, iako niegodnych nosić imie Kawalerow, i oznaymić przez urzędowe zaświadczenie, wasze Damy ulubione, odpadłe od zaszczytu piękności. Te słowa pełne zuchwałości, za ktoreby się Miasto, przeciwko Miastu uzbroiło, i Brat na Brata by powstał, innego skutku nie sprawiły, tylko naszego Junaka ochrzypiły; bo żywy duch nie przeiechał od świtu, do południa, i szczęściem się tak stało; gdyż iak był Don Quiszott zapalczywy, nikomuby nieprzepuścił. Gniewał się i dąsał

nafz Rycerz, że mu nikt nieodpowiedział; myśląc, iż dla obawy iego ramienia, niezwyciężonego, powtarzał fwoie wykrzyki: gdzież fię podzieliście Bohatyrowie mężni, ktorzy tak długo ięczeliście w więzach Ramira; warci ieftęście bydź w niewoli, gdy na złe używacie wolności; ukażcie fię wraz pięć tyfięcy, lub więcey, i cokolwiek fię znayduie przy was Czarnoxiężnikow, abym iednym zamachem ocięcił świat z winowaycow, i niezdątnych Oyczyźnie fynow.

Przecież los nie użyty, dał fię nakłonić natarczywościom Don Quifzotta, podaiąc chwalebne Dzieło do ufkutecznienia iego żwawym zapędom. Zamyślał iuż uftąpić z placu, gdy uyrzał iadących ku niemu, dwa orfzaki konnych, maiący każdy na czele ftarfzego Dowodcę z Chorągiewkami, i przygrywaiącą iak mu fię zdawało na hoboiach, i trąbach kapelą. Czekał na nich śmiałą poftawą, a gdy fię zbliżyli, że mogł bydź ufłyfzanym: zatrzymaycie fię, zawoła na nich, wiecie dobrze dla czego tu przybyłem, i oczekuię na was, iako też com ogłofił. Wyznaycie to zaraz, albo fię do fpotkania przygotuycie. Ci ludzie zaftanowili fię

trochę, zadziwiaiąc się na tak śmieszną postać, z ktorey dwoiako zatrwożeni zostali; była to albowiem zgraia Cyganow, ośmielonych na łotrostwo; obawiali się, atoli, iżby ten nie był ieden z Krolewskich żołnierzy, na łapanie takowych hultaiow wyznaczonych, mniemaiąc, że ich więcey znaydowało się ukrytych, ktorzy czatowali, na schwytanie ich. Niesłyszawszy słow Don Quiszotta, i wyzywania, niewiedzieli co się znaczyło. Widząc zaś, że nie przybywało ich więcey, ieden z Dowodcow przysunął się do Don Quiszotta, pytaiąc go, czego od nich żądał. Ten widząc zbliżaiącego się z twarzą opaloną, i brodą zadartą, zdawało mu się, iż to był iaki Xiążę Afrykański, i że sławy nabędzie w tey spotyczce. Poskoczył przeto do niego z Dzidą wymierzoną, nieuważaiąc, czyli ten miał broń podobnąż, i byłby go na wylot przebił, gdyby szybki Cygan, kiiem co miał w ręku odbiwszy zamach, nieuchronił się sztychu, wywrociwszy się na wznak na koniu; atoli iednak upadł na ziemię z tęgiego uderzenia Rycerza. To dopełniwszy Don Quiszott, powrocił do niego z pałaszem dobytym, i widząc go obalonego:

iużeś zwyciężony Rycerzu, zawoła, trzeba przyznać to, co wiesz, i ia żądam: Niewiem, rzecze Cygan, co się to znaczy; domyślaiąc się iednak, iż to był Kawaler błędny wsławiony przez dziwactwa niezliczone, ktorego czytał Dzieie; ukradłszy ie iędnemu Kanonikowi z Toledu, ieżeli rzecze chcesz WPan ponowić to, czego domagasz się, obaczę, czyli mogę bez naruszenia sumienia tego dopełnić. Co wyrażaiąc mową Cygańską, tym bardziey potwierdził Don Quiszotta w zdaniu, iż był Cudzoziemiec nie tłomaczący się dobrze po Hiszpańsku. Mos Panie Maurze, powie, mogłbym się obeyść bez powtarzania mu, co utrzymuię, bo rzecz sama przez się mowi; atoli grzeczność należąca obcym do tego mnie pociąga, abym powtornie obwieścił, iż to utrzymuię: że niemasz pięknieyszey, i zacnieyszey Damy, ani Xiężniczki, nie tylko w całey okolicy, ale i w obcych Kraiach, Paniow, i Pannow na świecie, nad Quitteryią, oprocz iedney Dulcynei. Jużeś zwyciężony, i życie twoie na tym zawisło, ieżeli nie przyznasz prawdy tak iasney. Gdy tak Don Quiszott z Dowodcą Cyganow umnawiał się, grożąc mu szpadą do

bytą, drugi ich herſzt ſkoczył na pomoc ſwoiemu wſpołnikowi, i z nim kilku oprawcow ſkrętnych, z kiiami okowanemi, i dużemi nożami. Don Quiſzott widząc ich zbliżaiących ſię: przybywaycie, zawołâ, Kawalerowie całą zgraią, choćby z woyſkiem niezliczonym, i Mahometem wodzem na czele, obaczycie, iaki wam dam odpor mężny. Chciał na nich żwawo uderzyć, wzywaiąc Damy ſwoich myśli na ratunek, co dla niego tak ważne było, iak S. Jakuba z Komportelli, w Hiſzpanii prawdziwe ofiarowanie ſię; acz pierwſzy Dowodca frant, chcąc uniknąć ſpotyczki bez rozlania krwi, zawołał na ſwych wſpoł łotrow, aby ſię zaſtanowili, co chętnie uczynili, mowiąc: Mos Panie Kawalerze, iam zwyciężony, atoli przez winę moiego konia, ztąd niepowinieneś ſię chełpić, i brać gory nademną, wſzelako weyrzey wprzod na moią Xiężniczkę proſzę, a ieżeli ią nie znaydzieſz pięknieyſzą, od tey co namieniaſz w ten czas uczynię wſzyſtko, na twoie żądanie; ciebie ſamego obieram za Sędziego, uczyń mi tę łaſkę, i chwilę małą, pozwol odwłoki. Zezwalam na to, odpowie Don Quiſzott, pod warunkiem, że

mi przyrzeczesz na słowo Kawalerskie, iż nie powstaniesz z ziemi wprzod, wpoki cię od tego obowiązku nieuwolnię. Poprzysięgam, odpowie Cygan, i na Xiężną ktora panuie nad moią duszą, przyrzekam. W tym kazał przyiść Cygance; sześdziesiąt lat maiącey, twarzy wyschłey, płci brudney, iak zgniłe oliwki; z włosami czarnemi; iak Krucze piora; nakształt włosienia końskiego, twardemi i zakręconemi, iak Murzyńskie; policzki wysmarowane tłustością, iak iucht niedoprawny, ubrana będąc krotko, w połkitlu bręgowatym, kilka pior z koguta na głowie dla ozdoby maiąc, i na szyi okopconey sklanne korale, ktore Don Quiszottowi wydawały się perłami nayprzednieyszemi. Nasz Bohatyr szedł z przymilaiącą postawą, do mniemaney Xiężniczki, i rozumieiąc, że chce do niego z sieść ze swoiey dzielney klaczy, przez uszanowanie skoczył szybko z konia, aby iey podał rękę; acz uprzedziła go iednym skokiem, ze szkapy wychudłey z sunąwszy się, i zaczęła tańcować przed nim Sarabandę, z drewienkami w ręku kołacąc w takt. Potym zbliżywszy się do niego, za szyię go porwała obiema garściami ściskuiąc i wro

żąc

żąc mu; z czego nieco został zadumionym nasz Rycerz, gdy mu iednak powiedziano, że to zwyczay był Afrykańskiey grzeczności, przestał na tym. Rzecze więc do niego Cyganka: moia piękna, i miła Panicza, witam was zdrowa, tu przybyła, i ia twoia uniżony. Mościa Damo, powie grzeczny Kawaler, iestem nayniższy podnożek Waszey Wysokości, i potym przedsięwzięciu ktore uskutecznilem, bo dnia iutrzeyszego się zakończy, możesz mi rozkazać Wasza Xięcia Mość co iey się podoba, będę posłusznym, na wszelkie iey skinienia. Miałbym wielka potrzebą z ciebie, moy naymilsza Kawalerze, widzisz mnie do nog twoich skłonny, (w tym klękła przed nim na kolana namowiona Cyganka) zważay moia miła, ia Xieżna opuszczona, ktora zawistny Krola, powyganiał ze swoia Kraia; w tym zaczęła płakać zmyślonie. Pociesz się Mcia Damo, rzecze Don Quiszott, podnosząc ią, iest sprawiedliwość w Niebie, aby nie cierpiano dłużey tak znacznego pokrzywdzenia Waszey Wysokości, i nie będzie powiedziano, że Kawaler Lwow żyiący dopuścił, iżby te gwałtowności uszły kary, za iego uwiadomie-

niem. Niechay mi wyznaczy Xiężna Jeymość mieysce widzenia się, w ten czas rozkazom iey zechcę zadosyć uczynić. Będzie wypisałado was, moia Dobrodzieia Kawalerze, zawoła Cyganka, będzie nadgłosiła, tylko o iedna łaskę prosiła, moia kochana Adoniza, aby życie darowała Xiążęcia co zwoiowała, bo ta przez żadnego Rycerza nie była zwyciężona. Chętnie, rzecze Don Quiszott, na proźby tak urodziwey, i zacney Damy to uczynię, i poszedł sam podnieść go, przyznaiąc, że Xiężna, ktora z nim rozmawiała, i te uwolnienie ziednała, była iedna z naypięknieyszych Cudzoziemkow, co widział na świecie. Ja zaś Paneczku Kawalerze, rzecze Cygan, choć moia Xiężna mi naymilsza, przyznaię iednak, że twoia ładniuchna, i miluchna; przekonałeś mnie bronią Dobrodzieyku, alę nie dozwolę, abyś grzecznością uprzedził. Don Quiszott prosił go, aby mu swoie nazwisko wymienił; odpowiedział mu przeto, iż się mianował Don Muley Abdalla Brakamont z Tingitanny, a Xiężna iego żona Fatima Zoraida Coya Mama. Alboż Xiężna, zapyta Don Quiszott, pochodzi z Inkasow Ameryki? Owszem z pierwszego na

świecie, rzecze Cygan, ktorego młodszy Brat osiadł nad brzegami Afryki, i kilka Krolestw tam założył, tych iest prawdziwą Dziedziczką moia żona; lecz Mahomet Zegri, Cesarz Maroku, wyzuł ią z iey Państw, i wygnał; teraz musi po świecie biegać, szukaiąc Rycerzow Błędnych, ktorzyby ią na tron oyczysty osadzili, o co starałem się dotąd nieskutecznie. Dopierom napadł naylepszego Rycerza; ten iest Xiążę Brat iey, skazuiąc na drugiego Dowodcę Cyganow, ieden z nayżwawszych Rycerzow Błędnych na świecie, ktory rad będzie pokłonić się Wac Panu, i poznać z nim. Don Quiszott go mile przywitał, i uścisnął serdecznie, pytaiąc się o nazwisko chcąc dobrze bydź uwiadomionym, o tak zacnym Xiążęciu. Nazywam się, odpowie Cygan, Euphorb Exuper, Pantaleon, Mirsa z Mingrelii. Te imiona, rzecze Don Quiszott, zdaią się Chrześciańskie. Jakoż nim byłem, odpowie Cygan, i ieszcze iestem w duchu. A za coż powie Don Quiszott, nie czynisz WMość, tey wiary iawnego wyznania. Gdyż Sułtan Turecki, rzecze, obiecał mnie przywrocić swoią pomocą do własnych Państw, dla tego muszę okazywać

powierzchownie, Mahometańską wiarę. Don Quiszott mu przyrzekł swoy wspor, bez udawania się do Mocarstwa nie chrześciańskiego. Potym się uściskali nayserdeczniey, poprzysiągłszy sobie przyiaźń wieczną. Poszedł za tym Don Quiszott, do Xiężney Coya; i uczyniwszy iey grzeczne oświadczenie, przymilaiące, godne iey wysokiego urodzenia, piękności, i zacności, nachylił się chcąc brzeg sukni pocałować; lecz tak krotka, i ścisła była spodnica, iedna tylko, bez koszuli, iż podniosiszy iey cożkolwiek, chcąc do ust naprzytknąć, odkrył golenie grube, nagie, mniemaiąc że cielistego koloru miała pończochy iedwabne, stroyna, wielce będąc i upiżmowaną od stop, do głow; tak przynaymniey udawał przed Quitteryą. Gdy zaś chciał podsadzić na konia dzielnego, iak mu się przywidziało, Don Quiszott Xiężnę, rzekła mu, iż będąc Cudzoziemką nieznała kraiowych pieniędzy, i myliła się często na nich. Czybyś moy naymilsza Kawalerku, nie miał iakiego sztuk złota na sobie w worka? Don Quiszott grzecznością samą tchnący dobył worka, i otwarty dał Cygance. Wzięła kilka dukatow, i tyleż Dublonow; ogią-

dąiąc ie, pytała co warte, i iak idą? Opowiedział iey nasz Rycerz; Xiężna Cygańska, z milutchnym uśmiechaniem schowała ie za Kaftan, mowiąc: zachowamy ię moy przyiaciela, na znak dobrego serca, i niezabudesz, iako Katolicka Moneta, bo Turecka nie lubi; a ia tobie dać moiego Kraia, wzaiem pieniądza. W tym zawołała młodey Cyganki, ktora iey, przyklęknąwszy, podała starą pończochę zawiązaną z liczmanami; tych mu dała kilkanaście, na znak szacunku, i wdzięczności, upewniaiąc go, że nic ciekawszego, nie było w Kraiach Wschodnich, i w Mexiku, nad te sztuki złota. Don Quiszott, cieszące się z ich mniemaney przychylności, ponowił oświadczenia przyiazni, i uściskania Xiążętom Cygańskim, przepraszaiąc wielce Brakamonta że się z nim spotykał nieznaiąc iego godności; lecz będąc błędnym Rycerem, nie mogł się obeyść bez tego Dzieła dokazania; potym się rozłączyli, kontenci z siebie wzaiemnie.



ROZDZIAŁ XIX.

Wſtawienie ſię naſzego Rycerza, i inne rzeczy znakomite.

LEdwie o ſto krokow oddalili ſię Cygani, zaraz Don Quiſzott poſkoczył za niemi cwałem Roſſynanta przypomniawſzy ſobie, iż naypilnieyſzey okoliczności zabaczył, wołaiąc na Brakamonta: MosPanie, Mości Xiążę Muley, Abdalla, znaſz Prawa Rycerſtwa Błędnego; powinienem cię poſłać do Xiężney Quitteryi, na wyznanie zwycięztwa iey piękności, reſzty ſię domyśliſz. Atoli że ſię śpieſzyſz, aby z tąd Xiężney Coya nie ſtał ſię iaki uſzczerbek w odzyſkaniu Państw utraconych, możeſz tylko poſłać pokoiowego do niey, na tym będzie doſyć, przeſtaiąc, aby Kawalera Lwow i iego imieniem wſzyſtko zeznał, ze wſzyſtkiemi ukłonami i obrządkami. Byłbym to uiścił, odpowie Cygan, choćbyś mi tego punktu niedopowiedział; znaiąc

obowiązki Rycerſtwa, nie byłoby to po Kawalerſku, obeyść ſię inaczey.

Jeſzcze była godzina do zachodu ſłońca, i naſz Rycerz zaſmakowawſzy w przygodzie, ktora mu ſię iako tako udała, niechciał tak przydatney pory utracać, zamyślał nawet nocleg odprawić na murawie, dla poranienia ſię, i prętſzey gotowości do ſpotkania; atoli Roſſynant, ktory letko popaſał przez dzień cały, i okazywał chęć niezmyśloną lepſzego naſycenia ſię przybaczył mu, iż i Pan także był głodny, tym bardziey że miłość bliźniego pociągała go, do odwiedzenia chorego, i wiernego ſługi, nie wątpiąc iż Quitterya nad tym będzie uſpokoiona, co dla niey przez ten dzień dokazał. Obeyrzał ſię na około kilka razy, i na wſzyſtkie ſtrony, ieżeli kogo iadącego nie uyrzy zdala; acz nic nie widząc, udał ſię w podroż ku domowi Bazylego. Miał połtory mili ieſzcze doieżdżać, i Roſſynant niecierpliwy prędkiego powrotu do ſtayni, tak ſporo kłuſował, że nie w zupełney godzinie ſtanął na mieyſcu pożądanym. Bazyli, i Cyrulik, ktorych Brakamont przodem poiechawſzy uwiadomił o ſpo-

tyczce Don Quiszotta, i poiednaniu z Cyganami, oczekiwali na niego z wieńcami laurowemi przededrzwiami domu, dziedziniec będąc kwiatami i ziołami u słanemi przystroiony. Skoro go zoczy, li pobiegli witać, i pomimo chęci iego wzięli na ręce z konia, i zanieśli przed Quitteryą, ktora przyklękła przed nim, mowiąc mu: Mości Panie Kawalerze, widzisz do nog twoich upokorzoną tę, ktora przez iego męstwo, prym piękności nad innemi otrzymuiąc, staie się wywyższoną; słuszna rzecz, aby tyle sławy zaszczytu, uniżonością mu nadgrodziła. Don Quiszott wzaiemnie przykląknął przed nią, chcąc ią podnieść; było między niemi grzeczności uprzedzenie, kto wprzod powstanie, tym zakończone, że Bazyli podźwignął Don Quiszotta, a Cyrulik Quitteryą, ktora skoro powstała, odwiązawszy mu szyszak, włożyła na głowę wieniec laurowy, kwiatami przeplatany, i wstążkami zielonemi, i żołtemi gęsto przewiązany. MosPanie Kawalerze, rzecze mu Bazyli, ktory był uczony, niemasz zadosyć laurow na świecie uwieńczenia Bohatyrstwa WPana; cnota iego atoli i odwaga, same

ſobie ſą zaſzczytem, i ozdobą. Reſztę liści z wieńca, rzecze Cyrulik, zachowaliśmy do ſzynki, ktorey niezbywa na okazałości, i ſam WPan będzieſz iutro iey ſędzią. Nie zaſzkodziłoby raczey dziś ieſzcze ſpotkać ſię z nią, zawoła Sanſzo z łożka, bo iak znam żwawość Jegomości Pana Don Quiſzotta, zapewne naczczo ſwoią bitwę odprawił. Dobrze mowi Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, bo iutro będziemy mieli inſze doczynienie. Quitterya proſiła go, aby iey opowiedział ſwoie dzieła waleczne. Jako? rzecze Don Quiſzott, alboż tu niebyli przyſłani odemnie Rycerze zwyciężeni, z oznaymieniem moiey wygraney. Jeden był w prawdzie rano, powie Quitterya, a w wieczor Xiążę Afrykańſki, ktory tylko tu chwilę ſię zatrzymał; atoli ludzie zwoiowani, nie zwykli wyznać prawdy poniżaiącey ich; pewni zaś ieſteśmy, że WPan iey nieutaiſz. Zaczął opowiadać ſwoie walki, w słowach wybornych, mianowicie oſtatnią ſpotyczkę, ktorą przedziwnie wysławiał wynoſząc pod niebioſy urodę Xiężney Coya, i grzeczności iey przymilaiącey dowody, ukazuiąc na znak przyiaźni da-

ne ofobliwfze ftarożytne Afrykańfkie pieniądze z liczmanow, ktore niby zadziwiali przytomni. Sanfzo zważaiąc, że iego Pan miał twarz zakurzoną, przeftrzegł go, aby fię otarł. Don Quifzott fzukaiąc chuftki, a nie znayduiąc iey, głębiey coraz fięgał do fpodnich; lecz pufte znalazł kiefzeni. Wiele fię, rzecze, mufi utracić, w żwawey fpotyczki zapamiętałości; wydobył przecież worek lubo wyprożniony, gdzie mu brakowało dość złota i fztuczczyka frebrnego, z pieczątką herbowną. Zapewne, rzecze Cyrulik, WPan darowałeś Xiężnie Coya, tę ofobliwość kraiową. Wcale nie, odpowie Don Quifzott; nieprzyiełaby tak małey frafzki, anibym ia miał śmiałość ofiarować tak niegodną iey zacności. Założyłbym fię daley mowi Chryzoftom, że to nie zginęło, tylko kto fkrzętny podniosł. W tym dano piękną ferwetę Don Quifzottowi, aby fię otarł z potu i kurzu, acz niechciał tego uczynić mowiąc, że krew i pot, fą naywiękfzą ozdobą Rycerftwa. Potym fię zapytał Sanfza, iak fię ma, czyli zdrowfzy? Zupełnie, odpowie, i gdybyś fię WPan był niepodiął fam na dzień iutrzeyfzy wyzywania, o-

babyśmy wyiechali ſzukaiąc zaczepkow. Do ſto katow, przyda, obawiam ſię żebyś mi WPan mało zoſtawił, lub nic do zwoiowania, tak ſzybko ſię uwiiaſz. Jako, dwie ſpotyczki w ieden dzień, iedna oſobliwie przeciwko wſzyſtkim Afrykanom w Hiſzpanii, wſzędzie zwyciężaiąc! iutro WPan zapewnie dokończyſz, cały świat podbić. Nie fraſuy ſię oto, rzecze Don Quiſzott, przyiacielu Sanſzo, okrąg ziemi ieſt nie mały, i ieſzcze czwartey części nie przemogłem; reſzta dzieł zoſtaie twoiemu ſilnemu ramieniu dla dokazania i zadoſyć do pozyſkania zdobyczy. Kiedy ty zaczenieſz twoie mężne prace, nie leniwo ſię widzę także krzątąſz, i twoia ſtraż nocna broni odprawiona naydokładniey, iako i ſpotyczka żwawa z Saracenami, ſą tego iawnym dowodem. Mościa Damo, rzecze Don Quiſzott, obracaiąc mowę do Quitteryi, gdzież ſię obraca P. Oſorio; zaleciłem mu, aby tu na mnie czekał, i przyrzekł mi, a wie o tym dobrze, że Rycerze błędni nie dadzą z ſiebie żartować. Tu ſię znayduie, Mospanie Kawalerze, odpowie Quitterya, i będzie miał ſzczęście ieść z nim wieczerzą, ieżeli ſię

to WPanu podoba; przyznać atoli należy, że tak potrzeba było, aby się dostał w iego ręce. Więcey WPan dokazałeś, niż Xiądz Opat iego wuy, Gąmaszi wszyscy Duchowni, co się wdawali w te poiednanie. Cały dzień dziś płakał, użalaiąc się nad swoią żoną; nie sto razy przepraszał ią, za prześladowania nie słuszne, ktore iey czynił, prosząc nas, o przyczynienie się do niey, aby mu darowała iego winę; naszego sługącego mu daliśmy, aby poniosł list do Leonory, w ktorym wyraża swoy żal, błagaiąc ią za przykrości i dziwactwa, ktore iey wyrządzał, i upewniaiąc, że żyć nie będzie, ieżeli mu wprętce nie odpuści przewinienia. Jakożkolwiek się stanie, uczynił ią dziś dziedziczką całego swoiego maiątku, zatrzymaliśmy go na wieczerzą, i tu u nas przenocuie, nie śmieiąc się pokazać przed iey obliczem wpoki mu nie przepuści. Zaprawdę nieborak wart iest pożałowania, ile teraz większa nadzieia poprawy iego, okazuiąc zdania roztropne, ktorych przedtym nie można było od niego wymodz, chociaż go usilnie namawiano i nakłaniano do iedności. I ia nad nim u-

bolewam, odezwie ſię Sanſzo, że dał drwić z ſiebie tak długo całemu światu; atoli dobrze ſię ſtało, że natrafił na Jegomości Pana Don Quiſzotta, bo gdybym ia go był napadł, łebbym mu gładko do razu uciął, i poſłałbym Jeymości Leonorze, z którąbym ſię ożenił iemu na złość; acz kto żyie źle, a potym ſię poprawia, łaſkę ſobie w niebie iedna, i naprawia.

Don Quiſzottowi głód dokuczał, chociaż będąc nienaprzykrzonym z przyrodzenia, nić nie mowił; atoli ſucha chrzypka za niego ſię odzywała, okazuiąc potrzebę odwilżenia pierſi, i żołądka poſilenia. Właśnie wczas przynieſiono roſoł z kapłona, i Bazyli przyprowadził Oſoria, ktory ſkruſzony żalem, oczy ieſzcze maiąc wilgotne od płaczu, do nog ſię ſchylił Don Quiſzottowi. Naſz Kawaler podniosł go ſwoią zwykłą grzecznością, mowiąc mu; MosPanie Oſorio, nie ieſtem teraz iuż WPana zwycięzcą, ale dobrym przyiacielem; moy wiek i ſprawowanie Rycerſtwa, daią mi poważność oświadczenia mu, że go kocham iak ſyna, i życzę mu dobrze; zoſtań pocieſzonym, i zapomnieymy o

tym co ſię ſtało. Nie żadne zawſtydzenie, bydź zwyciężonym, odpowie Oſorio, dodaie mi ſmutku, i rownie żal z pociechą mięſzaią ſię we łzach, ktore rozlewam. Lubo mnie WPan przemogłeś Mości Panie Kawalerze, wſzakże ieżeli ſię nie mylę; te dzieła ſą iemu łatwe do wykonania, za cożbym miał ſię urażać na los powſzechny, dla mnie z naylepſzego ſerca mężami; acz przemogłeś WPan wraz we mnie naygorſzą namiętność, ktora może kiedy człowieka umyſł opanować; przekonałeś we mnie czarta zawiści, i nayniegodziwſzą popędliwość, co rozum i ſerca ludzkie pſuią i zaćmiewaią. Wieleż winien ieſtem WPanu wdzięczności, żeś mnie uczynił roztropnym, i iak mam przyczynę cieſzyć ſię z tey wygraney, z ktorey więcey korzyſta zwyciężony, niż zwycięzca. Jeżeli ieſzcze łzow wylewać nie przeſtaię, maią za cel iedynie żałość z prześladowania moiey ukochaney Leonory, i czyli życie moie całe wyſtarczy, w nadgrodzeniu iey tey urazy? Wtym Oſorio zaczął płakać rzewliwie, co zmiękczyło tak mocno Sanſza, że porwał ſię na łożku uſiadłſzy, i nie

zważaiąc na nieporządności odkrycia się: ia trzymam za WPanem, MosPanie O-ſorio zawoła; wſzyſcy ludzie ſą grze-ſznicy zwrodzoney ułomności, atoli nie każdy umie pokutować, i ten co zgrzechu powſtaie więcey, dobrego czyni, niż złego grzeſzący; bo dla tego ſię złe robi, że człowiek każdy ieſt ſkłonnieyſzy do nieprawości, niż do cnoty, a polepſzyć ſię ieſt znakiem roztropności; a ieżeli kto temu przeczy, fałſz mu zadaię, oprócz tu przytomnych, i wyzywam go iak żechce, pieſzo, czy konno, niechay mi ſię ſtanie, kto źle myśli; te ieſt moie hasło i zakład. Szukał zatym rękawiczki, aby ią wyrzucić, lecz nie znayduiąc ciſnął ſpodnie wpośrzód izby. Wſzyſcy mieli wzgląd na tę rękoymią, nikt niechciał podnieść; byłyby długo leżały, gdyby Don Quiſzott ſię nieośmielił, mowiąc: Kawalerze, wſzyſcy tu zgodnego zdania ieſteśmy, odbierz ſwoie zaręczenie, abyśmy prędzey mogli poſilić ſię.

Uſiedli do ſtołu, i Don Quiſzott ściſnąwſzy Oſorio, rzekł mu, iż należy łzy oſuſzyć, gdy tak wiele ieſt przyczyn pociechy. Głod Don Quiſzotta nie-

co powagi iego i grzeczności uchylił; iadł iakby. Milon z Krotony, obżarto, i bez względnie. Postrzegłszy to sam na końcu gdy nic niezbywało, rzecze: zawstydza mnie nie co, i zadziwia przyrodzenia własność, iż człowieka podległym czyni potrzebie konieczney pożywienia. Gdy dusza iego będąc przednią istotą, i zepsowaniu niepodległą, poczuwa i cierpi słabości, i ułomności ciała, czyby nie mogła sama przez się utrzymać się bez tego związku, sposobną będąc do wyniesienia się i wielkich zamysłow działania, utworzona dla poymowania ich i uskutecznienia? Czemuż złączona tak ściśle z tą lepianką ciała, bez którego się obeyść nie może, co ią poniża i za sobą ciągnąc nachyla ku ziemi, co chwila? Co za skrytość Wszechmocności? godna Przedwieczney Opatrzności, przez to samo, że iest niepoięta. Byłby daley ciągnął swoią rozmowę chociaż zbyt wysoko zaczął; acz wspomniawszy sobie, że Bazyli i Quitterya, niedowierzaiąc poprawie Osoria, którą przyznawali szczególnie boiaźni Don Quiszotta żwawości, prosili go, żeby mu dał mocne napomnienie w tey

mie-

mierze, gdyż może nazaiutrz by niebyło sposobności; zaczym rzekł: o tym w inney porze czasu obszerniey zechcę mowić, teraz wracaiąc się do Pana Osorio. Tak roztropnie WPan dopiero zemną rozmawiałeś, iż nie mogę zadosyć go w tym wychwalić, i Kawaler Sanszo moią myśl w tey mierze wyraził tak dokładnie, iżby mi powtarzać nie potrzeba; iakoż stosuiąc się do iego zdania; ludzka rzecz iest upaść, i pobłądzić, a Anielska powstać, i człowieka rozeznanego postrzedz się i poprawić. Z przyrodzenia iesteśmy ułomnemi, będąc zepsowany rodzay ludzki przez grzech pierworodny; acz rozum nam powinien bydź przewodnikiem, kierować nasze uczynki, i przeważać namiętności. W tym iesteśmy uposledzeni, że różne ponęty zmysłow sprawuią w nas pożądliwości popędliwe, ktore uwagę zaćmiewaią, wzruszaiąc i zachęcaiąc skłonności szkodliwe do upadku dążące; wszakże zasczycony człowiek duszą nieśmiertelną, nie doyrzaną i nierozdzielną, ktora wydobywaiąc się z ciała więzow, i swoiego początku wyborność okazuiąc, poznaie nikczemność rzeczy

światowych i omylne zmyſłow ſudzenia, niſzcząc i obalaiąc powaby uwodzące powierzchownych zanętow, lekce waży ie. Niechay tedy nie twierdzą nie ktorzy, że namiętności ſą zbyt mocne, i żwawe; że nas pociągaią za ſobą pędem gwałtownym, i rozum zbyt ſłaby, aby im ſię oprzeć mogł i zapędy w rowney wadze utrzymać, nie coby przemodz te natarczywości; gdyż zwykle ſami ſiebie zanurzamy w lubieżnościach zdradliwych przepaści, zaniedbuiąc rozumu przeſtrogi, aby nas nie przekonał uwagami roztropnemi, i właſnego zawſtydzenia nie ſprawił, wyprowadzaiąc z błędu upodobanego obłudy, i nienakłaniał do zamyſłow chwalebnieyſzych, do ktorych nas ſkłonność nie prowadzi, lubo ſą w iſtocie przednieyſze, i wybornieyſze. MosPanie Oſorio, byłeś nie dawno człowiekiem wartym nagany, ſtałeś ſię wnet godnym pochwały. Kto ten cud w nim ziednał? Ten zapewne co w źrzodle przedwieczney czerpa mądrości, Stworca utrzymuiący świat i wſzyſtkie ſtworzenia, ſwoią Wſzechmocnością; acz mowiąc prościey, i wyrazami do obyczayności ſtoſuiącemi ſię, o-

żeniłeś ſię z Damą zacną, według zwyczaiu powſzechnego ludzi poczciwych, zachęconym będąc żyć w ſpołeczności z urodziwą i cnotliwą żoną, niemniey podobno chciwością uięty iey znacznego maiątku. Umyſł prawy nie ma części w takowych złączeniach; i chociaż przez rozum ſię poymuią tym podobne zyſki, iednak nie przez ten rozſądek czyſty, ktory ſię zmyſłom nie daie powodować, lecz przez zaćmiony namiętnościami, ktore go otaczaią i ciągną za ſobą, iakby z iedney przepaści w drugą pogrążaiąc, z pierwſzey popędliwości w inną co raz zapędzaiąc; oczu pożądliwość, cieleſność i łakomſtwo, były znać prawidłem iego luboſci wyboru; i te go omamiły, z tąd pomnożyły ſię podeyrzenia, niedowiarſtwa, zawiści, obawy, złorzeczenia, poſądzania, kłotnie, roztyrki, nieſłuſzności, i gwałtowności. Nie bo ieſzcze znać na niego względne, ukarało go łaſkawym razem. Rozum zasłonę z oczu iego odiął; te czarne chmury podglądności, ktore mu światło rozważności zakrywały, rozeſzły ſię i rozproſzone zoſtały, czyſtą iaſności prawdą, teraz przeyrzałey, prawdziwey wnet

doznaſz roſkoſzy cnotliwego, i zgodnego pożycia. Mości Panie Kawalerze, przerwie mu Oſorio, wyrażaſz to WPan wymową wyborną i zdaniami przedniemi, o czym wewnętrznie ieſtem przeświadczonym, a wynurzyć tego nie ieſtem w ſtanie. Oświecaſz mnie światłem ſwoiey doſkonałości; acz przywracaiąc mi roztropność, ktorąbym utracił, wiele mi daieſz przeglądać rzeczy martwiących, i uzdrawiaiąc moie rany ſerca i zawroty głowy na przyſzły czas, ktoż mi ziedna ſpokoyność i utulenie w żalu, za przeſzłe błędy? Ja, odezwie ſię Sanſzo, gdy żałuieſz za ſwoie błędy, odpuſzczam mu winę. Nic nie ieſt łatwieyſzego, iak bydź podglądnym, a nic trudnieyſzego, iak pozbyć ſię tey wady; Holofernes zabił Juditę z zawiści, i Krol ieden Egiptſki zamordował Pompeią, iedną z naypięknieyſzych kobiet na świecie, bez ſłuſzney przyczyny, tylko z tey przeklętey zazdrości. Ja ſam co z WPanem rozmawiam, przez tydzień cały ſłowa nie przemowiłem do moiey Tereſſy, dla tego tylko, żem ią ſpotkał w chlewie ſamą z Renem Mazoriem ſąſiadem; ale mi ſię potym uſprawiedliwi-

ła, że ſzukała kokoſzy z iaiem. Przerwał mu w tym Don Quiſzott mowę, poprawiaiąc go nieznacznie, że przeciwnie Judith Holoferna zabiła i Pompeiuſz był wodz Rzymſki, nie kobieta. Na co Sanſzo, odpowiedział, że nie bardzo był uczony, aby to dokładnie wiedział, i że na iędno wychodzi, bo iuż ci wſzyſcy nie żyią, co to robili. Daley rzecze: że każdy tey ułomności podpadać może za coż rozpaczać, gdyś nikomu nie odiął życia i za nowy grzech, nowa pokuta naſtępuie zwykle, i wpoł uiſzczony. kto ſię poprawić obiecuie. Gdy tak rozprawiał Sanſzo, poſłaniec od Oſoria do żony z liſtem wyſłany powrocił i oddał mu odpiſanie mowiąc: czy WPan oznaymiłeś Jeymości, że iuż nieżyieſz, bo ſkoro przeczytała iego liſt, poczęła płakać i wyrzekać, iak gdyby iey życie odbierać miano, proſiła do nog ſię ſkłaniaiąc Gamaſza, i dobrego Xiędza, aby ią pocieſzali, chociaż ią upewniałem, że WPana zdrowego odiechałem, i nie ieſteś raniony; ledwie odpiſała WPanu dla żalu cięźkiego. Oſorio odebrał liſt, i dawſzy na poſiłek poſłańcowi nadgrodę, odprawił go. Weź WPan MosPanie Ka-

walerze, rzecze, przeczytay liſt moiey nayukochańſzey Leonory, nie mam śmiałości otworzyć go. Nie, odpowie Don Quiſzott, ia WPanu rozkazuię, iako moiemu ſynowi duchownemu, czytać go za pokutę. To więc co naſtępuie było w nim wyrażone, co ze łzami, wzdychaniami i ięczeniami, na każde niemal ſłowo, przeczytał Oſorio.

" Przebaczam ci moy kochany mężu
" (gdy mi daieſz pozwolenie użyć te-
" go wyrazu) wſzelkie przeſzłe przy-
" krości; atoli coż ci mam przepuścić,
" gdyś mnie nigdy nieuraził w iſtocie?
" Wyznaię, że w iakimkolwiek cię ſta-
" nie zważałam, zawſze więcey nad to-
" bą miałam użalenia, i litości, niż z
" różnych przeciwności zmartwienia;
" ia raczey powinnam cię przeproſić za
" wſzyſtkie umartwienia, ktorych ci
" byłam przyczyną, i powodem. Nie
" wſpominay mi proſzę, o twoim roz-
" porządzeniu, i darowiznie dobr na
" moią oſobę. Nie maſz dla mnie mil-
" ſzego dobra, iak bydź z tobą poſpołu,
" i używać wſpolnie maiątku, ktorego
" nam łaſkawe niebo udzieliło. Ah! moy

" ukochany Oforio, dofyć mnie zboga-
" ciłeś żeniąc fię zemną, daiąc mi ko-
" rzyftać więcey z twoiey Ofoby, iak
" ze znacznych doftatkow, ktore pofia-
" dafz i więkfzych fię fpodziewafz; lecz
" twoia miłość, ieft mi naymilfza. Za-
" cne twoie urodzenie, ktorego mi los
" przeciwny ubliżył, czyni mi zafz-
" czyt; i gdyby nie dobroć moiego wu-
" ia, nie byłabym godną bydź twoią
" małżonką. A gdy mi cię wyrok prze-
" znaczył za męża, ktorego fzczerze
" kocham, nie żądam nic na świecie,
" tylko wzaiemnie bydź od ciebie ko-
" chaną, i przywiązaną zoftawać do
" ciebie do oftatniego zgonu, i tchnie-
" nia życia moiego.

Zulema przydaie, że ten lift zafmucił wielce Oforia, i przeniknął do żywego, iż długo niemogł bydź pociefzonym; tak był tknięty łagodnością i cnotą Leonory, iż nie przeftawał narzekać i żalić fię, że nie był wart obcować z ludźmi, ani żyć na świecie, tym niegodnieyfzy, tak nieofzacowaney żony bydź mężem. Acz daley Zulema przydaie; coż to za człowiek ten Don Quifzott, ktory te-

goż dnia i chwili prawie, tyſiąc głupſtwow i dziwactwow bez hamunku popełniwſzy, nayprzednieyſzą roztropność okazuie, i tak wyborne zdania opowieda? Jakiż to Sanſzo oſobliwy człowiek, co mięſza wraz wiele nie dorzeczy ſłow, po między uważnemi myślami i przeſtrogami dokładnemi, iego poiętność przewyżſzaiącemi? Po tey małey uwadze, to oznaymił, że wſzyſcy poſzli ſpać i do drugiego Rozdziału przyſtąpił.



ROZDZIAŁ XX.

Inne przygody, ktore się nie ze wszystkim udały Don Quiszottowi.

ZE wszystkich co się znaydowali w Domu Bazylego, nie było żadnego, żeby mniey spał, iak ci, co naywięcey tego potrzebowali, to iest, Don Quiszott, i Osorio, ktorzy iak świt wstali, i przez całą noc mało spiąc myślami znużeni zostali. Osorio nie przestaiąc łzami się zalewać, zamiast snu, oczekiwał aby się Gospodarstwo przebudzili, i mogł się z niemi pożegnać, niecierpliwym będąc uściskać, i przeprosić swoią Leonorę. Co do Don Quiszotta, wiadomo, że był zawsze nie przyiaźnym ospałości, i chociaż naywięcey potrzebował wczasu, naymniey o to dbał. Po kilku uwagach, w rozmyślaniu o dwoch ostatnich spotyczkach, nierozebrany leżąc na łożku, wstał iak świt; przeprosiwszy Rossynanta,

że mu tyle pracy zadwał, atoli to dla sławy obu nabycia czynił, wsiadł zatym na niego, i wyiechał. Inną drogą się obrociwszy, niż przedtym, mniemaiąc, że Rycerze wszyscy przestrzeżeni rozgłoszeniem iego Dzieł znakomitych ktorych dokazywał, unikali iego spotkania. Przeto w odmienną podroż się udał, acz postrzegłszy po puł godziny iazdy, iż ta droga prowadziła do iego wsi na powrot, i mogłby tam napaść na kogo znaiomego, zwrocił się szybko w inną stronę; przeiechawszy przez las w poprzek, natrafił na wielki gościniec podobny do przygod osobliwych. Nic tam iednak nie znalazł godnego zastanowienia, tylko kroliki, do iamow swoich uciekaiące, i ptaki rożne na wierzchołkach drzew śpiewaiące. Tknięty miłym ich głosem i pięknością mieysca, przypomniał sobie dawne swoie miłosne myśli; począł siedząc na koniu wiersze składać; Rossynant też rad tey porze, i zamyśleniu swoiego Pana, ktory mu popuścił cuglow, zabawiał się popasaniem świeżey trawy. Napisał w razie wiersze, gwoździem na cegle, ktorą tam napadł, z siadłszy z konia na chwilę, swoie i Dulcynei imie wyrażaiąc;

tę zaś cegłę wożąc z sobą przez nie iaki czas, potym zgubił, ktorą znalazłszy podrożny, przepisać ie dozwolił.

1.

Miłe ptaszęta. iakeście szczęśliwe
I pomyślnieysze wasze przeznaczenie;
W przyiemnym gaiu nie będąc troskliwe
Niewinnych pociech nie przerwie zmartwienie;
Przykrzeysze moie są smutne niedole,
Wyrokow srogość, i nieznośne bole.

2.

Spokoyne waszych rozkosz używania,
Gdy ia miłości znoszę straszne ciosy,
Wyśpiewuycie wraz me ciężkie wdychania
Miłe ptaszęta, czuycie me złe losy,
Użalaiąc się przez smutne nucenia,
Niech doznam waszey litości z natchnienia.

Te wiersze złożywszy, ktore mu się podobały, piosnkę sobie nucił; lecz ta do naszey wiadomości niedoszła, wzywaiąc Faunow, Sylwanow, Hamadryadow, i

Nimphow, aby część brali iego ucifkow, i trofkow. Wfzyftko fpoczywało w głębokim zaśpieniu, i nikt fię nieukazał; mufiał udać fię do fmutnego odgłofu Echa, ktore mu w ftanie tak zwątpionym przyzwoiciey mogło odpowiedać. Ulubione Echo, rzecze, poufałe moim myślom zakochanym, powtarzay moie dolegliwości. Wnet ułożył wierfze w razie, coby było z trudnością do wierzenia, gdyby w iftocie fię nie znaydowało.

Echo, widzifz me naygorfze zmartwienie,
Tęfkności, żale, trofki, i znużenie,
Niech tych ucifkow pozyfkam ulżenie,
Ciężko wytrzymać tak przykrze cierpienie.
E: cierpienie.
Jako! tak długie znofząc udręczenie,
Chcefz mi przyczyniać większe dokuczenie,
Gorfza ta klęfka, od głodu fzaranczy
Kto iey nie czuie, wefeli fię, tańczy.
E: tańczy.
Nie zdołam przetrwać, tak frogie ściśnienie,
Jeżeli folgi nie dozna ięczenie.
E: ięczenie.
Ach, wftyd mnie Echo za twoie zadrwienie
Zamiaft litości, przykre obwiefzczenie

Racz mi przyśpieſzyć miłe pocieſzenie,
Przez miłoſierdzie, ſpraw mąk zawieſzenie.
E: zawieſzenie.
Chybabym z żalu, muſiał ſię omiſić.
E: miſić.
Jeżeli ta burza, ma nademną wiſić.
E: wiſić.

Don Quiſzott zmartwiony przeciwnością tych odpowiedzi, mniemał że Echo bieſiadowało, i nie trzeźwe ſię znaydowało; byłby ie zeſzkalował, gdyby nie zważał, że ieſt płci Białogłowſkiey przyrodzenia; iakoż w iſtocie była Niewiaſta, co mu ſię odzywała. Xiężna mniemana Coya Cyganka, powracaiąc ze zdobyczy ze ſwoią zgraią, ukryła ſię w tym leſie, obawiaiąc ſię pogoni, i poznawſzy głos Don Quiſzotta, zamiaſt Echa, mu odpowiedała. Naſz Rycerz zagniewany na te drwiny, niezgodne z przymiotami tak ſławney Bogini, w dalſzą podroż ſię udał. Jednakże rozmyślaiąc, że wrożby maią nie co podobieńſtwa do prawdy, rozważał odpowiedzi Echa, i znaydował tłomaczenie w ſwoim umyśle, iż po cierpieniu, ięczeniu, i zawieſieniu, miſić i wiſić, nie dobrze znaczyło. Acz czynił ſwoię na-

dzieię przysłowiem: że mężnym sprzyia Fortuna; na tym zdaniu niemniey zasadzaiąc się: że praca, i usilność natężone wszystko przewyższaią, masz przyczynę rzecze Echo, taką mi dawać odpowiedź, gdyż się przeciwnościami szczęścia nabywa. Pełen zaufania, i dobrey otuchy, chciał powrocić do lasu przeprosić odgłos za posądzenie; acz słońce iuż było nad Horyzontem znacznie wygorowało, a znayduiąc się nasz Rycerz na wielkim trakcie dzielących się drog na dwie strony i maiącym pozor do znakomitszych przygod zdarzenia; zasadził się tam na krzyżowkach, obawiaiąc się aby go kto nieuprzedził, wołaiąc ze wszystkiey siły i wyzywaiąc tak, iak przeszłego dnia, ktokolwiek by się nadarzył. Na pierwsze zawołanie, uyrzał iadących konnych Orszak; zaraz do boiu się przysposobił, siedząc krzepko na swym bieguni w pośrzod drogi. Gdy się do niego zbliżyli, rozłączyli się na dwie części, z każdey strony po trzech, nic do niego nie mowiąc tylko śmieiąc się do rozpuku, z tego straszydła niewzruszonego. Widząc to Don Quiszott, że bez względnie na niego, nieważaiąc, daley w swoią podroż się za-

bierali: Hola, Draby! zawoła, czy niemacie uszu, i niesłyszycie? Zastanowili się na te pytanie, i niewiedząc ieszcze, co to za ieden był, ktory ich tak zuchwale zagadywał; młody iedeń człowiek z pomiędzy nich, rzeźwieyszy nad innych, odezwał się mowiąc: mamy każdy po dwa uszy, czyli WMość masz cztery, dwa swoie, a dwa Osle? Don Quiszott rozgniewany tą odpowiedzią, chciał mu Dzidą w brzuch utknąwszy wytłomaczyć się lepiey; acz człowiek około czterdziestu lat maiący, tych znać Dowodca, zastanowił go mowiąc: Moś Panie, czego od nas żądasz; gdyby to był most, lub iaka przeprawa, albo brama Mieyska, moglibyśmy się dorozumieć, że od nas cła wymagasz; atoli droga będąc, każdemu wolna, możemy daley sobie iechać wolno, nieopowiedaiąc mu się. Zabronię ci tego, zawoła, Don Quiszott, Panie Rozprawiaczu, i poskoczył z Dzidą ku niemu, lecz pięciu przytomnych przybiegli na pomoc, i wydarli mu Dzidę, po mimo naywiększey iego silności w niedawaniu się. Rozumieli go iuż bezbronnym; i naśmiewali się iako z człowieka porywaiącego się łatwo, a utrzymać nie mogącego. Ale kto tu

potrafi okryślić zapalczywość Don Quiszotta? Zulema przyrownywa go do Dzika, przypartego do Drzewa, poszczwanego. Porwał się do szpady, i wszystkich wraz wyzywał. Hultaie! zawoła, znać że nie iesteście Kawalerowie prawi, tylko Biegasy; moie zaś powołanie obowięzuie mnie karać łotrow. Na te słowa Kawalerstwa podrożni porozumieli, że nasz Rycerz musi mieć mozg przewrocony; iednak się dziwili iego odwadze, chcąc oraz korzystać ze sposobności uciesszenia się, namowili się aby go otoczyć wkoło; we śrzodku trzywaiąc iakby oblężonego Rycerza. Don Quiszott porozumiał, że go chcieli osaczyć; miał się przeto na ostrożności, oczami groźnemi spoglądaiąc na nich, nie wiedział na ktorego pierwszego uderzyć. Gdy zamyślał do ktorego się porwać, ten zaraz umykał z placu, a inny na to mieysce następował unikaiąc zamachu. Nigdy Don Quiszott takiego sposobu woiowania nie doznał; nie zwyczayną był zapalczywością zaiuszony, ktorą powiększały tym bardziey śmiech i przedrwiwania przeciwnikow. Udał się do tego, ktory naybardziey się naśmiewał, umyśliwszy zemścić się z urągania, i

uka-

ukaraniem powetować swoiey zniewagi. Rzuci się na niego, wołaiąc: Damo moich myśli iedyna, przybądź mi na pomoc! i gdy się wysilił dadź mu cios tęgi, ktoryby go wpół rozpłatał, przeciwnik, na to przygotowany umknął z mieysca, wsparłszy konia ostrogami; wtym wraz wszyscy poczęli zacinać harapnikami ubogiego Rossynanta, ktorego żwawość zaspioną tak pobudzili, że ligać zaczął przodem, i zadem, ze sto razy wyskakuiąc pędem, uniosł swoiego Pana na kilkaset krokow, niemogąc go żadną miarą zwrocić, ani nakierować. Podrożni cieszące się z zabawki ktorą sobie wynaleźli, cisnęli Dzidę, i odiechali drogą ciasną w parowę, naszemu Kawalerowi niewiadomą; chcąc się obeyrzyć na nich, więcey nie doyrzał, i tak się zakończyła ta zaczepka niezręczna, niemogąc się dowiedzieć co byli za iedni z ktoremi miał tę przekorną spotyczkę. Opowiedzieli ią tylko w Karczmie, gdzie popasali, i Gospodarz oznaymił, iż to było pięciu szlacheckich synow, iadących do Madrytu do szkoł z nauczycielem swoim, za ktoremi służący przybyli, nim wyiechali z gościeńca.

Don Quiſzott mozolił ſię nad tym, co to za iedni bydź mogli. Jeżeli ſą prawi Kawalerowie, tak z ſobą rozmawiał, zapewneby ſię urazili na ſłowa ſzkaluiące, ktore im nadałem. Byli uzbroieni, wyzywałem ich na poiedynek, na wſzelkie obowiązki; przełożyłem im, iż mogli ſławy znakomitey nabyć; acz niemężni, nikczemni, i boiaźliwi okazali ſię niedbaiac o pochwały, ani o pogardę. Ztąd wnioſł ſobie, iż to muſieli bydź Czarownicy, i przeſzkody iakieś, i że nadal całe piekło przeciwko niemu oburzą, niemogąc ſami dadź rady.

Rozhukanie Roſſynanta przeminąwſzy, gdy ſię uſtatkował, zwrocił go Pan na mieyſce poboiowiſka, gdzie znalazł ſwoią Dzidę; podnioſł ią z wielką pociechą iako narzędzie Woyſkowe naychwalebnieyſze, zakład męſtwa, i zaſzczyt Rycerſtwa, z ktorey pomocą tyle Dzieł walecznych dokazał. Rozmyślaiąc przez czas nieiaki, w ktorą ſtronę ſię ma udadź, obrocił ſię w lewą, i bliſko godziny ſię błąkaiąc, ledwie natrafił na gościniec bity, gdzie przez dwie godziny czekaiąc, nie ſpotkał tylko kilku chłopow, i zakonnikow, między temi ſpotkał pobożnego

Pustelnika, ktory mu wyznał, iż powracał do swoiey Pustyni, z obfitą żywności iałmużną. Cożto macie moy bracisżku, rzecze do niego Don Quiszott, widząc napchane sakwy. Mci Panie odpowie, iest to tygodniowe pożywienie. Alboż was tam kilku wraz pokutuie, zapyta Don Quiszott? Niemam nikogo, tylko siebie samego, odpowie Pustelnik, ale choć się co zostanie to nie spleśznieie; i zaprawdę Mci Panie, nie trzeba mi tego naganiać, bo nasze życie iest podobne do Rycerzow błędnych obcowania; żyiemy tylko z potu czoła naszego, cudzey hoyności, a własney zabiegłości, i często słońce zachodzi, gdyśmy ieszcze nie iedli śniadania. Dobrze mowicie Bracisżku, odpowie Don Quiszott, i ia mogę należycie to zaświadczyć. Wstałem dziś o trzeciey godzinie z rana, napracowałem się, i napociłem, a ieszcze nic nie iadłem, iestem na czczo. Mości Panie, rzecze Pustelnik, dla zawstydzenia, nieczyń sobie uszkodzenia. Wino mam nie złe, i butelka brzuchata, wytrzyma kilka dobrych spotkaniow, bez znacznego uszczerbku. Don Quiszott, chętnie zezwolił na te zaproszenie; zasiedli na murawie, pod cieniem Drzewa,

Pustelnik wyłożył ze swoich sakwow, co miał do posiłku, ktore wyprożniwszy służyły zamiast obrusa, wydobył nayprzod butlę opletaną dwugarcową dobrey miary. Taż to maleńka zapyta Don Quiszott? iest to, i starsza, i młodsza wraz, odpowie Pustelnik, słowem iedynaczka, dla tego upodobana. Braciszek zdawał się Don Quiszottowi dobry Rubacha, chciał mu nieiakie uczynić napomienie, atoli wstrzymał się przez wzgląd Gościnności. Pustelnik, miał z sobą nogi wołowe zgotowane, i udziec barani pieczony, wyiął z kieszeni solniczkę podwoyną wraz z pieprzem, i bochenek chleba sześć funtowy; zaczęli pożywać z niezmyśloną chęcią. Dla czegoż zostaliście Pustelnikem, spyta się go Don Quiszott? Jest to taiemnica odpowie Braciszek, wieleby o tym powiedać, i za kilka dni by się nieskończyło. Czyżby można tak długo iedną rzecz oznaymić, rzecze Don Quiszott. Zapewne iest żadosyć okoliczności, ale skracaiąc ie powiem WPanu: że służąc woykową przez lat piętnaście, Pułkownikostwo oddane było innemu nowo przybyłemu, z moim pokrzywdzeniem; wyzwałem go na poiedynek, i zabiłem sztuką. Rada

woienna mnie osądziła na gardło; będąc na placu ſtracenia, gdy mi ręcè odwiązali aby zdiąć ſuknią, prosiłem o krzyż duży miedziany, ktory trzymał Spowiednik w ręku, podał mi go, tym uderzyłem silnie kata w łeb, aż się obalił. Skoczyłem między gmin ludzi, i porwawſzy pierwſzy Kapeluſz com napadł, uciekłem w zamięſzaniu, umyśliwſzy z nabożeńſtwa zoſtać Puſtelnikem, abym nie był poznanym. A WPana Mos Panie, rzecze do Don Quiſzotta na wzaiem, iakie są Dzieie życia, racz mnie uwiadomić. Don Quiſzott, umieiący dobrze ſposob opowiedania, zaczął iak z parteſow wymieniać, nayprzod rodowitość dawną Quikſadow, i ich dokazywania, mężne imiona, pokrewieńſtwa, herby; tak siła mu nagadał, że dobry Puſtelnik, wypił ſześć należytych łykow odpoczywaiąc, nim ſkończył ſwoie pokolenie. Don Quiſzott, daley przydał, że zoſtał Rycerzem błędnym rozmyślnie, aby nieſzczęśliwych ratował, wdowy i sieroty wſpierał, i inne obowiązki Rycerſtwa dopełniał. Przedsięwziąłeś WPan, rzecze Puſtelnik, za wiele prac, i trudow ciężkich do uſkutecznienia: czyniąż iaki pożytek te zabiegi? Tra-

ſtaią ſię czaſem ſpotyczki, odpowie Don Quiſzott, ale nie tak częſte, iak ie widywałem, za czaſow Amadiſa, i Kawalera ſłońca; ledwie w kilkadzieſiąt lat, zdarzy ſię gonitwa teraz; atoli po traktach mamy doczynienie, uprzątaiąc z drog zboycow, i łotrow, powſzechnego beſpieczeńſtwa pilnuiemy, znayduiąc zawſze czym zatrudnić ſię. Radbym, rzecze Puſtelnik, widział WPana z kim walczącego; na iego pozorność, wzroſt, i ſiłę, muſi ſię to dobrze wydawać. Dałby Pan Bog, odpowie Don Quiſzott, żeby mi ſzczęście zdarzyło w tym razie iaką zaczepkę napaść, iżbym miał ſpoſobność okazać moie męſtwo, i iemu zabawkę ſprawić. Te ſłowa kończąc, uyrzał idących do niego trzech ludzi pieſzych, ktorzy zbliżywſzy ſię żądali wſpomożenia. Odarci byli, włoſy roztargane, ogorzeli od ſłońca, dzikiego weyrzenia, na ręku i na nogach znaki maiąc, że kaydany noſili. Czyli nie ieſteście, zapyta ich Don Quiſzott, Rycerze Błędni, ktorych Ramir trzymał w ſwoim więżeniu. Nie MośPanie, odpowie ieden, z nich, ieſteśmy w prawdzie obłąkani, ale nie Rycerze, i nieznamy żadnego Ramira. Gdzieżeście

osiedli, znow ich bada? Tam, rzecze ten sam, gdzie daley iść nie możemy. Kędyż idziecie, dopytuie się wciąż? Chyba iutro o tym powiémy. Atoż czemu Panie Rozprawiaczu, Don Quiszott rzecze? Bo nikt niezgadnie przyszłości, powie Niewolnik. Przynaymniey przeszłości, może iesteście wiadomi? Co minęło, to zginęło, rzecze podrożny, i dalekie iest za nami, niewiemy gdzie się podziała. Gdy te zapytania czynił Don Quiszott, Pustelnik świątobliwy, zebrał resztę swoich żywności do torby, i włożywszy ie na plecy, przysunął się do Rossynanta. Don Quiszott, postrzegłszy to, rozumiał, że mu go chce uiąć, i przyprowadzić w przypadku spotyczki, nie zabronił tey przysługi. W tym obrociwszy się do niewolnikow zagniewany: Czy wiecieśz o tym prostacy, rzecze, że ia, nierad słucham żartow? Dość głośno wołamy, abyś WPan usłyszał odpowie, wszakże nie głuchy iesteś, i tenże ięzyk rozumiesz, co i my. Poczekay żartobnisiu niezgrabny, zawoła, Don Quiszott, nauczę ia cię wnet przedrwiwać. Skoczy za tym do niego, z dobytą szpadą, chcąc go silnie ugodzić. lecz ten zemknął gładko z mieysca, prożne wysile-

nie Don Quiſzottowi przerwawſzy, tak iż ſię muſiał kilkarazy obracać wkoło, ſzukaiąc go, gdy mu ſię ten ſzybko uwiiaiąc, wykręcał, znużywſzy go mocno ciężarem zbroi utrudzonego, i prawie zkrępowanego; inni dway przyłączyli ſię do niego z kamieniami w garściach, grożąc mu, i mowiąc aby podrożnym dał pokoy nietamuiąc drogi wolney, i że na wzaiem ſą na to na świecie, aby uprzątnęli z niego Rycerzow Błędnych, ſzkodliwych na ziemi. Don Quiſzott ledwie nie ſzalał ze złości, widząc ſię tak lekce ważonym od podłych, i oſtatnich ludzi; miarkuiąc, że ich nie mogł pokonać pieſzo, będąc tamci ſzybcieyſi w nogach: Idźcie do biſa hultaie, zawoła, niezadługo was dogonię, i wſzyſtkich trzech na gałęzi obwieſzę. Z ciężkością nas, rzeką, dogoniſz piechotą, i zdaie ſię żeś nie poſpieſzny Piechur. Te słowa wymowione trafunkiem, były wyrokiem dla Don Quiſzotta. Nabożny Puſtelnik, ktory udawał iakby koronkę odprawiał na paciorkach pod czas tey ſprzeczki uyrzawſzy ią zakończoną, wſiadł na Roſſynanta, i pokłoniwſzy ſię Don Quiſzottowi: byway zdrow MosPanie Kawalerze powie, niemyśliſz iak

zważam zapłacić mi za obiad, muſzę ſam ſobie nadgrodzić, ogłaſzaiąc wſzędzie ſławę, ktorey dziś nabyłeś. Zaciął Roſſynanta, i prawie go lotnym zrobił zoſtawiwſzy Don Quiſzotta w wielkim zmartwieniu, z tak niezdarzoney przygody zbyt przykrey dla niego. Inni trzey poſzli także ſwoią drogą.





ROZDZIAŁ XXI.

Złe zdarzenie, gdzie Don Quiszott utracił Rossynanta, ktory mu przywrocony został przez Czarnoxiężnika Parafaragama.

CZytelnik ciekawy zdarzeniow, ieſt niecierpliwym może dowiedzieć ſię, co te znaczyło, niezważaiąc że nie zawſze przychodzą do wiadomości wydaiącego dzieie z wſzelkiemi okolicznościami, i przyczynami. Doſyć by na tym mu przeſtać przyiąć opiſanie, iakie ſię w iſtotney oſnowie znayduią, ſam przez ſię dochodzić rozwiązania, pierwſzych pobudkow ſkrytych i ich ſkutkow domyślaiąc ſię. Acz każdy lubi gotową pracę mieć do ręku, i człowiek, ktory wydał nieco pieniędzy na kupienie xiążki, gdy mu ſię co nieupodoba, według iego przywidzenia, znieważa i łaie, wydaiącego dzieło, nazywaiąc go nieroztropnym, iż mu nie wyłuſzcza treści oſnowy, przepominaiąc ważnieyſzych

dowodow przytoczyć, a prożnemi rozmowami zatrudnia. Czytelniku łaſkawy, znayduie ſię wiele Don Quiſzottow na świecie przez ich czyny, atoli tyleż bywa i z czytania dzieiow. Racz o tym wiedzieć, iż ieſzcze więcey ieſt Sanſzow Panſow, do wyrozumienia trudnych.

Don Quiſzott był niemniey ciekawym i niecierpliwym, iak wielu czytelnikow poznać, iaka to była zaczepka przekorna i przykra dla niego. Acz nienarażaiąc ſię nikomu, ſzukał w ſwoiey głowie wynalazku odkrycia iey. Coż ſię to ma znaczyć, mowił ſam do ſiebie; co za wydziwianie nademną loſu przeciwnego? Wczoray zdarzyły mi ſię dwie zatargi zdatne wzniecić zazdrość we wſzyſtkich Rycerzach przeſzłych, i przyſzłych, co mnie uwieńczaią ſławą nieśmiertelną, z ktorych odnioſłem zaſzczyt i uwielbienie z rąk Xiężney, dla ktorey ie przedſięwziąłem, uprzedzaiąc ią odgłos znakomitych moich czynow. Dziſiay trzy przygody mi ſię traſiaią niezręczne, maiąc w nich ręce związane, kiedy naylepiey uſiłowałem zakazać ſię z moim męztwem. Sześciu ludzi konnych, i zbroynych, nieśmieli

mnie zaczepić, ani zaczekać na ſpotkanie ſię zemną, iednak przez omamienie nie zrozumiane, zatrzymuią mnie w niemożności uderzenia na nich, korzyſtaiąc oraz z tey nieczynności moiey powierzchowney, nieużywaią inney broni, tylko niegodziwych biczow, unikaiąc moiey mężności ſkutkow. Na więkſze moie zawſtydzenie trzech biegaſow niegodnych, aby moia ſzpada nad niemi ſię paſtwiła, przedrwiwaią ze mnie, śmiało w oczy napadaią te nagoty nie warte ſpoyrzenia, daią mi odpor kamieni pociſkami, i zamiaſt drzyć przed moim orężem, poſtrachem i zatrwożeniem tylu Narodow, na moie pogrożki śmieią ſię, ſkokami i wykręcaniami ſię na nie odpowiedaiąc. Widzę na reſztę moią ſławę zawiedzioną, od włoczęgow i kuglarzow upodloną, i od nikczemnego puſtelnika złudzoną, ktory pod pozorem świętoſzka zwiodł mnie, i przyprowadził do lepſzego chodzenia, porwawſzy ulubionego Roſſynanta. Atoli te przeciwne zdarzaiące ſię zdarzenia do iednego celu, oboiętnego loſu, i nieſtateczney fortuny zmierzaią. Bo coż ieſt Rycerſtwo błędne? iak tylko dziś wſławienia

nabycie, iutro nieſzczęść doznanie i życia pozbycie.

Wydaiący te dzieie prawdziwe, chcąc zaſpokoić ciekawość czytelnika, oznaymuie, że Cyganka, ktora na odgłos Don Quiſzotta odpowiedała, ſpotkawſzy dowodzcę Brakamonta, przeſtrzegła go, że Don Quiſzott wyiechał na czaty pod las, i Cygan chcąc ſobie rozrywkę uczynić, namowił ſię z trzema towarzyſzami śmiałemi przeſtroionemi za żebrakow, ſam zaś za puſtelnika ſię przybrawſzy; ile ci ludzie żyiący z dowcipu maią pogotowiu rożne ſuknie, na gurze ſię zataili, z kąd mogli uważać Don Quiſzotta; obrawſzy ſobie porę czaſu, kiedy mało podrożnych tam przeieżdżało, tę ſztukę mu wyrządzili, o ktorey namieniliśmy, unikaiąc razow iego, i zamachow i niechcąc mu innego uczynić pokrzywdzenia, tylko drwić, i ucieſzyć ſię z niego.

Wracaiąc ſię do niepomyślności naſzego Rycerza, powrocił pieſzo wielce zaſmucony, atoli iego żałość była zmięſzana z rozpaczą i zawziętością, odgrażaiąc Czarnoxiężnikom, iż im ſię nie uda drugi raz powracać ze śmiechem; uża-

laiąc ſię nad ſwoią niedolą, i przeciwney fortuny prześladowaniem, iż będąc Rycerzem błędnym tak prawym, i rzetelnym zachowuiącym co do litery obowiązki, i uſtawy Rycerſtwa, tak niepomyślne mu zdarzała przypadki, i śmiechu warte, iż bardziey były podobne do igrzyſka, niż do przygod iſtotnych. Przybył do Bazylego z pokorną poſtawą. Sańſzo wyzdrowiały ſiedząc przed bramą, ſpytał ſię go, co mu było, i gdzie podział Roſſynanta? Don Quiſzott ciężkim tylko odpowiedział weſtchnieniem; przychylny Koniuſzy domyślaiąc ſię, iż mu ſię znać zdarzyło co niepomyślnego z utratą Roſſynanta, począł żałośne wydawać ięki, i wyrzekania! Coż ci ſię ſtało moy kochany Panie, powie z płaczem? Gdzieżeś ſię podział nayulubieńſzy Roſſynancie, wierny ſługo, i wſpolniku wſzyſtkich naſzych zwycięztw, i złych przygod. Na kogoż tak nielitościwego napadłeś, aby nie zważaiąc na twoią ſędziwość, obcowanie, powołanie, i zaſługi, uwiodł cię i porwał? Jako? przyda po tylu zwycięztwach, gdzie tak wiele miałeś uczeſtnictwa, może teraz ieſteś iuż oſtatkami Rycerſtwa

zaniedbanego, zgniły i odarty ze ſkury, właśnie iak chaby proſtey ſzkapy pożartey od wilkow, pſow, i krukow, porownany z podłemi zwierzętami nieczyſtemi, ktoreby żyiącemu nieśmiały w oczy ſpoyrzeć wręcz. Ah! ah! fortuno nie ſtateczna, i zawodna; czegoż niedokazuieſz nayniegodziwſzego! Nie wyrzekay moy miły Sanſzo, powie Don Quiſzott, Roſſynant zdrowy, i ia wraz z nim; tylko odmienił Pana. Tym gorzey, zawoła Sanſzo, wolałbym żeby Pan zluzował konia. Ah! muſi bydź, że WPan zoſtałeś zwyciężonym moy kochany Panie, i ten co wczoray zwoiował dwa woyſka nieźliczone niepożytkuiąc z tego i ſzeląga, będąc hoynym z przyrodzenia, dziś powraca piechotą z bitwy, goły, dla tego, że inni ſą chciwi i łakomi.

Na wyrzekanie i krzyk Sanſza, Bazyli, Quitterya, i Chryzoſtom przybiegli do bramy; przywitawſzy Don Quiſzotta, i ten ich wzaiemnie, rzekł do nich: nie trzeba dziś Laurow zwycięzkich, ale Cypreſow śmiertelnych. Alboż kto życie zakończył MosPanie Kawalerze, zapyta Chryzoſtom? Moia ſława, odpo-

wie Don Quiſzott, iuż obumarła. Jeſzcze ieſt żywa; rzecze Chryzoſtom, wczoray była w dobrym ſtanie, nie mogła ią tak nagła śmierć napaść, i zamorzyć. Jeżeli nie wcale żyć przeſtała, powie Don Quiſzott, przynaymniey ieſt iuż bliſka zgonu. Ożywiemy ią odezwie ſię Bazyli (ktory był uwiadomionym co ſię ſtało, Brakamont mu opowiedziawſzy całe zdarzenie) Dla Boga Mos Panie Kawalerze, nie zaſmucay ſię tak zbytnie, wſzyſcybyśmy życie utracili przez zgubę. Czyli WPan nieieſteś ranionym zapyta? Nie, co do ciała moiego, odpowie Don Quiſzott, zdraycy nie mieli tego zyſku krwie moiey dobydź, i wytoczyć, acz zkaleczony w duſzy ieſtem nieznośnie. A gdy WPan ieſteś zdrowym na ciele; rzecze Quitterya, reſzta może bydź nadgrodzona, i uleczona. Znak to ieſt, że nieprzyiaciele iego nie otrzymali nad nim zwycięztwa. Chryzoſtom także mu przekładał, aby ſię nie fraſował, i uſpokoił pytaiąc o iego konia? Otoż to ieſt ta zniewaga, ktorey znieść nie mogę, odpowie Don Quiſzott, nie tak mi chodzi o Roſſynanta, lubo go wielce polubiłem,

acz

acz że byłem oszukanym, i zdradzonym pod pozorem ludzkości i gościnności; niewiem z kim miałem doczynienie, ani nad kim zemsty szukać. W tym opowiedział całą swoią przygodę, z ktorey zdawali się wszyscy zadziwieni i zasmuceni, użalaiąc się nad iego przypadkiem niepomyślnym. Do tego mowiąc Mości Dobr: rzecze Cyrulik, iest tu list, ktory nie dawno do niego przyniesiono. Od kogoż zapyta Don Quiszott? Mały człowiek, śniady na twarzy, garbaty, i ułomny, oddał nam go. Zapewne karzeł, powie Don Quiszott. Tak rzecze Chryzostom, zapewne, skoro mi go dał w ręce, zniknął prawie. Znam ia ten rodzay ludzi, powie Don Quiszott. Czyli miał trąbkę na sobie? Nie inaczey, rzecze Quitterya, ale nie trąbił w nią. Obaczmy, co tam pisze, otworzył list, i przeczytał następuiące wyrazy.

" Lubo iesteś naywiększym nieprzy-
" iacielem Czarnoxiężnikow, i ia Ry-
" cerzow błędnych, iednak chcę dobrze
" żyć z tobą, pod warunkiem abyś o-
" chraniał, i nienapastował tych, kto-
" rych ia wziąłem pod swoią obronę

" Namyśl się dobrze na to, bo skoro
" nieprzystaniesz, zaraz będę uwiado-
" mionym. Jeżeli do moiey woli sto-
" sować się zechcesz; poprzysięgam ia-
" ko dobry Chrześcianin, nie prześla-
" dować cię nigdy. A gdy przeciwnie
" sobie postąpisz; wypowiedam ci woy-
" nę nieskończoną, i zaklinam się na
" Alkoran, w przytomności Mahome-
" ta i Merlina, Arcy-Xiężnika to uiścić.
" Odsyłam ci konia przez grzeczność,
" ktoregom zabrał przez sztuczności.
" Byway zdrow, w poki nie zdechniesz,
" oddaię cię niebu, lub piekłu, iak za-
" służysz. *Parasaragamus.*

Jako zawoła Don Quiszott, Czarno-xiężnik odsyła mi konia moiego nayulubieńszego Rossynanta, a karzeł przyszedł piechotą oddaiąc go. Coż się to znaczy? Nieprzyprowadzono tu konia żadnego, rzecze Bazyli, gdyż byliśmy w dziedzińcu z Panem Chryzostomem, zapewnebyśmy go doyrzeli. Zawołał na służącego, czyli konia iakiego oddano do stayni. Nie, Mości Panie odpowie służący namowiony, i WPan masz klucz u siebie. Poszli wszyscy do stayni;

ſkoro tam wſzedł Don Quiſzott, Roſſynant począł rzyć. Nieboraku, zawoła Sanſzo, moie dziecię niech cię ucałuię, zaprawdę przyrodzenia nieoſzacowanego ieſteś moy przyiacielu. Do biſa, ci Czarnoxiężnicy umieią za wiele, iednak ten ieſt przecież poczciwy człowiek, zabiera i oddaie; chce ſię tylko ucieſzyć, dobrzeby z nim zabrać znaiomość. Don Quiſzott przybliżył ſię do Roſſynanta, ktorego znalazł wychędożonego, i wymuſkanego, iak gdyby go wydobył z pudełka, z grzywą zaplecioną, wſtążkami zielonemi, i żołtemi przewiianą. Hey do ſto par biſow zawoła Sanſzo, ten Czarnoxiężnik ieſt wielce grzeczny; ieżeli ſię kiedy ſpotkamy, nierozeydziemy ſię w poki ſię z ſobą dobrze nienapiiemy. Każdy udawał zadziwiać ſię temu cudownemu zdarzeniu, oprocz Don Quiſzotta, ktory niepoiętne przywidzenia, w ſwoim umyśle poymował. Atoli tę ludzkość Parafaragama wielbił, ile rodzaiu tak nieuczynnego, i bezwzględnego, iak ſą Olbrzymy i Czarnoxiężniki.

Widząc zatym Don Quiſzotta uſpokoionego, i w ſmutku pocieſzonego, Ba-

zyli rzecze do niego: Mości Dobr: porzućmy frafunki, niemyśleymy tylko ucieszyć się. Mamy gości zacnych, ktorzy z chęcią oczekuią na WPana, i sam będzieſz rad widzieć się z niemi. Zaprawdę Mości Dobr: odezwie się Sanſzo, niemaſz przyczyny, troſkać się. Uważałem WPana teraźnieyſze przygody przeciwne, i znam się trochę na nich. Cała rzecz, że Czarnoxiężnicy chcieli się zabawić i naśmiać, bo to prawdziwie ieſt do drwinow podobne, i WPanu życzę także żartować z tego, bo nie zawſze tak zbywaią wyſzydzeniem, częściey guzami. Gdy powrocili ze ſtayni, weſzła Quitterya, prowadząc za rękę Leonorę, za niemi idąc Oſorio, i Xiądz Opat Wuy iey, ktorego przeſtrzegli o przywidzeniach Don Quiſzotta, oznaymiwſzy mu, iż oprocz uprzedzeniow bałamutnych Rycerſtwa błędnego, był człowiek poczciwy, pełen zdań doſkonałych, i roztropności. Don Quiſzott przywitał Panią Leonorę z wſzelką grzecznością i poſzanowaniem. I Oſorio mu ukazawſzy Wuia iey, uściſkali się mile, z uprzeymemi oświadczeniami przyiaźni i przychylności wzaiemney. Mości Do-

brodzieiu rzecze Bazyli, Jegomość Xiądz Opat, i Jeymość Pani Leonora, przybyli tu umyślnie dla iego osobypoznania, i uczczenia, li nie odiadą wpoki będziemy mieli szczęście iego bytności w domu naszym. Bardzo nadtym ubolewam MosPanie Bazyli, odpowie Don Quiszott, że mi nie przyidzie korzystać długo z pociechy, i zaszczytu służenia tak godnych gości zgromadzeniu gdyż moy odiazd iest na iutro ułożony. Znasz WPan moie obowiązki, ktore mi długo bawić nie dozwalaią. Zaprawdę Mości Panie, odezwie się Leonora, spodziewaliśmy się, że WPan uczynisz tę łaskę odwiedzenia nas; moy wuy, i mąż zapraszaią WPana, i ia powtarzam te prożby imieniem Gamasza, ktory nie mogł tu przybydź, z przyczyny dwòch Xięży Kapucynow u niego bytności, zlecił nam, aby go przed WPanem wymowić. Wdzięczny wielce iestem, odpowie Don Quiszott, za te ich łaskawe oświadczenia, i gdybym sobą rządził, miałbym za szczęście przyiąć chętnie ich zaproszenie; lecz powołanie moie iest prawami ściśłemi okryślone, do ktorych przełamania, nie raczycie mnie przynaglać

dla ſzczególney ochoty zabawienia ſię z niemi. Tyle nieſzczęſnych uciemiężenia cierpiących, tak wiele wdow i ſierot ſtrapionych, ſiła Panien gwałty, i obelgi znoſzących, wzywaią i wymagaią moiey pomocy; nie wartbym był piaſtować na ſobie tey doſtoyności, gdybym im odmowił ratunku, w tak naglących uciſkach. Przynaymniey odezwie ſię Oſorio, Mości Panie Kawalerze, przyrzeczeſz nam WPan, że innego czaſu będziemy mieli ſzczęście iego bytności. Przyrzekam uczynić zadoſyć ich żądaniu, powie Don Quiſzott, i ſłowo moie Kawalerſkie na to daię. I ia toż ſamo, rzecze Sanſzo, potwierdzam, że tam będę gościł, choćbym miał ręce, i nogi związane. Nim ſiedli do ſtołu, Opat i Leonora wziąwſzy na ſtronę Don Quiſzotta, przychylne dzięki oświadczyli mu, iż nakłonił Oſorio do zdań roztropnieyſzych, za co mu wdzięczność przynależytą oświadczyli. Don Quiſzott im odpowiedział wyrazem ſtałym, że nie więcey w tym miał części, tylko ile niebo użyło iego pośrzednictwa do uſkutecznienia tey czynności; że Pan Bog ſam chciał nadgrodzić i uwieńczyć cno-

tę Leonory, i zamysły chwalebne Imć Xiędza Opata, będąc przeświadczonym, iż swoiego dzieła skutek utrzyma do końca. Nie mało przytym było rozmow uważnych i grzeczności z obu stron wyrażeń, gdzie Don Quiszott okazał swoie zdania doskonałe, iż Opat niewiedział co o nim myślić, i wpoki byli pospołu, z wszelkim poważaniem z nim się obchodził. Po skończoney wieczerzy, ktora była wyborna, i długo trwała, rozweselaiąc ią Sanszo, swoiemi śmiesznemi powieściami i przysłowiami, pożegnali się goście wzaiemnie, osobliwie Quitteryą i Bazylego nasi Rycerze, z przyzwoitemi wdzięczności oświadczeniami, obiecuiąc nie zadługo widzieć się, i bydź pospołu, odeszli do swoiey izby, gdzie łożka dla nich były porządnie usłane.





HISTORYA
PRZEDZIWNEGO
DON QUISZOTTA
Z MANSZY.

CZĘSC DZIESIĄTA.

ROZDZIAŁ XXII.

Ważny i ciekawy, dla obiaśnienia tych Dzieiow.

SAnſzo, ktory rad zatapiał ſwoie dolegliwości w wina obſitości, i dobrego iedzenia ſytości, miał chęć niezmyśloną zaſypiać, toż radził i Don Quiſzottowi. Atoli naſz Rycerz, ktory z nim nie rozmawiał od dwoch dni, chciał ſię nagadać nie będąc oſpałym; rzekł do niego:

teraz sami iesteśmy Sanszo, trzeba nam o wielu ciekawych rzeczach z sobą pomowić. Na te słowa ciekawości Sanszo się orzeźwił. Z ochotą, odpowie Mości Panie, iakoż i rozum rdzewieie, gdy się oliwą uwagow roztropnych nie smaruie. A więc, coż nowego mi WPan powiesz? Wiesz, rzecze Don Quiszott, co się wczoray stało, i słyszałeś czytany list Czarnoxiężnika do mnie pisany, coż mi radzisz czynić? Myśliłem ia nadtym, odpowie Sanszo, aleby trzeba głębiey rzeczy brać, i zdala zasięgać. Oznaymiłeś mi WPan, że Echo Bogini, dała mu odpowiedzi śmieszné, i nie dokładne, ktore trudność sprawuią w wyrozumieniu; obaczmy ieżeli Echo, i Czarnoxiężnik, nie są zmowni z sobą, iak zwykle złodzieie na iarmarku bywaią. Moy przyiacielu, rzecze Don Quiszott, niezdaie mi się aby do Echa się wracać, ale ieżeli chcesz wiedzieć dokładniey, te wrożenia są takowe, a między innemi znacznieysze wyrazy, *cierpieć*, *tańczyć*, *doznać*, *omiśić*, *wiśić*. Coż to u kaduka za przepowiedanie, niema ani składu, ani ładu. I cożeś WPan dał iey za nadgrodę, za te gwarzenie? zapyta Sanszo.

Nic nie dałem, odpowie Don Quiszott, alboż się płacą odpowiedzi? Za prawdę, dobrześ WPan zrobił, rzecze Sanszo, skóra nie warta wyprawę. Bo gdybym ia, tam się znaydował, zapłaciłbym iey należytemi dzięgami, to iest: nogą w brzuch, i w tył, alboż tak rozmawiaią z poczciwemi ludźmi, i z Rycerzem obłąkanym, ktory ledwie nie zdycha od miłości? A iakżebyś potrafił, powie Don Quiszott, uderzyć tę czczą marę, czy niewiesz że Echo iest tylko odgłos? Prawdę mowiąc, rzecze Sanszo, wcale nie znam tey Jeymości. Moy miły Sanszo trzeba ci to, widzę, obiaśnić, bo tym podobne niewiadomości są grube; za iakiegoż by cię mieli prostaka, gdybyś się na tym nie znał? Echo, była przed tym Nimsa, mieszkaiąca nad brzegami rzeki Cephisu. Zakochała się w Narcyssie młodzieńcu urodziwym; acz po mimo iey piękności pogardził nią, przeto z żalu, i rozpaczy umarła. Bogowie przez litość odmienili ią w skałę głos odbiiaiącą, i tylko iey został się głos odpowiedaiący. Niektorzy twierdzą, że Juno Bogini zawistna, chcąc podeyść Jowisza, ktory się ubiegał za wszystkiemi Nimsami w zaloty, udała się

do Echa, chcąc się dowiedzieć, w ktorey się zakochał naybardziey, i iakby go podeyść mogła. Lecz Echo chcąc ochronić swoiey Towarzyszki, tak długo z nią rozmawiała, iż tym czasem Jowisz się wymknął, tak dalece, że ta podglądna Bogini, aby ią ukarać za te długie baianie, ktore iey zabroniło dostrzedz przeniewierzenia iey męża, przemieniła ią w opokę, i tylko iey tyle głosu zostawiła, aby ostatnie słowa powtarzała. Ho, ho, teraz rozumiem, ale czyż niemasz wszędzie takich Jeymościow Echow, rzecze Sanszo? Zdaiemi się, że i w Manszy się znayduią. Za prawdę, rzecze Don Quiszott, i we Francyi, i w Indyach, w Afryce, i wszędzie tym podobne odzywaią się odgłosy. Znayduie ich się zatym więcey, iak iedna, rzecze Sanszo, muszą bydź siostry. Wcale nie, odpowie Don Quiszott, zawsze iest iedne też same Echo. A gdy WPan tu iey zapytasz, rzecze Sanszo, iakże może odpowiedzieć w Indyach, albo gdy tam iey się badaią, iakże w Afryce potrafi dadź się słyszeć. Jest tak wiele innych cudow przyrodzenia, odpowie Don Quiszott, ktore przenoszą poięcie ludzkie, więc i ten niedocieczony. Atoli Mci Panie, daley

powie Sanſzo, muſi umieć wſzyſtkie ięzyki, gdyż odpowieda każdemu na iego mowę. Zapewne to tak bydź zwykło, odpowie Don Quiſzott, iednak ieſt rzecz trudna do zgadnienia; ponieważ tylko powtarza co kto powie, i często kilkakrotnie te czyni odzywania ſię, według położenia i ſkłonności, w iakiey ſię znayduie. Day go katu! dobrze długo żyć na świecie, powie Sanſzo, wiele rzeczy ſię człowiek nauczy. Jakieyże ieſt wiary ta Jeymość? Będzieſz mnie zapytywał do iutra, odpowie Don Quiſzott, tym czaſem naſzey Rozmowy treści zobaczemy. Nie przepomnę ia Mci Panie, powie Sanſzo, mam dobrą pamięć, i abym to W. Panu okazał, przytoczę mu co powiedziała ta Jeymość, *cierp, tańcuy omiś ſię, i wiś.* Już WPan dość wytrzymałeś złych przygodow, co go w naygorſzy ſtan wprowadziły, Ale ieſzcześ nie tańcował podobno, nie omiſił ſię, i nie wiſiał. Zapewne nie, odpowie Don Quiſzott; i tak ściśle brać nie można tey wieſzczby. Miey ſię iednak WPan na oſtrożności, Mci Panie, trzeba temu zadoſyć uczynić co wrożą, potańcuymy; Bożkowie, i Boginie, nie dadzą z ſiebie żar-

towáć, potrafią zemścić się. Daley poydźmy do tańca na wyskok, ia będę śpiewał. Ale zaczekay WPan źle tak, nie zważałem; skoro WPan przetańcuiesz, trzebaby się omiśić, i powiesić. Szkodaby była WPana; daymy temu pokoy, prawda, że niedokłada aby się samemu obwiesić, tylko wiśić. Co za niegodziwa Baiaczka, przepuść mi Panie, nie można iey zrozumieć. Podobno to, taż sama Dobrodzika, co miłośnikom podrzyźnia, i dopowieda. Jaka łepska Rayczyna, niedziwię się, że tak siła głupstwow popełniaią kochańcy, i biorą często kota, za żbika, i tchurza, za sobola. Jak sobie chce; iednak muszę iey sam doznać tey dziwaczki szczebietliwey, obaczemy ieżeli mi co przymowi; niechay się strzeże, i zemną idzie prostą drogą, bo iakem Kawaler błędny, gdy co złe wybrydzi, i pokawi, znaydę ią choćby we wnętrznościach świata. Doświadczemy tego za pierwszym zdarzeniem, odpowie Don Quiszott; tym czasem, czyli znaydziesz ty iaką wspołeczność między Echem, i Czarnoxiężnikami? Nie tak bardzo, rzecze Sanszo, Czarnoxiężnik zdaie mi się człowiek poczciwy, a ta iest plotucha przebrzydła.

Mci Panie zawſzem to twierdził, że niewiaſty, oprocz rodzenia, na nic ſię niezdadzą, tylko nas do niecierpliwości przyprowadzać. Ale zoſtawſzy ie tym, czego ſą warte, mowię tedy moy łaſkawy Panie; że trzeba nam ſię zgodzić, z tym Czarnoxiężnikèm; ieſt człowiek zacny, i dobry Rubacha, może nam ſię przydadź; chociażby tylko dla przeſtrogi od innych nienawiſnych, co na nas dybaią. I gdybym był na mieyſcu WPana, zarazbym mu odpiſał; że WPan chceſz z nim żyć dobrze; ia mu liſt zawiozę, napiiemy ſię duſzkiem poſpołu, i ieżeli go nieprzerobię w razie miękſzym niż bawełna, powieſz WPan żem głupiec; niegodziaſz, i nic nie umiem. Po woli, rzecze Don Quiſzott, nazbyt ſię kwapiſz, i zapędzaſz. Nayprzod ſpołkowania z takiemi oſobami, ktore z piekłem maią związek, nie ieſt beſpieczne, ani ſumienne. Wierzay mi WPan Mos Panie, odezwie ſię Sanſzo, dobrze ieſt mieć wſzędzie Przyiacioł. A za tym, powie Don Quiſzott. chceſz mieć ich i w piekle, poſpieſzaſz ſię zgadaniem niedorzeczy, tak, że nieuważaſz, co mowiſz. Owſzem ia rozmyślnie powiadam, rzecze Sanſzo, bo nie-

chay Czarnoxiężnicy z Diabłem ſię brataią iak chcą, nic mnie do tego, abym ia z niemi ſię niewdawał. Wſzakże często przychodzi nam umawiać ſię z łotrami, i złoczyńcami, a przeto nieſtaiemy ſię im podobnemi. A kto wie, gdybyśmy z ſobą zaſiedli nad kuſlem, i porubaſzyli ſię często łykaiąc, możebym go nawrocił na wiarę chrześciańſką. O tym myśliłem właśnie; byłby nam użytecznym, donoſiłby co ſię w piekle dzieie, abyśmy ſię mieli na oſtrożności. Moy Panie, piſz WPan prędko do niego, iutro iak dżień liſt mu zawiozę. A gdybym ci też dał te odpiſanie, gdzieżbyś go ponioſł, i w ktore mieyſce? Oddałbym tam, hey do kata; ſam niewiem gdzie; w tym ſię niepoſtrzegłem, dobrze WP. mowiſz. A wſzakże ten przydaie w ſwoim piſaniu, że ſkoro WPan namyśliſz ſię bydź iego przyiacielem, w ſwoiey głowie ułożywſzy tak; albo nie, zaraz o tym będzie uwiadomionym. Tak zapewne, odpowie Don Quiſzott. A więc, rzecze Sanſzo, niepiſać do niego, tylko ſobie tak, albo nic poſtanowić, niechay zgada. Więcey ci domyślaią ſię, i przenikaią, bo rozmowy naſze, cośmy ſami dway tylko między

ſobą

ſobą mieli, przepowiedzieli na pamięć, do opiſania. Jakże ten ſię nazywa? niepamiętam go. Paraſaragamus, odpowie Don Quiſzott. A coż u biſa za nazwiſko, na łokieć długie, rzecze Sanſzo, biorąc miarę z iego imienia, muſi bydź wyſoki, na dwadzieścia ſążni. Siła, i moc Czarnoxiężnikow, powie Don Qniſozott, niezawiſła od ich wzroſtu, tylko do czarow przywiązana, ſam to możeſz zważyć, gdy karzeł do mnie przyſłany, niemogąc bydź wyżſzy nad trzy ſtopy, niewidomie iednak przeprowadził Roſſynanta do ſtayni. Coż WPan nazywaſz niewidocznie, zapyta Sanſzo, to ieſt, powie Don Quiſzott, że go nikt nie doyrzał. Znać go muſiał mieć w kieſzeni, albo za ſuknią rzecze Sanſzo, dla tego nikt go nie obaczył. W głowie ci ſię znać przewrociło moy Sanſzo, powie Don Quiſzott, tak gadaiąc. Czyliż może na trzy ſtopy niedoroſtek zmieścić konia w kieſzeń, na trzy łokcie roſłego? Toż ſamo i ia mowię, rzecze Sanſzo, a iakże u kaduka WP. chciałeś, żeby dwakroć ſto tyſięcy woyſka odmieniło ſię w barany, w tey wielkiey ſpotyczce, gdzie ledwie wſzyſtkich zębow WPanu z paſzczęki niewybili. Czarno-

xiężnicy więcey potrafią, niż to, i WP. umieſz te pſoty opowiedzieć na wybor dokładniey, niż kto inny. Dobrze mowiſz, powie Don Quiſzott, zgadzam ſię z tobą. Atoli lubo maſz rozum przyrodzony, i nie złe zdanie, wſzelako ieſzcze twoie wyrazy, trącą proſtotą; a zaś ſię mowi, z człowiekem znakomitym rozmawiaiąc, O-paſzczęka, albo trąba? tylko ſię tak o Ośle, albo pſie gada; o ludziach zaś wzmiankuiąc, dokłada ſię gęba, albo uſta. Barдzo dobrze, rzecze Sanſzo, dziękuię za przeſtrogę, iużeśmy ſobie nic niewinni. Wieſz zkąd to pochodzi, daley powie Don Quiſzott, że używaſz ieſzcze ſłow podłych, i grubiańſkich? z zaniedbania twoiego, żeś ſię niechciał nauczyć czytać, i piſać; wada ta, ieſt oſzpecaiąca wielce Rycerza błędnego, ktorą trzeba poprawić. Pomyślemy nad tym, rzecze Sanſzo, i ſtarać ſię będziemy zapobieżyć tey nieudolności. Dobrze to mowiſz, rzecze Don Quiſzott, aleby ſię trzeba poſpieſzyć. Inſzy świat będziemy przeglądać, nie tak, iak w naſzey wioſce ſąſiadow, ale Krolow, i Xiążąt udzielnych; z Panami znakomitemi przeſtaiąc. Rycerz błędny nieumieiący czy-

tać, i piſać, uchodzi za wieśniaka, i grądala, ktory ſię podſtępnie wciſnął do Kawalerſtwa, niebędąc prawym członkiem wſpołeczeńſtwa, tylko odrodnym; nienoſi zaſzczytu na ſobie prawowiernego, ale go powłoczy tylko, i przywłaſzcza. Umieſzże przynaymniey czytać? Niedbam o to, odpowie Sanſzo, abym czytać potrafił; ale tylko piſać chcę ſię nauczyć, żebym liſty ſwoie, i odpiſania ſam układał, aby inni moich taiemnic ſię niedowiadywali. Wieſz WPan że iuż umiem napiſać O? i nauczyłem ſię do razu te kołko tym ſpoſobem: trzeba wziąć pioro, począć z gory kryślić, ku lewey ręce: potym wrocę ſię w prawą, zkąd ſię zaczęło, i tak ſię napiſzę O; piękne, iak iayko; muſzę WPanu pokazać. Niepotrzeba, rzecze Don Quiſzott, rozumiem to należycie, ale ieżeli więcey nieumieſz iak to, nie bardzoś uczony. Dzierzgaiąc oczko za oczko, udzieie ſię pończocha, odpowie Sanſzo, i zapletaiąc po iedney rogoży, zrobi ſię koſzałka. I chociaż będzieſz umiał piſać wſzyſtkie litery, powie Don Quiſzott, iakże ie potym złączyſz, aby ułożyć ſłowa? Albož to tak trudna rzecz, odpowie Sanſzo. Poukła-

dam ie, iedna za drugą, potym będę złączał iak mi się upodoba, i ztąd się zrobią słowa. Ale iak będziesz wiedział, rzecze Don Quiszott, że te słowa co będą znaczyć? Zapewne lepiey, iak kto będę wiadomym, bo to będą znaczyć, co ia zechcę wyrazić. Trzeba wprzod, powie Don Quiszott, abyś znał litery wszystkie abiecadła, ktore składaią syllaby, a z tych się słowa związuią, inaczey te wszystkie litery źle pomięszane, nicby nieznaczyły, i dla tego trzeba umieć czytać. Pan Bog to lepiey wie, odpowie Sanszo; zaprawdę tyle korowodow nie lubię czynić, i zabiegow, alboż nieumiem pleść koszykow, i klatek robić bez nauki? Don Quiszott uważył, iż na prożno było w tey mierze nauczać go, oraz i pracę tracąc darmo; chciał o czym innym zacząć mowę; atoli Sanszo wciąż rozprawiaiąc rzecze: Mci Panie, chciałem WPana rady zasięgnąć względem iednego listu, ktory chcę pisać do pewney osoby. Do kogoż? zapyta Don Quiszott; bo się roznie pisze według okoliczności, i osob dostoyności. Tak iest, powie Sanszo, niech ludzie piszą iak chcą, Sanszo gryzmoli według swoiego zwyczaiu, zawsze iak Sanszo, a gdy

ſię komu niepodoba, niech go weźmie choroba. Tam do nieſzczęścia, gdy dla innych trudziemy ſię biegaiąc po polach, i laſach, pocąc ſię aby ich poratować, właśnie ſię będziemy bawić nad przebrydzaniem w piſmach, iakbyśmy nazbyt czaſu do tego mieli. Do kogoż tedy, powie Don Quiſzott, ma bydź ten liſt, w iakiey oſnowie? Do iedney oſoby, odpowie Sanſzo, co mieſzka w pewnym mieyſcu w okoliczności tayney, między mną, i nią. Jakżeś ſkryty dla mnie Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, czym nie wart twoiey pouſałości, i powierzenia. Urażaſz mnie tym WPan, powie Sanſzo, nieznam nic taynego dla WPana, i nie z tey przyczyny to powiedziałem, tylko, że iuż pułnoc prawie dochodzi; czas ſpać, bo iutro rano trzeba wſtać, i wyiechać na podiazd; ſpiymy, i WPan tak zrob, niebędzieſz tego żałował. Niezawſze ſię trafią wygodne łożka z pościelą, użyimy dobrego czaſu, gdy ſię zdarza. Jakże ſobie chceſz, powie Don Quiſzott, zaſypiay oſpalcze, a ſpieſz ſię prędko przebudzić; gdyż tu pleśnieiemy w roſkoſzach, i ſwobodnym byciu, męſtwo gnu-



śnieie w nieużywaniu, i prożnowaniu. Będę się pośpieszał, rzecze Sanszo, podwoynym snem chrapiąc należycie. Położyli się, i tak się skończyła rozmowa, wraz z Rozdziałem.





ROZDZIAŁ XXIII.

Zarty Sanſza z gniewu wywarciem, ktore ſię nie zewſzyſtkim udały.

SAnſzo tak ſię obſzedł ze ſpaniem, iak obżarty z iedzeniem, ktory nagle ſię chcąc obieść, prędko naſyca, i znow głodu doznaie. Tak miał chęć ſzczerą do ſpania, iż nie czekaiąc aby ſię Pan położył, rzucił ſię na ſwoie łożko, chcąc go uprzedzić; atoli kładąc ſię ſpieſzno, włożył nie zważaiąc ſzyſzak ſwoy pod kołdrę w śrzodku właśnie, gdzie brzuchem ſię opierał; ſen miał nieſpokoyny, i nakſztałt zmory go coś duſiło, nie mogąc prędko zaſnąć, a gdy ſię zdrzymał, przyśnienia nieprzyiemne, i marzenia, przerywały mu ſen tak, iż ſię częſto porywał i przebudzał, więcey znużenia, niż ſpoczynku doznaiąc; czuiąc też ſamą ociężałość iednoſtaynie, zalękniomym zoſtał, aż ſię porwał i wſtał z łożka. Don Quiſzott ſpał cztery godziny

ciegiem, i byłby dłużey się wczasował, gdyby się Sanszo widząc, że iuż należycie się rozwidniało, nie zawołał na niego całym głosem, i nie przebudził go. Coż tam powiesz moy synu, rzecze Don Quiszott? Coż mam powiedzieć, odmowi Sanszo, tylko, że słońce iuż się wzniosło wysoko, i nas woła do pracy. Nie wiem co mu się stało tego poranka, ale się daie poznać, że musiało obrocić się drogą przykrą, bo słychać iakby huczało, i spać nie dozwala. Jako, zawoła Don Quiszott, słońce iuż powstało, a Kawaler Lwow iesżcze na miękkiey pościeli spoczywa? iaki wstyd, i hańba! Wnet porwawszy się z łożka rownemi nogami, ubrał się śpieszno, i uzbroił, pobiegłszy do stayni osiodłał Rossynanta, ktorego zastał nad obrokiem. Daley, rzecze, moy wierny prac towarzyszu, trzeba się posilić, aby sił nabrać. Sanszo także przybył, z trudnością wynalazłszy swoy szyszak; uzbroiony był w nowym kirysie, z blachy pobielaney, ktory sobie dał zrobić, i Don Quiszott go iesżcze nie widział, na Hełmie maiąc białe pioro Strusie z kokardą, ktore mu Quitterya przywiązała od dziecięcia swoiego. Kto tam

idzie? zawoła Don Quiſzott, niepoznawſzy go. Czego żądaſz Kawalerze? Nie lubię tey poufałości, odpowie Sanſzo, ktory chciał ſobie zrobić rozrywkę; z lepſzym proſzę bydź uſzanowaniem, albo milczeć. A więc, czego WPan pragnieſz MosPanie Rycerzu, rzecze Don Quiſzott? Domagam ſię, odpowie Sanſzo oddania mi ſzpady, ktorą noſiſz przy boku, co ieſt własna Rolanda, i zoſtawił mi ią darem, przez oſtatniey woli wyznaczenie. Obaczemy to zaraz czyia lepſza, odpowie Don Quiſzott, wyiechawſzy na plac; gdyż tylko maſztalerze biią ſię w ſtayni. Wnet wyprowadził Roſſynanta, i doſiadłſzy go, wyiechał, czekaiąc przeciwnika. Sanſzo, pełen śmiechu, ſwoią także okulbaczył Flankinę, wſiadłſzy na nią biegł do Don Quiſzotta w zawod z zapuſzczonym Hełmem. Rycerzu, rzecze Sanſzo, oddalmy ſię od ſiebie dla lepſzego zapędu, aby nie rozumiano, że ſię żartem biiemy, dla tego żebyśmy ſię wnet poiednali. Dobrze mowiſz Rycerzu, powie Don Quiſzott, zadziwiaiąc Sanſza, ktory go wyprzedził, i rozumiał go bydź znakomitym Kawalerem na iego pozor i udanie, nie

zważaiąc kobyłki iego, ani tłomoczka, co miał za sobą. O sto krokow napadli rownině sposobną do spotyczki; Sanszo go zapytał iak się nazywa? Moie imie iest napisane na szpadzie, odpowie żwawo Don Quiszott? iak ią zdobędziesz, wtenczas się dowiesz. Kawalerze, rzecze Sanszo, przysięgą się obowiązałem nie spotkać z żadnym Rycerzem, wpokibym się w przod iego nazwiska niedowiedział, albo przynaymniey nieobaczył go na twarzy, bo nie dawno ledwiem nie zabił Kawalera, ktorego naybardziey kochałem, dla tego żem go nieuznał. Co do weyrzenia na twarz, rzecze Don Quiszott, zezwalam, pewnym będąc że mnie nie poznasz. W tym podniosł Hełmu. Zdaiemi się, żem cię dawniey widział kędyś powie Sanszo, odsłoniwszy także swoy szyszak. Czyli mnie poznasz? Don Quiszott przypatrzywszy się kilka razy ciekawie, iako człowiek zadziwiony, ieszcze go nie uznał kto był, aż Sanszo rzecze: iam ludzcieyszy, niż ty Rycerzu, powiem ci moie imie, iestem Don Sanszo Pansa, Rycerz od Osła. Don Quiszott, na te mianowanie uznawszy go, uściskał, ciesząc się ze żwawości Sansza

iż ten żart był podobnym do prawdy, i że tak porządnie go uzbroionym zastał; dowiedziawszy się zkąd pochodziło nowe iego przybranie i że stare dał zachować Chryzostomowi, daley wzamierzoną podroż się zapuścili.

Ledwie milę uiechali na rowninę otoczoną gòrami. Otoż to iest mieysce piękne, rzecze Don-Quiszott na przygody, i zaczepki. Jeszcze lepsze, odpowie Sanszo, na zboieckie zasadzki. Wszystko to, zowią się zatargi, powie Don Quiszott. Czyby nie było zręcznie tu pogadać z tą rozprawiaczką wczorayszą Jeymością Echo, zapyta Sanszo? Wybornie, odpowie Don Quiszott, musi bydź zapewne ukryta w tych skałach. Chcę z nią trochę pobaiać, powie Sanszo, ale trzeba podobno wierszami. Zwyczay to iest odpowie DonQuiszott, chociaż niekoniecznie za powinność wzięty. Obaczę czy też potrafię wiersze pleść iak na żaby. Atoli umiem wszystkiego po drobinie Bogu dzięki, nauczyłem się nie dawno od Bakalarza; posłuchay WPan.

W co się obroci Rycerz znakomity,

Sanſzo w ſpotyczkach, czy będzie pobity,
E: pobity.
Dziwaczna wrożka? iakżem zaſmucony,
E: zaſmucony.
Alboż zły ſkutek będzie zawieſzony,
E: zawieſzony.
Gdy w ſmutku ieſtem iakby powarzony,
E: warzony.
Martwi mnie wieſzczka; niech zabeśpieczony
E pieczony.
Zoſtanę z biedy tey oſwobodzony,
E: bodzony.
Abym z maiątku nie był obnażony,
E: Obnażony.
Zamilcz ięzyku zły, uſność osłabła,
E: osłabła.
Gdy tak przeciwnie gadaſz, idź do diabła,
E: idź do diabła.

Ah! ah! zawoła Sanſzo, niegodziaſzko, baiaczko, prawiſz trzy po trzy, zaczekay, zaczekay, dogodzę ci wnet. To mowiąc poſkoczył z zawziętością w tę ſtronę z kąd odgłos odbiiał ſię, umyśliwſzy zamordować i wygubić Echo na zawſze, choćby wſzyſcy kochańcy na świecie wyrzekali i poſzaleli z żałości

tey ſtraty. W tym ſkoczy pędem ze złością, nie wiedząc gdzie ſię udać; Kobyła przez dwa dni odpocząwſzy, pierzchała co żywo, tak że iey wſtrzymać nie mogł; wpadł na gromadę owiec, ktore powywracał, i kilka ſkaleczył. Owczarze to widząc kamieniami poczęli do niego ſzturmować, z ktorych trzy go utrafiły, ieden w bok, drugi w ramie, trzeci w nogę, reſzta na klacz padały iak grad, co ią tym bardziey poſtraſzyło, iż na wyſkok uciekała do laſu, gdzie natrafiwſzy na ſuchą gałąź grubą, zaczepiła za ſzyſzak nieboraka Sanſzo, i z ſiodła go wyſadziła z bolem niemałym, ktory mu dokuczywſzy, upuścił dzidę, i cugle z ręku; Flankina zaſtraſzona, daley co tchu pędziła, zoſtawiwſzy Pana zawieſzonego na gałęzi w niewygodney wcale dobie. Począł wołać ze wſzyſtkiego głoſu żałośnie. Szczęściem, że Don Quiſzott za nim poiechał widząc go od owczarzow napaſtowanego; ile ci proſtacy maiąc górę nad nim, byliby go zamordowali. Don Quiſzott przybiegł wraz z niemi do Sanſza, i odpędził ich gęſtym ſzpady machaniem, pytaiąc ſię Sanſza, co mu było? Co mi ieſt, hey do bi-

ſa, alboż WPan nie widziſz? Ktoż cię tu tak zawieſił moie dziecię, daley prawi Don Quiſzott? Kto był, ten był, zawoła Sanſzo z gniewem, cierpiąc bol i naprzykrzone pytania Pana; dość że tu ieſtem, coż z tąd przyidzie wiedzieć co i iak ſię ſtało? właśnie ieſtem w ſtanie opowiedać długie dzieie WPanu. Czekay, czekay moy przyiacielu, rzecze Don Quiſzott, na wſzyſtko ieſt ſpoſob, oprocz na śmierć; chciał go odiąć, lecz nie wiedział iakim ſpoſobem oderwać. Gdy tak rozmyślał, ſam los zdarzył chłopa z ſiekierą, ktoremu Don Quiſzott rzekł, aby odciął gałąź. Chłop niechciał z początku, mowiąc: co za potrzeba wiſielcow, i zaboycow, od ſzubienicy, i gałęzi odrzynać, ktorych aż nadto było na świecie? Nieborak Sanſzo tym czaſem cierpiał nieznośne męki i bole, podczas tey ſprzeczki. Hey przyiacielu, zawoła ſam Sanſzo na chłopa, nie ieſtem ia żaden łotr, ani wiſielec, tylko ubogi Rycerz trafunkiem zawieſzony, ktory ſam karżę zboycow, i wygnańcow, gdy ich napadnie. Kiedy tak, rzecze chłop, to uczynię czego żądacie. W tym obciął ſiekierą gałąz; Sanſzo nieborak

trzymaiąc się dzidy Don Quiszotta, gdy ten go wspierał, spuścił się letko na ziemię, iak wor zboża, acz smutny bolejący, i zmęczony iakby stokiiow dostał we dwoykę. Don Quiszott dał na posiłek chłopu za pracę kilka groszy, ktory widząc zbroią świecącą i szyszak z piorem Strusim, rzekł: iżby szkoda była żeby tak piękny Kawaler na gałęzi wisiał; poszedł zatym szukać klaczy Sansza, ktorąby nierychło znalazł, gdyby Rossynant zarzawszy nie zwabił iey do siebie. Don Quiszot przybliżył się do Sansza, ktory siedział pod drzewem, trzymaiąc się za głowę obiema rękami. Coż ci to moy miły Sanszo, iak się masz, zapyta go? Dość nie źle, odpowie Sanszo, co do umysłu, bo umyśliłem sobie pewne przedsięwzięcie. Jakież to iest, daley bada Don Quiszott, powiedz mi szczerze? Takie postanowienie rzecze Sanszo, ktore mnie na zawsze wybawi od Czarnoxiężnikow, Olbrzymow, Strusiow, Echow, i tym podobnych wszystkich diabłow, ktorych się od dziś dnia wyrzekam i wyprzysięgam iak czarta na chrzcie, lub Mahometa wiary. Coż masz za przyczynę, zapyta Don Quiszott, tak się wy-

klinać? Niewiem, odpowie Sanſzo, bo podobno to nie mnie na gałęzi iuż iuż wiſzącego oderznięto. Nie mogę cię pomiarkować Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, zdaieſz ſię ſam ſobie przeciwnym; naymnieyſza rzecz cię odraża, i odmieniaſz zdanie w iedney chwili wielokrotnie, bez dania przyczyny. Oh! to prawda muſi bydź, odpowie Sanſzo, właśnie moia wina w tym, że utyſkuię gdy mnie dolega; powinienbym upaść na kolana, dziękować dobrey fortunie, że mnie tak pięknie pielęgnuie, a Pana Boga proſić, aby mnie od niey wybawił. Czy wieſz WPan o tym Mości Panie, że więcey mnie do niecierpliwości przyprowadzaſz, ze ſwoią Zofiią niż wſzyſtkie moie nieſzczęścia. Gdy kto nad naſzą niepomyślnością ubolewa, czyni ulgę w utrapieniu; ale te zapytania prożne, widząc nas potłuczonych, i zkaleczonych, iakby tego nieznać było, to żołć poruſza, i do oſtatniey złości przywodzi, a do tego coraz nowe rozprawiania napomnienia nieprzeſłuchane, i przeſtrogi bez końca, ktoż u czarta wytrzymać potrafi, cierpiąc na duſzy, i na ciele dokuczenia? Już byłem pobity, i powieſzony, oba-

wiam

wiam ſię aby reſzta wrożenia Echa nie wypełniła ſię, i żeby ten piękny Rycerſtwa zaſzczyt nie zaprowadził mnie do piekła, abym zoſtał uwarzonym w kotle ſmoły gorącey, między wſzyſtkiemi diabłami. Prawie tą drogą dążę do zguby, ale inſzą teraz przedſięwziąłem, chybaby mi ſił i życia nie ſtało. Człowiek przeſtrzeżony, ieſt oſtrożny, i kto ſię na gorącym ſparzy, na zimne dmucha. Moy miły Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, nie uwodź ſię gniewem, rozmowmy ſię poufale, i uważnie, po przyiacielſku. Nie zdaie mi ſię rzeczą potrzebną dowodzić ci, iak wiele mnie obchodzi wſzyſtko, cokolwiek ſię ciebie dotyka i martwi, wieſz to dokładnie, i maſz tego iawne dowody. Acz mowiąc rzetelnie, wyznay kto cię naglił, abyś zoſtał Rycerzem błędnym? Kto obudził biedę co ſpała? Czyli nie ty ſam tego pragnąłeś uſilnie? oświadczyłeś mi to pierwſzy dobrowolnie, podobało ſię mi to żądanie czci pełne, dla tego, że cię lubię. Ktoż z nas obu więcey okazał chęci i natarczywości, do wyiechania na ſzukanie zatargow dziſieyſzych? Kto cię namawiał na ſporządzenie ſobie no-

wego, ozdobnego uzbroienia, ktoregoby ſię nie zawſtydził noſić Amadis? Acz do rzetelności prawdy przyſtępuiąc, co cię za bąk ukąſił, abyś ſię uraziwſzy na Echo, zapędził za nim w pogoń, z tak nie uważną popędliwością, po opowiedzeniu tym, ktore ci wyiawiłem, o złych tey cudaczki w odzywaniu ſię ſkutkach, iakieyże ſławy mogłeś tam nabydź? Czym ci doradzał czynić iey zapytania? Wſzyſtko to z twoiey właſney woli pochodziło. Reſzta zdarzenia, ſą to przypadki loſu, ktorych nie można uniknąć i trzeba znoſić cierpliwie, oprocz że to ſą twoiey właſney chęci, i umyſłu ſkutki, ktorym ia nic winny nie ieſtem, i nie radziłem ci. Coż na to mowiſz Sanſzo? To com dawno powiedał, odpowie, iż ieſtem ieden głupiec cały, bo nie mogę ſię rozwodzić, iednak dubeltowy, i ieżelim chciał zrobić dwa głupſtwa, iedne zoſtać Kawalerem; ieſtem nim, na złość nie nawiſtnym, i ſam ſobie; drugie, żem żądał doświadczyć przygodow, doznałem ich. Nie mam co przeciwko temu mowić, tylko że kto żałuie, pokutować uſiłuie, i nie wracać ſię do grzechow obiecuie. Ale Mości

Panie, czym WPana nie przeſtrzegał wczoray, że trzeba było zgodzić ſię z tym przeklętym Czarnoxiężnikiem długiego imienia. Nie ſłuchałeś W Pan tego, wątpić nie można, aby to nie było zemſtą iego z tey opieſzałości, żem był tak pięknie poczęſtowany, a ieżeli W. Pan ieſteś w tym winnieyſzy, Pan Bog to raczy wiedzieć i uznać, i prędzey pſa biią, niż wilka, bo go maią podorędziu. Nie wieleby WPana koſztowało powiedzieć tak, a mnieby ochroniło dwóch żebrow, ręki i nogi ſłuczonych, i wſtydu bydź zawieſzonym iak złoczyńca. Co to przyznaię, powie Don Quiſzott, że moia wina, ale nie będzie zawadą na dal, wnet uczynię poiednanie. Zaklinam ſię przeto na Damę moią ulubioną, i ſłowo Kawalerſkie, i obowiązuie ſię przez ninieyſze przyrzeczenie teraz i na przyſzłe czaſy żyć w dobrey przyiaźni i iedności z Czarnoxiężnikiem Paraſaragamuſem, ochraniaiąc tych, ktorych ma pod ſwoią obroną, pod warunkiem, iż nie będzie mnie nigdy prześladował, ani moich przychylnych, mianowiciey Don Sanſza Panſy Rycerza uzbroionego, co ſtwierdzam moiey ręki

podpifem, Don Quifzott z Manfzy, Kawaler Lwow. Dobrze to ieft, rzecze Sanfzo, i gdyby to było wczoray w wieczor fię ftało, możebym nie był w tak złym ftanie, iak dziś potłuczonym. To ieft, powie Don Quifzott żartuiąc, gdybyś nie był napaftował Echa. Kto wie, rzecze Sanfzo, ieżeli ten przeklęty Parafara: nie wiem iak daley go nazwać, umyślnie na złość i przez czary nie pobudził mnie, abym fię porwał na tę dziwaczkę. A Folufze i Jangow kto podufzczył, aby nas mordowali? Rozumiem to, rzecze Don Quifzott, chcefz fię widzę zemścić za fwoią biedę, przymowką mnie; więcey mu niedopowiedał, aby go nie roziątrzał. A więc Sanfzo rzecze: pogodźmy fię, czas rufzyć z mieyfca, i wyiechać w dalfzą podroż, obaczmy czy będziefz mogł wfieść na konia. Jeft iuż gotowa twoia Flankina, ktora tego tylko żąda, aby tak mężnego Rycerza dzwigać. Radbym, rzecze Sanfzo, dogodzić iey, ale mnie w potrzebie odftąpiła niegodziafzka, a teraz iaka łepfka, czyni fię przymilaiąca. Mam chęć iść piechotą, aby fię na niey pomścić. Byłoby lepiey, powie Don

Quiſzott, żebyś ſam nad ſobą nie czynił zemſty. Jużem ia ſię pogodził z Czarnoxiężnikiem, teraz chcę cię poiednać z Flankiną. Podobno, rzecze Sanſzo, trzeba nam ſię przeproſić, i uściſkać. Uczynię to dla przyiaźni WPana, i wdania ſię poważnego, ale niechay mi przyrzecze, że drugi raz mi tey pſoty nie zrobi, i nie odſtąpi mnie. Zaręczam za nią, powie Don Quiſzott. Podnioſł ſię za tym Sanſzo, lecz nie bez wrzaſku i ſtękania z bolu, a gdy przyſzło wſiadaiąc podnieść nogę i włożyć w ſtrzemię, nie mogł tego dokazać, tak go dolegała od pociſku kamienia; muſiał o kilkadzieſiąt krokow ſzukać mieyſca ſpoſobnego, wyſokiego kamienia, aby wſiadł po nim, i to było z wielką ciężkością.



ROZDZIAŁ XXIV.

Nayniebezpiecznieyſza przygoda Don Quiſzotta, lecz naypomyślnieyſza, i naychwalebnieyſza dla niego.

NAſi ochotnicy uiechali ćwierć mili, nic do ſiebie nieprzemowiwſzy, lecz Sanſzo niecoraz ſamotne wydaiąc ięczenia, i wywoływania iako człowiek zbity, i zmęczony, na każde poſtarbnienie klaczy: Hoy, hoy, bodayeś przepadło pſie Echo, dobrzem ia to mawiał, żem ſię ſtrzegł mieć doczynienie z kobietami. Oh! daley wołał, gdy ſię potknęła, lub ciężko niosła kobyła: chciałeś ſię zaciągnąć głupcze w tę biedę, i poczet ſzalonych, cierpże teraz; wino nalane trzeba go wypić, i zapłacić, co gorſza złe, czy dobre, aż nadto kwaśne. Co tam rozprawiaſz Sanſzo? zapyta Don Quiſzott. Nic Mości Panie, odpowie, do moiey noſicielki gadam. Czyli nieſądziſz mnie zdatnym z tobą rozmawiać, powie Don Quiſzott,

że wolisz ze szkapą się wdawać. Napominałem ią, rzecze Sanszo, bo bardzo tego potrzebuie. Zdaie mi się, rzecze Don Quiszott, że masz smutny pozor. Dla tego że pochmurno, odpowie Sanszo, a ia lubię iasność słońca, rozweselа mnie. Trzeba cierpliwości użyć, powie Don Quiszott, obaczemy iak długo trwać będzie ta posępność; co wymowił głosem niechęć znaczącym, i Sansza nabawił rozmyślania. Powiedz mi Kawalerze proszę, daley powie, czyliś czytał wiele xiąg Rycerzow błąkaiących się, i czy wiesz ich obeyścia się sposoby? Jeżeli i to zważałeś, że zwykle nie ieżdżą pospołu, i każdy w swoią stronę udaie się szukać przypadkow; iż dwunastu Kawalerow stołu okrągłego wyiechawszy wraz na wywiady o Lancelocie, od Jezior zwanym, rozłączyli się wszyscy, pod obowiązkem przysięgi niepowracać pospołu aż w rok, ieżeliby o nim wieści niepowzięli? Dobrze i tak, rzecze Sanszo, ieżeli tego nieczytałem, to się teraz dowiaduię i słyszę. Więc przyda Don Quiszott, i to ci oznaymuię, że naśladuiąc tak znakomite przykłady, nie można pobłądzić, i umyśli-

łem w inną okolicę ſię zapuścić, toż ſamo ci życzę uczynić; pomyślne, lub przeciwne ſzczęście nas złączy, kiedy mu ſię ſpodoba. To mowiąc, zważał Sanſza, iaką twarzą to przyimie. Lecz ten niemięſzaiąc ſię, zaufany ſwoiemu ułożeniu, zapytał Pana, czyli dotrzymywali zawſze obietnic, i przyſięgow Rycerze? Co za badanie? powie Don Quiſzott, bez zaklęcia, i przyſięgow, powinni zawſze ſłowa dotrzymać Kawalerowie. A przeto, rzecze Sanſzo, byli ſłowni, i rzetelni? Bez wątpienia; powie Don Quiſzott. A gdy tak ieſt, rzecze Sanſzo, iakże mnie WPan możeſz odſtąpić, przyrzekłſzy mi, że do Roku mnie nieporzuciſz. Don Quiſzott pomyślił nadtym, Sanſzo zaś daley prawił. Coż WPan na to powieſz? czyli Rycerze dawnieyſzego wieku, byli rzetelnieyſi, niż teraźnieyſi, albo dziſieyſi, maią dozwolenie ſłowo łamać? Don Quiſzott był markotny więcey, niz okazywał po ſobie, widząc ſię przekonanym dowodami Sanſza, i ledwie nie żałował, że go tyle nauczył przezorności, tylko ſię wſtrzymał z przyczyny, że ſława na niego ſpływała. A więc tedy, rzecze mu, porachuymy czas, iak dawno umyślili-

śmy wyiechać na podiazd. Bliſko iedenaſtu Mieſięcy mniey, lub więcey, odpowie Sanſzo. Przeto, powie Don Quiſzott, mamy ieſzcze mieſiąc ieden z ſobą ieździć poſpołu. A między chceniem, i czynieniem, czyli niemaſz rożności Mości Panie, zapyta Sanſzo? Wcale wielka; odpowie Don Quiſzott. Jeżeli ieſt temu iedenaście mieſięcy, iakeśmy poſtanowili wyiechać, a dopiero na kilka dni, iak tośmy uſkutecznili, zatym WPan porachuy, wiele ieſzcze nam zoſtaie czaſu, do końca roku, bo ia nieumiem Aromatyki. Don Quiſzott chciał mu odpowiedzieć, i poprawić go; lecz uyrzawſzy dym czarny, i gęſty w bliſkim leſie, przerwał ſobie mowienie, ſpoyrzawſzy na Sanſza, rzekł do niego: Tak mi ſię wydaie, że to ieſt przygoda, ktora mnie zoſtawiona do wypełnienia. Odbyłeś ty ſwoią dziś rano, moy Sanſzo, na mnie koley tę uiścić. Dym ſtraſzny, rzęcze Sanſzo, i podobno zatarga będzie dla nas obu, ſtraſznieyſza, niż ſię wydaie. Nie ieſteś widzę, powie Don Quiſzott, porywczym na ſpotyczki; wſzakże każdy dzień może i w Domu biedę przynieść, i nieſzczęście. Słowem, to ieſt moie Dzieło,

przyſwaiam go ſobie, będzieſz świadkem uſkutecznienia tey walki. Hey, Mci Panie, zawoła Sanſzo, chceſz WPan rozpoczynać tę napaść, niewiedząc co ieſt, i z kim maſz doczynienie. Jużeśmy nieraz tak zdradzeni zoſtali, niechciałbym wcale i teraz dowierzać tey zaſadzce. Ja zaś, odpowie Don Quiſzott, zauſany ieſtem w moim męſtwie, i nie obawiam ſię zaczepki. Muſi to bydź ziemia ogniſta, tak nazwana ta, co wielki Magellan odkrył za naſzych czaſow, iak ſłyſzałem od Xiędza naſzego Plebana. Jakże dawno wyiechaliśmy z Domu, zapyta? Tydzień będzie bliſko, odpowie Sanſzo. To nie ta ziema, rzecze Don Quiſzott, czy nie maſz tu czego, aby zmierzyć wyſokość Nieba? Mam, powie Sanſzo, moie podwiązki rzemienne mocne, mierzyłem niemi połcie duże, a wyſtarczyły. Ale moy Panie kochany, czy tam WPan niewidziſz, iak ognie, i płomienie wybuchaią z tey odchłani? Jeſt to mieyſce podobne do okna piekielnego; czy WPan ſłyſzyſz iaki tam krzyk, wrzaſk, i rozgowor odzywaią ſię? Muſi tam bydź z kopa Diabłow co nie prożnuią, i WPanu nie poſolguią. Alboż rozumieſz, że ia im daruię?

choćby ich było sto tysięcy, powie Don Quiszott, nieprzepuszczę żadnemu. Gdy niechcesz patrzyć na to z bliska, oddal się, a ieżelibym iakim przypadkiem zginął, moia broń, i koń, i co mam przy sobie pieniędzy wszystko się tobie dostanie puścizną. Byway zdrow przyiacielu, uznasz ieżeli umiem dobrze bronią wyrabiać, i czyli godny iestem bydź Rycerzem błędnym, i mieć Kawalera za Koniuszego. Jestem i ia gotow uciekać, zawoła Sanszo, do wszystkich Diabłow; moy Pan niezginie sam, chyba wraz zemną, ieżeli nie zemknę; ubiymy tych opryszkow, drabow, daley co żywo nacieraymy! Zostań z Bogiem Tereso, żegnam cię moy synu, iedyna pociecho, i ciebie Sanchino piękna, iak dzień w nocy; trzymaycie się krzepko, dobrze nam się powodzić zaczyna. W tey rozmowie iadąc, przybliżali się coraz do tey odchłani, i powiększone tym bardziey łoskoty, i szczękania, odbiiały się o ich uszy; uyrzeli oraz ludzi niemało, osmolonych, i zakopconych, w ruchawości nieustanney się krzątaiących, na kilka podziałow rozłączonych, z ktorych iedni potężne sztaby rozpalone dzwigali, inni ogromnemi mło-

tami bili w tenże metal, pryſkaiąc ſkry ogniſte na wſzyſtkie ſtrony. O podal ſtrumien byſtry z gory wypadaiący ſzumiał, zgromadzaiąc ſię do ſtawu, ktorego brzegi nieżyzne z drzew, i trawy ogołocone, oznaczały pozor okropny tey okolicy. Te wody mętne, zdawały ſię podobne do Kocythu, rzeki piekielney, i całe te mieyſce wydawało ſię iakby zbiorem ſmutnych, i ſtraſznych otokow zemſty Niebieſkiey, po trzęſzeniu ziemi pozoſtałych. Tak ſam ſobie Don Quiſzott przekładał, acz znayduiąc tym więcey ſpoſobności okazania ſwoiego męztwa, bez żadney obawy, do Sanſza rzecze: proſzę cię iako przyiaciel, i rozkazuię iako Pan, abyś ſię nie mięſzał do tey ſpotyczki, i nieruſzał z mieyſca; ieżeli iakim przypadkem ktory Diaboł przez poſtrach moiey broni uciecze ku twoiey ſtronie, twoiey zemście go zoſtawuię i porzucam do zwyciężenia; atoli mnie tylko ſamemu, niech będzie wolno przebierać do piekła, i ſpotykać z czartami. Chcę bydź poſłuſznym, odpowie Sanſzo, rozkazom Pańſkim; wſzelako zdaiemi ſię ſzaleńſtwem te przedſięwzięcie zaczynać. Założyłbym ſię o moią głowę, chociaż to

ieſt głupiego zakład, że tam tylko Czarnoxieżnicy, i Diabli ſami przemieſzkuią, przynaymniey WPan ſię tam nie wścibiay, aż ſię wprzod przeżegnaſz ze ſto razy, żałuiąc za grzechy, oddaiąc ſię Panu Bogu Nayświętſzey Pannie, i wſzyſtkim świętym. Dobra ieſt przeſtroga, rzecze Don Quiſzott, i ſzkoda, żem wprzod nie radził ſię wieſzczby Sybilli Erythreyſkiey. A więc, rzecze Sanſzo, zaczekay WPan aż pierwey iey zdania zaſięgniemy, a potym tu powrociemy. Nie, nie, zawoła Don Quiſzott, odważne ſerce nie cierpi owłoki, i będzie mi przewodnikem; ta ſzpada, ktorą noſzę przy boku, drogę mi utoruie, choćby do okropnieyſzych niż te ſię wydaią, i w głąb piekła mnie zaprowadzi. Bądz zdrow moy przyiacielu, ściśniymy ſię ſzczerze, i pożegnaymy. Mci kochany Panie, zawoła Sanſzo, ktory rozumiał, że to iuż było oſtatnie pożegnanie, w poty WPana nie ściſnę, aż mi przyrzeczeſz ſłowem Kawalerſkim, że tu nazad powrociſz; w tym zaczął płakać rzewliwie. Nie turbuy ſię moie Dziecię, powie Don Quiſzott, wſzyſtko to ieſt w Ręku Boſkich, i wyrokow przeznaczenie, czyli iak mowią poſpoli-

cie, od losu, i fortuny zrządzenia zawisło; ta mnie prowadzi, i na powrot zdrowo, lub nie żywo przyprowadzi; więcey umiała przedtym dokazywać ta ślepa Bogini, alboż i teraz potrafi mną kierować. Uściskali się serdecznie wspolnie i Don Quiszott dawszy błogosławieństwo smutnemu Koniuszemu, umocnił się w strzemionach, uiąwszy krzepko Dzidę, i tarczą się zasłoniwszy, skoczył na Rossynancie zachęconym ostrogami, z opuszczonym Hełmem, aż do weyścia tego okropnego mieszkania. Pierwsza zawada, ktora się waleczności naszego Rycerza sprzeciwiła, były trzy Brytany na łańcuchach przykowane, broniące przystępu, porwawszy się do niego z zwykłą zaiadłością. Don Quiszott pogardzał temi nowemi Cerberami, iako niegodnemi iego męstwu się opierać; acz mniemaiąc, uczynić znakomitą przysługę całemu światu, wolny przystęp do piekłow iednaiąc Dzidą ich pokłuł, wyzywaiąc wszystkich tych piekielnych mieszkańcow na spotyczkę. Wnet ich kilkunastu na niego wypadło, lecz ten czyniąc wysilenie swoiey waleczności, wszystkim dał meżny odpor, poraził, i ich odegnał. Dokąd

uciekacie piekielnicy, zawoła? Zaczekaycie potępieńcy, waſzą ſtraż zwyciężyłem i niemacie ſerca mścić ſię tey zniewagi! Więkſza część tych mniemanych czartow obſaczywſzy ſię iak mogli, ciſkali z dala na Rycerza śmiałego, młotami, cęgami, ſzcabami żelaza rozpalonemi, inni węgle zarzeiące biorąc łopatami w piecach, rzucali na naſzego Bohatyra; acz ten był nieuſtraſzony, i nie wzruſzoney odwagi. Szczęście mu zamiaſt puklerza było zaſtępem; gdyby Roſſynant wytrzymał te natarczywości, pomagaiąc iego uſilności, całe piekło by było zwyciężone, i zburzone. Gdzieżeś ſię podział Plutonie, wołał? Minoſie, Radamancie, kędyście ſię ukryli? Jako! ieden tylko Rycerz zwoiował waſze podziemne Państwo, a nie macie śmiałości obronić go? Hey, Bezbożnicy, niech mi tu zaraz przyprowadzą Prozerpinę; ten tylko ieſt iedyny ſpoſob zgody zemną. Niechay Ixiona, i Prometheuſza uwolnią, i te niezliczone mnoſtwo nieſzczęśliwych, ktorzy ięczą w mękach w tych lochach podziemnych, inaczey poprzyſięgam na tę, ktora mnie ożywia, i nad moim ſercem panuie, iż wyſuſzę rzeki Styxa, i Phlegetona, do

ostatniey kropli, ani ustąpię ztąd wprzody, wpoki niepoburzę do szczętu waszych twierdzow czartowskich, wraz i całego piekielnego Krolestwa Plutona. Niemiał atoli zręczności, użyć swoiey Dzidy w ciasności; iego przeciwnicy unikali zamachow, kryiąc się w ciasne kąty, i na dachy się chroniąc, czym mogli do niego szturmowali. Trwaiąc spotyczka blisko godziny, Rossynant powroszony nieustaiącym wrzaskiem, do tego węgle gorące mu dogrzewaiąc i parząc, ktoremi był okryty, wziął na kieł, i co tchu począł uciekać, niemogąc go wstrzymać Don Quiszott. Lecz gdy się oddalił od tey wrzawy, pohamował go, i widząc się na przestrzeni, zaczął szkalować tych piekielnikow, przez wszystkie słowa nayuszczypliwsze, ktore mogł wynaleść. Ci bisi z Kuźnicy, także zaiuszeni okazali się żwawiey z widłami żelaznemi i innemi narzędziami, ktore mieli czas pozbierać w iego oddaleniu; hurmem na naszego Rycerza, i obstępem napadłszy, ten podobnież na nich uderzył z zawzietością niesłychaną. Ledwie nieprzebił kilku dzidą, gdyby nieuniknęli razow, na ziemię upadłszy, wszystkich

pra-

prawie poobalał, lecz mniemaiąc ich ranieniu, i porażeniu niepodległych, i widząc powstaiących bez uszkodzenia, zaczął rozmyślać, iakim sposobem by ich pokonać. Gdy w tych zamysłach zostawał, przybiegł Sanszo, ktory go rozumiał iuż zginionym, przybliżaiąc się na podsłuch, ieżeliby czego się nie dowiedział. Czarci zaś z kuźnicy, widząc go uzbroionego, konno, z Dzidą w ręku, iako i Don Quiszotta, domyślali się, że ich więcey tym podobnych bydź musi na ustroniu, i że to żołnierze byli Krolewscy ktorzy ich chcieli zchwytać za zaboystwo, co nie dawno popełnili. Zbiegli się wszyscy zalęknieni nazad do kuźni, gdyż to była iedna w samey rzeczy, z tamtąd niektorzy w wodę w pław pouciekali, inni pokryli się w mieyscach niedostępnych, tak dalece, że Don Quiszott, nie mogł ich wynaleść. Sanszo uyrzał tych, co byli w wodzie, i na drugą stronę się przepławiali, Mci Panie, zawoła, iuż robota skończona, Diabli się sami potopili. Don Quiszott tak był w zapalczywości zapamiętałym, iż kilka razy obiechał w koło kuźnią szukaiąc drzwi, i weyścia, ktore uciekaiąc mocno utarasowali Rudnicy, i

poſtrzegłſzy iednego z tych, ktory ucie-
kał, czołnem ſię przebieraiąc na drugi
brzeg, zawoła: do mnie Charonie, do mnie
ſię uday; przepraw mnie, ieſtem cień A-
chilleſa, nie groſz ci dam od przewozu,
ale dzieſięć Dukatow; Rudnik ſię nie o-
beyrzał na te wołanie. Don Quiſzott roz-
gniewany, iak mogł, zachęcał Roſſynan-
ta, aby w pław za nim ſię udał, lecz ten
nie dał ſię użyć, nie lubiąc pływać;
piętami i oſtrogami go zwierał, dobremi
ſłowami, i pogrożkami zanęcał, niemo-
gąc nic wſkorać, i nie przeſtałby, aż
nadſzedł chłop podrożny, ktorego ſię za-
pytał, ieżeli Diabłow z tego piekła, w
drodze nie ſpotkał uciekaiących. Za-
prawdę rzecze chłop, ſą to prawi czarci
z piekła, ci hultaie, iak WPan powie-
daſz, bo częſto morderſtwa popełniaią;
ale będą daleko zapewne, ieżeli zawſze
biegną. Napadłem ich z dzieſięciu, kto-
rzy umykali co żywo, teraz w pośrzod
boru iuż będą ukryci, i ſam Diaboł by ich
niewynalazł, ani dogonił. Ale procz te-
go, WPan ſam, ze ſwoim wſpołecznikiem
byś ich nie zchwytał, więcey ich ieſt iak
trzydzieſtu, oprocz ſiłu innych prożnia-
kow, co ſię do nich przywięzuią. Dość

na tym moy bracie, rzecze Don Quiſzott, możeſz powiedzieć wſzędzie, że Kawaler Lwow zniſzczył, i wykorzenił Diabłow z piekła, i ich legowiſko. Widząc że nie było więcey do czynienia, odiechał. Tym ſpoſobem zakończyła ſię pomyślnie iedna z nayznakomitſzych przygod Don Quiſzotta, ktora mu ſię mogła kiedy przytrafić, gdzie nie zabiwſzy nikogo oprocz trzech pſow, okazał nayprzednieyſzey mężności dowody, godne piora Homera, albo Wirgiliuſza.



ROZDZIAŁ XXV.

Namieniaiący o napotkaniu przez Don Quiſzotta i Sanſza, Pokoiowego Xiężney; i rozmowie, ktorą z nim mieli

DOn Quiſzott tak był zapalczywością uwiedziony, iż nie zważał: na Sanſza, ani ſłow iego, co mowił, doſłyſzał; ochotny Koniuſzy, chcąc ſię ucieſzyć ze zwycięztwa ſwoiego Pana, zawołał, ſtoy, ſtoy Rycerzu, pohamuy ſię, ieſzcze maſz iednego przeciwnika do dania mu odporu. Don Quiſzott, ktory podnioſł ſzyſzaka trochę aby ſię ochłodził, odwrociwſzy ſię i pola zaiąwſzy nieco dla zapędu, biegł z oczami zaiſkrzonemi, ſpotkać ſię z zuchwalcem, ktory go wyzywał. Acz Sanſzo pomiarkowawſzy, że go nie uznał, zawoła: Mości Panie Don Quiſzott, czyli WPan chceſz także wiernego Koniuſzego Sanſza poſłać do piekła, iakeś uczynił nie dawno z czartami. Hey, odpowie Don Quiſzott, za coż ſię nie o-

powiedaſz, wieſz że ia nie zawſze lubię żarty. Zaprawdę, powie Sanſzo, ieſteś WPan tak ſtraſzny, iak ſam Bożek Mars, ale ſto razy odważnieyſzy, iak wſzyſcy Rycerze. Uważałem iak WPan ſiła męztwa dokazał, tak dalece, żeby tego i Papież i Ceſarz nie potrafił, i nie wątpię, że tam WPan ſtraſznego krwie rozlania i ſiekaniny narobiłeś. Przyznaię, rzecze Don Quiſzott, że nigdy Rycerz obłąkany nie był tak ſprzyiaiącey fortuny łaſkami obdarzony. W przeciągu dwóch godzin, iak trwała ta ſpotyczka, i iedna minuta nie była bezczynna. Miałem co do roboty, ze zgraią diabłow zawziętych, iednak boiaźliwych, iż mi nie śmieli dadź odporu; niemaſz tego narzędzia w całym piekle, iakiemi męczą duſze nieſzczęśliwe, ktoregoby nie użyli na pociſki, i odſiecz, i rzecz niepoięta, z iaką ſiłą ciężary ważnieyſze, niż ſami dzwigaią, i ze żwawością rzucaią; byłem niemi zgoła okryty, acz nie pognębiony, i gdyby Roſſynant ſobie nie ſprzykrzył na odwod ſię zwrociwſzy, całe Państwo Plutona, byłoby ſpuſtoſzone. Załuię, żem nie zſiadł z konia, byłbym ich w zatara-

ſowaniu dobywał, i przerznąwſzy im ucieczkę, wſzyſtkichbym pobił, i pobrał w niewolą. Pan Bog wie, rzecze Sanſzo, iakbyś ſię WPan z niemi obſzedł, czybyś ktorego darował życiem. Trzebaby bydź nadto dobrym, żeby takim biſom pſotliwym przepuścić. A ten Parafaragamgus byłże między niemi? Nie, odpowie DonQuiſzott, bo to ieſt tylko okno iedno piekielne, znać ſiedliſko Plutona, muſi bydź daleko głębiey, i tam ſię znaydowali Czarnoxiężnicy bez wątpienia. Alboż to, rzecze Sanſzo, dziś dzień wyznaczony, do wyſłuchania ſkargow potępieńcow. Tamuy, powie Don Quiſzott, każdy dzień i godzina ſą na to wolne i iednakowe, gdyż ſię zgromadzaią nie uſtannie, ze wſzyſtkich ſtron świata. Przynaymniey tam nie muſi bydź Chrześcian, rzecze Sanſzo i zapewne tamci wſzyſcy ſą Mahometanie i Poganie. Nie maią tam żadney wiary, odpowie Don Quiſzott. Coż tedy za rodzay tych duſz ieſt, zapyta Sanſzo? Alboż nie wieſz, rzecze Don Quiſzott, podziału, ktory dawniey był uczyniony według Mihologii, Niebios i świata. Jowiſz ſobie przywłaſzczył niebo, ktore-

go Panowanie należało do Saturna iego oyca; Neptunowi ſię doſtało morze pod rządy, a Plutonowi piekło, ktore wielką w pośrzod ziemi zawiera obſzerność. Zaprawdę, tego wſzyſtkiego nie wiedziałem, powie Sanſzo, i Xiądz Pleban naſz; nigdy o tym niewſpomniał, na ſwoich kazaniach. Nie ieſt też to, rzecze Don Quiſzott, oſnowa do kazania; opowiedaią tam inne prawdy ważnieyſze i niezawodne, ktorym tylko ſamym wiarę dawać należy. Więc ia trzymam ſię kazania, rzeczeSanſzo, reſzta zda mi ſię do baykow podobne. Niezakładałbym ſię oto, odpowieDonQuiſzott, iednakże znakomici ludzie o tym wſpominaią iako to, Homer, Wirgiliuſz, Owidiuſz i inni Poetowie Greccy, i Łacińſcy, nie mniey i tym podobni Dzieiopiſowie, ktorzy ſię ſławnemi uczynili, przez różne dzieła uczone. Ale niepoſpołu mowiąc, czy niemaſz co do poſiłku? nie małośmy dziś pracy ponieśli, i znużony ieſtem, a inaczey ſię ſił nie nabywa, tylko przez pokarm. Jako, rzecze Sanſzo przedrwiwaiąc, alboż Rycerze błędni, powinni myśleć o iedzeniu? W tenczas nie, zapewne, odpowie Don Quiſzott, gdy maią

inne doczynienie, i walki Rycerſkie odprawuią. Tam do kata, powie Sanſzo, ſpuściłem ſię na WPana ſłowa, i zakaz aby żadnego zapaſu żywności z ſobą nie wozić; niechciałbym dla przyſmakow i obżarſtwa, w niwczym naruſzyć uſtaw Rycerſtwa, ktore nie żartuie, i nic nie przepuſzcza omyſkow; wolałbym żeby ſto Kawalerow błędnych zdechło od głodu, niż te przełamać wyroki. Właśnie dobrzebym trafił, czyliż Ichmość nie wiedzą tego poſtanowienia, pocożby ſię tam wrazili, gdyby ſłuchać i wypełniać obowiązkow nie mieli? Doprawdy głodny ieſtem, rzecze Don Quiſzott, i dałbym co mam przy ſobie pieniedzy, za kawał chleba. Wezwiymy, powie Sanſzo Parafaragamguſa, ieſt teraz naſzym przyiacielem, zapewne nie odmowi tak małey rzeczy. Tyś iednał tę zgodę, odpowie Don Quiſzott, rozmow ſię z nim, i poprobuy ſzczęścia. Sanſzo oddaliwſzy ſię od Pana, i odwrociwſzy ſię zawoła: Hola, hey! kwiecie i ozdobo naſzych ſprzymierzonych Panie Paraſigamguſie. Te ſłowo wymowił iakby miał pełną gębę iedzenia. Nie rozumie cię Sanſzo, rzecze Don Qui-

ſzott, gdy tak nie wyraźnie będzieſz do niego gadał. Oto ſię nie trzeba turbować, powie Sanſzo, wſzyſtko poymie, a do tego myśli zgada. Potym głowę wznak ſkrzywił, i rękę podniosł do gęby wyciągnioną, iakby co nachylał. Coż to robiſz Sanſzo, zapyta Don Quiſzott, czyś ſłaby? zdaie ſię iakbyś poziewał, Nic mi nie ieſt, odpowie Sanſzo, niezważay WPan na te fraſzki. Podobno piieſz moy Sanſzo, powie Don Quiſzott, bo ſię tak znaczy iakbyś nachylał butelki. Mnie to nic nie obchodzi, odpowie Sanſzo. Zaprawdę Mości Panie, powtarzaiąc te zadarcie głowy z ręką zakrzywioną, i przez nieiaki czas bawiąc w tey poſtawie: ah! co za dobry człowiek, i rubacha ten Czarnoxiężnik? Alboż co doſtałeś Sanſzo żywności, zapyta Don Quiſzott? nie wytrzymuy mnie dłużey, gdyż mi śliny do gęby idą. Nie można, rzecze Sanſzo, dwóch gęb wraz do iedney butelki przypuścić. Naści W. Panu, odpocząwſzy, rzecze, ſpotkay ſię z nią, i podziękuy Parafaragałganowi za tę łaſkę. Jeſt to dobrze napoiem pragnienie ugaſić, rzecze Don Quiſzott, ale głodu nienaſyci. A więc powie San-

ſzo, trzeba podobno ſakwy wyprożnić do reſzty, ale WPan pamiętay drugi raz nie utrzymywać, że to ieſt wſtyd, dla Rycerzow błędnych wozić z ſobą żywności, ia zaś dam WPanu gadać do woli, a ſwoie będę robił, iedząc i piiąc na to dobrze z zapaſu, co będę miał; WPan będzieſz miał zaſzczyt umierać od głodu, iako prawdziwy Rycerz błędny, a ia zawſtydzenie, żyć naſyconym iak ubogi wieśniak. W tym Sanſzo wydobył kawał chleba białego, i pół indyka, poczęli zaiadać należycie, nie zważaiąc, że powſzechność potrzebowała, i oczekiwała wſporu pomocy, i obrony od napaśnikow. Przyznay WPan Mości Panie, rzecze Sanſzo do ſwoiego Pana, że ieżeli nie ieſt ładnie wozić z ſobą żywności, ale użytecznie. Zgadzam ſię w tym z tobą, odpowie Don Quiſzott, ale to nieznacznie czynić potrzeba. Jak to, powie Sanſza, gdzież ie ukryć, chyba w brzuch? a zaż lepiey nic niemieć do ukąſzenia, i bydź wygłodniały i wyſchły iak śledź wędzony, ſkórę tylko i kości noſząc. Zaprawdę nie pięknieby widzieć Kawalera tłuſtego, iak ſadło paſibrzucha; żartowaliby wſzy-

ſcy z niego, każdyby go nazywał ſpaſłym leżuchem i leniuchem zatyłym. Lepiey bydź letkim, wywiędłym z oczami zapadłemi, i policzkami w kleſſemi iak zmora; ale też trzeba mu ſię ſtrzedz od ognia, aby ſię nie zaiął iak ſucha drzazga, albo wiatru tęgiego, żęby go nie porwał, iak papierowego latawca. Dobrze powiedaſz Sanſzo, rzecze Don Quiſzott. Ale WPan rzecze, lepiey ſię krzątaſz wedle butelki, iakbyś chciał ią zniſzczyć do ſzczętu, tak ſię pośpieſzaſz, abyś duſzę z niey wyſtraſzył czym prędzey. Zaczekay WPan troche, niechcę bydź zapatruiącym ſię ſzczególnie uczeſtnikiem tey ſpotyczki, wolę bydź wſpołecznikiem duſzenia, choć za nie odpowiem. Odbierz Sanſzo, rzecze Don Quiſzott, dokończ iey. Dzię kuię wielce, powie Sanſzo, iużeś ią W. Pan wywnętrzył, nie maſz nad czym ſię paſtwić. Sanſzo zebrał wnet porządki ſtołowe, i wſiadłſzy na konie, daley poiechali. Wieżdżaiąc na gościniec torowny, ſpotkali młodego dzieciuka na dobrym koniu, ktory ich ſię pytał o drogę. Sanſzo uważywſzy go dobrze, zdawało mu ſię go poznać. Mości Panie

rzecze: czyli WPan nie iesteś ieden z pokoiowych Xiężney.... Tak iest, powie ten, alboż WPan znasz Xiężnę? Tak iest, powie Sanszo, dawno się znamy, iestem iey dobrym przyiacielem, i spodziewam się, że iest moią wzaiemnie łaskawą. Ah! Mości Panie przepraszam WPana, rzecze pokoiowy. Iesteś WPan zda mi się Imć Pan Sanszo Pansa, a ieżeli tak iest, to zapewne będzie ten, co iest w wspołeczeństwie z WPanem, Iegomość Pan Don Quiszott z Manszy. Oba, rzecze Sanszo, ciż sami, nie inni iesteśmy, co przedtym byliśmy, ieżeli nas u mamek nie odmieniono. Pokoiowy zsiadł z konia, i za nogę ścisnął Don Quiszotta, nie dozwalaiąc żadną miarą, aby nasz Rycerz uczczenie mu czynił podobneż, iak zamyślał koniecznie. Ah! Mości Dobr: rzecze, co za pociechę mieć będzie Xięstwo Ichmość, uwiadomienie pewne o nich odebrać, gdyż doniesiono im że WPanowie iuż więcey nie mieliście wyieżdżać na podiazdy, szukaiąc zatargow, i nawet gorzey powiadano. Coż takiego? zapyta Sanszo. Oh! dziwna rzecz, nie mogę tego wyrazić, odpowie pokoiowy. Ale coż za dziwy przecie! da-

ley nalega Don Quiſzott, czyli żeśmy byli więzieni? Gorzey, powie pokoiowy. Żeśmy byli zbici, dopowieda Sanſzo. Jeſzcze gorzey, rzecze. Coż tedy, bada ſię znow Don Quiſzott, żeśmy wygnani z Państwa zoſtali? Daleko okropnieyſze wieści, iak to wſzyſtko głoſzono. Że nas pies wściekły, albo wilk pokąſał, powie Sanſzo. Nie to. Żeśmy ſię pobisurmanili? Ani tamto. Zaprawdę Mości Panie, wſtyd mnie to wyiawić w ich obecności. Hey do ſto kadukow, zawoła Sanſzo niecierpliwy, coż to tedy bydź może? Toć nie powiedzą ludzie, żeśmy Mieſiąc zębami uchwycili? albo nas oſmagano na rynku; czyli nas wilcy pożarli? lub żeśmy rozbiiali po gościńcach? Nie to wſzyſtko, Mości Panie, odpowie pokoiowy, niechay ich Pań Bog broni. Powiedzże nam tedy, powtorzy Don Quiſzott, coż to takiego? nie możemy zgadnąć tak nadzwyczaynego przypadku, i mamy ſiła nieprzyiacioł rożnego rodzaiu, iż nie dziw, że o nas wiele baśni niegodziwych rozſiewaią. Zapewne to ſą obmowiſka nie prawdziwe, odpowie pokoiowy, i oczywiście ſię to pokazuie. Sanſzo nie mogąc wytrzy-

mać dłużey tego ociągania ſię, iuż go chciał łaiać zą przewłokę. Hey moy bracie, rzecze, powiedayże nam czym prędzey, co maſz mowić, bo ſię zpoznia, a ieſzcze mamy kawał drogi uiechać. Jużbym to WPanom był oznaymił, rzecze pokoiowy, tylko ſię obawiam urazić ich; bo Xiężna Jeymość ſzanuie, i lubi WPPanow; nie przepuściłaby mi, gdybym wygadał ſię z tym, coby im ſię niepodobało. Albożem, powie Don Quiſzott, wykradł Krolewnę? Nie to. Lub Oyca Swiętego chciałem zabić? czyli popełniłem iakie bezbożności i świętokradztwa? Uchoway Boże, odpowie pokoiowy, ieſteście WPanowie zbyt dobrzy Chrześcianie, żeby ich można oto poſądzać. Otoż teraz powie Sanſzo pewno natrafię, ieżeli zgadnę przyznaſz ſię ſzczerze? Przyrzekam WPanu wyznać, powie pokoiowy. Bez ochyby, dodaie Sanſzo, niewiem czemum nienapadł na to do razu; pewnie o nas mowią, żeśmy głupi i nierozumni. Nie, nie Mości Panie w cale co innego. Nie wiem tedy do ſto kadukow, co może bydź zawoła Sanſzo, złość mnie bierze, wolałbym nie żyć... Toż ſamo ieſt MosPa-

nie, przerwie pokoiowy. Jako, rzecze Sanſzo ma bydź to, a ia nic nie powiedziałem? Owſzem WPan wymowiłeś ſię, żebyś wolał nie żyć, tak też o nich rozgłoſzono. Czyli nas iuż nie żyiącemi twierdzono? powie Don Quiſzott. Nie inaczey, odpowie pokoiowy; wſzyſcy mocno żałowali tego nieſzczęścia, nawet Pani Rodryga, była wielce zaſmucona, i od płaczu ſię utulić nie mogła. Wdzięczny iey ieſtem za tę życzliwość, rzecze Don Quiſzott, ale za coż tak długo ſię opierałeś, opowiedzieć nam? alboż to rzecz wſtydliwa umierać? Mos Panie, rzecze pokoiowy, Xiężna Jeymość, nie dozwala tak ſzpetnych ſłow wymawiać, i komuby ſię przytrafiło nieuważnie to wygadać, zarazby był odedworu oddalonym. Zaprawdę, rzecze Sanſzo, nie ieſt to wymyſł, tylko ſama rzecz, bo nie można gorzey człowiekowi powiedzieć, iak to, że nieżywy; ślepy, chromy, garbaty, ułomny, małe to wady na przeciw śmierci, ktorą wſzyſtko złe w ſobie zawiera. Dalekoż zapyta Sanſzo ztąd do Xiężney? Siedm mil, odpowie pokoiowy. Kiedyż tam ſtanieſz moy przyiacielu? Po iutrze w

wieczor, rzecze. Czybyś nie wziął z sobą listu odemnie do Xiężney? Bardzo chętnie to uczynię, powie, i dziesięć pisaniow ieżeli WPan zechcesz. Zaczekayże troche, proszę, zaraz powrocę. W tym wziął na stronę Don Quiszotta, mowiąc mu, że miał list gotowy napisany do Xiężney, czyli mu radził posłać go. Obaczmy powie Don Quiszott, abym kota w miechu nie targował. Nie dla tego abym taił go przed WPanem, powie Sanszo, ale że zapieczętowany, otworzywszy go, iak potym przypieczętować? Prawdę mowisz, atoli nie można o nim dać zdania nie przeczytawszy, mam z sobą opłatek, to go znow zapieczętuiemy. Zatym otworzyli go, i czytali co następuie.

Do Xiężney Jeymości D... w Pałacu Jey Wysokości Wielebney oddać należy.

" Już tak dawno, Mościa Pani Xiężna,
" iak niemieliśmy szczęścią pisać do siebie oboie, to iest, ani do mnie Wasza
" Wysokość, ani ia do niey; iż mi się
" zdaie, że iuż na tamtym świecie ie-
" stem, gdzie iak nasz Xiądz Pleban powieda,

" wieda, nie mogą rozprawiać tamci
" zmarli, z tuteyſzemi żyiącemi. Co ia
" to wiem, iak ſię wymowić: że niemaſz
" gorzey zatrudnionego, iak ten co obra-
" ca pieczenią, a nie ſmakuie, i kto in-
" ny ią ziada. Tak Waſza Wyſoka Go-
" dność maſz tedy wiedzieć, że ieſtem
" uzbroiony Kawalerem od ſtop do głow,
" do prawdy, nie żartem. Czyni mi to
" cokolwiek chluby, ale mnie też drogo
" koſztuie za to ſkorę; nabyłem uczcze-
" nia pracą, i potem czoła iak warto.
" Mam tedy nowe uzbroiene świecące, iak
" złoto, prawdziwego konia, czyli klacz
" co ſię nazywa Flankiną, Dzidę, i reſztę
" do tego należytości, nawet Czarno-
" xiężnika domowego, nie ze wſzyſtkim
" niechętnego. Co zaś naypewnieyſzym
" znakiem ieſt Rycerſtwa, to, że guzy i
" pociſki, poczynaią na mnie ſpadać, iak
" grad gęſto. Odprawuiąc ſtraż nocną
" broni, zwyciężyłem, i zabiłem Don Ry-
" iaka, inaczey zwanego Don Grognarda,
" może WMci znaiomego, z przyczyny
" niezmierney liczby Czarnoxiężnikow,
" com widział w Domu Waſzey Zacno-
" ści. Te Czarty mnie prześladuią, i
" naprzykrzaią ſię iak muchy; ledwiem

" iedną nogą wſtąpił do Rycerſtwa, ſpot-
" kałem ſię z dwoma Kawalerami, kto-
" rzy byli z Afryki omamieńcy, dziwne-
" go złożenia, nazywaiący ſię z imienia
" Struſiowie. Moy Pan JPan Don Qui-
" ſzott z Manſzy, Kawaler Lwow był
" świadkiem tey bitwy, i przyzna Wa-
" ſzey Wielebności iak żwawo naciera-
" łem, i wiele dokazywałem, ale iednak
" ieden z tych Czarownikow zdradą mnie
" napadł i z tyłu ugodził w łyſinę oſzcze-
" pem, czyli pałką, tak, że mnie obalił do
" gory nogami. Jeżeli Waſza Wyſokość
" maſz iaki Balſam Czarnoxiężnikow,
" przyśley mi go co prędzey, proſzę, tam,
" gdzie znaydować ſię będę, bo widzę
" że mi nie dadzą pokoiu ci napaśnicy,
" ktorzy ſię zawzięli na moią ſkorę. Te-
" raz iey donoſzę, żeśmy wyiechali z
" Jegomością Panem Don Quiſzottem na
" czaty i przygody. Jeżeli Waſzmość
" będzieſz piſać do moiey żony, nic o
" tym wſzyſtkim niewſpomnieć, i nie-
" racz ſię wygadać, bo chcę zeyść nieſpo-
" dzianie, aby ſię nagle udarowała, gdy-
" bym zaś Synem nieprawym Ceſarza,
" czyli bękartem zoſtał, co nie ieſt tru-
" dno iak moy Pan powieda, niechcę aby

" o tym wiedziała, bo lubi pleść, ia zaś
" mogłbym w ten czas, o inną postarać
" się Białkę lepszą, aby wstydu sobie
" nieczynić. Bywayże zdrowa Wasza
" Wyniosłość, i wesoła, ia żyć, i umie-
" rać nie przestanę sługą wiernym, i wie-
" cznym Waszey Ulubioney Wysokości,
" aż się obaczemy z sobą, i ia przy
" iey pięknośći zostanę obecnym, i uni-
" żonym podnożkiem. — Kawaler Don
" Sanszo Pansa.

Przeczytawszy ten list Don Quiszott, nie życzył mu go posyłać, iak był napisany z wielą omyłkami, i wyrazami nieprzyzwoitemi, iżby z niego Xiężna drwiła, i wszyscy się śmieli. Nic to nie będzie szkodziło moiey osobie, powie Sanszo, znamy się dobrze, i poufale oboie. Szpilką zapiąwszy list, gdyż Don Quiszott przepomniał opłatka, o ktorym namienił, oddał Pokoiowemu. Widząc zaś że Don Quiszott zmarszczył się na to, iż go nie posłuchał, znow go chciał odebrać na powrot; acz Pokoiowy, rad mieć, co przywieść Xięstwu zabawnego, od tych szalonych Rycerzow, pokłoniwszy im się, konia zaciął, i oddalił się od nich, co mogł koń wyskoczyć.

ROZDZIAŁ XXVI.

Ratunek dany od Don Quiszotta, Panu Valerio, i iego żonie, napastowanych, od opryszkow.

ZAprawdę Sanszo, rzecze Don Quiszott, zadziwiam się twoiey poiętności, cowraz nieuważności. Wiele rzeczy coniebyś powinien bydź ich niewiadomym niebędąc uczonym, i prosto wychowanym, iednak ie wiesz; te zaś ktorebyś powinien znać dostatecznie, iako zwyczaynego używania w obcowaniu, wcale się na nich niepoznaiesz, iak gdybyś dopiero na świat przyszedł, bo wolę rozumieć, że to iest zaniedbanie twoie raczey, niż lekce ważenie przyzwoitości, i obyczayności. Coż się to ma znaczyć? zapyta Sanszo? To, rzecze Don Quiszott, żebyś niepowinien nic zaczynać bez poradzenia mnie się. Czyli niemasz wstydu w oczach pisać tak grubiańsko do Xiężney, z tą po-

uſałością oznaczaiącą proſtotę, całą gębą wieyſkim wychowaniem trącącą, z przyſłowiami, i żarcikami podłości pełnemi, i bardziey do karczemnych podobnemi? Hey, daymy temu pokoy; Mości Panie, rzecze Sanſzo, patrźmy ſami ſiebie, nieprzyganiaymy nikomu. Jużem to WPanu powiedział, że Sanſzo piſze iak Sanſzo, i więcey od niego wymagać nie można, iak to, co umie. Acz Sanſzo, zoſtawſzy Kawalerem, rzecze Don Quiſzott, trzeba żebyś ſię ſprawował według tey godności powagi, i piſał przyzwoicie iak Rycerz, nie iak Gbur, żeby nie tylko wyrozumiale, ale i roztropnie ſię tłomaczył. A gdy to będzie zabawne, i dobrze przyięte, powie Sanſzo, czyli niedoſyć na tym? alboż WPan rozumieſz, że ia pierwſzy raz do tey Pani piſałem? Zaprawdę znamy ſię dobrze poſpołu, mile przyimuie może piſania, choć proſte, ale ſzczere, i ia od niey. Gdy zoſtanę Synem Ceſarza, będę bardzieyſzym, i gorno piſać potrafię do Krolow daiąc tytuł moy Bracie, a do Elektorow moy krewny. Wyrażaiąc co o woynie, lub pokoiu, albo ważnych okolicznościach, przytknę ſłowka iedwabne, w bawełnę

obwiiane, i pozłacane. Inni mnie zabawiać będą, za mnie pisać, radzić, a ia im za to nadgradzać, i płacić; w tedy będzie iak owedy, a teraz iak nieraz. Gdybym się w Jeymości kochał, dołożyłbym, że słońce, i miesiąc, przy iey oczach, błyszczących, tylko są iak ciemne latarnie, usta iak korale, a zęby iak Perły ozdobne; płeć twarzy iak mleko z liściami roży rozkwitłey zmięszane, i włosy iak złote nici, w kołka zwiiane. Aleby sam Jegomość Xiążę, niemile to może przyiął, możebyśmy się pogniewali, a iak ia iestem uparty, i zawzięty, przyszłoby do bitwow, i kto wie czybym wielu Ziążąt niewygubił, możeby mnie wyklął, za to oyciec święty? Don Quiszott chciał mu na to odpowiedzieć, acz znayduiąc się pod gorą lasem gęstym obrosłą, gdzie zdawało mu się słyszeć iakiś halas, a Sanszo w tym z siadł z klaczy, chcąc poprawić popręgow, ktore niebędąc dobrze zapięte, siodło się wykręcało, czyli tak udawał. Będziesz tu na mnie czekał, rzecze Don Quiszott, ieżeli zechcesz, lub uważay ktorą drogą poiadę, abyś mnie dogonił. Sanszo dał mu na wolą oddalić się, nie lubiąc takich

mieyfc zgorzyftych, i ciemnych lafow, podobnych do złych przygod.

Don Quifzott przodem fię zapuścił do lafu, gdzie fkoro wiechał fpotkał dwoch ludzi, pozor nie dobry maiących, ktorzy zoczywfzy go uciekli. Wołał na nich; acz nieodpowiedzieli, pofpiefznieyfzemi krokami dążąc w gęftwinę, gdzie na konia przedrzeć fię ledwie można było. Ze wfzyftkich ftron zaieżdżał im chcąc pośledzić i dognać; w tym zapędził fię ściefzką, ktora go prowadziła na fkałę fpadziftą blifko przepaści, ztąd patrząc na doł, poftrzegł Białogłowę do drzewa, przywiązaną z włofami roztarganemi, i fukniami podartemi, maiącą inne oraz znaki nayfrożfzey gwałtowności. Zdjęty litością, fzukał drogi ziechania na doł, chcąc dadź pomoć tey kobiecie, ktorey ięczenia oznaczały nayciężfzą boleść. Gdy tak fię przeieżdżał śladu fzukaiąc, zdawało mu fię flyfzeć głos Sanfza wołaiącego; zaftanowił fię aby lepiey rozeznać, zkąd wrzafk pochodził, i chcąc fię odezwać, ufłyfzał wyraźniey krzyczącego. Do mnie, do mnie, fam zboycy! Don Quifzott trzymał fię na pogotowiu zważaiąc, ieżeli kogo niefpoftrze-

że, obaczył człowieka właśnie na niego wypadaiącego, i uciekaiącego co tchu, ktory niemogł go uyrzeć, gdyż las był gęsty, i manowięc szedł zakrętem. Zaczekay, zawoła Don Quiszott; lecz ten chciał nazad uciekać, widząc atoli Don Quiszotta, w te tropy za nim biegącego, zwroczył się z dobytą szpadą chcąc się bronić. Ten człowiek miał prawdziwą pozorność złoczyńcy; przeto Don Quiszott nieochraniaiąc go, Dzidą przebił mu prawe ramie nacieraiąc na niego, żwawo aby koniem stratował. Ten wściekły ktoremu szpada z ręki zranioney wypadła, wystrzelił z pistoletu lewą ręką do niego, acz nieszkodliwie, bo tylko po zbroi posluzem poszła kula, lecz tak roziuszył naszego Rycerza, iż umyślił życia mu nie darować. Sanszo w tym nadiechał, i ten zwiątpiony widząc się otoczonym, chociaż był ranionym, i Dzida ieszcze tkwiała w iego ramieniu, czynił nadzwyczayne wysilenia, iako rozpaczaiący, i życia się pozbyć chcący. Don Quiszott za pomocą Sansza, trzymaiąc go ściśnionym tak, iż im się wydrzeć niemogł, związali go, prowadząc przed sobą. A gdy się domyślił, że chcia-

li na doł się spuścić, czynił krzyki i ięczenia nadzwyczayne. Na ten hałas, przybiegło trzech pasterzow, ktorzy tam poblisko trzody paśli. Don Quiszott zważaiąc, że nie śmieli przystąpić, zabeśpieczył ich wołaiąc: przybliżcie się bez obawy, iuż zwierz iest schwytany, mamy zboycę w ręku. Przypatrzywszy się temu związanemu złoczyńcy, z ręką wiszącą zakrwawioną, rzekli do Don Quiszotta: dobrąś WPan zdobycz schwytał Mości Panie; iuż nie odmałego czasu, ten łotr się tuła w tey okolicy, i co raz ludzi zarzyna, i odziera. Maiąż tu ci hultaie, zapyta Don Quiszott, gdzie swoie ukrycie? Zapewne, rzeką pasterze w tey iaskini i WPan na tę drogę co do niey prowadzi wiechałeś. Gdzież wiecey WPana towarzyszow, spytaią się pasterze, rozumieiąc go bydź za dowodcę Krolewskich żołnierzy. Nie daleko, moie dzieci, odpowie Sanszo, i obaczycie do iutra tę okolicę wyczyszczoną od rzezimieszkow, zaręczam wam. Pasterze podięli się prowadzić tego niecnotę, ktory chociaż raniony, i związany, opierał im się, nie mało pracy i utrudzenia dodaiąc. Chciał się nawet

wrzucić w bliſką przepaść, i gdyby kilka krokow był ſię do niey przybliżył, po mimo ich opierania ſię, byłby za ſobą pociągnął prowadzących; ale mu plag nie mało dali, i tak ciaſno związali, iż ledwie ſię ruſzyć mogł. Przybyli wraz pod tę ſkałę, gdzie uyrzeli urodziwą Damę przywiązaną. Don Quiſzott śpieſząc do niey, aby odciąć związanie, uyrzał niedźwiedzia z pyſkiem zaiuſzonym, dla ktorego muſiał ſię mieć na oſtrożności. Wſzyſcy przytomni zalęknieni zoſtali; Sanſzo zaś więcey niż inni, i niżeli pokazywał po ſobie, trzymał ſię tuż ſwoiego Pana, okazuiąc iednak śmiałą poſtać. Atoli Niedźwiedź zaſtraſzony wielością ludzi uciekł. Don Quiſzott chciał udać ſię za nim w pogoń, acz Dama przywiązana zawołała: hey Mości Panie, proſzę dać pokoy temu zwierzowi, ieſt to ieden z moich wybawicielow. Don Quiſzott, zatym przybliżył ſię do niey; i zſiadłſzy z konia, poobcinał ſznury, ktoremi była przykręcowana, mowiąc: Niebo łaſkawe miało litość moia Pani nad iey niewinnością, zemſtę oraz czyniąc z niewagi wyrządzoney iey oſobie przez moie ręce; gdyż

fię nie mylę zapewne, że ten niegodziafz ieft ieden z iey prześladowcow. Ta Dama dzięki nayobowiązańfze Don Quifzottowi wyraziła, z poftawą iednak, ktora okazywała, iż więcey ią dotykało co innego, niż wolność odzyfkana. Potym obrociwfzy oczy na tego złoczyńcę, ktory od niey odwracał fwoie weyrzenie. Ah! zawoła, niechay te ftrafzydło z oczu moich uchodzi i zniknie; niemafz dofyć mąk na świecie, ktoreby wyftarczyły na karę za iego zbrodnie. Don Quifzott, kazał go przywiązać do tegoż drzewa, od ktorego była odwiązana Dama. Ta zaś wfparłfzy fię na ramieniu Don Quifzotta, i wzdychaiąc ferdecznie wfkazała mu ręką człowieka dobrze ubranego, leżącego nie daleko na ziemi, i we krwie broczącego. Ten ieft, rzecze, niecnoto fzkaradney twoiey zbrodni, cel i zbytek; co za wściekłość przywiodła cię, życie twoiemu Panu odbierać? Ah! ukochany Valerio! Ah! fmutna i niefzczęśliwa Eugenio? Na te fłowa zemdlała upadaiąc (pomimo ufilności Don Quifzotta, ktory ią utrzymywał) na ciało leżącego męża; zdawali fię oboie, bez

ſił i bez duſzy zoſtawać. Don Quiſzott i Sanſzo, nie wiedzieli co z niemi czynić, i iak ich ratować. Sanſzo miał chęć ſzczerą dobić hultaia, przyczyny tylu nieſzczęść; lecz Don Quiſzott mu zabronił, mowiąc, iż będzie potrzebny dla obiaśnienia tey zdrady, i wydania wſpołecznikow. Jeden z paſterzow, pobiegł do bliſkiego źrzodła, i przyniosł garnuſzek wody chłodney, ktorą ocucili Eugenią. Don Quiſzott uſiłował pocieſzać ią, czyniąc dobrą otuchę lepſzego powodzenia; acz okazywała rozpacz i żałość niepocieſzoną, łzow obſitość wylewaiąc, i wzdychania nieuſtanne, z ięczeniami i narzekaniami wydaiąc, iż wſzyſcy przytomni byli żalem zdięci. Paſterze proſili Don Quiſzotta, aby do nich na nocleg raczył przyiąć zaproſzenie, gdyż tylko iuż godzina dnia zoſtawała, iżby mu byli radzi iak naylepiey by potrafili; iakoż nie było beſpieczno w tym leſie dłużey bawić, bo ſię zbliżał czas, w ktorym zboycy ſię zwykle zgromadzali.

Chcieli wſadzić tę Damę na Roſſynanta, lecz powiedziała, żeby ſie nie mogła ſama na nim utrzymać. Więc Don

Quiſzott, wziął ią za ſobą na konia. Paſterze wnet na drągach zrobili nakſztałt łożka, i położywſzy na nim Valeria, nieśli go przodem zdala, dla pokazania drogi, i niechcąc przyczyniać Eugenii żalu, przez widok oſoby bliſkiey zgonu, do ktorey iak zważali, tak mocno była przywiązana. Sanſzo prowadził zboycę z wielką ciekawością, gdyż ſię rzucał i ciſkał, niechcąc daley poſtępować; gdyby na iego zdanie przyſtano, kazałby go zaraz obwieſić na gałęzi, nie morduiąc ſię z nim; lecz ſzczęściem dwoch paſterzow przybyło ſąſiadow pierwſzych, ktorzy ſię podięli doprowadzić go, poganiaiąc batogami. Za pòłmili drogi te ſmutne zgromadzenie przybyło do wioſki, z dzieſięciu chat ſkładaiącey ſię. Położyli Valeria w oſobney izbie na łożku, i Dama załoſna trzymana przez Don Quiſzotta, i Sanſza za ręce, weſzła do innego mięſzkania, gdzie niewiaſta i młoda dziewczyna, przyſtoynie ubrana, oświadczyły iey chęć uſłużenia, gdy tym czaſem złoczyńcę do ſtaienki zaprowadzono pod ſtrażą. Wnet napełniony zoſtał dom mięſzkańcami tey wſi, ciekawością widzenia obcych gości zdiętemi.

Don Quiſzott dowiedziawſzy ſię, że nie dalekie było z tamtąd Miaſto, poſłał iednego z paſterzow przytomnych, aby ſprowadził ſądową zwierzchność. Mości Dobr: rzecze mu ieden ſtarzec; każ W. Pan także Cyrulika przywołać, zdaie mi ſię, że ten Szlachcic ieſzcze żyie, wielość ran, i wylanie krwie, do tego osłabienie, i zemdlenie, tak bladym go czynią i podobnym do nieżywego. Prawda ieſt, rzeką drudzy paſterze, niosąc go, usłyſzeliśmy wzdychaiącego. Gdy Eugenia odbierała od tych kobiet uczynnych przysługi, ktorych potrzebowała, Don Quiſzott wziąwſzy z ſobą ſtarca, ktorego uznał bydź roztropnym zaprowadził do izby Valeria, pytaiąc ſię go, czyby nie można opatrzyć ran iego, nimby nadiechał Cyrulik. Zdaie mi ſię Mości Dobr: rzecze ten wieśniak że to ieſt naypilnieyſze, choćby tylko dla zaſtanowienia krwie i trzebaby go iak nayprędzey ocucić. W tym rozebrali z ſukień Valeria, ktore muſieli popruć i porozrzynać, Starzec mu pod nos i na uſta wlał wodki tęgiey ziołami przyprawney, począł wzdychać i gdy go poruſzali, oczy otworzył. Ten Pan,

rzecze wieśniak ſtary, żyie ieſzcze, i dobry znak ieſt iego polepſzenia przyſzłego, iż krwią nie chracha. Daley Mości Panie, zawoła, miey dobrą nadzieię, że będzieſz żył. Valerio ſpoyrzał na niego, nie znaiąc kto ieſt. Spytał ſię tylko ieżeli Eugenia żyie. Jeſt żyiąca, odpowie Don Quiſzott, nie ma inney boleści, tylko WPana przypadek żałośny, i gdybyś był w ſtanie widzieć ią, nayświększąby z tąd pociechę odnioſła. Ah! powie ſmutnie Valerio, ieſt to naywiękſza dla mnie radość iedyna, na tym świecie zdrową ią widzieć, i to, co mi o niey donoſzą, czyni mnie uſzczęśliwionym. Starzec rzekł, iż nie trzeba tak wiele pozwalać choremu mowić, i gdy ſię opatrzą iego rany, obaczy, ieżeli będzie w ſtanie, widzieć ſwoią ulubioną Damę. Don Quiſzott zatym proſił go, aby pozwolił obeyrzeć ſwoie rany i nie wiele rozmawiać zaklinaiąc go imieniem Eugenii; na co weſtchnął ſerdecznie, pozwalaiąc czynić co zechcą. Znaleźli dwanaście ran w iego ciele, ktore ſtarzec nie ſądził śmiertelnemi, przyłożywſzy na nie zioł ſtartych, i zawinąwſzy ie należycie, dał mu wypić

kieliſzek wina dla poſiłku, życząc mu, aby z parę godzin poleżał cicho, zaczym mu roſoł ſporządzą. Don Quiſzott niemogł wytrzymać, aby niepośpieſzył do Eugenii, opowiedzieć iey, że Valerio nie był niebeśpieczny życia. Lecz Sanſzo, ktory był bardziey gorliwy, niż uważny, iuż go uprzedził, i gdy ſię zapytał czyli mogł weyśé do iey izby, Sanſzo mu ſam otworzył. Przybliż ſię WPan Mości Panie, rzecze Eugenia, w ſtanie nieſzczęśliwym, w ktorym mnie znalazłeś, nie poczułam com mu winna, acz życie Valeria, całą wdzięczność moią dla niego wynayduie i ożywia. Nic mi WPani nie ieſteś powinna, odpowie Don Quiſzott. Jey wybawienie i Pana Valeria, ieſt to dzieło nieba; my tylko ſtaliśmy ſię ſłabemi narzędziami, ktorych użyło na oſwobodzenie niewinności. Opowiedział iey oraz ſtan Valeria, w ktorym ſię znaydował, i ſłowa ktore do niego wymowił, i że człowiek ſtary, zdaiący ſię bydź biegły w lekowaniu, upewnił go, że żyć będzie. Acz nie życzył, aby ſię z ſobą widzieli teraz, obawiaiąc ſię, żeby nagła radość oboygu, nie była ſzkod-

liwą.

dliwą. Eugenia zezwoliła nato, czego wymagali, pomimo usilney chęci oglądania go, uznaiąc te zmartwienie nie widzenia męża, z roztropnością złączone.

W tym żołnierze sądowi, po ktorych posłano, z Urzędem, Cyrulikiem, oraz niektoremi domowemi Valeria przyiechali, ktorzy dowiedziawszy się o przypadku nieszczęśliwym swoiego Pana, pośpieszyli na ratunek. Cyrulik wszedł do izby z dwiema żołnierzami, gdy inni z ich starszym poszli do Eugenii, gdzie także Pleban bliski przybył. Valerio przebudzony łoskotem spytał się czyby nie mogł widzieć Eugenii? Cyrulik odpowiedział, iż gdy obaczy iego rany, zechce zadosyć uczynić iego żądaniu. Nie znalazł niebespieczeństwa, oprocz krwie rozlania, mowiąc, iż ten co przed nim opatrywał, musiał znać się dobrże na lekarskiey umieiętności, nie przydał prawie nic do tych plastrow, ktore przyłożył starzec, kazał mu tylko dadź rosoł przyporządzony, i spoczywać spokoynie, z nikim nie gadaiąc; iż nazaiutrz odiąwszy pierwsze przełożenie, ła-

piey można będzie uznać, atoli ſądził, że dłużſze będzie cierpienie, niż niebeśpieczne wyliczenie i oświadczywſzy, że go będzie częſto odwiedzał. Zoſtawił przy nim dwóch Cyrulikow, aby go pilnowali; ſam poſzedł do Eugenii, tę dobrą opowiedzieć iey nowinę.

Niektorzy żołnierze poſzli do ſtayni oglądać zbòycę tam związanego. Czynili mu różne zapytania, na ktore niechciał odpowiadać; dawali mu poſiłek, lecz i ten odmowił. Gdy go badali, ſtarſzy ich oznaymił Eugenii, iż powinność iego Urzędu wymagała, aby ią także wypytywał, atoli maiąc honor znać ią przez zacność iey urodzenia, tylko to dla zwyczaiu i obowiązku ſwoiego zechce dopełnić, upraſzaiąc iey, aby ſama raczyła w przytomności świadkow opowiedzieć, iak ſię ſtał ten przypadek. Don Quiſzott, ktory ſprawiedliwość lubił, i zachowywał ściśle, lubo powierzchowności przeciwnych iego powołaniu nienawidził, proſił iey imieniem ſwoim, i obecnych, iżby wſzyſtkim rzecz miłą uczyniła, gdyby ſama ich uwiadomiła o tym nieſzczęśliwym przytrafieniu, zna-

iąc rozboynikow, zapewne muſi wiedzieć przyczynę tey gwałtowności. Pleban toż potwierdził, i przywodzca ſądowy dodaiąc, iż te oznaymienie iey, obiaśniłoby całą ſprawę, zaczęła w te ſłowa ią opowiedać.





ROZDZIAŁ XXVII.

Zdarzenie Eugenii i Valerio.

URodziłam ſię w Kroleſtwie Walencyi; nazywam ſię Eugenia. Margrabia de Bedemar, oyciec moy, był człowiek znany doſyć w oſtatnich woynach, tak przez czyny ſwoie chwalebne, iako i wyſoki Urząd woyſkowy, ktorym był ozdobiony. Prawie wſzyſcy ſzlacheccy ſynowie, tey okolicy ubiegali ſię, i mieli ſobie za zaſzczyt ſłużyć woyſkową, i uczyć ſię tey ſztuki pod człowiekiem tak znakomitym, ktory miał zachwałę bydź iednym z naylepſzych wodzow. Między innemi, ktorzy pod iego przewodnictwem woiowali, był Valerio Porto Carrero, ktory ſię naywięcey zakazywał, będąc tylko iego Adiutantem; na drugą wyprawę woyſkową otrzymał Pułk pod władzą moiego oyca, ktory u Dworu iego męztwo i zaſługi zalecił żądaiąc go mieć przy ſo-

bie iako należącego, i nayzdatnieyſzego do korzyſtania z iego nauki w woienney umieiętności. Gdy Valerio okazywał ſwoie męſtwo, Octavio iego brat pod pozorem ſąſiedztwa i krewności, częſto odwiedzał moią matkę, i nie zadługo ſię wyiawił, iż ia byłam celem iego uczęſzczania, a obawiaiąc ſię iżbym ſię nie domyśliła iego zamyſłow, oświadczył mi ſwoią miłość, ktorą wyrazami nieprzyzwoitemi, i czynnościami zbytkuiącemi potwierdzał. Cierpiałam to przez czas nieiaki bez uſkarżenia ſię, mniemaiąc, że poprzeſtanie na moie odmowienia, atoli przynaglona popędliwością, odrażona iego natarczywością, umyśliłam proſić matki moiey, aby temu zapobiegła. Wprzod iednak ſzukałam ſpoſobu ſama pozbyć ſię go, aby nie czynić rozgłoſzenia, ktoreby mogło bydź moiey ſławie ſzkodliwe; atoli Octavio był nazbyt gwałtowny, iżby miał przeſtać na zdaniach umiarkowanych. Dopraſzałam ſię przeto moiey matki, aby iego częſte odwiedzania zaſtanowiła; lub mnie oddała do klaſztoru bliſkiego, gdzie moia ciotka była Xienią. Matce moiey zdawało ſię przyzwoiciey odie-

chać na wieś, nie daleką, przed nikim tego nie rozgłaſzaiąc; wyiechaliśmy zatym, rozkaz zoſtawiwſzy domowym, aby dopytuiącym ſię o nas powiedzieli, że za kilka dni powrociemy. Tylko trzy dni tam miałam odpoczynku od nagabaniow; zły los pobudził przeciw mnie innego prześladownika tym niebeśpiecznieyſzego, iż pod pozorem ſkromney układności iego, oświadczenie było wſparte znacznieyſzym maiątkiem. Ten był Don Pedro naymłodſzy brat Valeria i Octavia, ktory oprocz działu fortuny oyczyſtey, pozyſkał od iednego ſwoiego krewnego darowiznę ſtu tyſięcy dukatow; za ktorą kupił maiętność bliſką naſzych dobr, tylko o mil dwie. Don Pedro, zdawał ſię łagodnieyſzy, niż Octavio, lecz tym zdradliwſzy, a że był przymilaiący, umiał przypodobać ſię moiey matce, ktorey czynił czeſte przyſługi, z naywiękſzym poſzanowaniem, tak, iż bez iego bytności tęſkniła, i prawie ſię obeyść nie mogła. Rożne wynaydował zabawki, i rozrywki dla moiey matki, gdzie byliśmy zawſze zaproſzeni, i wyznaię, iż to umiał tak przyſtoynie i przyzwoicie udawać, że chociaż nie mia-

łam żadney do iego osoby skłonności, iednak mile przyimowałam iego uczczenia. Moia matka ztąd pochop wzięła dawać dobre słowa Don Pedrowi przedemną; zachwaliwszy mi iego osobę, maiątek znaczny i sposob przyiemny obchodzenia się, wyiawiła mi, iż iey oświadczył do mnie przywiązanie, i w stanie iak znaydowaliśmy się, mniemała bydź to przyzwoitym zamezciem. Dziwno mi się zdawało, iż Don Pedro żądał otrzymać mnie raczey od moiey matki woli, niż przez przypodobanie mi się, i z moiego zezwolenia. Choć młoda byłam, zważałam iednak ten postępek iego, iako sztuczność urażaiącą mnie; ledwie grzeczność moia dla niego, nie obrociła się w nienawiść i odrażenie. Jednakże odpowiedziałam moiey matce, że woli swoiey w tym mieć niechcąc, do iey się stosować pragnę, atoli będąc nie małey wagi okoliczność, nie sądziłam, aby można to uskutecznić, bez dołożenia się moiego oyca. Odpowiedziała iż też same było iey zdanie, i w tey mierze ułożyła sobie pisać do niego. Prosiłam iey aby się nie śpieszyła, i gdym nie myśliła ieszcze o postanowieniu, a-

bym dobrze uważyła osobę, ktorą mi wyznacza. Jednak moia matka napisała do oyca, mowiąc mi, że mogę się spuścić na nią i że naywięcey zważa, w tym moie uszczęśliwienie. Blisko dwa tygodnie przeszły, iak żądney wiadomości od Octavia nie było, rozumiałam, że mnie zaniechał; acz odkrywszy gdzie ia byłam, przyiechał, zamawiaiąc, iż chciał odwiedzić brata, z ktorym niedobrze żył, przez zazdrość, iż go uprzedził w darowiznie maiątku, w gotowiznie od stryia. Przybył wraz z bratem do nas, i iego nalegania gwałtowne tak mi się sprzykrzyły, iż chcąc się go pozbyć, ledwiem nie zezwoliła na domaganie się Don Pedra. Szczęściem dla mnie w tym czasie doszedł list od moiego oyca, do matki pisany, w ktorym iey oznaymiał, iż wynalazł dla mnie męża, ktory iey się zapewne podoba, a dla mnie nie wątpliwie miłym, i przyiemnym będzie; że po skończonym obozie przybędzie, aby te małżeństwo do skutku przyprowadził, i żeby mnie wcześnie do tego przysposobiła. Nie bardzo to wdzięcznie przyięła moia matka, atoli szacunek i uleganie dla męża złączone z zau-

ſaniem, że go przemowi, i na ſwoią ſtronę nakłoni ſkoro powroci, były iey powodem, do utrzymania Don Pedra w nadziei, aż do przyiazdu moiego oyca, ktoremu odpiſała, iż do zdania, i woli iego, chce ſię ſtoſować, proſząc go oraz, aby ták głęboko ſię niewdawał, i ſłowa ſwoiego nie przyrzekał, iżby ſię mogł cofnąć, gdyby ſię lepiey zdarzyło. Oświadczenia, i dopominania ſię Don Octavia i Don Pedra nie były tak tayne, iżby ich nie poſtrzegano, albo ſię niedomyślano, i po między Damami z ſąſiedztwa, ktore u nas przybywały, Gabryiella de Gonſalve, ktora była moią przyiaciołką, iednego dnia mi powiedziała w poufałości, iżby iey ſię zdawało zdradzać przyiaźń i przychylność, ktorą ku mnie zachowywała, gdyby mnie w tym nie przeſtrzegła, co mnie naywięcey obchodzić powinno, ieżeli tak ieſt, iak twierdzą, że ci dway bracia, o mnie zamyślaią, mowiąc, że Don Octavio, był człowiek popędliwy, grubianin, naygorſzego umyſłu, i ſerca niegodziwego, ſłowem nie godny ſwoiego urodzenia, i nie maiący dość maiątku, aby to mogło bydź dla mnie przyzwoite zamęście.

Don Pedro zaś, lubo maiący dwadzieścia i pięć tysięcy rocznego dochodu, łagodnieyszy i przyiemnieyszy zdawał się na pozor; acz że to był duch utaiony, chytry, i zdradliwy, ktoremu dowierzać nie można; a do tego życia rozwięzłego, maiący skrycie dwie nałożnice, ktore utrzymywał, i wielowładne nad nim były, i do tego ieżeli żądać będę dowodami, okaże mi. Wyraziłam iey dzięki przyzwoite, za tę przestrogę, i dobre życzenie, i wzaiemnie iey się zwierzaiąc, opowiedziałam co się działo, iż ani do iednego, ani do drugiego, żadney nie miałam skłonności, tylko iię dzikość postępkow Don Octavio, a moiey matki większy szacunek dla Don Pedra, czyniły mi go znośnieyszym. W tym oba bracia poczęli się podstrzegać, w wzaiemney miłości, to powiększyło ich niezgody, i mnie nowe prześladowania nabawiło, ze strony Don Octavio, bez żadnego prawie względu; od Don Pedra zaś tayne podstępy się pomnażały, ktore mnie niemniey nużyły, z przyczyny, iż moia matka będąc mu sprzyiaiącą, nie dała mi pokoiu i spoczynku, w zalecaniu go.Ośmieliłam się napisać sama,

do moiego Oyca, dziękuiąc mu wielce, iż przy nayważnieyszych zatrudnieniach, i w nieprzytomności, dał sobie tyle czasu pamiętać o nas, i moim postanowieniu, iżby mnie znalazł zawsze gotową, iść za iego zdaniem, i wolą, bez zastanowienia się dodaiąc, iż iego godność, i dobro, imie było rownie poważane w Powiatach, iak u Dworu, i w woysku, gdyż miałam zadosyć oświadczaiących się o moią przyiaźń, atoli chętnie ich odstąpie bez trudności, dla wyboru, ktory mi raczył oznaymieć, prosząc go, aby mnie pozbawił tych naprzykrzonych bez rozgłoszenia, maiąc dwiema wraz dawać odpor natrętnym, iednemu gwałtownemu, drugiemu sztucznemu.

Prosiłam także Gabrielli de Gonsalve, aby też same powierzenie się uczyniła, moiey Matce, co mnie wyiawiła. Ma dosyć roztropności ta Dama, i po mimo sprzyiania moiey Matki Don Pedrowi, ieżeli iey zdania nieodmieniła, przynaymniey uczyniła ią ostrożnieyszą. Chciała się dowiedzieć skrycie prawdy tego doniesienia, i odkryła, iż była niewątpliwa. To złączone wraz z listem, ktory odebrała od moiego Oyca, donosząc iey

com mu pisała, umyśliła wyiechać do Madrytu, pod zmowką woli męża, w istocie zaś będąc niespokoyną, iż na zbyt podchlebiała namieiętnościom Don Pedra. Acz rożne przeciwności zatamowały ten wyiazd, co było powodem dla Octavia, i Don Pedra, ich nalegania daley popierać. Ukrywali się iak mogli oba przed sobą szpieguiąc się na wzaiem po taiemnie. Don Octavio, używaiąc nayniegodziwszych sposobow, ktore mogł wynaleść, i usiłuiąc przekupić wszystkich Domowych. Don Pedro zaś na złe obracaiąc, poufałość moiey Matki, począł śmiało do niey mowić, ktora niewidziała iak się go pozbyć, uwodziwszy go tak długo słowami łagodnemi. Ja chcąc ich obu uniknąć pod pozorem słabości, z pokoiu moiego niewychodziłam, niewidywali mnie tylko w Kościele, gdzie rozmow żadnych od nich nieprzyimowałam; i maiąc zawsze Gości obecnych, nieśmieli się zemną wdawać. Acz nic ich nieodrażało, ani nieprzyiemność moia, i twarzy odwracanie, ani trudność rozmowy ktorą mieli zemną zawsze byłam od nich otoczona, i napastowana. Na ostatek uroili, sobie w głowie oba, Don Octavio, że skrycie

może widywałam ſię z Don Pedrem; a teń, że miałem tayne porozumienie z iego bratem. I tak zawiſtni, ieden dla drugiego, ſami ſobie ſzkodzili, uważaiąc wſzelkie kroki ſwoie, wzaiemnie ſię podſtrzegali, co mi ſprawiło przez nieiaki czas ulżenie, od ich natężenia uſilności, bez nadziei iednak oſwobodzenia mnie, chyba za powrotem moiego Oyca. Rożnych zabiegow ſzukali, aby przeniknąć moie zamyſły. Don Octavio, ktorego miłość niezmierna czyniła hoynym, nad możność iego maiątku, rozrzucał ſowicie dary między ſłużących naſzych, gdyby ie byli chcieli przyiąć, lecz ci wierni ludzie, odmawiali iego podarunki, i mnie przeſtrzegali o przedſiewzięciach iego niegodziwych. Miał iednak ſzpiegow ſkrytych, ktorych niemożna było dociec, gdyż o wſzyſtkim był uwiadomionym, cokolwiek ſię działo w naſzym Domu; iak był popędliwy, niemogł wytrzymać, aby tego nierozgłoſił. Nie wątpię, iż to był ten nędzny, ktory teraz przykowany zdrayca, ktorego znalazł łatwieyſzym do przekupienia nad innych, gdyż ſtał ſię dość zapamiętałym dadź ſię namowić, na zdradę nayobrzydliwſzą, ktora ſię może

wynaleść na świecie. Don Pedro przebiegleyſzy niż Don Octavio, nie był iednak ſzczęśliwſzy, w ſwoich zabiegach. Wyiawił ſię przed iedną Panną, ktora będąc zabawną przy rozumie dokładnym, maiąc oraz głos piękny, i grać umieiąc, przychodziła do mnie codzienie, dla rozrywki, a że była uboga, rozumiał, iż ią ūymie do razu darami, i obowiąże dla ſiebie. Obiecała mu czynić przyſługę iakiey żądał od niey, i hoynie ią udarował; atoli ſzczerze do mnie będąc przywiązaną, przyięła te podarunki, dla obawy, aby inna nie tak mi wierną na złe nie użyła iego hoyności, i podłą duſzę maiąc, nie zdradziła mnie. Wiedziałem tedy od niey wſzyſtkie ułożenia Don Pedra, a ten ſię nic niedowiadywał, tylko to w czym chciałam, aby zoſtał uwiadomionym. Don Octavio, i Don Pedro, tak dalece zapędzili ſię w zawiſtney miłości popędliwość, iż chcieli z ſobą poiedynkować, co było im powodem do rozłączenia ſię. Don Octavio oddalił ſię przez nieiaki czas do ſwoich Dobr, i ta iego odległość, dała mi przez cokolwiek odetknąć, gdyż nie tak ſię obawiałam Don Pedra, ktory widząc trudność, zaſtania mnie ſamą w

pokoiu, nieuſtannie przebywał u moiey Matki, i czynieniem iey wymowkow, nadgradzał ſobie moią pogardę. Octavio atoli nie zaſpał ſwego przedſięwzięcia maiąc umyſł gwałtowny, ktory go czynił nieſpokoynym, knował zdradliwe podſtępy, godne tak przewrotney głowy, i złośliwego ſerca. Umyślił zatym wykraść mnie, zmowiwſzy ſię z kilką śmiałkami, bez czci, i wiary ludźmi, na wſzyſtkie zbrodnie odważonemi, zaſadzili ſię przez tydzień, czekaiąc na mnie w tym leſie, gdzieś mnie WPan zaſtał, i wybawił, maiąc śpiegow ktorzy mnie śledzili kiedybym wyiechała. To gdy im ſię nieudało, popełniali rożne zbrodnie, i morderſtwa w tey kniei, i w okolicach, niemogąc bydź wynalezionemi, gdyż mieli tayne ſwoie ukrycia podziemne, i coraz inaczey ſię przeſtraiali. Don Pedro, przekupiwſzy iednego ſłużącego Don Octavia dowiedział ſię od niego, o zamyśle iego Pana, i opowiedziawſzy tey Pannie, ktorą mniemał bydź iego poufałą, ta nam zaraz wyiawiła całą rzecz, i doniosła oraz, że Don Pedro miał kilku ludzi naiętych, aby tego gwałtu niedopuścili, tak dalece, że byłam beſpieczna, przez obronę

nawet iednego, z moich prześladowcow. Don Pedro niechcąc utracić, pory zaſzczytu, i ważności tey przyſługi znakomitey, oznaymił moiey Matce Don Octavia przedſięwzięcie, i ſwoie zabronienie tey niegodziwości. Odebrał od moiey Matki podziękowanie przyzwoite, do ktorego i mnie pociągnęła. To zbliżaiąc go, do nas więcey niż przedtym, otwarciey zaczął zemną mowić, niż dawniey oświadczaiąc mi, iż nie zamyślał nigdy otrzymać mnie tylko z właſnego zezwolenia moiego, i ſzczegulnie przez uſzanowanie dla Matki moiey, i dla mnie ośmielił ſię proſić iey, aby dozwoliła ſtarać ſię o moią przyiaźń. Wiele przytym obowiązuiących wyrazow przydał pełnych roztropności, ſzczere przywiązanie do mnie, bez wſzelkiego żyſku przyrzekaiąc; i może gdybym nie była uprzedzoną o tym, co mi o nim powiedziano, nie byłabym nieczułą na te iego przychylności dowody, ile będąc przyſtoyney poſtaci, i maiący wſzelkie obchodzenie człowieka poczciwego. Jakoż go przyięłam wdzięczniey, niż zwykle, iednak otuchy mu żadney nieczyniąc i dodaiąc, że względem moiego poſtano-

wienia,

wienia, zupełnie na wolą Oyca moiego ſię ſpuściłam, i na niey polegać zechcę, bez iego zezwolenia w żadne nie weydę obowiązki. Upewniłam go iednak, że wdzięczna będę, i pamiętna na zawſze iego uczynności, w przeſtrzeżeniu mnie, i bronieniu od napaści ſwoiego Brata. Zdawał ſię przeſtawać, na moim wymowieniu ſię, więcey oczekuiąc że ſwoiey ſtateczney miłości, zabeſpieczał mnie, od Don Octavio natarczywości, i bywać u nas nieprzeſtawał.

Po ſkończonym obozowaniu, Oyciec moy powrocił do Domu, i nie zoſtawſzy nas w Madrycie, poſłał ośmiu konnyh, aby nas przeprowadzili, oznaymuiąc, iż nas oczekiwał z niecierpliwością, wyiechaliśmy zaraz, i Don Pedro ktoremuśmy donieśli, o przybyciu naſzego Oyca, za dwie milę nas odprowadził, moia Matka niedozwalaiąc aby daley z nami iechał, rozłączył ſię z bardzo ſmutnym pozorem. Skoro ſię od nas oddalił, napotkaliśmy człowieka konnego zły pozor maiącego, ktory zważał pilno kto był w karecie, i tych co nas odprowadzali, i daley w ſwoią drogę poiechał. Powiedziałam maiey Matce, iż to był zapewne ieden ze śpie-

gow Don Octavia, uwierzyła temu łatwie, i zalęknioną została, w tym uyrzeliśmy kilku iednych pod lasem, do ktorych się tamten przyłączył. Moia Matka przywołała Dworzanina, ktory prowadził naszych Przewodnikow, mowiąc mu, iż tu blizko ukazywali się iacyś hultaie, aby się mieli Dworscy na ostrożności. Odpowiedział iey, że na nas ci opryszkwie nie będą mieli śmiałości porwać się, widząc dobrze uzbroionych liczność, gdyż tylko napastuią tych, ktorzy mogą łatwo pokonać. My zaś obronni iesteśmy nale-życie. Jakoż mieliśmy dwunastu konnych przez zaufanie naszego Dowodcy, moia Matka zabespieczoną została, i w dalszą podroż się udaliśmy bez obawy, chociażli zboycy nas na oku mieli, i nieznacznie za nami postępowali, między ktoremi widocznie postrzegliśmy Don Octavia.

Przyięci byliśmy iak naymiley od naylepszego męża, i Oyca, ktory się mogł kiedy znaydować. Wspolne były serdeczne uprzeymości wyrażenia, acz tak znaczny znaydował się nacisk obcych odwiedzaiących moiego Oyca, iż niemieliśmy żadney chwili sposobney rozmowić,

ſię z nim w oſobności. Powiedział mi tylko, iż nazaiutrz okaże tego, co za męża mi wyznaczył, a gdyby mi ſię niepodobał, nie zechce mnie w tym niewolić, będąc ta okoliczność, naywięcey mnie dotykaiąca, aby po mimo moiey chęci była ułożona, nie maiąc w tey mierze innego życzenia, iak moie uſzczęśliwienie, w zaufaniu iż zdanie moie będzie z roztropnością zgodne, i ſtoſuiące ſię do iego ſzczerych zamyſłow. Przemienioną będąc dobrocią moiego Oyca, odpowiedziałam, żem ſię ſpuſzczała zupełnie na iego obranie, i mogł moim ſercem, i oſobą rozrządzać, do ſwoiego upodobania. Odeſzłam w myśli bydź poſłuſzną rozrządzeniu Oycowſkiemu, ſpokoyną oraz i nayſwobodnieyſzą noc maiąc od dwoch lat, iakiem go nie widziała.

Skoro wſtałam na zaiutrz rano, ubrawſzy ſię ſpieſzną z upragnieniem uściſkania moiego Oyca dążyłam do niego; acz ſam mnie uprzedził wſzedłſzy do moiego Pokoiu wraz z Waleriem, ktory za rękę prowadził moią Matkę. Corko naymilſza rzecze Oyciec, daię ci za męża iednego z naypoczciwſzych Kawalerow, ktoregom mogł wynaleść, nad innych go ſza-

cuiąc, dla mnie przychylnego, ku tobie zaś zaręczam przywiązanego, i wiernego. W tym mnie poznał z Valerio, ktory wcale odmiennie przymilaiącym sposobem mnie przywitał, niż iego Bracia. Wyraził mi swoią chęć serdeczną, z uprzeymą i udatną łagodnością, nieoznaczaiącą nic ostrości umysłu woyskowego, tylko niewymuszoną układność; po pierwszych oświadczeniach Oyciec moy szepnął mi do ucha, pytaiąc się ieżeli mi się podobał iego wybor. Mości Dobrodzieiu odpowiem, niemam swoiego wybrania tam, gdzie iego zachodzi, nalegał atoli na mnie mowiąc; iż nic bez moiey woli czynić nie zechce, abym się iaśniey wytłomaczyła, gdyż o mnie chodziło; na to powiedziałam, iż wątpić niemoże o moiey podległości, i stosowaniu się do iego rozkazu, ktory będzie mi prawidłem, zdaniem moim kieruiąc. Mości Panie Valerio, rzecze mu Oyciec, ze swoią zwykłą szczerą poufałością wszystko poydzie z łatwością gdy sam zechcesz starać się o to, a ta Panna niepogardzi nim, wnet nowe złączenie naszey pokrewności nastąpi. Mości Dobrodzieiu rzecze, zdaie mi się, że trzeba wprzod serca

ſkłonności Jeymość Damy poradzić ſię. Atoli WPan Dobrodziey może obawiałeś ſię, iżby mi nie była ſprzyiaiącą. Nie, nie, Mości Panie powie, upewniam za iey ſpuſzczenie ſię na moie życzenie, i znanie ſię na WPana wartości, tylko idzie o wſpolne zezwolenie głośne; ach Mości Dobrodzieiu zawoła, czyli W. Pan Dobrodziey wątpić możeż, o moiey upragnioney chęci, gdy mnie łaſką ſwoią zaſzczycaſz, i tym pożądanym ſzczęściem obdarzaſz. W tym mi ſię ſkłonił do nog, proſząc abym ofiarę iego ſerca przyięła, i była zaręczycielką dobroci Hrabi de Bedmar. Moy Oyciec mnie wybawił, z zatrudnienia odpowiedzi, wziąwſzy za rękę podał Valeriowi, mowiąc, daię ci za męża moią corkę, zacnego człowieka, ktory potrafi ci ſię przypodobać, i wyznaię, iż żadney czynności z tak miłą chęcią niedopełniłem, iak tę. Slub wzięliśmy tegoż ſamego dnia; bez wſzelkiey okazałości, krewnych nawet z obu ſtron nie zaproſiwſzy dla krotkości czaſu. Tym bardziey, że moy Oyciec był tego zdania, iż nic tak uroczyſtym nie czyni Małżeńſtwa, iak wſpolna miłość, i ſzacunek zawieraiących ten

związek. Odtąd Valerio, kochał mnie szczerze, z prawdziwym przywiązaniem, i poważaniem, nasza miłość będąc wzaiemna, i nierozerwana, nigdy się nieumnieyszała, owszem powiększała.

Octavio, i Don Pedro, wnet dowiedzieli się o naszym złączeniu, i trudno wypowiedzieć, iakim to umysłem niechętnym przyięli. Octavio, do nadzwyczaynych popędliwości się porywał, chciał wyzywać na poiedynek Valeria, nieznalazłszy nikogo, coby się podiął w tym mu usłużyć, pokłocił się z temi, ktorzy mu odmowili tę usługę narażaiącą, i nieprzyiemną, upewniaiąc, iż sam sobie uczyni sprawiedliwość. Don Pedro, będąc odważnego serca, lecz nie tak zapalczywy, iak Don Octavio, niezapędzał się nieuważną zapamiętałością, użalaiąc się tylko, wszędzie na moią Matkę, iakoby mu nie dotrzymała słowa, i naywiększą względem niego popełniła niesprawiedliwość, ktora zemsty do Nieba wołała. Domyślaiąc się, iż ia byłam uwiadomioną, o iego skrytey miłości, i dla tego zdawało mu się nie tak mile go przyimowałam, iak mniemał bydź godzień, odegnał od siebie te dwie kobiety nierządne, wstydu

ich nabawiwſzy, i ſam ſiebie podawſzy w ochidę; okazuiąc, iż bardziey ze złości, niż z cnoty, to uczynił. Odtąd obay nienawidzili, i widywać przeſtali Don Valeria, a przez to dla mnie pomnieyſzyło ſię prześladowanie, wpoki moy Oyciec, i Mąż, bawili ſię w kraiu.

W Roku naſtępuiącym, wcześnie do obozu Oyciec, i mąż moy udali ſię, będąc pozbawioną tych oſob naymilſzych; moi nieprzyiaciele, zaczęli śmieley okazywać ſię Don Pedro, przyſłał do moiey Matki, żądaiąc pozwolenia odwiedzenia iey, odpowiedziała mu, iż gdy nieuczynił tey grzeczności dla Hrabi de Bedmar, Męża iey, i Valeria ſtarſzego Brata, obawiała ſię, aby nienaganiono przyięcia tey oſoby w Domu ſwoim; ktora zaniedbała obowiązkow względności, i poważania dla tych, co naywięcey ſzacować, i ſzanować powinna, wpokiby o ich zdaniu w tey mierze nie była liſtownie upewnioną. Te odmowienie odrażaiące, tak rozgniewało Don Pedra, iż nieprzeſtawał wſzędzie użalać ſię na moią Matkę, rozgłaſzaiąc, gdzie ſię tylko znaydował, iż od tey chwili iak go zdradziła, nie śmiała mu w oczy ſpoyrzyć. Octavio, ſam przy-

iechał do nas, i iak zwykle nieprzyzwoitemi obchodzenia się sposobami, śmiało żądał widzieć mnie, iako swoią bratową, iak gdybyśmy w naylepszey przyiaźni, z sobą żyli. Dano mi znać o tym i wątpliwą będąc iaką mu dadź na to odpowiedź, doniesiono mi, iż iuż wysiadł z Poiazdu, i wchodził do naszego Domu, Don Lopes, ieden z moich krewnych, ktory przybył do nas w tymże czasie na pożegnanie, nim odiechał do woyska, wiedzący o wszystkim co się stało; rzekł do mnie, iż poydzie rozmowić się wprzod z Don Octavio, niewątpiąc iż go, do roztropnego zdania naprowadzi. Z szedł na doł, i spotkawszy Don Octavio wchodzącego na schody, powie mu, gdzie W. P. idziesz Mos Panie Don Octavio, wszakże mu oznaymiono, że Eugenia słaba, i nie może się z nim widzieć. Tak bliscy krewni iesteśmy odpowie Octavio, iż to nie powinno nam czynić zastanowienia, i gdy tam WPan byłeś, mogę i ia bydź przyzwoiciey. Gdybyś WPan rzecze Don Lopes, koniecznie się napierał, moglibyśmy wprzod o podal ztąd, rozmowić się w tey mierze. Don Octavio wrocił się, wsiedli zatym, oba na konie,

kazawszy mi wprzod Don Lopes opowiedzieć, iż na ten dzień byłam uwolniona, od Don Octavia odwiedzenia. Skoro się oddalili od zamku, Don Lopes powie do Don Octavia, iż się wydziwić niemogę, iak i ważył się do Eugenii przyieżdżać, źle dość z nią obszedłszy się; czyliż mogła dobrze przyiąć człowieka, ktory iey względem zamęścia żadney nieuczynił grzeczności oświadczenia. Jakim prawem powie Don Octavio, śmiesz mi WPan czynić napomnienia, tym odpowie Don Lopes, iż ie umiem dawać, i WPan ich wielce potrzebuiesz. Mam ieszcze i co więcey mu powiedzieć, gdy się niezaspokoisz. Octavio, nie będąc zwyczaynym znosić takowych przymowkow, spoyrzał na Don Lopesa, oczami złością zapalonomi, mowiąc, iż więcey nieżądał dowiedzieć się; porwał się zaraz do szpady, nazbyt żwawy, rzecze Don Lopes, iesteś WPan Mci Panie Don Octavio, życzyłbym mu poskromieć tę zapędliwość, w tym dobył także szpady, poiedynkowali z sobą. Don Lopes dwa razy pchnął Don Octavia, i wytrąciwszy mu broń z rąk, rzekł, powinienbym pozbawić świata, tak obmierzłego człowieka, atoli go

życiem daruię, przez wzgląd dla Don Valeria, moiego przyiaciela, chciey w tym poprawić się, i pamiętay, że ia go, o to proszę. Przybył zaraz do nas Don Lopes, oznaymuiąc co się stało, i napadłszy w drodze służących Don Valeria, powiedział im, aby iechali do swoiego Pana dadź mu poratunek będąc słabym. Nazaiutrz Don Lopes odiechał do woyska. Moia Matka, i ia, napisaliśmy do Oyca, i do Valeria, tak donosząc im o tym poiedynku iako też radząc ich się, cośmy mieli daley czynić z temi natrętami. Prosiłam oraz Valeria, aby nie miał za złe Don Lapesowi tego przypadku, iakoż był mile przyięty od Oyca moiego, i od męża. Octavio, dwa Miesiące leżał w łozku, więcey z zawziętości, iak od ran. Posłałam Dworzanina naszego do niego z oświadczeniem użalenia, nad iego niepomyślnym przypadkiem. Odpowiedział mu dość nieprzyiemnie, żartuiąc z tey uprzeymości moiey, iakoby zmyśloney. Iż był żyw ieszcze, na ukaranie nienawistnych, i okaże to istotnie. Te pogróżki przynagliły nas, udadź się do Dworu, zkąd obebrał rozkaz, sprawienia się ze swoich czynności, acz tegó niedopełnił;

tak dalece, że moia matka i ia, prawie z domu nie wyieżdżąliśmy inaczey, tylko wielością ludzi otoczeni.

Więcey nie dało nam ſię ſłyſzeć o obrotach Don Octavia, i Don Pedra, przez ſześć mieſięcy, dowiedzieliśmy ſię tylko, że ſię poiednali, i że Octavio przemieſzkiwał u Don Pedra, co nam przeſzkodziło, letniego zabawienia ſię na wſi w ich bliſkości, chociaż naſz dom był bardzo miły i przyiemny. Na końcu tegoroczney woyny móy Oyciec zoſtał niebeśpiecznie ranionym. Przywieziono go do Madritu, i Valerio otrzymał pozwolenie, iechania z nim poſpołu. Oyciec móy ukochany umarł od ran, powſzechnie żałowany ode Dworu, i od ſamych nawet nieprzyiacioł. Niepotrzeba mi opowiadać ſmutku, ktory ſprawiła ta ſtrata, całemu domowi naſzemu. Ja ledwiem nie była życia pozbawiona z żalu, moia Matka w klaſztorze zakonnic zawarła ſię, chcąc tam dokończyć wieku, gdzie nie przęſtaię łzow wylewać, i modlić ſię za iego duſzę.

Valerio potym odprawił trzy obozowania, i będąc kilka razy ranionym w

ostatniey bitwie, musiał powrocić do domu, dla uleczenia ran.

Od dwóch miesięcy, dopioro począł omagać, i lekarze doradziwszy mu, aby dla nabrania sił i powietrza zdrowego u-życia, polowaniem się rozrywał. Dzisieyszego poranku, wcześnie się wybrał na łowy w tym przedsięwzięciu, i wyznaczył mi mieysce ziechania się w naszey wsi, w bliskości Don Pedra, mowiąc mi, abym tam przybyła w wieczor, iż każe wszelkie uczynić przygotowanie, dla rozrywki i zabawy naszey. W tym ułożeniu wyiechałam dziś po południu, z kilką kobiet służących, i iednym dworzaninem, maiąc tego hultaia służącego przy sobie, ktorego WPan wypytywał się, co długo dość zostawał przy moim Oycu, a po zamęściu moim z Valerio, prosiłam, aby go przyiął w swoią służbę. Nie mogłam dowierzać aby miłość, a raczey wściekłość moich szwagrow, była zdolną ożywieć po trzech lat przytłumienia. Acz znayduiąc się o ćwierć mili od lasu, wypadło dwóch hultaiow przebranych, z odwiedzionemi pistoletami, do okien moiey karety grożąc. Dworzanin, ktory był zemną, chciał

mnie obronić, lecz zoſtał ranionym w rękę od wyſtrzelenia naiemnikow, tak że upadł na ziemię, i niewiem co ſię potym z nim ſtało, ieſt do podobieńſtwa, że go zamordowali. Co mnie tym bardziey nabawiło boiaźni, iż ten niegodziaſz, ktoregoście WPP. ſchwytali, naywięcey mu dowierzałam, że doſyć śmiały, zamiaſt nas bronić, złączył ſię z napaſtnikami, i przymuſili ſtangreta, aby do laſu zwrocił karetę.

Dotąd mniemałam ich bydź rozboynikami, atoli poſtępek niegodziwy Pedray (ieſt to nazwiſko tego zdraycy) przeświadczył mnie, iż to była ſprawka Octawia zmowa, i powiękſzyły ſię tym bardziey moie poſtrachy, nie mogąc ſobie wnoſić nic dobrego, od tak niebeśpiecznego nienawiśnika. Gdym była w ręku tych bezbożnikow, okazał ſię konny iadący, maiąc za ſobą dwòch ſtrzelcow i pſy gończe, ſkoro go uyrzeli moi prześladowcy, naglili powożącemu harapnikami, i płazami ſzpad biiąc go, aby poſpieſzał w las, acz ten wierny ſługa, ſpodziewaiąc ſię pomocy od poluiących, ktorych poznał, wytrzymał ich plagi nie poſtępuiąc z mieyſca, w roztargnie-

niu i zawziętości tych gwałcicielow, iednemu maſka z twarzy ſpadła, uznałam go, iż to był Don Octavio, zaczęłam wołać, krzycząc ze wſzyſtkiey ſiły, tym bardziey rozpaczaiąc, i czyniąc wyſilenia, aby wyſkoczyć z karety. Valerio, ktory był ten myśliwy doieżdżaiący nas, poznał moią karetę i co mogł wyſkoczyć na koniu ze ſtrzelcami dążył na ratunek, atoli mało broni mieli przy ſobie. Octavio uyrzawſzy ſwoiego brata i domyślaiąc ſię, że iego zamyſły niegodziwe będą odkryte, całą ſwoią złość wywarł przeciwko niemu, uſiłuiąc pozbyć ſię tak iawnego świadka ſwoiey zdrady obrzydłey, włożył nazad maſkę na twarz, i rzucił ſię na Valeria zdobytą ſzpadą, gdy ſztychy wzaiemne do ſiebie wymierzali; ſtrzelcy Valeria, przyłączyli ſię do ſwoiego Pana, drugi przeciwnik maſkowany, przybiegł do pierwſzego na pomoc, i za nim kilku z laſu ſię wyſunęli. Daley niewiem co ſię ſtało, znayduiąc ſię w ſtanie prawie bez zmyſłow zapamiętałym; w tym Pedraria niecnota, i drugi z nim łotr, porwawſzy mnie z karety, zawlekli w te mieyſce, gdzieś mnie WPan znalazł u-

wiązaną, niemogłam widzieć dalszych ich niegodziwości obrotow. Ze wszystkich moich służących, ieden tylko za mną pobiegł, i ten bezbronny rady im dadź nie mogąc począł wyrzekać i wywoływać że wszystkiey siły wymyślaiąc i złorzecząc tym zboycom co mnie porwali, nie wątpiąc, iż to było na zamordowanie. Jakoż nie poszło na prożno iego wołanie, bom uyrzała Valeria do mnie pośpieszaiącego, lecz zakrwawionego, rozumiałam że przemogł ich nieprzyiacioł, lub ieżeli go uznali, zgryzota sumnienia, była im powodem ochronienia go, acz nie długo tey doznałam pociechy. Octavio ze swoiemi wspołecznikami zbliżył się, rozpoczęli znow bitwę, ktora trwała blisko pół godziny, widziałam Valeria ranionego, i upadaiącego na ziemię w tenczas we mdłościach, w cale zmysły utraciłam. W tym smutnym stanie moi prześladowcy, chcąc mnie na konia wsadzić, ocucili szamotaniem i szarpaniem z omglenia, widząc się w ich mocy wydzierałam się ze wszystkiey siły, nayokropnieysze dla siebie przewiduiąc skutki ich przemocy, i tak pomięszałam ich srogie

przedſięwzięcia, iż przynagleni zoſtali przywiązać mnie do drzewa! Ah! iakże wypowiedzieć potrafię reſztę co ſię działo zemną. Octavio zamordowawſzy prawie na śmierć moiego męża, przeciwko mnie całą ſwoią natarczywość złośliwą wywarł, i dopełniaiąc miary nieprawości, chciał oſtatni i nayniegodziwſzy gwałt uſkutecznić; w tym uſłyſzałam głos (zdaie ſię zapewne, że Don Pedra, gdyż innych nie miałam nieprzyiacioł) ktory zawołał. Ah! to nazbyt Octavio, nie dozwolę tey gwałtowności, doſyć zemſzczeni zoſtawaliśmy. Niewczeſna dotkliwość, rzecze Octavio bezbożny, nie doſyć dla nas zemſty gdy iey z Eugenii nie otrzymamy, przybliżył ſię do mnie, zatym zrzuciwſzy maſkę, iakby nie doſyć było okrucieńſtwa w ſzkaradnym uczynku, ktory zamyślał uyścić, chciał go ieſzcze przyczynić w obrzydliwości, i dodać mi śmiertelnego żalu, przez poznanie ſprawy tey niecnoty. Acz niebo litościwe, wyſłuchało moich modłow gorących, i wybawiło mnie cudem od tey zelżywości, ſtawſzy ſię moim iawnym zaſtępem. W tym razie właśnie gdym tylko płonne mogła czynić wyſi-

wyſilenia obrony, ſtraſzny niedźwiedź wypadł z kniei, porwał go wpoł, i pobiegł z nim w gęſtą puſzczę, więcey o nim ſłychać nie było, tylko głos i jęczenia żałośne tego nędznika, rozlegały ſię po leſie. Nie mogę wypowiedzieć com uczuła w tym zatrwożeniu, ſamam o ſobie nie wiedziała, co ſię zemną działo, i tylem miała nieſzczęść do opłakiwania, nie wiedząc nad ktorym w przod ubolewać, iż nie mogłam bydź tchnięta zgubą tego, ktory był ich przyczyną. Atoli zdaie mi ſię, żem przeniknioną nieco zoſtała użaleniem, nad tak ſmutną dolą, i końcem nędznym tego bezbożnika. Na tak okropny widok, koń Don Pedra rozhukał ſię i zbiegał z nim daleko, nieokazawſzy ſię więcey, mniemałam, iż już pozbawioną zoſtałam, wſzyſtkich moich prześladowcow. Opłakiwałam Valeria, ranionego śmiertelnie, uſiłuiąc zerwać moie zkrępowanie, aby mu dać pomoc i ratunek nayprędſzy, lub przy nim życia dokończyć. Acz ieſzcze nie koniec był moich dolęgliwości, przeznaczoną zoſtaiąc na nowych uciſkow doświadczenie i wytrzymanie. Pedraria, ktory zalękniony niedźwiedzia

widzeniem, ukrył się w leśie, powrocił do mnie widząc śamą, miał tyle zuchwałości powiedzieć mi, iż dawno się we mnie kochał, aże nikt mu teraz nie był przeszkodą, do naśycenia iego niegodziwey pożądliwości, rzekł iż nieprożno na tyle niebeśpieczeństw wydawać się ośmielił, aby nie odniosł korzyści. Jako niecnoto zawołam, czyli nie dośyć mnie uznaieśz bydź nieszczęśliwą, przydaiąc ieszcze zbrodni, do moich niepomyślności. Niezważałam co mi odpowiedział, acz iego pozor wydawał, iż na wszystko złe był odważonym i wszelkiey gwałtowności od niego, obawiać mi się należało. Ze wszystkich śił zaczęłam krzyczyć, przyśpośabiaiąc się do naymocnieyszego odporu, w tenczas właśnie ten niegodziaśz usłyszał hałas, i łoskot w leśie, i uciekł zaklinaiąc się na niebo, i piekło, iż tego powetuie, i nie śam zginie. W tym razie naygorszym niebo łaskawe WPana zesłało, na oswobodzenie moie z ostatniey złey toni, w ktorey się znaydowałam, WPan przemogłeś nayzdradliwszego z moich nieprzyiacioł. Sam ieden tylko niezostałeś ustraszonym niedźwiedzia widowi-

ſkiem, ktory tylu innych zatrwożył, i rozegnał, cnotę mi zachowałeś, wolność przywróciłeś, i życie moiego męża ratowałeś: bo ktożby inny ziednał mu ſpoſobność uleczenia i mnie obronił, całą noc oboie będąc wyſtawieni na dzikich źwierząt ſrogość i okrutnieyſzą nie ludzkich ſtraſzydeł na wſzelkie zbrodnie rozpuſzczonych, bezbożność.





ROZDZIAŁ XXVIII.

Gdzie Don Quiſzott napomina wſzyſtkie Stany, i przeciwko zepſowaniu ich, mowi gorliwie.

DOn Quiſzott przenikniony opowiedzią Eugenii, iey urody i rozumu wybornością, niemniey wyrazow dokładnością, niewypowiedziane pochwały iey przyznawał, bardziey ieſzcze wyſtawiaiąc iey cnotę, i mowiąc, iż ta nieba pomoc dla niey ściągnęła z oczywiſtemi dowodami pomſty nad naywinnieyſzemi iey prześladowcami, znow Eugenia mu dzięki powtorzyła, na co Don Quiſzott, odpowiedział, iż za tę małą przyſługę, ktorą iey wyświadczył mniemałby ſię doſtatecznie nadgrodzonym, gdyby mogł mieć opiſanie tego zdarzenia tak dokładne, iak go opowiedziała. Możeſz tę WPan otrzymać odemnie, powie mu Urzędowy człowiek, moy piſarz ie doſtatecznie wyraził, i

żadney nieopuścił okoliczności. A gdy się WPan dołożyłeś do tey czynności znaczną częścią, nie należy się, abyś pozbawionym został swoiego żądania, i uwiadomienia, niemniey przyzwoitych pochwał i wdzięczności, ktore wnet będą powszechnie rozgłoszone. Jako Mości Panie rzecze Eugenia, alboż WPan chcesz obwieścić wszystkich, o moim smutnym przytrafieniu? Jestem powie do tego obowiązanym moiego Urzędu powinnością Sędziom go przełożyć, a może i Dworowi trzeba będzie donieść. Właśnie w tym dla WPani, i Imć Pana Valeria zawiera się korzyść, i nie uczynią sławie iey naymnieyszego pokrzywdzenia, owszem zachwałę. A z Pedraryią Mos Panie Namieśniku, odezwie się Sanszo co będziemy robić? Ten odpowie, musi odnieść z katowskich ręku karę przykładną za swoią zbrodnią, i za grzechy pokutować iak zasłużył, obawiam się rzecze Sanszo, aby nie była przymuszona i gwałtowna pokuta, przeto nie będzie miał zasługi, a ieżeliby nie było w razie Mistrza i sprawcy; na ukaranie go, ia sam podeymuię się chociaż Rycerz uzbroiony iestem, obwiesić go

moiemi rękami gładko na ſzubienicy, a choćby i na gałęzi, rozumiem żebym nigdy lepſzego uczynku zaſługuiącego nie dopełnił, małoby to było za iego przeſtępſtwo, rzecze Namieśnik, i łatwoby ſię pozbył winy, za tak ſzkaradny wyſtępek. Eugenia, ktorey ta rozmowa nie bawiła, ſpytała ſię iak ſię ma Valerio. Don Quiſzott poſzedł do niego z Cyrulikiem, zaſtawſzy go śpiącego ſpokoynie, niechcieli przebudzić, opowiedziawſzy to Eugenii, tak była wielce uradowana, iż zezwoliła na poſiłek, ktory iey ofiarowali, paſterz z żoną, ten był doſyć ſchludny, i ſmaczny, według ich przepomożenia, Eugenia proſiła Don Quiſzotta, aby uſiadł wedle niey, Namieśnik, Sanſzo, i Cyrulik zaſiedli naprzeciwko, wzbraniaiąc ſię nieco przez grzeczność i uſzanowanie dla Damy, ktora ich do tego przynagliła. Podczas wieczerzy Don Quiſzott, miał długą przemowę dość roztropną nie mięſzaiąc nic błędow Rycerſtwa. Namienił o ſprawiedliwości nieba, ktorego doznano oczywiſtego dowodu w teraźnieyſzym przypadku, iednego znayznakomitſzych iakie ſię trafiały od ſtworzenia świata, co

ieſt ſkrytości ſądow Boſkich, i naywyżſzey Opatrzności iawnym znamieniem, maiąc zawſze baczność nayprzezornieyſzą, na ludzkie ſprawy, i uczynki, długo wſtrzymuie miecz ſwoiey kary, i ſprawiedliwości, nad głowami winnemi, grzeſznikow bezbożnych zawieſzony, często zoſtawuiąc niewinność uciemiężoną, dla doświadczenia cnoty i ſtałości. Lubo nie cnotliwi żyią w pomyślności, i obfitości do czaſu. A poczciwi i ſumienni, ięczą uciśnieni nędzą, i niedoſtatkiem, iakby zapomnieni, i odrzutkami przyrodzenia byli, lecz ſmutny i opuſzczony ſtan tych, mowiąc według zwyczaiu świata, ich prześladowania i cierpienia, ſą prawdziwym przeznaczeniem wybranych, i ulubionych. Szczęśliwość zaś mniemana, i znikoma światowa tamtych, i złe iey użycie, ieſt oznaczeniem odrzucenia, i zguby wieczney. Ztąd do innych ſtanow w ſzczegulności udaiąc ſię, uwodził ſię gniewem i niechęcią, przeciwko złym ſędziom; niegodni rzecze Urzędow co piaſtuiecie, ktorzy zamiaſt bydź obrońcami niewinności, ſtaiecie ſię przytłumicielami prawdy, ktorzy zaprzedaiecie i oſławiacie prawność

i ſłuſzność, co karzecie nie przewinionych, ochraniaiąc winowaycow; powierzoną wam władzę hańbiąc, i na nieprawość używaiąc: zamiaſt bydź obywatelow zaſtępcami, od przemocy możnieyſzych, ſtaiecie ſię uciemiężycielami, ktorzy pod zasłoną uprzedzenia, zważacie ieżeli ci, co od was żądaią ſprawiedliwości, ſą łaſk Krolewſkich uczeſtnikami, albo ręce dla was maią otwarte na dary; wy oſzukańcy i krzywdziciele poſpolitości, ktorym powierzone zawiadywanie ſkarbu Państwa; co pod pozorem dogodzenia potrzebom ſtanu, pożyczacie na wyſoki zyſk i lichwę, pieniędzy Panuiącemu i obywatelom, wymogłſzy na to Krolewſkie zezwolenia, ogołocacie i Pana z maiątku, i Narod z pożywienia. Wy pychą nad zamiar nadęci, i łakomſtwem nienaſyconym tchnący, przywłaſzczyciele władzy naywyżſzey, co przyiacioł i nieprzyiacioł nie ochraniaiąc, wydzieracie gwałtem fortuny, i maiątki ſłabſzym, gdy podſtępnych ſpoſobow wam nie ſtaie? Rządzcy i ſprawcy Kraiow powierzonych wam, zdradzaiący zaufanie Krolow, przez przeniewiarſtwo obrzydłe winnego hoł-

du i posłuszeństwa Monarchom oddać unikacie; obronne miasta, woyska i skarby sobie przywłaszczacie; czyniąc się z podległych samowładcami. Przestępcy Praw Boskich i ludzkich, co z nierządow, ktore podszczacie, korzystać usiłuiecie, gwałty i bezbożności popełniaiąc; zaślepieni żądzą nieugaszaną nabycia bogactw, i zmocnienia się do Tronu sięgacie, pod pozorami wymyślonemi; uwodząc wodzow woyska i Narody, nie będąc żadnym bogoboyności i cnotliwości, wstrzymani hamulcem, używacie powierzchowności Wiary na wyzucie z dziedzicznych Państw prawnych następcow, fałszywi, i mniemani bohatyrowie, dumney wyniosłości czyniący ofiary, a nie prawdziwego męztwa, i cnoty lubiciele; chciwi dostatkow, nie istotney sławy. Zarazy lud gubiące, obłudnicy, i przeniewiarcy, ktorych cały zamiar przebiegłości, zawiłł na poburzeniu, i zbuntowaniu poddanych przeciw zwierzchności, aby ich tak niedotrzymuiącemi Wiary uczynić, iak sami iesteście; przygotuiący i kopiący doły, i przepaści, w ktore sami wpadacie, podobnych zdrad i podstępow za-



wſze ſię ſpodziewaiąc i obawiaiąc. Zdradliwi Obywatele, i bezduſzni wydziercy, zaboycy, cudzołożnicy, lubieżnicy, chytro-święci, fałſzywi świadkowie, pieniacze, oſzuſty, gwałtownicy, zdraycy, koſternicy, piianice, złodzieie iawni, i ſkryci, świętokradzcy, buntownicy, fałſzerze, i inni niecnoty, nie żądacie tylko kawałka ziemi poſiadania doczeſnie, wiecznego dziedzictwa ſię zrzekaiąc; będzie to waſzym podziałem; używać możecie do ſytości tych zbytkow, acz i te roſkoſzy ziemſkie, maią ſwoie gorzkości, i iady, i koniec częſto nieſzczęśliwy przynoſzą, wieczyſta tylko chwała, i uſzczęśliwienie, ktorego nie oſiągnięcie, ieſt doſtateczną korzyścią, i nadgrodą za cierpienia, nuże, i przykrości tego świata, mężow poczciwych i cnotliwych. Daley napominał tych wſzyſtkich, ktorzy niechcą mieć innych prawideł ſwoiego poſtępowania tylko krewkość, i cieleſność, te gwałtowne duſze nieprzyiazne ſwoiey ſpokoyności i innych ſzczęśliwości; ktorych zapamiętałość w powſzechności ludzi nienawidzi, i przytoczywſzy przykład Tytanow, tych niegodnych ſynow ziemi, dumę

Nembrota, zbytki, łubieżności, i rozpuſty, Sodomy i Gomorry, świętokradztwa Antyocha, iego płonne zgryzoty ſumnienia, przywłaſzczenie Tronu, przez Heroda z uſzczerbkiem Aſmodeyczykow, tey ſławney i ſzacowney krwie Machabeyczykow oſtatkow. Nierządy i nieprawości tego tyrana, i iego koniec okropny, iako i wſzyſtkich prześladowcow prawowierney Wiary i Kościoła S. dowodził, iż niebo będąc długo cierpiące, i folguiące grzeſznikom, zagniewane na reſztę na ich zapamiętałość, i niepowściągnienie, a więcey nie pokutowanie, ſtaie ſię nie przebłaganym i ſprawiedliwey kary ſkutkow daię im doznawać, ktore w ſkładzie gniewu ſwoiego zachowuie; długo wybaczaiąc, i przepuſzczaiąc. Prześladowania, i uciſki, ktore znoſić dopuſzcza ſwoim wybranym, ſą tylko doświadczeniem ich wytrzymałości i ſtałości, widząc ich doſtatecznie wyczyſzczonych, iak złoto w ogniu ięczących w niemocy, i zepſowaniu wieku, nadgradza ich przykrości i cnotę nieſkazytelną, na tym świecie w pomierney cząſtce, będąc to tylko

małym przyſmakiem wieczney chwały, i roſkoſzy, ktorą im gotuie.

Przyſtoſował to ſubo w mniey okazałych wyrazach do ninieyſzey okoliczności, wywodził z dokładnością gwałtowność i przeſladowanie popełnione przez Octavia, ktorę oraz ſtraſzliwą i widoczną, ktore niebo ſprawiedliwe dopełniło nad tym przeſladowcą, a pomoc iawnie okazáną niewinności uciśnioney. Eugenia przeniknioną tą mową wzruſzaiącą, nie mogła wſtrzymać ſię od użalenia nad ſmutnym końcem Octawia, i wyznawſzy powtornie winne dzięki niebu, za wybawienie ſiebie i Valeria, nowe podziękowania oświadczyła DonQuiſzottowi, ktory ie przyiął ze zwyczayną ſwoią grzecznością, i ſkromnością, prawdziwemu Rycerzowi błędnemu, przyzwoitą, nawet pokorą, godną przemowy pobożney, ktorą wypowiedział.

Ci ktorzy ſię przyſłuchywali napomnieniom roſtropnym naſzego Rycerza, odmiennym w prawdzie od iego powołania, przyrownaiąc iego ſłowa, do ſtroiu pozoru i czynow, w wątpliwości zoſtawali, iako o nim ſądzić mieli. Pleban tey wſi, ktory tam był

przytomny, i Namieśnik dobrze uczony, maiąc chęć zostać Duchownym, przyznawali, iż był człowiek pełen umieiętności, roztropności, i wymowy, acz na co się przydało, gdy Rycerstwo głupie to wszystko psowało. Do czego mowili tak uzbroionym od stop do głow ieździć po świecie podczas pokoiu, gdy z nikim woyny nie było; czyli to nowy Zakon woienny postanowiony w Hiszpanii, o ktorym nikt nie wiedział, nad tym się zadumiewali.

W tym powątpiewaniu Pleban, i Namieśnik, wziąwszy na stronę Sanszа, zapytali, co za ieden był iego wspołecznik; moy wspolnik, rzecze Sanszo stale, iest moy Pan, ktory wszystko wie, i umie na świecie. Czemuż rzecze Pleban tak uzbroiony ieździ? bo nie iest odpowie Sanszo na to stworzony, aby prożnował, albo kazanie miewał, ale żeby woiował. Jakaż iego iest czynność zapyta Namieśnik? bydź szlachcicem, powie Sanszo, dawnego rodu, poczciwym, umieiętnym, i datnym, iak Alexander, do tego Rycerzem i Kawalerem nie zawodnym. Jakiegoż Orderu daley bada Xiądz, czyli Teutońskiego,

albo Maltańſkiego, Złotego Runa, lub Kalatrawy? Jeſt odpowie Sanſzo Rycerzem i Kawalerem błędnym ſam ſwoim, i czterech części świata. Sąż w tym Orderze Komanderyie daley pytaią? Niepotrzeba tego, odpowie Sanſzo, bo moy Pan ſam rozdaie Wyſpy, Samorządztwa, i Kroleſtwa, i ten co pogardza bogactwami, wſzyſtkie ie oſiąga. Nie wiele brakowało, aby odpowiedzi Sanſza nie pomięſzały Plebana, i Namieśnika ſądowego, gdy chcieli daley wypytywać ſię, i wyrozumieć go, nie wiedząc co o nich obu z Panem mieli myśleć i ſądzić, w tym przechodziła Eugenia, ktorey żądał Valerio, i za nią ſię udali, weſzła do izby, gdzie iey mąż leżał, ktory ią przyiął z niewypowiedzianą radością, upewniaiąc, iż iey widzenie było dla niego ſkutecznieyſze, niż wſzelkie lekarſtwa, dano mu roſoł poſilaiący, ktory go orzeźwił, i pytaiąc ſię daleko było do domu, ieden ze ſłużących powiedział, iż trzy mile, rzekł: iżby rad był, żeby go tam zawieźli na zaiutrz, aby mogł bydź wygodniey, nie naprzykrzaiąc ſię tym, co go mile przyięli, mniemaiąc mieć do tego doſyć ſił,

posłano zatym służących, aby mu lektykę i karetę sprowadzili, iak mu będzie zręczniey iechać, prosił aby wszyscy poszli do wczasu, tylko Eugenia przy nim została i Cyrulik, ktory zasnął na słowo chorego.

Don Quiszott, Pleban, Namiestnik, i Sanszo, poszli do stayni obaczyć Łotra Pedraria, ktorego kilku żołnierzy pilnowało. Pleban chciał mu dać napomnienie Duchowne, ale ten nędznik spoyrzawszy na niego oczami pełnemi złości, rzekł: aby mu dał pokoy, niechcąc nic słuchać, i nie maiąc nic do odpowiedzenia mu. Wszyscy zatym położyli się na słomie, i tak noc przebyli. Pleban zostawszy wraz z innemi, maiąc chorego i złoczyńcę do pilnowania.

Nazaiutrz skoro się dowiedzieli, że Valerio się obudził, wszyscy weszli do iego izby, obaczyli pierwsze ran opatrzenie. Cyrulik ich upewnił, iż nie były niebespieczne, i prędzey będą zagoione rany nad mniemanie, obawiał się tylko żeby słabość nie potrwała dłużey, dla wiela upłynienia krwie, Eugenia, wielce z tąd uradowaną została, wszyscy iey winszowali, i wraz się cieszyli.

Valerio poczynaiąc przychodzić do siebie, zapytał co byli za iedni ci Ichmość? i iego żaboycy w co się obrocili? Eugenia mu powiedziała, iż go o wszystkim uwiadomi, iak prętko do domu przybędą, ale ci wszyscy Ichmość są, ktorym należy mieć wdzięczność ogólnie, mianowiciey temu Jegomości, pokazuiąc Don Quiszotta, ktory mi życie i sławę ocalił, i pomoc iego, twoiąmi przywrociła żywą, naymilszą osobę. Valerio uczynił przyzwoite dziękczynienie naszemu Rycerzowi, lecz nie dozwolili mu wiele mowić iak chciał, aby mu to nie zaszkodziło prosił tylko Don Quiszotta, i innych, aby go chcieli odwiedzić, wraz z nim iadąc do domu, gdzieby miał sposobnieyszą porę dowiedzieć się wiele im winien obowiązkow, i oświadczyć im, przynależyte zawdzięczenie. W tym nadeszły powozy Valeria, i Cyrulik uznaiąc, iż nie będzie szkodliwe iego przewiezienie, przygotowano wszystko do podroży, żona pasterza prosiła, o pozwolenie weyścia do izby, gdzie Eugenii i Valeriowi, uczyniła uniżoności oświadczenie, w ktorym nie wcale było znać prostoty wieyskiey,

pro-

prosząc wszystkich, aby chcieli zieść śniadanie, Valerio, iey podziękował, upewniaiąc o swoiey przychylności i względności. Eugenia, dała iey kilkanaście dukatow, i tyleż starcowi. Co pierwszy opatrzył rany Valeria, ktory się wzbraniał przyiąć tego daru, zwszelką iednak przystoynością, to oświadczył, co o nim tak dobre rozumienie ziednało, iż Eugenia upewniła, że nie natym dosyć za usługę, ktorą wyświadczył iey mężowi, lecz, iż nie wiele z sobą wzięła pieniędzy, nie będąc tylko o trzy mile od domu, aby mogła nadgrodzić przyzwoicie ludzkość tak poczciwych ludzi; przyiął zatym ten podarunek starzec, aby nienarazić sobie tak znakomitego Państwa, mowili mu, aby z niemi iechał, co i Cyrulik potwierdził, mogąc mu bydź pomocnym; wszyscy pochwalili starca, ktory rzekł: iż nie sądził aby wygodnie było iechać WPanu. Valerio w lektyce, dlą wielości ran, raczey żeby łożko na pasach zrobić, i tak go przenieść, co było przyznane od innych, i tak zrobiono, muły od lektyki go niosły; a do tey parę koni od karety założono. Ci ktorzy Valeria z lasu

przyprowadzili, byli także hoynie udarowani. Eugenia żądała, aby Pasterz, i Pasterka dali iey swoią Corkę na wychowanie, o ktorey mieć będzie staranie rowne iak ci o niey i iey mężu mieli; zezwolili i radzi byli tey uczynności, iako im uczczenie, i korzyść przynoszącey. Ziadłszy śniadanie, położyli Valeria na łożku podrożnym. Pleban zaś, starzec, i Cyrulik, iechali w karecie z Eugenią; iey Panna służąca ktorą przywieźli, i Corka Pasterza, tamże się umieściły. Don Quiszott wymawiaiąc się iechać w karecie, iako Rycerz uzbroiony, i obłąkany wraz z Koniuszym konno iechali, powinni podobniesz; Namieśnik Sądowy przy karecie iechał. Zołnierze zaś inną drogą prowadzili Pedraria, iednak na oczach maiąc związanego na koniu, ktorego w bliskiey wsi naięli.

Przybyli wszyscy do Ribera maiętności znacznieyszey Valeria, ktorey nazwisko z Dostoynością Hrabi, przyłączoną nosił. Don Quiszott, nie potrzebował tu przywidzeń Rycerstwa, aby nazywać zamkiem, co było nim w istocie te pomieszkanie, z kilku Bramami, mostem zwodzonym, i harmatami polowemi bro-

niącemi przystępu opatrzone. Mci Panie rzecze Sanszo, to iest zamek prawdziwy, i przedni, ale zacoż niemasz karła na wieży. Dla tego moy przyiacielu odpowie Don Quiszott, że Państwo przybywaią, niechcą czynić hałasu, aby to nieszkodziło słabości Pana. Aleby dla nas powinni zatrąbić w kozi róg, odpowie Sanszo, iako dla Rycerzow obłąkanych, za coż zaniedbywać tak chwalebnego zwyczaiu. Zdaiemi się, iżby tu dla nas dobrze było, gdyby Pan tego mieysca niechorował. Ty myślisz zawsze tylko o swoich wygodach, odpowie Don Quiszott, szczerze mowiąc powie Sanszo, niemam przyczyny myślić o innym dobrym mieniu, albo o niewygodach swoich; ktore same przychodzą, i gdyby się miało zostać Rycerzem błędnym tylko dla biedy, i spotyczkow, świat by został bez ludny. A ponieważ trzeba się ośmielić wytrzymać złe chwile; za coż i dobrych nieużyć, kiedy się zdarzaią; kupiec co nadto zarabia, albo za wiele traci, niepewno się zbogaci. Wtey rozmowie przyiechali do Bramy Zamku. Don Quiszott zsiadł z konia w pierwszym Dziedzieńcu, aby rękę podał Eugenii, ktorą

zaprowadził do iey pokoiow, przybiegło masztalerzow kilku odebrać konie, Dworscy oraz wyszli mowiąc Sanszy, iż są Pokoie gotowe dla Pana, i dla niego, aby obrał ktore zechce, odpowiedział, iż JP. Kawaler Lwow życzyłby sobie, aby pospołu stali oba, i gdy JPan Valerio tyle ludzkości im kazał oświadczyć, prosił, aby im dał izbę o dwoch łożkach, okazał mu zatym Pokoy duży z Alkową pięknie przyozdobiony, obiciami, malowaniami, i pozłotami; powiedaiąc, iż ten był wyznaczony dla Pana iego, a gdy zechce koniecznie, postawią w nim drugie łożko podrożne, lubo iest zadosyć Pokoiow innych, i Jeymość Pani Hrabina, ktora ma tyle wdzięczności JPanu Kawalerowi, niedozwoli; aby u niey miał niewygodę iaką ponosić. Tenże Dworski zapytał Sansza, iakiego Orderu był Pan iego Kawalerem, odpowiedział, iż się nazywał Don Quiszott z Manszy, Kawaler obłąkany, i Rycerz Lwow, ozdoba Hiszpanii, i zaszczyt świata. W tym przyniesiono wina, Sanszo spragniony, a do tego zawsze rączy, kilka łykow dobrych wychilił, i Dworskiego przynaglił; aby mu pomogł, a że nigdy na prożno się niepo-

ſilał; aby niebył rozweſelonym, będąc zaś weſołym, nie obſzedł ſię bez wiela żartow, i przyſłowiow mowienia, zaczął prawić troie dziwow, o dokazywaniu, ſwoiego Pana, i włáſnych nieprzepominaiąc Junakieryi; oznaymuiąc, iż był uzbroionym także, od ſtop do głow Rycerzem, i gdyby nieprzeklęci Czarnoxiężnicy co go prześladuią, iużby dawno był Krolem, á przynaymniey Hrabią. Ale co ſię odwlecze, to nie uciecze. Dworſki, zoſtał zadziwionym z tego, co baiał Sanſzo, niewiedząc co o nim miał myślić, i ſądzić. Acz przybaczywſzy ſobie, iż czytał dzieie Don Quiſzotta z Manſzy, ktorych była xiążka drukowana w Zamku, domyślił ſię; iż to zapewne ſą ci opiſani Rycerze, aby tym więcey ſię zapewnił, zapytał Sanſza, czy dawno w tym doſtoieńſtwie Rycerſkim zoſtaie, i iak ſię nazywa, Sanſzo opowiedział wſzyſtko, cokolwiek mogło Don Quiſzottowi, i iemu zachwałę uczynić, ſtrzegąc ſię wygadać o podrzucaniu, o przygodzie Podwodnikow Jangow, o balſamie Fierabras, i innych zdarzeniach nieprzyiemnych; dodał tylko, że Don Quiſzott iuż chciał porzucić Rycerſtwo, zagniewany na ſwoiego Rumaka, iż go

zawiodł, obaliwszy się w spotyczce z Kawalerem Białego Miesiąca, aż potym chorował, i sam co z nim mowi, zachęcił go, do szukania przygod na nowe, że nazywał się Don Sanszo Pansa, iż trzech iuż było Pisarzow mądrych, co mieli opisywać ich Dzieie. Dworski nieżądał więcey dowiedzieć się, pomiarkował co było, mowiąc: iż każe drugie łożko wnieść do Pokoiu, maiąc rozkaz Państwo oboyga, aby im wszelkie czynił uczczenie, i wygody, iżby na niczym niezbywało. W tym wszedł Don Quiszott, prowadzony od Panny Dworskiey Eugenii, Pokoiowy idąc za nim do usług, Dworzanin odszedł, rad będąc opowiedzieć Państwu, co za iedni byli ci goście.



ROZDZIAŁ XXIX.

Gdzie przygody Sanſza, i iego obchodzenie ſię po większey części ſię zawieraią.

DOn Quiſzott wſzedłſzy do ſwoiego Pokoiowego, poſzepnął mu do ucha, czyby niemożna doſtać brzytwy dla ogolenia ſię, odpowiedział ten, iż wnet ią przynieſie, odprowadziwſzy także Pannę Dworſką, powrocił ſam ſpieſzno do Sanſza. Coż mowiſz rzecze moy Sanſzo, o tym Domu, i Państwie, co u nich ieſteśmy w gościnie. Coż mam mowić odpowie Sanſzo, tylko że tu muſi bydź dobrze, iakom to przeczuwał, i wcześnie przepowiedział; zdaie mi ſię, że to ieſt drugie weſele Gamaſza, i Xiążęcie przyięcie. Do ſto kadukow, co za Zamek piękny, iak przepyſzne porządki, i ſłużących doſtanie, wſzyſtko ſuto. Czy teraz niepodobali ſię Rycerſtwo zapyta Don Qui-

ſzott, gdy nam ſię dobrze powodzi, odpowie Sanſzo, i weſoło na nas ſpogląda szczęście, trzebaby bydź głupim, żeby go mile nie przyiąć, ale kiedy ſię krzywi, i bokiem ſię do nas obraca, i ia na niego patrzę zyzem, i tył mu pokaże, ieſtem tak ſzczery iak moy Oſioł, co ochotno idzie do obroku, a uſzy opuści, i ſmutno patrzy gdy głodny, albo go kiiem obiią. Sanſzo, daley, powie Don Quiſzott; zaczynamy teraz mieć pomyślną fortunę, i bydź między ludźmi godnemi. Ledwieśmy wyiechali w pole Marſowe, iuż kilka zdarzeń znacznych mieliśmy. Ja odbyłem dwie ſpotyczki, ktorychbym niemieniał za bitwy pod Leukletrami, albo pod Salaminą, i ty, drugie dwie, cobym ci nieradził uſtąpić, za utarczki Amadiſa z Andriagą, albo Aquillana, lub Griſſona, ze ſtraſznym Horilem; ia też tego nieuczynie, odpowie Sanſzo, ale trzecią dałbym zato, com znalazł na drodzę, albo za paznokieć ſkryię. Cożeś to znalazł moy Sanſzo, ſpyta ſię Don Quiſzott, nic wcale nie odpowie, i dla tego dziwacznego chicha, czy Echa, ieſzczeby za wiele było. Trzeba zapomnieć rzeczę Don Quiſzott, małych przypadkow nie-

przyiemnych, ba na czymby zawisła sława Rycerzow błędnych, gdyby ich fortuna zawsze pieściła. Dłużeyby ta rozmowa trwała, gdyby nie wszedł Namieśnik Sądowy, ktorą ią przerwał. Chcąc pożegnać się z Don Quiszottem, mowiąc iż Pedraria, w mieyscu bespiecznym każe osadzić, i na zaiutrz powrocić dla oznaymienia, co z iego wypytania dowie się. Don Quiszott, upraszał go usilnie, aby mu opowiedzenie przypadku Eugenii kazał wypisać, co mu przyobiecał, i po wielu uniżoności oświadczeniach wzaiemnych, rozeszli się. Don Quiszott go wyprowadził, nie iak Sądowego, ale iak woyskowego Urzędnika; gdy powrocił, zastał kilku służących, ktorzy przynieśli dla niego gotowalnią do ubrania, z dwiema miednicami, i nalewkami srebrnemi, i nadwornego Balwierza, z czapką sypialną w ręku, mowiącego, iż będzie miał szczęście, brodę mu ogolić. Don Quiszott, pełen zawsze grzeczności, wzbraniał się nieco; na ostatku rozbroiwszy się, dozwolił włożyć na siebie nocną suknią, z bławatu w złote kwiaty, i wyczesawszy mu włosy na głowie razy kilka, grzebieniem machnąwszy gdyż więcey niepotrzebowała ta trocha

co mu zoſtała na łyſinie, brodę mu podgolono, i ledwie namowiono, że przewłokł białą cienką koſzulę, wypomadowali go, i ufryzowali, wąſy wyſzwarcowali, gdzie biełały od ſiwizny, wyſtroiwſzy do gory, wykadzili, i wodkami pachniącemi pokropili, był zatym ubrany, i tak go zaprowadzili oglądać Pokoie Zamkowe, gdzie była galerya malowaniow pięknych, ztamtąd poſzedł do Ogrodu, gdy tym czaſem też ſame ochędoſtwo dla Sanſza uczynili, ktory to znoſił z niewypowiedzianą cierpliwością, lubo iego broda gęſta, i twarda iak ſzczecina, kilka brzytwow zepſowała, ſzczerby w nich porobiwſzy, było z niey doſyć włoſow, nakſztałt ſierzści, tak, żeby można ze dwie ſzczotki zrobić, i łatwieyby furę chruſtu uciąć można, niż tę brodę brudną i zaroſłą, ochędożyć. Wdział zatym ſwoie odświętne ſuknie zielone, i zapiąwſzy Kapeluſz, przytknął do niego pioro, co miał przy ſzyſzaku, tak oporządzony poſzedł za ſwoim Panem oglądać Pokoie, daiąc wſzędzie ſwoie zdanie, oſobliwie o malowaniach, Tobiaſza prowadzonego od Anneota, rozumiał bydź zwiaſtowaniem Nayświętſzey Panny, a Judithę z Olo-

fernesem, mniemał szczęściem świętego Jana, przechodziwszy się nieco z Dozorcą Domu, i innemi służącemi, dano im znać, że iuż obiad był na stole, i Jeymość Pani Hrabina, na nich czekała. Sanszo zabawiał się nad Kanałem, upatruiąc ryb, i kiykiem ię straszące, a gdy głowę nagle obrocił na zawołanie, kapelusz mu wpadł w wodę, chciałgo wydobydź kiiem, zapuściwszy go za głęboko, tym czasem Don Quiszott, niewidząc go zawoławszy kilka razy Sanszo, nachiliwszy się nagle dla przyśpieszenia, a prędzey wydostał swoy kapelusz, sam wpadł w wodę, dobrze, że nie głęboki był kanał, tylko na pułtora łokcia wody w nim znaydowało się, gdyż iak był niezgrabny, i nieuwinny, zapewneby był utonął. Don Quiszott obeyrzawszy się, i niewidząc go więcey, pośpieszył do kanału, zkąd wyciągnęli nieboraka Sansza z ciężkością, gdyż sam się nieratował, zalęknionym będąc, i zmartwionym, widząc swoie suknie zielone, iedne tylko co miał; wniwecz powalane, i zmoczone, wraz ze wstydu, i żalu, iż te nieszczęście go spotkało właśnie przed obiadem, kiedy miał chęć nie zmyśloną dobrze używać, i w przytomności kilku

osob. Ale coż z tym było czynić, zaprowadzono go do Pokoiu, gdzie przy dobrym ogniu na kominie wysuszał się. Tym czasem Eugenia, dowiedziawszy się, o iego przypadku niepomyślnym, kazała mu wyrazić swoie użalenie, przysławszy mu w podarunku suknie polowe swoiego Męża, co go zupełnie pocieszyło. Tak zaś był zawstydzonym z tey przeciwney przygody, iż nie śmiał się pokazać przed Panią Domu. Lecz gdy mu powiedzieli, że go żądała, poszedł do iey Pokoiu z odpiętą suknią, ponieważ za ciasna była na niego, i bez kapelusza ktory nie był ieszcze wysuszony. Hrabina mu oświadczyła swoie zmartwienie, z iego zdarzenia niezręcznego; odpowiedział grzecznie: iż tym był naywięcey pocieszonym, że brała część w iego niedoli, bardziey zaś ubolewał, iż się nie utopił dla iey usług, chciała aby usiadł do stołu, ale się wymowił, gdy obiad się zakończył, poszedł do Panieńskiego Pokoiu, gdzie sobie nadgrodził nieżdatne przytrafienie, iedząc, i piiąc do sytości, i nagadawszy się do woli.

Po obiedzie posłała Hrabina po niego; aby poszedł do Valeria, dawszy mu słu-

żący kapeluſz ſwoy z piorem czerwonym, i Pas z frandzlą ſrebrną dla zawieſzania pałaſza. Wſzedł tam, wyglądaiąc iak drugi Cyd; poważnemi, i śmiałemi krokami postępuiąc, ile nogi iego krzywe mogły mu dozwolić, trzymaiąc ſię, iedną ręką za ſzpadę, z pozornością woyſkową, ktora do iego wzroſtu krępego ſtoſowała ſię, iak pięść do gęby. Skoro wſzedł, Eugenia zbliżywſzy ſię wzięła go za rękę, i okazała Valeriowi, mowiąc: iż to ieſt ieden z naſzych wybawicielow. Lubo ieſzcze niepowiedano mu, co ſię ſtało w leſie po oſłabieniu z uyścia wiele krwie, mniemaiąc go, niebydź ieſzcze w ſtanie, tak ſmutnego dowiedzenia ſię przypadku. Atoli że rozumiał, iż to byli zboycy, oznaymiono mu tylko, iż Don Quiſzott go ratował, i większa część tych łotrow zoſtało zabitych lub poymanych. Dozorca Domu, opowiedział także Eugenii, co ſię dowiedział od Sanſza, iż to byli ci ludzie dziwni, o ktorych tak zabawną xiążkę wydrukowano. Toż opowiedziawſzy mężowi, kazali oboie mieć o nich wſzelkie ſtaranie, i żeby ich tak ſzanowali, i uſługiwali ſzczerze, iak ſamym Pańſtwu.

Valerio, ktory oświadczył Don Quiszottowi wszelką wdzięczność; iako był w stanie wyrazić, toż i Sanszy potwierdził, nie tylko iako członkowi Rycerstwa błędnego, ale iako prawemu Rycerzowi. Sanszo stawił się poważnie, ile mogł. Dom porządny, Państwo zacne, i przypadek choć zły, zaszczycaiący ich iednak, iako obrońców, tudzież przyięcie ich z uczczeniem, i przytomność Don Quiszotta, dodawały mu fantazyi, niedozwalaiąc iak zwykle bydź prostakiem. Odpowiedział z przyzwoitą Rycerzom obłąkanym grzecznością, mowiąc: Mci Dobrodzieiu, nie byłem dość szczęśliwym, uczynienia mu skuteczney przysługi, tylko świadkiem oczywistym stałem się tey, ktorą JPan Don Quiszott, mu wyświadczył, radość atoli ktorą ztąd odnoszę; czyni mnie nieiako ucestnikiem tego Dzieła, i gdyby się zdarzyły okoliczności, okazania moiey odwagi, i iemu usługi, nieżałowałbyś może łaski, co mi raczysz oświadczać. Eugenia, odpowiedziała za męża, ktory niemogł tego dopełnić dla słabości. Wiem dobrze rzecze, Mci Panie Kawalerze, część ktorą WPan bierzesz, w wybawieniu Valeria,

i moim, zawſze mu będziemy tego wdzięczni, i pamiętni; Gdybym odpowie Sanſzo, naywięcey dokazał dla tak zacnego Państwa, ieſzczeby nie doſyć było za te łaſki, ktore nam ſą od nich świadczone. Długo trwała ta rozmowa, pełna grzeczności, wyrazow; gdy przerwaną zoſtała daniem znać, iż doſyć Dam, i Kawalerow, przybyło na powitanie Valeria, i Eugenii powinſzowania im oſwobodzenia, z przypadku nieſzczęśliwego. Don Quiſzott był przytomnym temu odwiedzeniu, proſząc go Valerio, aby pomogł bydź rad gościom, uczynił temu zadoſyć, iako człowiek roztropny, i żyć umieiący, znaiąc obyczayność światową, i odprowadzaiąc Damy do Karet, i lektykow, ſak ktore przyiechały, lub na klacze podſadzaiąc, nie wiedzący kto był, gdyż Eugenia niekazała powiedać, tylko że ſzlachcic ich ſąſiad; ktoremu winni byli wdzięczność. Sanſzo, ktory nielubił na ſucho rozmawiać, poſzedł przechodzić ſię do ogroda z Dworſkiemi, ktorzy mu okazali wſzelkie zamku okolice, i przyozdobienia, między innemi drogę ſzeroką drzewami obſadzoną, ktora przez bor wycięta na przeſtrzał ſzła, tę w ſwoim

umyśle zatrzymał, na pewną czynność, ktorey w tym razie nikomu niewyiawił. A że się poprzyiaźnił z Dozorcą Domu, z ktorym się posilił śniądaniem, i był przytomnym tey przechadzce, wziął go na stronę, i opowiedział wiele okoliczności, i zdarzeń Don Quiszotta, i swoich; oraz Podarunki od Xiężney i Dorotei dane mu. Zulema namienia, iżby nieręczył, że o tych hoynościach wspominał, przymawiaiąc się Valeriowi, i Eugenei, lecz niemasz podobieństwa do tego, gdyż będąc uzbroiony Rycerzem, nabył przednieyszych zdań, i lubo umiał dobrze rachować, co ma pożytecznego iak sam powiedał, że dwa, a dwa czynią cztery, i więcey niż dwa, i opactwo dobre, nieprzeszkadza do Biskupstwa lepszego. Ten Dworski będąc człowiek rozeznany, ktory z Valerio był w woysku obożnym, pochwalił Sansza, z wyboru iego powołania dodaiąc, iż nic tak niesżacował na świecie, iak Rycerzow błądzących po świecie i gdyby nie był obowiązanym tak dobremu Panu, iutroby zaraz został Koniuszym obłąkanym wpokiby sobie nieza. służył zostać Kawalerem. Dobrze tu W. Panu, rzecze Sanszo zostań się na mieyscu,

ſcu, ale gdyby mu to miało kiedy przyiść do głowy, do mnie ſię uday, uzbroię go Rycerzem, iako mam do tego władzę, i chociażbyś WPan nie był ſzlachcicem, nic to nie ſzkodzi, wſzakże muſiſz bydź dawnym chrześcianinem, zapewne odpowie z naydawnieyſzych, i zawſze byłem w woyſkowey ſłużbie. To rzecze Sanſzo zadoſić; aż nadto, ia tego niemiałem zaſzczytu, i JPan Don Quiſzott powieda, że nie trudno zoſtać Krola, albo Ceſarza Synem, a choćby i bękartem. Jak mnie WPan widziſz, nie byłem ieſzcze, tylko Koniuſzym, i gdyby ſię Diaboł był do tego nie wplątał, zoſtałbym iuż Hrabią, z Dziadow, Pradziadow, moia żona Hrabiną, a Dzieci Hrabięta, pożeniłbym ich z naypierwſzemi Paniami, i Panami, tak dalece, iż byłem iuż Rządcą Wyſpy na lądzie, rożne uſtawy pożyteczne poczyniłem, i rozſądzałem ſprawy zawiłe, co powiedaią, iż warte za ſąd Salamona nowotnego; ale mi ſię to ſprzykrzyło dla Urzędnikow niesfornych, ktorzy mi nieuſługiwali według moiey myśli, i innych rzeczy przeciwnych; teraz ieſtem na dobrey drodze, gdzie przy

Kawałku męſtwa, mogę oſieść na Tronie, albo gdzie indziey, bo komu ſię powodzi, ſzczęście mu we wſzyſtkim dogodzi, i nie mało wſkora, komu czas ſłużу, i pora.



ROZDZIAŁ XXX.

Jak Sanſzo za wiele pił iednym ciągiem, i co ſię potym ſtało.

Po rozmowach tym podobnych, dozorca zapytał ſię Sanſza, czyby ſię nie poſilił czym, domyślaiąc ſię, iż ma pragnienie, przeiadłſzy nie zaſzkodzi ſzklanka wina? i owſzem rzecze Sanſzo, ieſtem miętkiego ſerca, dam ſię namowić i na kilka, ale z tąd daleko do zamku chodzić lub poſyłać, nic nie wadzi odpowie dworſki, potrafiemy w to. Wieſzczki tuteyſze ſą nam przyiaźne, i poſłuſzne. W tym świſnął i zawołał głośno, aby podwieczorek był gotowy, odświśnięto z laſu odpowiedaiąc, że zaraz będzie. Domownik wziąwſzy Sanſza za rękę, zaprowadził w mieyſce drzewami okryte, gdzie był ſtoł z murawy wyrobiony, na nim ſzynkę, ozor wędzony, ſer dobry i kilka butelek wina zaſtali, nie widząc żadnego człowieka.

Coż to ſię znaczy zawoła Sanſzo? czyli ſię tu znayduią także Czarnoxiężnicy? tyſiącami odpowie dworſki, i naypłotnieyſi, ktorzy ſię mogą znaleść w całey Hiſzpanii, ale drudzy ſą nam ſprzyiaiący, ktorzy bronią od tamtych złośliwych napaści. To rzecz dziwna powie Sanſzo, że świat tak niedowierny, iż tych omamieniow nie przyznaią. Wſzyſcy ſą w tym zdaniu nieroztropni, odpowie Dworzanin. Na co Sanſzo rzekł: iż przez iego ręce z tuzin ich przynaymniey przewinęło ſię, ale i ſam także przez drugi tuzin był przeganiany, i nie było tego dnia, żeby mu takich pſikuſow nie wyrządzali, między innemi nieiaki Parafaragaramus, o ktorym opowiedział zdarzenie, był naylepſzy. Jako! ten ſam zawoła Dworzanin, naſz wielki przyiaciel, i obrońca; ieżeli tego WPan żądać będzieſz, zaraz tu przybędzie, i napiiemy ſię poſpołu. Siedząc tak na murawie, i gęſto koleią ſię obchodząc ſzklenicą ſporą, tak, że mało iuż w butelkach zoſtało wina, uſłyſzeli ſtrzelenie bliſko nich, i zaiąc ubity padł, o kilka krokow od nich. Sanſzo zalękniony wyſtrzeleniem niedalekim, ſpytał ſię co to

było. Muſzą bydź myśliwi Pańſcy, rzecze Dworſki, gdyżby nikt inny nie był tak śmiały, ſtrzelać tu, i polować pod zamkiem. W tym kilka ogarow przypadło, goniących drugiego zaiąca, ktory wpadł w ręce Sanſzy, te wyrywaiąc mu go z ręku, a Sanſzo broniąc, pſy na niego ſię rzuciły, i byłyby go zkaleczyły gdyby Dworſki nie odbronił. W tym Strzelcow kilku przybiegło z fuzyami. Sanſzo ich dopytywał ſię ciekawie o polowaniu, mowiąc, iż lubił łowy, iako rybołowienie, lecz do tego nie używał ſtrzelby, nie żeby ſię iey obawiał, ale huk mu ſię nie podobał nieprzyiemnym będąc, i że mogła w okamgnieniu, roztrzaſnąc ſię w ręku, i człowieka marnie zgubić. To ieſt, wziąwſzy butelkę w ręce, moy karabin, i naboy, nigdy mi nieſpali na ponewce, ani ſię rozpęknie, wychiliwſzy reſztę wina, rzecze: iż przeciwnie nad inne ſtrzelby, obawiam ſię tylko kiedy wyſtrzelona, i prożna zoſtaie. Rozprawiał wielę innych przypowieści śmieſznych, bawiąc innych, i ſiebie rozweſelaiąc. Butelki były garcowe, ktorych pułtory wyprożnił, i tęgość wina głowę mu zaprożniwſzy, był więcey iak

pod ochoconym. Pokazuieſz mi rzecze fuzyą, dali mu iedną w ręce, przeglądał ią, i przewracał na wſzyſtkie ſtrony, niemogąc poiąć, iak z niey ſtrzelaią, iednak wynalazek nie zły mu ſię nie wydawał, podnioſł kurka nie wiedząc dla czego, i ſpuścił na ponewkę, co gdy ognia wſkrzeſiło, upuścił fuzyą na ziemię, rozumieiąc, że był poſtrzelonym. Szczęściem nie była nabita, boby Strzelcow był pokaleczył po nogach. Strach ten pobudziwſzy go do więkſzey ciekawości, ſpytał ſię iak nabiiaią. Wſypali przy nim naboy prochu; widząc śrot, ktory mu ſię zdawał nikczemny, względem kul muſzkietowych, żartował z niego, mowiąc: iż Ptaſtwo i źwierzyna, bardziey ze ſtrachu, niż od tych odrobin ołowiu zdycha, ktoremi tylko muchy bić można, włożył rękę w worek od śrotu, i przegarniaiąc go pytał na co tę kruſzyny ołowiu ſą zdatne, chyba na bąki ſtrzelać, rzecze: albo na mrowki przedrwiwaiąc. Tymby powie myśliwiec nie zabił człowieka, ale o dwadzieścia krokow, naśpilkowałby go niezgorzy. Sanſzo wpuł piiany, rzekł, iż o trzydzieści krokow, goły tył mu wyſtawi, bez uſzkodzenia, o zakład

dwoch talerow bitych, iż go nie trafi, ani mu co dokuczy. Dworzanin nie radził mu, na te wyſtawiać ſię doświadczenie. Lecz Sanſzo znaiąc więcey wartość pieniędzy niż tęgość prochu, rzekł: iż Kawalerowie, zwykli zawſze dotrzymywać ſłowa, i nigdy ſię nie cofaią od przyrzeczenia. Zachęcał ich do tego koniecznie, przedrwiwaiąc, i trzymaiąc dwa talery w ręku, wyzywał ich wołaiąc, aby drugie dwa położyli w zakład, a gdy chybią, cztery za to dadzą, ieżeli zaś trafią, dwa ſwoie utraci. Dworſki czynił co mogł, aby go odwieść od tego zamyſłu, lecz nie daiąc ſię odmowić, muſiał na to zezwolić. Odrachowano trzydzieści krokow dobrze wymierzonych, i Sanſzo opuściwſzy ſpodnie uſadził ſię, tył wypiąwſzy z naywiękſzym zaufaniem, nie zważaiąc na przytomnych, pokazał cel goły, po niżey krzyża, wywołuiąc, i zachęcaiąc myśliwych, ktorzy nie śmieli bez rozkazu Dworſkiego na to odważyć ſię, śmieiąc ſię tylko z ucieſzney iego uſiadki, na reſzte wymyślaiąc im, nagląc prawie przymuſzał do uſkutecznienia wyzwania, ſzydząc, iż iuż wygrał zakład. Dworzanin rad, nie rad, muſiał zezwolić

na te doświadczenie, kazawſzy tylko pół naboiu zwyczaynego w ſypać, aby ſrot ſię rozpruſzył i nie tęgo uderzył. Gdy myśliwy wyſtrzelił, ſrot wſzyſtek w mięſiſte części nieboraka Koniuſzego trafił tak że mu ie nadział należycie; upadł na twarz, wołaiąc iż zabity. Pobiegli śpieſzno do niego, obaczywſzy ſtrzelca, rzecze: do ſto diabłow, za tęgoś nabił, to do igraſzki nie należy, iam ſobie wymowił, żebyś pomaleńku ſtrzelił, iak do małych ptaſzkow, a tyś huknął ze wſzyſtkiey ſiły, iak do dzika, albo niedźwiedzia. Dworzanin żałował, że na tę pſotę zezwolił, iednak ledwie ſię nie pękał od śmiechu, ktory muſiał wſtrzymywać; połaiał ſtrzelca, że za tęgo nabił, zaklinaiąc ſię niby, iż o tym oznaymi Pańſtwu, i będzie karany. Nie, nie, rzecze Sanſzo, nie trzeba o tym nic wſpominać, daruię mu winę, bo gdyby ſię o tym dowiedzieli, ieſzczeby mnie gorzey wyśmieli, i do moich dzieiow było przypiſano, tylko teraz trzeba przyſądzić zakład. Dworzanin odpowiedział, iż był iuż przyznany iemu ſłuſznie, ponieważ ten niegodziaſz, ſześć razy mocniey wyſtrze-

lił, niżeli należało; chcąc pocieſzyć Sanſza, porządnie to uſkutecznił, zbieraiąc głoſy, i zdania innych myśliwych, ktorzy wſzyſcy przyznali, iż tak tego ſtrzelił, iakby do oſła, albo wieprza, przyſądził mu przeto podwoyny zakład za karę, cztery talery, z ktorych Sanſzo uczuł ulżenie, zaprzyſięgaiąc ſię iednak wewnętrznie, iż nigdy więcey w życiu nie będzie miał do czynienia ze ſtrzelbą ſrótem i prochem, zrzekaiąc ſię na zawſze podobnych zakładow, podnioſł ſię, macaiąc częſto po udach i częściach ciała naruſzonych, mowiąc do dworzanina, iż ten diabelny myśliwiec, muſiał cierniem go poſtrzelić, gdyż kolą potężnie te razy. To fraſzka odpowie dworſki, ktory uznał, iż nie wielki był poſtrzał, tylko WPanu dam balſamu do poſmarowania, ktory mam od Czarnoxiężnika Paraſaragarama, do iutra zoſtanieſz uzdrowionym, i nie będzie tego znać odrobiny, iakby nigdy nic nie było, rozkazał odeyść myśliwym, mowiąc, aby paſztet z zaiąca ſporządzono na wieczerzą, ktory ciepło mieli ześć poſpołu, i należycie poſilić ſię winem dobrym, ażeby o tym przypadku

nie wſpominali nikomu. Poſzli zatym, dworſki z Sanſzem inną drogą dość weſeli, acz Sanſzo chociaż nie bardzo raniony, iednak bol nie mały poczuwał, i coraz ſię zaſtanawiał, macaiąc po tyle i ſtękaiąc. Zadziwiam rzecze dworzanin WPanow, Rycerzow błędnych wytrzymałość, że tak ieſteście przyłożeni do wſzelkich niewygod i cierpienia, iż im nic nie traci ſerca i ochoty. Zawſze iednoſtayny umyſł i męztwo zachowuiecie w naywiękſzych przykrościach i przypadkach. W naſzym Rycerſtwie rzecze Sanſzo: trzeba cierpliwości, i nieczułości na bolę, nie wſzyſtkie przygody nam ſię trafiaią przyiemne, i nie zawſze ſię dobrze udaią iednak w iakimkolwiek ſtanie znayduie ſię Rycerz błędny, choćby na miazgę potłuczony, i iak przetak podziurawiony, byłoby dla niego naywiękſzym wſtydem, naymnieyſze wydać ſtęknienie, hoy, hoy zawoła w tym razie, zapomniawſzy, iż przeciwnie mowił. Coż to WPanu, rzecze dworzanin; nic, odpowie Sanſzo, ia tylko podrzyźniam, iak niewieściuchy ſtękaią, na naymnieyſzy bol, oh! ah! wywołuią, iakby ich ze ſkóry

odzierano. To ieſt ſzpetnie bardzo, rzecze dworſki, ale ci, nie muſzą bydź prawdziwi Rycerze obłąkani, tak nie wytrzymali, alboż WPanu tego nie namieniłem, iż to ſą odrodki, nie warci nośić ſzpady przy boku. W tym mieyſcu nie mogł wſtrzymać ſtęknienia dużego, przyłożywſzy rękę, na mieyſce urażaiące. Podobno WPan nie czuieſz bolu zapyta dworzanin? Wcale nie, odpowie Sanſzo, tylkom ſobie przybaczył pewną niepomyślność, ktora ſię ſtała moiemu przyiacielowi, gdy wſpomnę na nią, nie mogę ſię obeyść bez użalenia, i weſtchnienia. W tych rozmowach, przybliżyli ſię do bramy zamku. Sanſzo rzecze do dworzanina, MosPanie, maſzże WPan ten Balſam Paraſaragama, albo ieżeli go umieſz robić? Mam go pogotowiu, rzecze dworſki, gdy tak ieſt powie Sanſzo, poydźmy na gorę do naſzego pokoiu, abym prędzey wyzdrowiał, bobym rad iutro rano wyiechał konno. Poydź WacPan wprzod, rzecze dworſki, zaraz pośpieſzę do niego. Wnet przybył z narzędziami cyrulickiemi i miednicą, gdzie ocet i woda była, zamknąwſzy drzwi.

na zamek, rozłożył na ſtole wſzyſtkie porządki cyrulickie, Sanſzo począł przeglądać ciekawie każdą ſztukę z oſobna, wypytuiąc ſię do iakiego była użycia. Brzytwy ſą do tego rzecze dworzanin, aby ciało zepſowane wyrzynać i robić otwarcia, żeby prędzey ſrót wydobyć i niedopuſzczać iątrzenia, gdyby tam miał zoſtać; oh! lepiey go tam zoſtawić, rzecze Sanſzo, gdyż powiedaią, że ołow ieſt zdrowy w ciele, byle nie wiele. Wziął potym w ręke żelaſko, do zapuſzczania w głąb rany pytaiąc ſię co to ieſt, odpowiedział mu dworzanin, iż to ieſt do wymiarkowania głębokości ran, ieżeli do części przedniyſzych nie dochodzą, lub kości nie naruſzyły, w tym przypadku obrzyna ſię ciało brzytwą, w koło doprowadzaiąc do tego te żelaſko gruntuiące, a gdyby kość była nadwerężona, i znaydowało ſię iakie niebeſpieczeńſtwo, tę małe narzędzie pokazuiąc zażkę, i co ieſt nay pięknieyſze w tey ſztuce, w okamgnieniu kość przerznie, gdy te drugie nazywaiące ſię krzywy noż, mięſo gładko powyrzyna, i to ieſt iedna z nayprzyiemnieyſzych czynności całego cy-

rulictwa, i WPan miałbyś wielką pociechę widzieć ią dopełnioną na swoiey osobie. Bardzo o tym wątpie, odpowie Sanszo, abym zezwolił. A toż co za kawałek z długim nosem. Ha, rzecze dworski, to się nazywa Pelikan, zęby się tym iak nić wyimuią chore i zdrowe; służy oraz do wydobycia odrobin z ciała głęboko siedzących, wnet tego doświadczemy na srócie, w iego mięsistość wrażonym, w przod zrobiwszy incyzyi, i nacięciow kilkanaście brzytwą, a obaczysz WPan iak to iest dziwnie zabawne doczynienie. Niemam ochoty: rzecze Sanszo do tey rozrywki, ale kiedy WPan znayduiesz ią rozweselaiące, sprobuie na iego cielistości. Ja niepotrzebuię odpowie dworzanin, bom nie iest Bogu dzięki postrzelony, żartuiesz WPan powie Sanszo, alboż się nie można ucieszyć nie będąc ranionym, day WPan sobie przysłużyć się po śmierci, wnet się i gładko uwiniemy, według iego przepowiedzenia. I tak wszystkie przebiegli narzędzia, aż do rozbieracza głowy, ktorego opowiedział własność. Sanszo go zapytał ieżeli mniemał, iżby potrzebował w tym mieyscu gdzie był

ranionym użyć tego, za coż nie, odpowie dworzanin, iest to według przysłowia, iż podobne rzeczy, leczą się podobnemi, a przeciwne, przeciwnemi, i obaczemy to, zrobiwszy kilkanaście narznięciow, i zgruntowawszy dobrze wszystkie rany. Mości Panie zawoła z gniewem Sanszo, widzę że WPan znasz się należycie na tym rzemieśle, ale nie wiesz ieszcze Kawalerow błędnych sposobu obchodzenia się. Jest to rodzay ludzi, ktorym nigdy krwie niewypuszczaią, tylko szpadą, albo kopiią Lekarze, Aptekarze, Cyrulicy, zdala od nich stronią, i nie dopuszczaią ich do siebie, tylko iednego balsamu używaiąc i to go sami umieią przyprawiać, znaiąc się doskonale na ziołach. Gdy WPan rzecze dworzanin, życzysz sobie bydź tym sposobem uleczonym, znam ia ieden balsam, ktory iest cud cudow, ale trzeba dobrą godzinę czasu, aby go sporządzić. Godzinę poczekać niewielka rzecz, odpowie Sanszo; aby go tylko było dosyć i dobrego; resztę sobie zachowam na drogę, gdyż go często potrzebuiemy, opowiedział mu zatym iakie przyprawy wchodzą w balsam

Fierabras, co wyczytał w dzieiach Don Quiszotta, przydaiąc, iż szczególnie przez szacunek dla niego, wyiawiał mu darmo te tayność nie przepłaconą. Jakże WPan nazywasz ten balsam, zapyta Sanszo? iest to *Fierabras*, odpowie dworzanin, od nazwiska iednego z naysławnieyszych Rycerzow owego czasu, ktoryby sobie dał sto razy głowę uciąć za szeląg, a za iednym nasmarowaniem tego przedziwnego balsamu, został tak iak był żywym, zdrowszym ieszcze i silnieyszym, niż przedtym. Mości Panie, rzecze Sanszo, zdaiemi się żem słyszał o tym balsamie, ale powiedaią, że iest gwałtowny, i nie dla każdego zdrowy. Chciey WPan zatym wszystkie porządki schować, bom przysiągł, iż ich używać nigdy nie będę, chyba po śmierci, a ieżeli WPan masz co lepszego do uzdrowienia, day mi proszę prędzey, abym mogł iść do Państwa. Niemasz w tym przymusu odpowie dworzanin, chciałem tylko WPanu okazać sposoby leczenia, ktore mogą bydź użyteczne do usług iego, ale gdy niemasz do tego chęci, dam mu smarowanie tinktury z Rubinow wyciśnioney, ktora może bę-

dzie tak pomocna iak inne, proſzę oto, rzecze Sanſzo, będzie to łatwieyſze, i WPan niemniey okażeſz ſwoią biegłość. Uſadził ſię zatym na widoku, i dworſki widząc ſrót, tylko za ſkórę zapadły, wyiął go igłą, acz nie tak zręcznie, aby mu nie poprzedzierał ſkóry, na co iako Rycerz błędny nieśmiał utyſkiwać, iednak iako Sanſzo, niecoraz ięknął po cichu, i kręcił tyłem, gdy zatym przyłożył mu ſwoiey eſſencyi rubinowey, ktora była tylko ocet winny czerwony, z trochą wody zmieſzany, nie mogł wytrzymać na ſzczypania, ktore gorſze były, iak gdyby go ſzpilkami kłoto, wywarł gniew ſwoy przeciwko hultaiowi ſtrzelcowi, ktory za tęgo nabił, ledwie ze złości nie przytoczył i Ochmiſtrzyni, ktorą częſto miał na przypominku, gdy mu ſię co ſtało nie pomyślnego, że go zaczarowała, te leki iednak były tak ſkuteczne, iż w pół godziny uczuł znaczne ulżenie, i poſzedł do pokoiu Państwa, ze ſwoią zwykłą poſtawą śmieſzną, gdzie tyle rzeczy dziwacznych i zabawnych prawił, iż nie mogli ſię wſtrzymać od śmiechu. Valerio, ktorego zdrowie coraz ſię polepſzało,

ło, żądał, aby w pokoiu iego iedli wieczerzą, i żeby Sanſzo był przytomnym, czemu Panny dworſkie nie były radę, gdyż ie zabawiał do rozpuku od śmiechu. Powiedziano Eugenii, że Sanſzo lubił pociągnąć wina, i to go do weſołości przyprowadzało, rozkazała, aby mu dodano butelkow, a że ſię wyſtrzegał przy Don Quiſzocie. Nadworny Rządzca, kazał mu poſtawić ſzklankę połgarcową, gdy chciał wody dolać dla pozoru, nalewano mu wina białego w czerwone, ktore zmięſzane tak mu przyczyniło wymowności, iż prawiąc nie uſtannie, Don Quiſzottowi nie dał czaſu ſłowa wymowić, i nie uſtał, w poki u ſtołu ſiedzieli, wychyliwſzy kilka ſzklanek, to ieſt: że dwa garce wina, odmowił więcey gdy częſtowano, przydaiąc iż Kawalerowie błędni, naybardziey po męztwie, trzeźwością ſię zaſzczycaią, i kogo innego nie iego, można w tym podchwycić. Wſzyſcy go pochwalili z tey wſtrzemięźliwości, nawet Don Quiſzott, ktory niezmierzył iego ſzklanki dowierzał. Wſtawſzy od ſtołu Don Quiſzott, oświadczył ſwoią wdzięczność Valeriowi za wſzelką ludz-

kość, ktorą w domu ich miał okazaną, chcąc oraz pożegnać i odiechać. Lecz Eugenia przerwawszy mu, rzekła: Mości Panie Kawalerze, spodziewam się po iego grzeczności i uczynności, iż swoiego dzieła zaczętego nie odstępuiąc dokończysz, WPan nas wybawiłeś z niebespieczeństwa, racz nam dać czas i sposobność, oświadczenia mu przynależytey wdzięczności, ile moy mąż, nie obędzie się bez iego przytomności pomocney, i ieżeli mu się nie przykrzy nasz dom, chętniebyśmy radzi, abyś dłużey zabawił, dla zaradzenia nam w tey okoliczności, gdzie masz tak chwalebną część. Obciążasz mnie WPani Dobr: rzecze Don Quiszott, łaskawością swoią. i nie żądam mieć woli swoiey w tey mierze, raczey do iey stosować się pragnę rozkazow, i ieżelim chciał odiechać, to szczególnie z obawy im się naprzykrzenia, zatym zezwolił na dłuższe zatrzymanie się, wpokiby im się podobało. Sanszo przysłuchuiąc się tym rozmowom, uradował się z przebywania w tak dogodnym mieyscu, a że zwykł wszędzie się przytchnąć, i nie mogł wytrzymać milczenia naprusżyw-

ſzy ſię winem, rzecze Mościa Hrabina, ręczę iey za Jegomości Don Quiſzotta, znam go dobrze, iak gdybym go ſpłodził lub urodził, nie przykrzy mu ſię tu ſłużyć WPaństwu, ſzacuie ich wielce i ſzanuie, tylko iego obowiązek gryzię go, iako prawy Rycerz, radby nieuſtannie biegał za przygodami, i ſpotykał ſię; mniema że iego ſława na tym zaſadzona; zawiedzioną zoſtanie, i winnym ieſt nieſzczęść, ktore ſię dzieią na świecie z iego omieſzkania, ale ieſt na to ſpoſob i na wſzyſtko oprocz śmierci. To mowiąc, upadł do nog Eugenii, naśladuiąc, iak widział czyniącego Pana ſwoiego w podobnym zdarzeniu, mowiąc głoſem ułożonym, rzucam ſię pod obie ſtopy iey Pańſkie; Mościa Dobr: i nie podnioſę ſię, aż do ſądnego dnia, wpoki iey Wyſokość nie dozwoli mi iedney łaſki. Don Quiſzott zoſtał zmieſzanym, obawiaiąc ſię iakie nieroztropności popełnienia że ſtrony Sanſza, gdyż mu nieopowiedział wprzod ſwoiego zamyſłu i kſztałt ten, ktorym to zaczynał, zdawał mu ſię nadzwyczaynym. Eugenia, widząc w tey uniżoności Sanſza, chciała go podnieść. Bardzo mnie

to martwi rzecze, i zarumienia MosPanie Kawalerze, widzieć iego męztwo i grzeczność, w tym upodleniu. Nie podniosę się Mościa Dobr: zawoła Sanszo, choćbym tu zdech, wpoki tey dobroczynności iey nie odbiorę; dozwol W. Pani, rzecze Valerio iego żądania. A więc powie Eugenia, zezwalam na iego prożbę, Sanszo zdeymuiąc swoy pas Rycerski, rzecze Mościa Dobr: gdym został uzbroiony Rycerzem, nie było Damy, ktoraby mi szpadę przypasała, i ostrogę przypięła, gdyż w tenczas znaydowaliśmy się w pustym zamku, gdzie tylko ubogi Panek mięszkał, i dość Czarnoxiężnikow, proszę tedy abyś raczyła uczynić mi tę uczczenie, przypasać szpadę do boku moiego, co chętnie dopełniła Eugenia, dziękuiąc mu, iż ią wybrał zpomiędzy wielu innych, na tak chwalebną czynność i iemu przysługę. Chciał poyść także poszukać ostrogi, lecz Don Quiszott mu powiedział, iż chcąc odbyć ten obrządek, według ustaw Rycerstwa, trzeba żeby inna Dama, to dopełniła. Podniosł się zatym, i po zwykłych grzeczności oświadcze-

niach, gdzie obyczayność Rycerstwa błędnego się okazała, Sanszo rzekł; dobroczynność, ktorey się od niey domagam Mościa Hrabina, iest ta, abym w poki będę miał zaszczyt znaydować się w iey zamku, raczyłaś mi dozwolić, utrzymywać w tych okolicach i wszędzie; iż iey piękność przewyższa wszystkie Damy, cokolwiek ich było, iest i będzie na świecie od Rycerzow błędnych ukochane, i wysławiane Maurow, Indyanow, Grekow, z Andaluzyi i Alpuhares. Nadto mnie WPan wychwalasz, rzecze Eugenia, MosPanie Kawalerze, i nie mogę sobie przywłaszczać tyle zaszczytu, tych wszystkich Narodow piękności celować. Na mnie się WPani spuść Mościa Dobr: rzecze Sanszo, muszą iey to przyznać, choćby wszyscy bisi z piekła z żonami i z dziećmi, i całe duchowieństwo się temu sprzeciwiło. Zdaie się na niego rzecze Eugenia, day WPani na to ręke powie Sanszo wyciągaiąc swoią, a uznasz, że w życiu swoim tyle nie słyszałaś waleczności. Sanszo wielce się cieszył z tego co dokazał, znayduiąc znaczną różność swoią od Don Qui-

ſzotta, ktory miał przypaſaną ſzpadę tylko od iakiś biegaſki, i dla Quitteryi utrzymywał piękności przedniość, co nie była Hrabiną, gdy iemu prawdziwa Dama znakomita ſzpadę przypaſała, i dla utrzymania iey urody, miał ſpotyczkę odprawiać. Inne także wynaydował wyprzedzenia go okoliczności, w ktorych ſwoy zaſzczyt przednieyſzy upatrywał. Chociaż wyznawał, żę dotąd Don Quiſzott, był ſzlachetnieyſzy i mężnieyſzy. Acż że był młodſzy trochę, myślił to powetować, czas wiele rzeczy mogąc odkryć i poprawić; przydawał i to, w ſwoim przywidzeniu, iż Don Quiſzott był rozumnieyſzy, i wpotrzebie mogłby zoſtać Papieżem, acz nazbyt ſmutny i nie ruchawy, bardzieyby ſię zdał na Rycerza błędnego duchownego, niż świeckiego. Sam zaś był weſoły, zabawny, i ucieſzny, wſzyſcy ſię śmieli z tego co powiedział, gdy z iego Pana powieści, nikt gęby nie zkrzywił, ſłowem nie uſtępował mu pierwſzeńſtwa, tylko w dwóch, lub trzech zaſzczytach, wreście, nad niego ſię przenoſił. Te były rozmowy,

ktoremi czasem zabawiał Dworskiego Ochmistrza, maiąc w nim naywiększe zaufanie, gdyż pili z sobą często pospołu, i czcił go na pozor, chociaż dość poufale z nim postępował przedrwiwaiąc.



ROZDZIAŁ XXXI.

Zawieraiący iednę z nayſrożſzych przygod, ktore ſię zdarzyły Sanſzy.

DOn Quiſzott, i Sanſzo, powiedziawſzy dobra noc Państwu poſzli do ſwoiego złożenia, gdy Eugenia, rozkazała Marſzałkowi Dworu, iżby dwoch ſtrzelcow mieli baczność na obroty Sanſza zdala patrząc, i wſzelką pomoc mu daiąc w potrzebie przygod, ktore chciał podeymować na zaiutrz, i ſam, aby na to dał baczność. Don Quiſzott chciał z nim weyść w rozmowę, przez cały dzień niemaiąc tey ſpoſobności, lecz Sanſzo, ktory cztery razy ſię tego dnia naiadł, i napił należycie, chciał więcey ſpać, niż gadać, rzekł tedy do ſwoiego Pana, Mości Panie, nieunikam ia pracy iak WPan widziſz, ale potrzebuię poſiłku, i wczaſu, abym był do tego zdolnieyſzym. Alboś ieſzcze głodny ieſteś, zapyta Don Quiſzott nie głodny rzecze Sanſzo iedzenia, ale ſpania, nie

dosyć ną tym człowiekowi, co ciało posiła, trzeba mu odpoczynku, i sen orzyźwia, i sił i znużone pokrzepia. Już poźno, muszę wstać o czwartey godzinie zrana; day mi WPan tylko błogosławieństwo swoie, a obaczysz, co dokazywać będę. A ia, rzecze Don Quiszott mam tu prożnować iak piecuch, gdy ty zakazywać swoie męstwo będziesz. Prawda iest rzecze Sąnszo, i żałuie WPaną iednak; nie źle tu bawić się będziesz z Damami rozmawiać, przechodzić się po ogrodzie, smaczne obiady, i wieczerze ziadać, dobre wino spiiać, wyleżyć się, i pozalecać możesz, ale WPan nieschwycisz guzow, iak nieborak Sanszo, ktory będzie miał zaszczyt, i sławę, zostać zbitym, iak leśne iabłko, lecz coż z tym czynić, cierpliwość wszystko przezwycięży, gdyż to iest istotność Rycerzow błędnych, częściey bydź zbitym, niż pobić, to mowiąc rozbierał się, skoro zwlokł i wyzuł, położył się w łożko mowiąc dobra noc WPanu, ieżeli mnie potłuką, to będzie zysk dla mnie, a gdy zwyciężę, chwała dla WPana zostanie, gdyż ia iestem tylko mały członek Rycerstwa, od WPana zrobiony, ktorego sam iesteś głową; rzekł

oraz lokaiowi, ktory mu usługiwał, moię dziecko, zanieśże tę suknią do JP. Marszałka Dworu, aby ią kazał rozprzestrzenić bo ciasna na mnie, a radbym iutro rano mieć ią przed czwartą godziną gotową. Don Quiszott chciał mu naganić, iż nienależało się tak poufale z Dworskiemi znacznieyszemi obchodzić. Mości Panie, odpowie Sanszo, w Zamkach gdzie przebywamy, Damy Dworskie, maią staranie o koniach Rycerskich, niegorszą się przez to, ani zepsuią Dworzanie, gdy Kawaler Sanszo, suknią każę sporządzić, a dla kogoż ia te będę czynić zaczepki, tylko dla ich Pani, dobra noc WPanu, iuż mi się oczy zlepiaią, niędoyrze słow, ani ich namacam, w tym zasnął, i zaczął chrapać.

O trzeciey godzinie zrana, Don Quiszott się przebudził, zaraz zaczął budzić Sansza, naganiaiąc mu, iż był ospalec, nie zdatny na Rycerza błędnego, ktory się podiął przygod szukać, dla tak godney Damy urody, Mci Panie odpowie Sanszo, wspoł śpiący, ieżeli przygody co nagli, niechay mnie wyprzedzą, a ieżeli nie mogą pocekać, zaczym się wyśpię. Nie tak cię nauczałem, powie Don

Quiszott, inne przestrogi miałeś odemnie, ale ia sam, odpowie Sanszo, tak sobie ułożyłem, a do tego godziną prędzey, albo poźniey, niewiele się omieszką, lub zyska, i gdyby po nocy Kawalerowie woiowali, niemowionoby iasność Rycerstwa błędnego, tylko ciemność, to mowiąc, co słowo poziewał; Don Quiszott widząc to rzecze, leniwy iesteś, i nieczuwaiący moy przyiacielu na Dzielność Bohatyrską, trzeba rzeźwego, aby bydź we dnie, i w nocy zabiegłym, i ochotnym, ktoby się na ciebie spuścił, iadłbyś i pił dwanaście godzin na dzień, a drugie dwanaście spał, alboż WP. rozumiesz odpowie Sanszo, żebym przez to wychudł, zapewnebym utył, ale WPan co lubisz dawać napomnienia, sam będąc wywiędłym iak sucha ryba, i innym doradzasz naśladować go, ktoby mu dowierzał, zdechłby od suchot, i głodu. Gdy wynaydę Kochankę iak WPan co mi serce nasyci, niebede spał we dnie, ani iadł w nocy, myśląc tylko o niey, wzdychaiąc nasycony, i dobrym winem posilony, dla ochoty wierszyki zakochane, dla niey wymyślaiąc, i kartki miłośne przesyłaiąc, ale dokąd tey nie napadnę, chcę użyć dobrych

czasow; porwał się zatym, i wnet ubrał uzbroiwszy. A więc Mci Panie zawoła, ktoż czuynieyszy z nas, ubrany iuż iestem, niebrak odrobiny, gotowy i uzbroiony, przed wschodem słońca, a Rycerz Lwow rozlega się z całą swoią czułością rozciągniony na łożku, niechay wstyd WPanu nie czyni szkody, ani nieśmiałość niewygody; leż sobie choć do południa, a ieżeli Xiądź Pleban, poczyta to WPanu za grzech, ia go na siebie biorę, i obiecuię pokutować, Don Quiszott wstał zaraz zawstydzony z tego, co Sanszo prawił, widział go siadaiącego na konia z miną gęstą, zazdroszcząc szczęścia, i naganiaiąc sobie skrycie, iż się tego pierwiey nie domyślił.

Sanszo wyiechał sam iak dzień, tysiąc rzeczy dziwnych w głowie układaiąc, ktorych nie przewidział podeymuiąc się tey zaczepki, tym bardziey był zatrwożonym, zapuściwszy się w las, gdzie dnia przeszłego zważał sposobność do przygod, i Marszałek Dworu powiedział mu, o wielości Czarnoxiężnikow. Za chwilę wiechał w gęstwinę Drzew, tak, iż mało mogł widzieć, naymnieyszy szelest ktory usłyszał lękał go, lecz naygorszey

zoſtał zaſtraſzonym widokiem Rycerza nadzwyczayney wielkości, na dzielnym koniu iadącego, chciał go uniknąć, niewiedząc ktorędy, tak ſię zbliżyli do ſiebie, iż konie zgoła ſię ſtykały. Co za śmiałek iedzie, zawoła Rycerz obcy, głoſem ogromnym. Kto mi drogę zaſtępuię, nikt, odpowie Sanſzo drzący, i uſtępuiąc ile mogł na bok ciſnąć ſię w gęſtwinę. Ty to przyiacielu Sanſzo, rzecze Rycerz. Ja, odpowie troche zabeſpieczony. Jedź za mną daley, powie Rycerz ſrogi, dawno cię ſzukam, w tym zatrąbił w rog, ſilnie i okropnie, odtrąbiono mu z kilku mieyſc laſu podobnież, co przeniknęło, i powiękſzyło poſtrach nieboraka Sanſza; Mości Panie Rycerzu, rzecze czy to WPana ludzie co ſię odzywaią, bo ieżeli tu przybyłeś na ſpotyczkę, odeſzley ich proſzę, gdyż ia ſam ieden będąc, muſiałbym iechać po pomoc innych, dla tego też zatrąbiłem, rzecze przybyły Rycerz, aby odiechali moi ſłużący. Spotyczkę zaś co mam z tobą odprawić, ſam, a ſam, ią chcę odbyć, nie obawiay ſię żadney zdrady. Zkądże WPan ieſteś Mos Panie Kawalerze, zapyta Sanſzo? Z całego świata odpowie, a iakże wieſz moie nazwiſko

znow bada? Sto głośna wieſzczka, która ma xięgę wſzyſtkich Rycerow imion, obiaduiąc zemną, znią, przed czterema dniami, pokazała mi w piſanych wielu, między ktoremi ciebie dużemi literami wciąg wymienionego znalazłem, i odtąd ſzukam cię wſzędzie, nie iedząc, nie piiąc, i nie ſpiąc, we wſzyſtkich kątach świata wiadomego, i nie wiadomego, pytaiąc, abym nabył ſławy woiuiąc z tobą, a gdzież mieſzka ta Jeymość wiadoma, znow ſię dopytuię Sanſzo, chciałbym troſzkę z nią pogwarzyć. Zkądże wie, cokolwiek ſię dzieię na świecie; wiadoma, odpowie daleko więcey rzeczy, nad te fraſzki; tak ſzybko biega iak wiatr, ma ſto oczow, i ſto uſzow, wſzyſtko widzi, i ſłyſzy. Tam do kata, powie Sanſzo, muſi bydź ſzpetna iak ſtraſzydło, z tyłą oczami, i uſzami; i owſzem rzecze Rycerz dość miła, i ozdobna, podobałaby ci ſię; ma także ſto uſt, i ſkrzydeł co niemiara, zawſze buia po powietrzu. Gdzieżeś WPan daley prawi Sanſzo, z nią obiadował? nie daleko ztąd? Jeſt moią przyiaciołką odpowie Kawaler, przez ten wzgląd zatrzymała ſię parę godzin, na ziemi dla mnie. Może to taż ſama Jey-

mość Dobrodzika, rzecze Sanſzo, co tyle dziwow naprawiła o mnie, i innym nieiakim Rycerzu, moim znaiomym, bez czego by ſię była obeſzła; ale cożby robiła u biſa, z temi ſtu gębami, chyba dla baiania, i plotkow rozgłaſzania, moia kobieta ma tylko iednę, iako i pewna Ochmiſtrzyni, a do ſto kadukow zawſze ię maią otwarte, na ogadywanie, i złorzeczenie, oprocz kiedy ſpią, a często i przez ſen, brydzą niedorzeczy, ſłychać ich o poł mili, iak wrzeſzczą. W tym mieyſcu będąc przeſtrzeńſzy las, Sanſzo mogł zważyć należycie Rycerza napaśnego, był wzroſtu potężnego, zgoła na połczwarta łokcia wyſoki, ubrany w czarną ſuknią długą, z czerwonym obłożeniem, paſem czarnym ſzerokim przepaſany, przy ktorym wiſiał pałaſz na cztery palce ſzeroki w czarnych także pochwach, na głowie czapka wyſoka z liſią opuſzką, z czarnym piorem Strόſim wiſzącym, nakſztałt zawoiu Jańczarſkiego, ſiedział na koniu karym roſłym. Ten ſtroy ſmutny, i ſzabla ſzeroka, ktorąby mogł wołu przeciąć na dwoie, nic dobrego nie wrożyły Sanſzy, żądał obaczyć go z przodu, aby ſię doświadczył, ieżeli iego poſtaci pozorność,

co lepſzego nie obiecywała, nadiechali do przerwy laſu, gdzie rownina murawą okryta była, Rycerz żwawy, rzekł do Sanſza, to ieſt mieyſce zdatne do ſpotyczki, ieżeli WPan zechceſz, możemy ſię rąbać z parę godzin, i zabawić ſię utarczką, po kilka ran ſobie zadawſzy. Ale WPan niemaſz kopii, rzecze Sanſzo, nie, odpowie Kawaler, chyba iak zwoiuię ktorego Rycerza błędnego co ią noſi, w tenczas mu ią odbiorę. Ja zaś mowi Sanſzo, inaczey nie zaczynam poiedynku, tylko Dzidą, i ten co mnie uzbroił Rycerzem, upewnił, iż to zwyczay powſzechny Rycerzow błędnych. Nic to nie ſzkodzi, rzecze Rycerz obcy, mogę to nadgrodzić Rapirem, w tym dobył go z pochew, błyſnąwſzy nim w oczy Sanſzy. Widziſz W. Pan tę ſzabelkę, rzecze: pochodzi od Rycerza Brandaſidela, ktory tak wiele Dzieł mężnych dokazywał nią, za czaſow Rolanda, i ia podobno już ze dwa tyſiące kopii uciąłem Drzewce, za pierwſzym zamachem. W tym uyrzał Sanſzo, Rycerza ſtraſznego na twarzy, ledwie niepadł w znak od ſtrachu, nigdy w życiu niebył tak zalęknionym, miał twarz okropną, z noſem nadzwyczaynym, ktory

ry mu wiſiał na brodzie, zaſłaniaiąc gębę guzami okryty, ſiny, i czerwony, iak u potępieńca, brwi gęſte czarne, oczy ogniſte świcące ſię, i groźne, broda gęſta czarna, do paſa wiſząca. Patrzał śmiało, i żwawo na Sanſza, ktory nie śmiał na niego ſpoyrzeć. Coż mowiſz Rycerzu, zawoła ten, czy ſię będziemy ſpotykać; zdaieſz ſię nie mieć chęci, nie maſz nic pilnego odpowie Sanſzo, więcey iak iedna godzina w całym dniu, a do tego niewymowiliśmy ſobie warunkow poiedynku, czyliż inne umowy bywaią ſpotkaniow, powie Rycerz ogromny, iak tylko, że zwyciężony zoſtaie w mocy zwycięzcy. Maſzże ſwoią Damę zapyta Sanſzo, bo ia tu przybyłem utrzymywać, iż Jeymość Pani Hrabina ieſt naypięknieyſza, ze wſzyſtkich Dam wſchodnich kraiow, a ieżeli go zwyciężę, lub z koniem obalę, albo zabiię, muſiſz przyznać, że iego ulubiona Jeymość, o ſto ſążni niezrowna ſię tey urodzie, i ſam będzieſz muſiał iść, do Jeymości tey Damy, toż wyznać, i przyświadczyć. Co ſię należy do Dam, rzecze Rycerz żwawy, nieſchodzi mi na nich, ieſt świat niemały, pełno ich wſzędzie. Mam, i teraz ich

ze ſto, do moiego wyboru, ktore nieuſtępuią w urodzie, ani Hrabinom, ani Xiężniczkom, ani Ceſarzowym; ale z ſiądźmy z koni rzecze: pogadawſzy z pół godziny, umowiemy ſię na warunki poiedynku. W tym z ſiadłſzy, zdawał ſię iak Olbrzym potężny, Sanſzo toż uczynił, uſiedli wedle ſiebie na murawie. Czyś W. Pan iadł iuż śniadanie, zapyta obcy woiownik Sanſza? Jakże u kaduka rzecze ten, miałem co ieść, gdy dopiero ſłońce wſchodzi, a od godziny tu ieſtem. Mnie ſię ieść chcę, rzecze Rycerz ſrogi, od tego czaſu iak go ślidzę, nic nieiadłem, ieżeli WPan chceſz poſilemy ſię, będziemy mocnieyſi do ſpotyczki; czy na to zezwoliſz? Wſzyſtko co oddalało bitwę, cieſzyło Sanſza. Chętnie, przyſtał ile iedzenia, i napoiu, nigdy niezwykł odmawiać, ale zkądże weźmiemy te pożywienie powie Sanſzo, zkąd rzecze ten, tak dawnym będąc w Rycerſtwie, czy niemaſz Czarnoxiężnika iakiego, albo wieſzczki przychylney ſobie, ktorzyby cię w potrzebie ratowali. Hola ſam zawoła Rabarbaran, niech nam przyporządzą śniadanie, natychmiaſt wybiegł do nich Satyr koſmaty cały podſkakuiąc,

zamiaſt ukłonu krzyknął przeraźliwym głoſem, że wſzyſtko gotowe, kilka krokow zatym uſzedłſzy w las, zaſtali ſute śniadanie, trzech Satyrow trzymali, każdy butel ſpory wina, i ſzklankę. Ten widok zabeſpieczył troche Sanſza; chociaż ci dzicy mężowie, nie byli mu bardzo przyiemni. Acz mniemał, żę ſię niema czego obawiać z ludźmi, ktorzy go częſtowali; gościnność ludzka, i wino, rozweſelaiące, będąc raczey dobrym znakiem iedności, i przyiaźni. W tym Satyrzy zdiąwſzy uzdeczki z koni, puścili ie na paſzą; Sanſzo zaczął zaiadać należycie, i piiąc za zdrowie Rycerza obcego, zapytał go mowiąc: Mości Panie, gdy moie nazwiſko wieſz, chcieyże mi ſwoie z łaſki ſwoiey opowiedzieć. Nie wiele mu to pomoże, odpowie Rycerz tęgi, gdyż mnie zapewne nieuznaſz, nigdy nie widząc, ale niechcąc mu odmawiać, małey rzeczy powie, nazywam ſię Paraſaragamus, małą rzeczą to WPan mianuieſz, tę imie długie, iżbym wypił dwie ſzklanki wina, nim ſię ſkończy. Ah! Mości Panie Paraſaragamgus, znam go z powieści, i ia, ieſtem pośrzednikiem, że moy Pan z WPanem ſię pogodził. Alboż

WPan maſz Pana, rzecze tamten; Rycerze rowni, ſobie bydź powinni wſzyſcy gdym był Koniuſzym iego, rzecze Sanſzo wtenczas zwał ſię moim Panem, a teraz wſpoł Rycerzem, tak ſię ma rozumieć. A iakże ſię nazywa, ten iego Pan przeſzły, czyli nie Don Quiſzott z Manſzy, ten ſam powie Sanſzo, wſzędzie znany na świecie, za mężnego, ale mi zdaie rzecze Rycerz groźny, że ieſt dziwaczny, tak powiedaią o nim źli ludzie, odpowie Sanſzo, i że do tego głupi, ia o tym nie mowię. Ale ci, co innych ogadaią, niechay patrzą ſwoiego noſa, a obaczą, że tak, iak i u innych ieſt między oczami. Lubo Pan Don Quiſzott, ma ſwoie przywidzenia, ale ieſt odważny, i człowiek poczciwy, uczony iak Teolog, i nikomu nie ſzkodzący. Co zaś do iego przywidzeniow, nie mogę ich poznać, i niewiem co o nich ſądzić, bo ia, co z nim zawſze rozmawiam tak wiele rzeczy mądrych, ſłyſzałem od niego, iż mi ſie zdaie, że ſię inni mylą wſzyſcy. Ale Mos Panie Paraſaragamguſie, WPan byś naylepiey o tym wiedzieć powinien. Prawda rzecze, że większa część ludzi niechcą wierzyć czarom, i błędnym Rycerzom,

chociaż pełno tego plemienia po świecie, mówionoby, że są proſtacy nieznaiący się, i rękawem ſobie nos ucieraią, ale pogadaymy teraz o czym inſzym, rzecze Sanſzo, czyli WPan ieſteś przyiacielem Rycerzów błędnych, gdy tego żądaią, i są warci odpowie, a gdy nie; żądam im doſyć zatrudnienia, do rozplątania nici zawiłych, z nie iednego kłębka, przynaymniey rzecze Sanſzo, ieſteś WPan naſzym przychylnym, przez przymierze zawarte, zaczym przez tę, między nami iedność pobrataymy się. W tym mu przerwie Czarnoxiężnik. Widzę moy nieboraku Rycerzu, że niemaſz ieſzcze ſerca do ſpotyczki, potrzebnaby ci była pobudka duſzna, iako rzecze Sanſzo, iuż tę uprzątnąłem w Domu będąc nabożnym, pacierzem odprawił, nimem wyiechał na tę podiazdy, mam wolne ſumnienie, chociaż w Rycerſtwie naſzym, nie zawſze o tym pamiętamy; nie to ia chcę rozumieć, powie ſtraſzny Rycerz, tylko żeby duſzkiem ſzklankę iedną, i drugą wina wydusić, to człowieka umacnia, ſerca dodaie, i sił przyſpoſabia, będzieſz w ſtanie, żwawiey zemną ſiekać się, i rąbać dla rozrywki. Tam do kata moy kmotrze, rzecze

Sanſzo, nioſąc ſzklankę do gęby, niezgorzeybyś chciał zemną obchodzić ſię, ia zaś nie mogę wiele robot razem robić, i nie przykrzy mi ſię ta, ani nuży ta zabawa, ktorąm zaczął, i teraz mnie zatrudnia, chcę iey dokończyć. Zaprawdę rzecze Czarnoxiężnik, znayduię cię dość poufałym, czyli moy pozor, i oſoba, ſą podobne do twoiego Kumoſtwa, ile dopiero iedną nogą wkroczyłeś do Rycerſtwa błędnego; a gdzieżby u kata druga była, rzecze Sanſzo, bom iey ieſzcze nie utracił, i tak mi ſą obie potrzebne, iżbym rad mieć cztery, iak zaiąc, aby ich w przypadku użyć. Ale dążmy do końca, Mości kochany Dobrodzieiu Parafaragamguſie, bo komu cześć, temu i chwała, czyli WPan rozumieſz, żebym miał tę niegrzeczność, i niewdzięczność, bić ſię z nim, potym poſiluym, poczesnym, i ludzkości iego doznaniu, zaprawdę trzeba to dobrze wprzod ſtrawić, i zapomnieć, abym ſię mogł gniewać na niego, a bez gniewu, bić ſię niepotrafię. Lubo nie bardzo dbam o ſtrawność żołądka, ſama przyidzie, i mam ią dobrą. Ale gdybym miał żołć w ſobie poruſzyć, coby mi iednak nie zdrowo było, nie wiem

czybyś wyſzedł bez ſzwanku, iak myśliſz z tey bitwy, a żal mi go, za tak ſmaczne poczęſtowanie. Wnet to obaczemy, odpowie czarny Rycerz, i udaiąc porywać ſię do Pałaſza. Niemaſz nic pilnego zawoła Sanſzo, nie śpieſzmy ſię dość czaſu, do niewczaſu, i po tak wybornym śniadaniu, przynaymniey dwadzieścia i cztery godzin, trzeba odpoczynku dla ſtrawności, i wyſpania ſię, zaczym na nowe zacznę. Acz rzetelnie mowiąc, możeſz WPan bydź upewnionym, że nie na prożno wdziałem zbroię Rycerſtwa błędnego, żebym ſobie odwagi troche nieprzyſpoſobił, ciſzey potym rzecze do niego, między nami mowiąc, przyznam ſię, iż gdy ſię zdarzy okoliczność prawey bitwy, niewątpię, iż nie umrę wprzod, wpoki z moim przeſzłym Panem ſię nieſprobuię. Tym czaſem bądź WPan zapewnionym, iż przeciwko niemu bić ſię nie będę, aż ſię poradzę ſtarſzego Rycerza, iak ſię mam obeyść, w takim przytrafieniu. Muſzę koniecznie w tym iego zdania zaſięgnąć, iak mam ſobie poſtąpić, z iego poprzyiaźnionym, ktory mu obowiążał ſię na piśmie, gdyż moia młodość, i niedawność w Rycerſtwie, niedozwala-

ią mi, bydź tak dobrze uwiadomionym, o ustawach naszego Rycerstwa, iak stary wyiadacz, i niechcę się ośmielić przełamać w naymnieyszey odrobinie, i przestąpić praw, przez moią niezdolność. Co zaś Rycerz Lwow, wie ie wszystkie, i umie na palcach, tak dalece, żeby mogł w potrzebie nowe napisać, gdyby ich brakowało, lub wymazane zostały, ze złotey xięgi, gdzie się znayduią. W tey chwili, kiedy wino rozweselało Sansza, i chciał daley go pociągnąć, usłyszeli szelest, i tęteń koni, ze szczękaniem szpad, ktore zalękli Sansza niezmiernie, ledwie i Czarnoxiężnik wstrzymał się od wzdrygnienia z postrachu, niespodziewaiąc się aby te mieysce mogło bydź do przypadku iakiego sposobne. Skoro ochłoneli z zadumnienia, poszli ku temu mieyscu, zkąd usłyszeli hałas, zdawało im się wiedzieć zdala człowieka, leżącego na ziemi ranionego, co iednak nie przeszkodziło, iż osoby z nim będące, wsadziwszy go na konia, zaprowadzili do bliskiey karczmy.

Ciekawość Czarnocieżnika tym pobudzona, i Sanszo rad będąc zręcznemu zdarzeniu, tego tylko pragnąć, aby się wydobyć z mieysca, w ktorym pełen o-

bawy, miał nabitą głowę ſpotyczką, co go czekała, tym więcey okazał ſkwapliwości, dowiedzenia ſię co to było. Poſzli tedy drogą do Karczmy, i pod pozorem, iż tam chcieli wypocząć, małą izdebkę ſobie naięli, gdzie nikt nieprzebywał, będąc niewygodną, i do tego niezdatną. Kazali ſobie przynieść chleba, wina, i owocow ſuchych; chociaż tego niepotrebowali, dla zamowienia ſzczegulnie, i niepoznaku. A że, przegroda od izby większey, była tylko z tarcic źle ſpoionych zrobiona, widzieć mogli przez ſzpary, i ſłyſzeć wſzyſtko co ſię działo, i ci obcy do ſiebie mowili, ktorzy tam ſtanęli z ranionym. Byli to Francuzi, nie dawno przybyli do Kaſtylii, chcący bydź uznanemi, Karczmarka także rodem z Francyi, z iedney wſi bliſko Paryża będąc, i przez niektorych okoliczności związki, przed dwudzieſtą lat poſzedłſzy za mąż, za iednego Kaſtyliyczyka, ktory trzymał ten Dom Gościnny, ochotnie ich przyięła. A że od iey zamęścia, niemiała żadney z Francyi wiadomości, rada była oglądać ſwoich ziomkow, proſząc uſilnie iedney Panny, z tych Gości wſpołeczeńſtwa, aby iey oznay-

miła iakim przypadkiem znaydowali się w Hiszpanii, upewniaiąc, i zaklinaiąc się, iż ich niewyda przed nikim, ieżeli iest taynością ta powieść, niemaiąc większey chęci, i skłonności, iak obowiązać swoich wspoł ziomkow, i wszelkie im czynić przysługi, ktore w iey możności były. Ta Panna będąc oraz proszona, od innego z nowo przybyłych, aby go obświeciła o tym przypadku, niewiele dała się naglić, do opowiedzenia całey smutney przygody. Nasi Rycerze, zbliżeni do przegrody, nadstawili uszu, dla przysłuchania się zdarzenia, ktore w ten sposob zaczęła opowiedać.



ROZDZIAŁ XXXII.

Zdarzenie Sainvilla i Sylwiy.

OBawiam ſię, aby moia powieść, mało im przynioſſzy zabawy, nie ſprawiła raczey nudności, nie będąc ſpoſobną opowiedzenia zbytkow namiętności, ktorey nie doznałam ſkutkow, atoli część tych obchodząc mnie, przez złączenie krwią bliſkie, nie mogąc odmowić pomocy przyzwoitey krewnym, ieſtem uwiadomiona więcey, niż kto inny, o tym przytrafieniu, ktore zechcę ſkrocić ile możności.

Pewny Kawaler, zwany Sainville, przeſzłey zimy w Paryżu ſpotkawſzy na ulicy przedmieścia S. Antoniego, o ſiodmey godzinie wieczorney karetę ſześciokonną, w błocie uwięzłą, i wywroconą, na hałas ſiedzących w niey oſob, kazał ſię zatrzymać ſwoiey lektyce, chcąc dowiedzieć ſię co za iedni byli, tak źle wiezieni i obaleni, kareta znay-

duiąc się napełniona i pakowna, ſtangret i foryś, z dwiema lokaiami, nie mogąc dadź rady podnieść iey; rzekł: ludziom od lektyki, żeby pomogli podźwignąć, i aby ich tym bardziey zachęcić, ſam się iął do dzwigania. Gdy ią wydobyli, uſłyſzał głos białogłowſki, mowiący do inney oſoby, podobno raniona ieſtem, niechay odſłonią okna, wſtąpiemy tu do bliſkiego domu, a tym czaſem lokay poydzie lektykę lub inną karetę naiąć. Mościa Damo, rzecze Sainville, mam ia lektykę pogotowiu, ktorą ieżeli iey się mogę przyſłużyć, chętnie to, dopełnić zechcę i uczyniſz mi WPani łaſkę, przyiąć ią. Ta Pani wyſiadaiąc z karety, ktorey Sainville podał rękę, rzekła mu, iż niechciała na złe użyć iego grzeczności, aby ſam dla niey miał iść piechotą, atoli nalegaiąc Kawaler, przyięła tę iego uczynność; wtym rozkazał naiąć karetę prożno powracaiącą, aby rzeczy tey Damy przewieziono, ſam wſiadłſzy w nią, z Panną iey ſłużącą, iadąc za lektyką. Wtym przeciągu iazdy, zapytał się Panienki, kto była iey Pani, i z kąd iechała. Acz więcey mu nieodpowiedziała, tylko że z Lionu się

tu przebrali i kareta wywrocona, była zwana Diligencyia, czyli podrożna furmańska. Lektyka i kareta, zastanowiły się na ulicy zwaney Tarana, gdzie było mieszkanie tey Damy; podał iey rękę, aby zaprowadził do pokoiow, doprafzaiąc się pozwolenia. Mości Panie nie rzecze Dama, lubobym niechciała mu w tym uczynić przykrości, gdy że chcesz iednak tę grzeczność mi wyświadczyć, chętnie przyimuię, weszli zatym oświadczaiąc sobie wspolney uprzeymości wyrazy; Sainville chcąc ią przeświadczyć, iż był człowiek żyć umieiący, Dama podobnież z przymileniem mu odpowiedaiąc, wraz i poufałością, wziął z tąd pochop do mniemania, iż znalazł osobę do umizgow sposobną. wszedszy do pokoiu Dama zdięła maskę, nieobracaiąc się iednak zupełnie twarzą do Sainvilla, rzekła Mości Panie, ponieważ się pierwszy raz tu z W. Panem witam, podaię mu twarz do pocałowania, w tym usiedli przy kominie, pomowiwszy z sobą troche, Sainville zważaiąc, iż ta Dama musiała bydź znużona z podroży, i wywroceniem karety może stłuczona, wstawszy chciał ią po-

żegnać, mowiąc: Mościa Dobr: zapewne WPani wczaſu potrzebuieſz, należy mi bydź względem niechcąc dłużey naprzykrzać iey ſię, ieżeli zaś mogę ośmielić ſię, i dopraſzać pozwolenia odwiedzić ią, mieć to ſobie będę za ſzczęście. MosPanie odpowie Dama, uczyniſz mi WPan miłą rzecz, i uczczenie, ile razy zechceſz mi ſwoią bytność udarować, po tylu ludzkości iego dla mnie okazania, nie mogę zadoſyć mieć dla niego wdzięczności. Acz ieżeli WPan maſz, niemaſz pilnego do czynienia ieſzcze ſię nie zpoźniło, radabym żebyś mi pozwolił dłuższego czaſu oświadczenia mu moiego podziękowania. Mościa Dobr: rzecze Sainville, zawiele mi W. Pani wyrażaſz obowiązków za małą przyſługę, ktorą iey traſunkiem uczyniłem, i gdy raczyſz mnie upewniać że iey ſię nienaprzykrzam, zabawię tu, wpoki iey wieczerza nie będzie gotowa i może niedomyślę ſię prędzey odeyść, wpoki mnie WPani nie przeſtrzeżeſz. Mości Panie, rzecze Dama, wezmę ſobie tę wolność oſtrzedz WPana, tym czaſem pozwoliſz mi odeyść na chwilę, aby ſię pozbyć tego ſtroiu podrożnego,

i obaczyć, ezylim nie raniona. W tym odeſzła do innego pokoiu z Panną ſłużącą, ktorą z ſobą przywiozła, Sanville, zoſtał ſam przy kominie, rozmyślaiąc co za iadna była ta Dama, ktorą znaydował roztropną, i radby tyleż w niey znaydował piękności; będąc z przyrodzenia ſkłonnym do miłości; ile w tym czaſie zdarzyło mu ſię rozerwanie przyiaźni z pewną oſobą, życząc ſobie znaleść inną wartą iego przywiązania dla pocieſzenia ſię, gdy tak rozważał, rożne mu przychodząc do głowy myśli, i wnoſzenia ſobie, uſłyſzał śmiech w tym pokoiu, dokąd ta Dama weſzła, i zdawał mu ſię głos, od niego znany. Pomyślił ſobie, czy nie zniego ſię naśmiewano. Acz uważywſzy ſię dokładnie, nie znaydował w ſobie przyczyny wybierania wzorkow. Siedział ſam bliſko godzinę; i iuż mu ſię przykrzyć zaczynało, gdy pokoiowa wyſzła proſząc go, aby przeſzedł do drugiego pokoiu, gdyż Jeymość Pani Margrabina, będąc zturbowaną z drogi, w łożko ſię położyła; w pokoiu było światła doſyć, lecz w alkowie, tylko iedna świeca ſtała zapalona, tak dalece, że wſzedłſzy tam;

nie mogł uznać twarzy Damy. Przeprafzał ią, iż zadługo bawił, i żegnaiąc chciał odchodzić. MosPanie rzecze Dama, radabym wiedzieć, komu mam bydź obowiązaną za tę przychylność, i uczynność, ktorą mi WPan raczyłeś wyświadczyć, niechcąc umierać niewdzięczną. Nazywam fię rzecze Sainville, tę imie nie będąc bardzo znaiome w Paryżu, wyznaiąc fzczerze, iż gdyby trafunek i okoliczności, nie zdarzyły mi fpofobności bydź użytecznym, zoftałbym wcale zapomnianym. Jeżeli iego imie rzecze Dama, nie ieft wiele znane w Paryżu, lecz w Prowincyi wiadome dofyć i czczone, znayduiąc fię tam pewna Dama, czyniąca go nie zaniedbanym, zafzczycaiąc fię czeftemi iego liftami, atoli innego czafu o tym powiemy; teraz niech nam doftołu nakryią. Racz WPan profzę zieść zemną wieczerzą poufale, może mu przefzkodziłam zwykłey iego zabawy, należy nadgrodzić to. Sainville, niewiedział co o tym myśleć, nie maiąc czafu czynić uwagi, fzukał tylko fpofobności, widzieć twarz tey Damy nimby odfzedł, i dobre rozumienie o fobie, w iey u-

myśle

myśle sprawie, aby powtorzona iego bytność była żądana. Gdy dano wieczerzę, postawiwszy stoł przy łożku, i świece były zapalone. Sainville spoyrzał ciekawie na tę Damę, i obaczywszy twarz pełną muszkow, bielidła, i czerwoney farby, nie wiedział co sądzić o niey, nie mogąc rozeznać czy była piękna, czyli szpetna, uznał iednak, iż miała oczy wdzięczne, i niestarsza, nad dwadzieścia pięć lat była, lecz te muszki i bielidła, oraz sposob stroiu na głowie zdostatkiem wstążek czerwonych, kornecik biały z koronkami fałdowany, z krotkiemi rękawami ręce maiąc wpoł odkryte, zwracaiąc często oczami iakby zakochanemi, sprawiło mu podeyrzenie, iż musiała bydź prawdziwa zalotnica, tylko, że piersi miała zakryte, ztąd wnosił sobie, znać nie krzształtne, że ich nieokazała. Gdy ią przeglądał z pilnością, biorąc sobie czas, kiedy na niego nie patrzyła, kazała dać kieliszek, mowiąc do Sainvilla, Mości Panie do niego, za zdrowie tey Damy ofiaruię, ktora w Prowancyi, tak dobrze go wspomina, może WPan o niey myślisz, gdyż nieiesz Mości Dobr: odpowie

Sainville. Mam iey wiele wdzięczności, abym całe życie o niey pamiętał, będąc urodziwa, i rozumna, godna zabawić umysł poczciwego człowieka. Powiadano mi, rzecze Dama, że iestem do niey podobna cokolwiek, nawet głosem mowienia, co się WPanu musi ienaczey wydawać, gdyż teraz ochrzypłam. Jednakże tym sposobem iak mi namieniono, nie radabym we wszystkim bydź iey podobna. Ale mi WPan na te zdrowie nieodpowiedasz, czyli iey tyle nie szacuiesz, iak dawniey, owszem rzecze Sainville, całe życie moie poważać ią będę, i ze wszystkich co ią znaią, żadnego nie słyszałem, żeby niemiał dla niey przynależytego uszanowania Kazał zatym dać sobie wina, i gdy się obrocił odbieraiąc, Dama się także nie co odwrociwszy, chustką sobie otarła muszki i bielidło. Mościa Dobr: rzecze Sainville, muszę iey tę zdrowie, ktoreś do mnie zaczęła uiścić, nie śmieiąc ieszcze za iey wypić, Mości Panie, rzecze Dama, nawrociwszy się do niego, nienależy się, abym uprzedzała iego skłonność serca. Ah! Mościa Dobr: zawoła

Sainville, co za łudzenie czyniſz mi WPani, i iakim omamieniem przenoſiſz ſię w iedney chwili, o dwieście mil z innego kraiu! gdzież ſię podziała ta żalotnica, na ktorey mieyſce naſtępuieſz, i obawiałaś ſię bydź iey podobną. Mniemam ią bydź niebeśpiecznieyſzą, niż tamtę używaiącą przyſadnych powab, i innych ozdob nieprzyrodzonych; lecz WPani nakſztałt czarodzieyſtwem przeiſtaczaſz ſię. W tym weſzły dwie krewne tey Damy, przywitawſzy ſię mile z Sainvillem, i śmieiąc ſię ſerdecznie z żartu i zwiedzenia go, ktore z nim uczynili. Damy uſiadły do ſtołu i Sainville, nie widząc ſię iuż między obcemi, tylko z poufałemi, czynił wſzyſtko co mogł, aby okazać ſwoią radość z tąd i umyſł weſoły, oprocz tylko, że nieiadł nic. Prześladowały go, iż przez dwie godziny prawie miał przed oczami ſwoią nayłepſzą przyiaciołkę, niemogąc iey uznać, powiedziano mu, iż muſi mieć nową iaką ſkłonność, i upodobanie, ktora mu oczy zaſłoniła, po mimo tey przyczyny wſzelkie inne przeſtroienia, niepotrafiłyby tego ſkutku ziednać; wymawiał ſię z tego iak mogł, i

iak przynależało na człowieka żyć umieiącego, mowiąc, iż Margrabina, co chciała potrafiła w mowić w niego. W tym fię zakończyła kolacya, Damy poszły do komina, zoftawiwfzy Sainvilla, z naymifzą iego przyiaciołką famych. Ah! Mościa Dobr: rzecze; co za radość dla mnie, mieć tę fzczęście i pociechę, widzieć ią w tenczas, kiedym powątpiewał, abym mogł kiedy w życiu oglądać? przez iaki los fprzyiaiący, opływam w tey pomyślności, ktorey tak ufilnie żądałem, i moie niefzczęścia tak potrzebną i przyiemną mi czynią. Dwa dni temu dopiero, iak odebrałem iey liftowną odezwę, gdzie mi niewfpomniałaś nic, żebym mogł tak prętko ciefzyć fię iey przytomnością. Atoli, niefkończenie iey wdzięczny ieftem za ten lift oftatni, w ktorym odebrałem dowody iey łafkawości, wielce dla mnie miłe i podchlebne, tym bardziey, że wpośrzod rofkofzy, i otaczaiących ią wielbicielow pozyfkałem. Co za miła otucha byłaby •la moiego ferca, gdybym mogł zoftać iftotnie przeświadczonym, iż do tylu zabaw zachęcaiących mogłaś fię oderwać, aby o mnie myśleć, lecz

nie ieſtem, ani doſyć prożny, ani tak ſzczęśliwy, abym ſobie tyle podchlebiał, i uważam, że iey liſt, był piſany tylko dla przyłączenia innego, do Imć Pana N... Jednakże mam iey wdzięczność, ieſt to doſyć, żeś ſię zwyciężyła w ſwoiey zwykłey ciężkości do piſania, i że raczyłaś pamiętać o mnie, z okoliczności. Czyli WPan tak myśliſz w ſamey rzeczy, odpowie Margrabina, abym potrzebowała pobudki dla wſpomnienia o nayſzczerſzym przyiacielu moim, ktoremu mam ſzczególne zawdzięczenia obowiązki. Już rzecze rze Sainville, odebrałem od Wać Pani wiele oświadczenia, za te małe przyſługi moie, gdyś ſama nieraczyła przyiąć odemnie powinnego dziękczynienia, za iſtotne łaſki od niey mi świadczone. Ten wyraz iey liſtu był dla mnie przykry i ledwiem ſię na niego nie gniewał; acz był grzecznie bardzo dotknięty, i łagodnością oſłodzony, aby mnie mogł narazić. I co mi ſię tym więcey w nim podobało, iey przeſtroga, iak ſię mam na dal obchodzić, aby wyrazy i uczucia z tkliwości i ſzczerości ſerca pochodzące, były ſzczególnym

prawidłem wſzelkich czynności. Dwoiako znayduię w tym moy zyſk, raz że mogę przyiaciołom wyznać wdzięczność iſtotną; drugi iż wolność mam opowiedzieć iey ſerca moiego ſkłonność; nieobawiam ſię atoli wyznać iey, iż ſię w tym zechce nie co powściągnąć, gdyż poſtrzegłem dokładnie, że chociaż Wać Pani nienamieniaſz nic, cobyś nie mieściła w ſercu, iednak muſiſz zachowywać nie wſkrytości, ktorey nie dałaś mi poznać nigdy; i ieżelim nie ziednał tey wzaiemności przez lat trzy moich wiernych uſług, powinienem nie żyć z żalu i wſtydu, z tak mało wartości moiey. Należałoby i WPani, mieć nieco zawſtydzenia, nie będąc to znakiem ſerca miętkiego, bydź nie czułą na uſilności i przymilenia poczciwego człowieka. Może WPani więcey doznałaś dotkliwości, niżeś ią oświadczyć chciała, acz w tym niepoſtąpiłaś rzetelnie, i prożney chwały iey okazałość, niedozwoliła mi tego zaſzczytu, dowiedzenia ſię o moim ſzczęściu, chociażby iey to żadney nie przynioſło ſzkodliwości. Gdy więc mam tę pociechę oglądać WPanią, nie mogąc mi bydź nic milſzego na świecie, lubo

ieſtem przeświadczonym, że nie mam części w iey tu przybyciu, iednak, że rowną prawie odnoſzę pociechę, iak gdybyś umyślnie dla mie przyiechała. Co mogę na to rzetelnie WPanu odpowiedzieć, rzecze Margrabina, iż w prawdzie nie przybyłam tu umyślnie dla niego, atoli cieſzyłam ſię nadzieią WPana i oprocz okoliczności, ktora mnie tu ſprowadziła, WPan byłeś iedynym zamiarem moich myśli podroży, i oſobą ſzczególną, ktorą ſobie widzieć życzyłam. Atoli żądam WPana pomocy, wſzyſtko trzeba porzucić, aby przyſługę uczynić. Abym tym więcey zachęciła WPana do tey uczynności, mąż moy oddaie mnie w iego ręce, iako to wyczytaſz z liſtu iego, niechcę, aby kto inny ſię mięſzał do iego ſpraw. WPan zemną poiedzieſz do dworu, z Miniſtrami; mnie poznaſz, i Memoryały piſać będzieſz moim imieniem, ſłowem raczyſz bydź moim przewodnikiem, wpoki nie pozyſkam ſkutku, prożby moiey żądania. Atoli Mościa Dobr: rzecze Sainville, gdy mąż iey, oddaie ią pod moią ſtraż, czyli chętnie ſama idzieſz, i na to zezwalaſz, iakie iey ieſt w tym zda-

nie? i gdyby nie był obrał mnie za pośrzednika, czybyś WPani sama się tego domyśliła. Niepowinienbyś WPan o tym wątpić, odpowie Margrabina, masz rozum przenikaiący; możesz zgadnąć, niemniey przez zdatność, i przyiacioł, do wyiednania naszey czynności, staniesz się użytecznym; będąc oraz naylepszym naszym poufałym, zawierzamy mu. Acz mowiąc z nim, iako z przyiacielem nie iako z zakochanym, idzie tu o rzecz ważną; przymilenie mieć może potym swoię mieysce. Teraz opowiem W. P. przyczynę moiego przyiazdu, potrzebne zaś w tym uwiadomienie, w listach moiego męża iest wyrażone, wiesz WPan zlecenie pewney czynności, ktore mu Krol rozkazał uskutecznić; sam mi W. Pan w liście swoim to namieniłeś, iż było niebespieczne dla człowieka poczciwego i woyskowego zasłużonego, zdaiące się narażać go, i wystawiać na cel nienawiści. Jakoż w samey rzeczy ta okoliczność, iakoś WPan przewidział stała się szkodliwą, i pomimo nawałności morskiey w ktorey ledwie nie zatonął, przybywszy do Neapolu, tam go zasadzono pod straż, iako szpiega, i gdy-

by nie Xiążę de M... ktory go uznał, gdy go wypytywano, możeby z nim gorzey postąpiono. Ten Xiążę atoli wspaniałego umysłu, i ieden z pierwszych Rady Krolewskiey, znaiąc się z moim mężem w Kandyi, gdzie mu był do poiedynku pomocnikiem, nawidził go w więzieniu, pod pozorem dowiedzenia się pewney okoliczności, poznawszy go i ściśnąwszy mile rzekł: Mości Panie iesteś tu więcey beśpiecznym, niż myślisz, i raczeybym utracił moie życie pierwiey, niż dozwolić, abyś miał naymnieyszą przykrość odnieść. Po zwykłych grzeczności oświadczeniach, moy mąż prosił go, aby nie nocował w więzieniu, iżby mu raczey wartę przydaną, staranie Xiążęcia, pomyślny skutek odebrało. Wyszedł mąż moy z więzienia, siedząc w domu naiętym u iednego kupca z kilką żołnierzami, na straży. Potym na słowo został więznjem, mogąc wszędzie wolno przechodzić się, i przebywać, wpoki się nie usprawiedliwi, iż nie miał żadnego zamysłu, i Krol przyzna iego posłanie. Potym przybyła do dworu wyrabiać uwolnienie i wpoty nie odiadę, aż wyiednam. Tę iey życze-

nie Mościa Dobr: rzecze Sainville. Nie bardzoby mnie powinno zachęcać do czynności skuteczney, lubobym rad widział męża WPani wolnym, atoli miley mi zostawać przy niey, sam obecnym bez świadka, potrzebuiąc więcey iey dla mnie względności, niż przysługa moia pozyskać zdoła z usilności; iednak racz mi WPani powiedzieć proszę, czemuś mnie nie uwiadomiła, o swoim przybyciu i za coś się utaiła przedemną dziś w wieczor, nie daiąc mi się zaraz poznać? Nie doniosłam WPanu rzecze Dama, o moim wyieździe dla tego, żem się nagle wybierała. Skoro odebrałam list moiego męża, mniemaiąc bydź większe niebeśpieczeństwo dla niego, niż mi namieniał, przeto zabrałam się w podroż nie tracąc iedney chwili, stanęłam w Lionie, właśnie tego dnia, kiedy kareta pośpieszna zwyczayna wyieżdżała, znalazłszy tam mieysca, wsiadłam do niey ze służącą, dziś tu przyiechałam, iakeś WPan widział i gdyś mi podawał rękę, zdawało mi się poznać go, dla tegom przyięła chętnie iego lektykę i poznałam go zupełnie iakeśmy tu weszli, widząc zaś, żeś mnie WPan nieuznał, chciałam

ſobie zrobić rozrywkę, udaiąc przed nim inną oſobę, wczym moich ludzi przeſtrzegłam. Przecież zdaie ſię rzecze Sainville, żeś mi WPani trochę na przekorę zrobiła, zwodząc mnie tą Damą z Prowancyi, a gdybym ią też ogadał, możebyś nie mile przyięła. Lubo nie miałem chęci bydź natarczywym, lecz ktożkolwiek inny na moim mieyſcu, chcąc korzyſtać z tey Damy zalotney ochoty, ktora ſię daie prowadzić do ſwoiego pokoiu człowiekowi nie znaiomemu, proſi go, aby nie odchodził, kładzie ſię włożko przy nim dla zabawy, i na wieczerzą zatrzymuie zwielą przyſadnemi umizgami, zapewneby go złudziły, i do ściſley poufałości zachęciły. Oh! byłam ia pewna rzecze Dama, o WPana ſkromności, a do tego muſiałabym przebaczyć mu omyłkę, ktorey ſama ſtałam ſię przyczyną. Jako zawoła Sainville, darowałabyś mi to WPani tę śmiałość? alboż dla niey ieſtem oboiętnym bez rożności, czy mogłażbyś mnie po tey natarczywości cierpieć? Nie ieſteś mi W. Pan powie Margrabina, i chcę go raz na zawſze w tym zapewnić, iż go poważam iako moiego naylepſzego przyia-

ciela, ile ſię z moią powinnością zgadzać może, naypierwſze mieyſce, w ſercu moim zaſtępuieſz. Nigdym mu tyle niepowiedziała, iak teraz; acz doświadczaiąc ſię ſama, uznałam dość ſtałości, aby mu wyiawić tę ſkrytości bez obawy, i zarumienia; i miey to WPan za wypowiedziane, iż go kocham więcey daleko, niż gdybyś mnie za kochaną w ſobie ziednał. Dobra noc, iuż poźno, niechcę abyś mi WPan i iedne ſłowo odmowił, tylko proſzę, ſwoie zdania, i chęci, do moich ſtoſować. W tym zawołała ſłużacego, aby mu poświecił, i pożegnawſzy niedała czaſu do mowienia, więcey tylko iey ſię ſpytał, o ktorey godzinie mu iutro przyiść każe, odpowiedziała, iż go na obiad oczekiwać będzie.

Sainville, nieomieſzkał nazaiutrz o iedenaſtey godzinie z rana przybydź do Margrabiny, ktorą zaſtał przy gotowalni kończącą ſię ubierać; oświadczywſzy iey wiele grzeczności, i przymileń, na tym nieprzeſtaiąc zaczął o miłości, żywe, i ſerdeczne przeymości powtarać. Moy Nieboraku Sainville, odpowie mu Margrabina, mowmy raczey o ſprawie naſzey, nie o miłości; każdy inny na

mieyſcu iego ucieſzyłby ſię z tego, com mu wczoray wieczor powiedziała, i natymby przeſtał, ale WPan chceſz mieć koniecznie iakieś większe nadzieię i zapewnienie, co mnie prawdziwie martwi, że ſobie nadaieſz wiele zabiegow nieużytecznych. Czyliś WPan przepomniał, żeś mnie widział prawie konaiącą, i pierwſzym byłeś natchnąć mi zdania pobożności, ktorę zachować ſtaram ſię; zaprawdę czybyś WPan żądał, żebym oſtąpiła tey cnotliwości, i bogoboyności, coś ią znaydował tak przyzwoitą, i potrzebną dla mnie, wprawiaiąc ią w moy umyſł. Przyznam ſię odpowie Sainville, że ſam niewiem czego żądam, uznaię iednak, że WPani maſz ſłuſzną przyczynę tak poſtępować ſobie oſtrożnie, atoli przyprowadzaſz mnie do rozpaczy, oświadczaiąc, iż mnie kochaſz bardziey, niż gdybym w niey wzaiemną miłość pobudził; może ſię na dal poprawię, proſzę iednak abyś nie raczyła wmawiać wemnie tę umiarkowanie. Pozwol mi WPani przeto mowić co myśle, i nie broń myślić co czuię, iż mogę iey ieſzcze ſtać ſię ściśle obowiązanym. Niechay teraz będzie tayność między nami niewyiawiona, żyć bę-

dę z nią w zupełney wſtrzemięźliwości, z wſzelkim uſzanowaniem, i poważeniem, iż nie będzieſz miała przyczyny żalić ſię na mnie, nawet uczęſzczać nie będę do niey, i chociażbyś WPani żądała moiey przytomności. Nie, przerwie Margrabina, nie żądam tego oddalenia, owſzem chcę, abyś WPan bywał u mnie codziennie, o każdey godzinie przyzwoitey, iego tylko życzę ſobie wzywać pomocy, wpoki tu bawić będę, poſpołu wſzędzie ieździć będziemy, i do tego ſpodziewam ſię, że WPan mnie odprowadziſz do Prowancyi.

Jak WPani ieſteś dokuczaiąca, i nieużyta rzecze Sainville, i gdybym niemiał dla niey tyle ſzacunku, ile miłości, zarazbym z tąd wyſzedł, aby nigdy w życiu moim, u niey nie poſtać. To mowiąc oddalił ſię, i począł bydź zamyślonym, Margrabina zaś zaczęła ſię śmiać głośno. W tym weſzła iedna z iey krewnych, rzecze iey Sainville, przyſłuchay ſię WPanna proſzę, Jeymość Pani Margrabina dopiero wczoray w wieczor przybyła tu, a iuż mi naynieprzyiemnieyſze rzeczy wypowiedziała. A więc powie Margrabina, iuż WPana więcey o tym wſpominać nie-

będę pod obowiązkiem, że wesołey myśli nabędziesz, moie tylko sprawę maiąc na baczności. Chciał na to odpowiedzieć Sainville, lecz wziąwszy go za rękę Margrabina rzekła, aby poszedł z nią czytać list, ktory odebrała od męża, przybywszy do Paryża, i żeby był gotowy iutro rano iechać z nią, do S. Germana Zamku. Kiedy WPani rozkażesz odpowie Sainville, będę na zawołanie służyć iey: acz za tę małą usługę, ktorą iey mam uczynić, chcę także moie zabespieczyć ostrzeżenie: Obaczmy co to będzie odpowie, domagam się daley mowi, abyś W. Pani wysłuchała mnie; co iey mam powiedzieć, bez przerywania, i śmiechu, iak niedawno uczyniłaś. Dobrze, rzecze, zezwalam na to z przypadkiem, iż to nie przełamię moiego ułożenia. Już była pora obiadowa z pozniona, gdy zasiedli do stołu, i po obiedzie zostawszy sami, rzecze Margrabina, do Sainvilla. Cożeś tu WPan porabiał w moiey niebytności. Opisałam mu wszystkie moie zdarzenia, oznaymiy mi WP. na wzaiem swoie, obaczemy czyś mi był wierny, ponieważ tak śmiało zemną rozmawiasz, iak gdyby mu nie było co zarzucić, iednak

mu nie zupełnie dowierzam. Naymnieyby mi należało, odpowie Sainville, WPani powierzyć moiey skłonności przeszłey, ktora ią może nieobchodzi, i gdyby dotykała, naybardzieybym ią ukryć powinien, w samey rzeczy Sainville chciał utaić przed Margrabiną te wdanie się w miłość; acz ta mowiąc do niego. Jako! chcesz mi WPan dadź uwierzyć, że mnie kochasz, a taiemnice iakoweś przedemną ukrywasz, niewidząc przeto sposobu odmowienia iey; ach Mościa Dobrodziko, rzecze iak iesteś wielowładna nademną? gdybyś wiedziała co się zemną stało w iey odległości, i przez to żeś zdawała się o mnie niedbać zostawuiąc na los moie serce, zadziwiłabyś się, i nie wiem czybyś tego nie żałowała. Zaprawdę nieradbym ią uwiadomieć o tym przytrafienie, ktoregobym wolał na zawsze zapomnieć, gdyżby to było otwierać dobrowolnie srogą serca ranę, ktora zaczyna się zagaiać. Powtarzam to, iż WPani iesteś osoba ta, dla ktorey naywięcey należy mi się tę skrytość taić. Niewiem, iaka iest ta taynosć odpowie Margrabina, ale mi się zdaie, i owszem żem iest iedna, ktoreybyś WP. powinien naywięcey zaufać,

fać, i wyiawić. Widzę, rzecze Sainville, że nie mogę się wzbronić WPani; nic skrytego przed nią w sercu niemiałem nigdy, i mieć mi nie należy; atoli dziwny skutek iest tey szczerości wynurzać zakochanie przed osobą piękną, ktorey się oświadcza miłości upał serdeczny; iak W. Pani to przyimiesz? zapewne może bez zagniewania nie kochaiąc mnie wzaiemnie. Gdyby zą moiey rzetelności dowod, byłem od niey ukarany, choć na Miesiąc wygnania z iey obecności, miałbym to sobie za znak iey łaskawości. Zaprawdę rzecze Margrabina, bardzoś mi tu WPan potrzebny w okolicznościach zachodzących, abym się go miała pozbyć; lecz WPan wzdrażasz się widzę, z opowiedzeniem swoiego zdarzenia, abyś więcey ciekawości we mnie pobudził, i daiąc się prosić, wdzięczność sobie większą ziednał; co mi przychodzi pozyskać z trudnością. Nie tego żądam Mościa Dobrodziko, rzecze Sainville; tylko iey posłuchania łaskawego, a wybaczenia moiey ułomności, i poniekąd przeniewierzenia; zacznę zaraz opowiedać.

Choćbyś WPani przyznać nie raczyła, wiesz iednak dowodnie, iak ią kocham

ſzczerze, i to iey nietayno, z iaką boleścią ſerca uczułem, i znoſiłem iey oddalenie; byłem zaſmuconym, ledwie nie na śmierć choruiąc, i prowadziłem odtąd życie nie przyiemne, i nędzne. Acz, czybyś WPani mniemała, że te ſerdeczne w niey zakochanie, było powodem, do inney miłości? Gdym ſię tak nudził w pożyciu, i moie osłabienie, nie długi wiek mi obiecywało, ſzczegulnie dla rozerwania przechadzką ſię zabawiałem, przez całe lato ulice ogroda Luxemburſkiego moiemi krokami wymierzałem, zawſze o niey rozmyślaiąc, i doznaiąc pociechy wewnętrzney znaydowac ſię w tym mieyſcu gdziem miał rozkoſz naymilſzą, tak często widzenia ſię, i rozmawiania z WPanią. Miłośc ktorey ſię nieobawiałem nagabania, czatowała na mnie ſkrycie w tych ſzpalerach, i chcąc mnie kſztałtniey uſidlić, przez dwa mieſiące zoſtawiła mnie ſpokoynym, widząc, że łatwo ieſt ſerce dotkliwe uchwycić. Niebyłaś tu WPani przytomną, abyś ſwoiey zdobyczy broniła; użyła w tym miłość ſztuczney chytrości, i tak nadzwyczayney, iż mogę wyznać, że zbytnia wierność moia, ſprawiła mi przeniewierzenie. Trzeba zdala

zasięgnąć osnowy moiego zakochania, abym iey całą treść opowiedział dokładnie z wszelkiemi okolicznościami, wystawiwszy iey na widok wszelkie pobudki tey skłonności, abyś mogła sądzić dostatecznie o wszystkim; chcąc iey tylko szczere okryślenie uczynić zwykłemi, i niewysadzonemi wyrazami, niepowiększaiąc, ani przyczyniaiąc zdarzeń, w oddaleniu zwykle powiększaiących się, wymienię iey nieobłudnie, chociaż to, cobym nierad, aby było nazbyt obiaśnione.

Przed trzema lat przechodząc po ogrodach Tuilléryi, spotkałem młodą Panienkę, ktorą widywałem kilka razy w mieyscach, gdzie iey Matka ieździła na grę kart. Pierwszy raz ią widząc, zdawało mi się, że rzucała na mnie dość uprzedzaiące weyrzenia, i kilka razy znayduiąc się z nią w posiedzeniu, też same zważałem przymilenia. Gdy w karty grałem, za mną się wdawała ciesząc się z wygraney, i żałuiąc przegraney; com utrzymywał, była iednegoż zdania zemną; szacowała moią uważność, i innym dadź poważać usiłowała. Słowem we wszystkim chciała mi się przypodobać. Mniemałem to zrazu za dziecinności uprzedzenia, gdyż Sylwia,

(pod tym ią nazwiskiem będę mianować,) niemiała więcey nad lat trzynaście, lub czternaście; będąc przeświadczonym, iż w tym wieku czyni się więcey na domysł bez zamiaru, niż z umyślenia, i trafunek bardziey do tego, niż wybor, lub serce się przyczynia; dość oziębło przyimowałem tę zachęcenia, ktoreby mnie w innym czasie wzruszyły. Jednak nie byłem na to nie czułym; lecz za te wszystkie dowody iey przychylności, starałem się tylko dadź iey poznać, iż dla niey więcey nad inne baczności, i względności okazywałem. Atoli począłem postrzegać, iż zabiegi Sylwii były ważnieysze, niżem ie rozumiał, i wymowki uprzeyme, ktore mi skrycie wypowiedziała z żywością nalegaiącą, przeświadczyły mnie, iż z gruntu serca pochodziły. Mocże nieznała sama, co uczuła; acz okazała nie co zawiści wzruszenia, ktore niemogło bydź bez miłości wzniecenia. Wtenczas właśnie zakochałem się w WPani, i miałem dość z sobą do czynienia, nie wdaiąc się gdzie indziey. Wszystko mnie zachęcało bydź iey wiernym, i stałecznym. Ta stałość, z ktorą widziałem ią oddalaiącą od siebie siłu wielbicielow,

dodawała mi dla niey ſzacunku, i przywiązania. Utrzymywany byłem dobrocią iey dla przyiacioł, i znaydowałem dla ſiebie podchlebne te przenoſzenie zemną rozmowy, i zabawy nad innych, i że iak mi ſię wydawało wſzyſtkich otaczaiących ią zaczęłaś oddalać. Jey doſkonałość, rozumu weſołość, ſmakowitość na wybor, a naywięcey ſerca dobroć dokończyły mnie zwyciężyć, i nie wzbraniałem ſię prawdziwey miłości podlegania, tylko przez niemożność przekonania iey zaczętości niewzruſzoną ſtałością użbraiaiącey ſię; muſiałem poprzeſtać moiego przedſięwzięcia. Człowiek tylą powabami zachęcony, łatwo daię odpor inney miłości, i zdawało mi ſię czynić iey w tym pokrzywdzenie, a dla ſiebie przewinienie, z inną ſię wdaiąc. Widziało mi ſię nawet ieżeli mogę mieć tę śmiałość oświadczyć iey, iżby to może ią urażało. Pozwol mi WPani, użyć tey prożney chwały pocieſzenia, aby oſłodzić przykrość ktora mi dała znoſić iey zuchwałość. Niemogłam przeto więcey czynić dla tey Panny w ſtanie w iakim ſię znaydowałem, iak ſię nad nią użalać; gdym ią ſpotkał gdzie przechodzącą ſię,

lub w posiedzeniu, unikałem z pilnością niechcąc utrzymywać iey nadziei obłudnemi zachęceniami, ani uwodzić, i zdradzać skłonności moiego serca, ktore mnie bardziey do WPani przywiązywało nad mniemanie. Jednak mi miło było, znaydować się w społeczności tey Panienki, przynaymniey mi się nie przykrzyła iey przytomność, zawsze iednak zważałem aby to było w obecności Fenicy, iey naypoufalszey przyiaciołki, urodziwey także, iednegoż wieku prawie z nią, przytomność iey Towarzyszki służąc mi za wymowkę, że iey nie wyrażałem tyle oświadczenia przychylności, ile żądać mogła.

Długo dosyć trwała ta moia oboiętność, nie mogąc Sylwia sobie zachęcić mnie, ani mieć przyczynę użalenia się na nieczułość. Gdy w tym czasie WPani byłaś przynaglona odprawić tę daleką podroż, ktora mnie do rozpaczy przywiodła, nie zostawiwszy inney pociechy tylko do niey pisania, i wzaiemnych listow odbierania. Przyiaźń, ktorąś mi WPani przyrzekła, i przy pożegnaniu iey łaskawe oświadczenie, zawsze mi były przytomne w pamięci, i

wraz gdy podchlebiały moiey miłości, znaydowałem w nich przyczynę troskliwości; bo na resztę o czegoż się mażna spodziewać przymilaiącego od tey osoby, ktora tylko iakby mimo chętniey z niechcenia odpowieda na serdeczne miłości wyrazy, i chociażby iaką można powziąść nadzieię, wielą obawami i przeciwnościami iest zagrodzona. Uważywszy dobrze te okoliczności, umyśliłem moią skłonność zawrzeć w granicach szczerey iedynie przyiaźni, podobney iaką od WPani odebrałem zachować, strzegąc się wdania w miłości zachęcenia, tylko tyle ilebym mogł bydź iey wiernym i zdatnym. W tym ułożeniu prowadziłem życie dosyć spokoyne, myśląc tylko o prętkim obaczeniu się z nią, iako z naylepszą moią przyiaciołką. Cieszyłem się wewnętrznie z tego uspokoienia, ktore mi obiecywało pożycie dosyć swobodne, namiętnościami gwałtownemi niepoburzone, i zostawuiące mi rozum zupełny. Mniemałem się bydź bespiecznym od tych natarczywości zapędu, nieobawiaiąc się ze strony WPani uwikłania. Inne natężenia miłosne sądziłem za szkodliwe, dobremu imienio-

wi człowieka poczciwego. Acz iak powiedaią, trudno przeniknąć skrytości serc ludzkich, i przy wszelkim usiłowaniu nie mogłem poznać dokładnie moiego przeznaczenia. Gdym się rozumiał bydź upewnionym, przeciwko wszelkim napaściom miłości, smutek i nudność opanowały moie serce, ktore mnie oddalały od każdey rozkoszy; nie lubiłem gry, ani żadney zabawy, przykro mi nawet było widywać się z nieprzyiaciołami. O WPani tylko myśliłem nieustannie; atoli zdaiąc mi się, że to było tylko przyzwyczaienia uprzedzeniem, znaydować WPanią pięknieyszą nad inne wszystkie tey płci osoby, zupełnie się nad tym zaspokoiłem przywidzeniem.

W tym czasie właśnie przechodząc się po ogrodach Thuilleryi, z szedłem się z Damami, między ktoremi spostrzegłem Sylwią, po między dwiema krewnemi iey, dość miłemi, chociaż iuż nie bardzo młodemi. Znayduiąc się zbliżonym do nich, zdawało mi się nie modz się ich uchronić, bez popełnienia niegrzeczności, i przywitawszy ie, usiadłem przy Sylwii. Tam poznałem, iż iest niebeśpieczno spuszczać się na swoie ułożenię, nie do-

świadczywſzy ſtałości i ſił możności, Sylwia weyrzała na mnie zwykle z przymileniem; uznałem zaraz w moim ſercu tę powagę przychylności, ktorą dla niey byłem przeięty. Przechodziliśmy ſię poſpołu z Fenicyą, ktora iey nie odſtępowała. Zachwalała rozumu moiego dokładność, iam wyſławiał iey piękność; po dwóch godzinach przechadzki i rozmowy, rozeſzliśmy ſię, dosyć z ſiebie wzaiemnie kontenci.

Przez dwie niedziele codziennie bywałem w Tuilleryach i z nią ſię widywałem; iednego wieczora omieſzkawſzy tam znaydować ſię, Sylwia na zaiutrz mi to wymawiała ſłowami znaczącemi, iż więcey ią to obchodziło, niż mniemałem. Gdym iey oznaymił, żem chciał w daleką podroż odiechać, zdrowie mi nie ſłużąc w Paryżu, zdawała ſię ſmutną i zamyśloną; lecz orzeźwiaiąc ſię powiedziała mi, iż w tey ſtronie, gdziem chciał udać ſię nie znalazłbym uleczenia, ktoregom potrzebował. Chciała przez to rozumieć, iż WPani oddalenie czyniło mnie oſłabionym, i że mogąc mnie uleczyć, tegobyś nie uſkuteczniła. Piękna Sylwio i odpowiedziałem, nie myśląc

iednak, tylko iey grzeczność wzaiemną za iey przychylność oświadczyć, są dobrzy lekarze w Paryżu, nie szukaiąc ich daleko; ale wiem, że nikt się nademną nie użalaiąc, mieć tego starania nie zechce, W tey porze zdatney powiedzenia więcey i wytłomaczenia się iaśniey, Sylwia nie wiedziała, co mi odpowiedzieć, lub niechciała się wydać; acz postrzegłem po iey oczach to oznaczaiących, iżby się nie gniewała, gdybym iey prosił o uleczenie. Długo dosyć z sobą rozmawialiśmy, gdzie zdawała się namawiać mnie, abym z Paryża nie wyieżdżał, i to dosyć nieznacznie i udatnie nad spodziewanie moie i iey wieku młodość. Na ostatku to dodała, iż podroż moia, byłaby dla mnie niepomyślną; iżbym mogł tam życie moie zakończyć, wrożąc to z kabały, i co mi przepowiedała było prawdziwe, biorąc Phenicę za świadka, iż innym także zgadała. Pc skończoney przechadzce odprowadziłem ią do domu; powtorzyła mi toż samo nie żegnaiąc się do widzenia, abym pamiętał, iż o moie życie chodziło. Potym rozstaliśmy się z cięż- kością; oczami mnie odprowadzała, ia

wzaiemnie wpatruiąc ſię w nią w poki mogłem doyrzeć, ku niey ſię obracałem.

Chociaż mi ſię zdawało, żem nic umyślnego nie powiedział Sylwii, i mniemałem nie czuć w ſercu ſkłonności, iednak nieſpokoyny byłem nie widząc iey; i całą noc mało śpiąc, o niey myśliłem. Wyobrażałem ſobie że wſzyſtkiemi wdziękami, młodą, urodziwą, rozumną, tym łatwieyſzą do ziednania miłości, iż okazywała ſzacunek i przywiązanie do moiey oſoby, chociaż nie wiele uſiłowania ſobie zadałem, na zachęcenie iey. obawiaiąc ſię atoli iakiego podſtępu od moiey ułomności, wzywałem wdzięków WPani na pomoc, wraz z przedſięwzięciem, ktore poſtanowiłem, w żadną miłość ſię nie wdawać. W tym ułożeniu rozumiałem, iż nie miałem ſię czego obawiać. Nazaiutrz iednak poiechałem na grę do iedney Damy z moich Przyiaciołek umyślnie, abym ſię oderwał od tego mieyſca, w ktorym ſię znaydowałem nie bardzo beśpiecznym; pamiętam iż mi naganiono, że nazbyt zamyślonym ſię okazałem na człowieka, ktory grał tak ſzczęśliwie. W ſamey rzeczy wygrywałem, com chciał, iednak mało

na to zważałem. Po skończoney grze zmowiono się iechać na pola Grenelle zwane, a powrociwszy z przeiażdżki zabawić się w wieczor. Zezwoliłem na to, a że nie było mieysca dla mnie we dwóch karetach napełnionych Damami, niechciałem czekać aby do trzeciey zaprzężono, wsiadłem do lektyki, ktora była na pogotowiu, kazałem się nieść. Spytawszy mnie niosący, gdzie się każe zaprowadzić? Kędy chcecie, odpowiedziałem w zamysłach. Niewiem iak to zrozumieli, lecz mnie zanieśli do Tuilleryi, gdziem zwykł był co wieczor przechodzić. Wszedłem tam zamyślony, nie bacząc na umowienie się z Damami. Pierwsza osoba, ktorą spotkałem była Sylwia, przechodząca się z matką i innemi przyiaciołkami; złączyłem się z niemi. Dwa razy przeszedłszy przez ulicę, Damy chciały odpocząć i poszły siedzieć; my z Sylwiią, Fenicą, i iednym iey krewnym, ktory nas wnet odstąpił, przechodziliśmy się. Zdawała mi się Sylwia wesELsza, niż innych czasow, chociaż wchodząc do ogroda, zastałem ią zamyśloną; nie mogąc sobie podchlebiać, abym był przyczyną tey odmia-

ny, zapytałem iey ſię z iakiego powodu. Odpowiedziała mi, iż dla tego ſie cieſzy, że iedzie na wieś bawić ſię przez kilka tygodni, co mi ſprawi rozkoſz nie małą, gdyż mi ſię ſprzykrzyło tylko ſame Tuilleryie oglądać; zdaie mi ſię iakbym była oſobą kamienną tych ogrodow, i przeznaczoną zoſtać tu wſadzoną na wieki. W tym Fenica, zatrudniaiąc ſię rwaniem kwiatow, odeſzła od nas; odpowiedziałem iey: iako piękna Sylwio? czyli tak lubiſz różność, iżby iey ſię naprzykrzyło naypięknieyſze mieyſce na świecie, ktorego ieſteś ozdobą. Albożt WPan rzecze, nie maſz podobnegoż upodobania gdzie indziey chcąc ſię oddalać na kilka mieſięcy. Prawda ieſt odpowiem, żem tak zamyślał; ale iey wrożenie mnie odraziło; obawiam ſię atoli, aby ſię ſpełniło w Paryżu za iey oddaleniem. Pomiarkowałem, iż com powiedział Sylwii, nie było iey nieprzyiemne, i oświadczyłaby mi była co obowiązuiącego, gdyby w tym Fenica nie nadeſzła. Ta podroż mnie czyniła nie ſpokoynym, i rzekłem do Fenicy: czyli WPanna ieſteś także, do tey przeiażdżki na wieś zamowiona, iż nie prze-

czyſz odiazdu Sylwii. Nie wiem rzecze Fenica, co chce przez to rozumieć moia krewna, alebym ſię ledwie nie założyła, że to nie ieſt w iſtocie. Gdy ſię iuż ſpoźniało, matka Sylwii przyſłała ią przeſtrzedz, iż czas był odiechać; ledwieśmy pozyſkali trochę odwłoki przeyścia ſię raz po ulicach, gdzie wymowiłem Sylwii, iż mnie w nieſpokoyność wielką wprawiła, oświadczaiąc mi ſwoy odiazd na wieś, proſząc oraz, aby mnie więcey w podobne doświadczenia ſtałości nie wdawała. Obrociła to w żart mowiąc, iż ſię nie ſpodziała, aby mnie to bardzo obchodziło, iak udawać chciałem, wiedząc dobrze o moich obowiązkach, aby nie wątpić, iż mnie nic nie przywiązywało do Paryża, gdzie indziey maiąc ſkłonność ſerca obroconą. Naſza rozmowa zakończyła ſię z przechadzką; powiedziałem iey odchodząc, iż od niey zawiſło przywiązać mnie na zawſze do ulubienia Paryża, aby tylko raczyła mieć ſtaranie uzdrowienia moiego.

Przez cały mieſiąc, zawſześmy ſię ſchodzili w te mieyſce dla widzenia ſię, oprocz kiedy dla gry oddaliłem ſię w in-

ne okolice, dla utrzymania dawnych znaiomości; a gdym omieszkał znaydować się w Tuilleryach ktorego dnia, Sylwia mi to nie zaniedbała wymowić z łagodnym użaleniem się.

To co mi Sylwia śmieiąc się powiedziała, dopełnione zostało w istocie. Na wieś odiechała wieczorem; przed dniem wyiazdu przestrzegła mnie w ogrodzie Tuilleryi, że ostatni raz zemną się widzi. Zadziwiło mnie to niezmiernie, zapytałem iey się z żałośnym nalegamiem, aby mi obiaśniła, co się przez to miało znaczyć. To iest, odpowie, że iutro wyieżdżamy na wieś, i nie powrociemy tu, chyba za dwa miesiące; dla tego chciałam się pożegnać z Tuilleryami, i z WPanem oddalaiąc się może na zawsze od tych mieysc. Ah! zawołam, piękna Sylwio, czyli to prawda co powiedasz? Coż iey się przytrafiło tak przykrego w tym ogrodzie przepysznym, ktory całą Europę zadziwia, abyś go znaydowała nie przyiemnym. Jeżeli mam wierzyć moiemu uprzedzeniu, może ia byłem przyczyną uczynienia go dla niey nienawisnym, gdzie tylko iak mi się zdaie, sam byłem dla niey

naprzykrzonym. Powiedziałam WPanu rzetelnie, odpowie mi, iż iutro odieżdżamy, i czas wyznaczony tey podroży iakom namieniła pewno nastąpi. Czyli śliczna Sylwio, rzekę iey, doznasz pociechy porzucić tak ozdobną stolicę? alboż niema dla niey zachęceniow Paryż, przy swoiey wspaniałości, żebyś nie miała żałować z tąd odiazdu? Jako, odpowie, mniemam, iż nie będę, od nikogo żałowana, tak nie znayduię przyczyny użalać się nad nikim. Z tego powodu, rzekę, ieżeliby kto utyskiwał na iey oddalenie, wzaiemnie ubolewać, byłabyś obowiązana na te opuszczenie. Ah! móy Boże odpowie, cożby za ieden miał bydź ten ktoś, i co za pobudkę miałby bydź tknięty moim losem. Lubo w pierwszey młodości, odpowiem znayduiesz się WPanna, iednak powinnabyś poznać się na swoiey wartości, będąc urodziwością i zacnością ozdobiona, gdy i młodość iey przy rozumie iest zaszczytem znakomitym. Piękna Sylwio, nie podobna, żebyś nie znała tych przymiotow nayokazalszych iey płci, ktore powinny zachęcić każdego kawalera; o tym zaś wiedząc wątpić nie

możesz,

możeſz, iż maiąc ſzczęście oglądać ią, nie podobna nie uczuć znacznego zmartwienia z iey oddalenia. Gdyby to odemnie zaległo, rzecze Sylwia, nie odieżdżać ztąd, mogłabym odpowiedzieć, na tak grzeczne przymilenia WPana; atoli nie ieſtem Panią moiey woli, i te uprzeymości wyrazy, zdaią ſię tylko zwykłe oświadczenia grzeczności przy pożegnaniu. Racz ie piękna Sylwio, rzekę, przyiąć, iako ſzczerego ſerca wynurzenia; w dalſzym przeciągu uznaſz, iż ſą nie obłudne. W tym matka Sylwii, maiąc odchodzić, rzekła mi z uśmiechnieniem, iż nie znaydowała dla ſwoiey corki beśpiecznieyſzego mieyſca, iak w oddaleniu od tego, gdzie ſię znaydowałem. Nie pamiętam, com na to odpowiedział, atoli podaiąc rękę Sylwii, aby ią odprowadzić do domu, rzekłem iey: naymilſza Sylwio, rzacz pamiętać czaſem o ſługze wiernym, ktorego zoſtawuieſz w Paryżu, i dozwolić ſwoim myślom iakiey chwili zaſtanowić ſię nad tym, ktory iey wſzyſtkie życia ſwoiego poświęca momenta. Da ſię to widzieć, odpowie, za moim powrotem, ieżelim zapomniała o tych, co o mnie

myślą. WPan zaś, przyda, masz kogo innego, co mu nadgrodzi iego utęsknienia, i spodziewam się, że iesteś dosyć cnotliwym, abyś mnie niemi obciążał. Obowiązana iestem WPanu za wszelką ludzkość, ktorąś mi oświadczył; ale sam sądzić możesz, iak daleko się moia wdzięczność powinna rozciągać. Byliśmy iuż przy bramie domu iey, gdy mnie pożegnała, miłym atoli weyrzeniem więcey oznaczaiąc niż wyrazami. Przyznay WPani, rzecze Sainville do Margrabiney, ieżeli Sylwia nie ma rozumu dokładnego, i czyli można przyiemniey i rostropniey co wyrazić, iak to, co mi odpowiedziała. Nie przeczę temu, odpowie Margrabina, że się zadziwiam nad iey doskonałością w tak młodych latach i gdybyś mi WPan nie przyrzekł prawdziwe wyiawić opowiedzenie, wątpiłabym, czyli nie dodaiesz co w tym udaniu. Acz kończ WPan, iestem ciekawa wiedzieć dalsze iego miłości obroty, i iuż zakochałam się w Sylwii, rownie iak WPan.

Znaydowałem tyle rostropności w Sylwii, daley mowi Sainville, iż trudno było poiąć, iak mogła w tak młodym

wieku tyle mieć rozumu; co mnie więcey zachęcało niż piękność i wdzięki iey osoby. Zasmucony wielce zostałem z iey odiazdu, gdyż mowiąc rzetelnie, zakochałem się w niey prawdziwie; acz ieszcze nie tak zapamiętale, abym się rozpaczał z oddalenia. A że WPani przybyłaś, przed iey przyiazdem; pociecha widzieć ią, przyiaźń nienaruszona; i wdzięczność, ktorą iey byłem obowiązany, za tyle dowodow dobroci oświadczonych mi nawet w nieprzytomności, gry widowiska i przechadzki, zabawy, ktorych z WPanią wraz używałem, przytłumiły miłości zanęty dla Sylwii, ktore nie były ieszcze dostatecznie ugruntowane. Wstrzemięźliwość z ktorą WPani dałaś odpor nowym natarczywościom, roztropne iey uwagi, i doradzenia, niemniey ta ciężka choroba w ktorey sto razy zwątpiłem o iey życiu, i tyle razy w rozpacz wpadałem; naywięcey te pełne pobożności iey zdania, w tak niebespiecznym stanie nie odstępuiące; dały mi weyść w siebie, i mniemałem się bydź swobodnym. Miłość atoli swoiey władzy nie zwykła utracać; lecz nie dosyć długo zabawi-

łaś WPani w Paryżu, aby umocnić umyſł, i ſerce moie, w tak użytecznym przedſięwzięciu; iey oddalenie pogrążyło mnie w ſmutek i nudność nieznośną, ktore były źrzodłem wſzyſtkich moich nieſzczęśliwości, com doznał potym.

Znaydowałem ſię tak uciśnionym W. Pani odległością, iak byłem pierwſzą razą; zważaiąc ią iako iedyne dobro dla mnie naymilſze, i nayużytecznieyſze, wpadłem w nudność i nieſmak innych wſzyſtkich roſkoſzy. Po odieździe nie mogłem zoſtać ſię w tym mieſzkaniu, w ktorym iey obecność utraciłem. Tegoż dnia odmieniłem dom, i wprowadziłem ſię do tego gdzie teraz ſię znayduię, przybliżaiąc ſię cożkolwiek ku tey ſtronie, gdzieś Wac Pani ſię oddaliła, i tym ſię poniekąd cieſzyłem. Długo niewychodziłem ze ſtancyi, czytaniem i myślami ſię bawiąc, nie mogąc ſię ośmielić odwiedzić przyiacioł w tym zmartwieniu iak zoſtawałem, ktorzyby to poſtrzegłſzy, wymawiać mi nie zaniedbali, wyrzucaiąc oraz, iż nie można tak zbytnie kochać, nie będąc kochanym. W miłości i przywiązaniu moim, naywiękſzą uſilność natężam, ſławę oſo-

by ulubioney więcey ſzacować, i ochraniać, niż moie uſzczęśliwienie.

Gdy lato nadeſzło, zacząłem wychodzić dla powietrza zdrowego i ſił nabrania, oſłabionym będąc gorączką z nieſmakiem i nudnością złączoną: piękne dni zachęcaiąc mnie do przechadzki co wieczor, do ogrodu Luxemburſkiego ſię udawałem, umyślnie dla ſzukania mieyſc odludnych, aby ſię z nikim nie ſpotkać. Gdy tak moie łudziłem zamyślenia, iednego wieczoru będąc gorącością dnia znużony, ſzedłem do niżſzego ogroda kwiatow dla ochłody; chcąc uſieść przy bukſzpanie, w tym Sylwia uznawſzy mnie przybliżyła ſię, dopytuiąc ſię wiadomości o WPani. Nie mogłem uniknąć rozmowy, ile tak miłym wſpomnieniem zachęcaiącey mnie; cała zgoła o WPani trwała, przytaczaiąc do tego uprzeyme grzeczności wzaiemne. Wcześnie odſzedłem z pociechą znalezienia oſobę znaiącą moie ucīſki, mogąc z nią o tym pomowić. Tego dnia Sylwia była ſztuczna doſyć, nie namieniła ſłowa żadnego, ktoreby mi dało o niey co oboiętnie rozumieć, udaiąc tyle nieczułości, iż nie mogę przybaczyć ſobie nic

podobnego do zachęcenia mnie do miłości, abym iey się mogł obawiać wdzięków. Co wieczor tam przebywałem, znayduiąc tę, ktora mi o WPani wiele dobrego przepowiedała, co mnie wielce cieszyło, iż począłem bydź zdrowszy, i mieć nocy spokoynieysze, po mimo moiego smutku i zamyślenia, ktoreś mi WPani nie raz wymawiała; atoli przebiegłość miłości potrafi sztucznie mięszać iad i kolki, w nayprzyiemnieysze kwiatow zapachy i pozory. Dotąd dziecinność i niewinność względow Sylwii okazywała, wnet odmienia postać, inną twarz biorąc na siebie.

Nie myślilem aby Sylwia miała inny zamysł, iak przez swoią grzeczność zachęcić mnie, dla niey okazywać względy; bo przestawszy ią widzieć przez rok cały, miałem przyczynę sądzić, iż zapomniała o tym, co między nami dawniey było, i mało staranności, i zabiegow ktore czyniłem, w utrzymaniu pierwszych zdań moich, powinny ie były przytłumić. Wdzięczny iey byłem ato'i za dobre wspomnienie WPani; przeto miło mi było z nią bawić; szukałem nawet iey spotkania, aby prowa-

dzić tę rozmowę, ktoreybym rad, żeby się nigdy nie kończyła. Odprowadziałem ią do domu po przechodzeniu się i u niey bywałem, aby te zeyście się ułatwiać; i gdy rozumiałem nie potrzebować mieć się na ostrożności, miłość tyle czyniła zabiegow, iż pomimo zaufania moiego w stałości serca, wzruszyła ie, i zaięła serdecznym upałem; Sylwia przeistoczyła przypodobania moie zagrzewaiące w nayteższe miłości płomienie, tak dalece, iż w przeciągu trzech miesięcy, więcey się wdałem w miłości zawikłania, niż kiedy w życiu.

Jednego wieczoru będąc w ogrodzie Luxemburskim, zważałem, że Sylwia miała oczy na mnie obrocone; zdawało mi się, że chciała zemną mowić, przeto umyśliłem się odłączyć od innych, aby osobno z nią się zeyść. Powstałem i przechodziłem się po ogrodzie kwiatow, oglądaiąc się na nią i iak gdybyśmy się zmowili, uyrzałem ią z mieysca się poruszaiącą, Fenicę biorąc za rękę. Kawalerowie tam przytomni, chcieli iść za nią; lecz ich oddaliła, zamawiaiąc, że ma z Fenicą rozmowić się; same więc obie przechodziły się,

tak kſztałtnie to udaiąc, iż nikt ſię nie mogł domyślić, że do iednego zeyścia ſię zmierzamy, bliſko poł godziny tak ſię błąkaiąc i nie wydaiąc ſię, żeśmy na ſiebie ſpoglądali. Jednak coraz ſię zbliżaliśmy; każde obeyście ulic dążyło do naſzego złączenia ſię, tak, że na koniec do ſiebieśmy trafili, i Sylwia wymawiała mi, że tak niewzględnie porzuciłem wſpołeczność, abym chodził w zamyſłach. Miałem, rzekę, pewne ułożenie, ktore chciałem uſkutecznić, a między wielością ludzi, nie mogłem tego dopełnić. A więc, rzecze mi, dokazałżeś WPan tego? Doſyć, odpowiem udało mi ſię, dotąd mam przyczynę nie żałować moiego zabiegu. Sylwia ſpoglądała na mnie oczami przymilonemi, i przymuſzaiąc ſię nieco, rzecze: tylko iednę wiem oſobę na świecie, ktoreybyś WPan chciał wyiawić ſkrytości. Zgadłaś WPana, piękna Sylwio, powiem, iakoż tylko ta wiedzieć to powinna. Potrzeba nam było ſamym zoſtać, abyśmy ſię lepiey wytłomaczyli, iakoż Fenica pomiarkowawſzy tę chęć, i myśl naſzą, oddaliła ſię, i uſiadła przy bukſzpanach na ławie, ſamych nas zoſta-

wiwſzy; Sylwia za nią powoli poſtępuiąc, zapytała mnie, kiedy ſię obaczę z Jeymość Panią Margrabiną. Nie mam nadziei tak prędko, odpowiedziałem iey. Ah! moy Boże, iak WPana żałuię, coż czynić będzieſz bez tak miłey oſoby przytomności? nie znayduieſz nic podobnego w Paryżu, coby mu mogło nadgrodzić tę ſtratę oddalenia. W tym zbliżyliśmy ſię do Fenicy, i przyzwoitość wymagała, abyśmy z nią ſię złączyli; lecz gdyśmy chcieli uſieść przy niey, rzekła: czyli ſię im zdaie, że ia nie mogę tak dobrze iak kto inny rozmyślaniem ſię bawić; proſzę mnie zoſtawić ſamą na chwilę. Jeſt to, powiem do Sylwii, milſza rzecz, niż ſię wydaie, umieć ſkrycie myślami ſię bawić. Nie przeſzkadzaymy więc Jeymość Pannię, gdy ſama tego żąda. Daley więc ſami przechodziliśmy ſię; wſzyſtko było pomyślne dla ziednania naſzey oſobney rozmowy, gdyż iuż wieczor był, i matka Sylwii nie mogła nas uyrzeć tylko nieznacznie z mieyſca oddalonego gdzie ſię znaydowała, mniemaiąc do tego, że Fenica była z nami poſpołu. Jak WPan, powie Sylwia, politowanie we mnie wzbudzaſz,

widząc go w tak ſmutnym ſtanie i gdybym miała do tego zręczność, uſiłowałabym go uleczyć na ſłabość ſerca; lecz ile poznać mogę rana ieſt zbyt głęboka, i ciężko wynaleść lekarſtwo zdatne doyść tak daleko. Przyzwyczaiony byłem do Sylwii rozmowy, tak dalece, żem ſię nie obawiał podſtępu, dowierzaiąc zupełnie, iż tylko myśliła ułagodzić mi przykrość odległości WPani; poufale iey wyznałem obowiązki moie dla W. Pani, dobroć ſerca i wdzięczność, ktore mnie do WPani przywiązywały, ſtrzegąc ſię dadź iey poznać, i przeniknąć miłość; lecz mniey ſię dała ułudzić w tym, niż w innych okolicznościach; i co ſama poczuwała, otwierało iey oczy; trudno było w tym ią opacznie przeświadczyć. Śliczna Sylwio, rzekę, ſądziſz WPanna, żem tak niebeśpiecznie w ſerce raniony. Na śmierć, odpowie mi; i ubolewam nad nim, iż tak prożno ſię trapiąc uwodziſz. Jeżeli mnie, rzekę, znayduieſz WPanna w ſtanie zwątpionym, żądam od niey ſpoſobu uzdrowienia, gdyżbym nie rad umierał wprzod, nimbym iey iaką przyſługę uczynił. Jeſt to, rzecze, grzecznie powiedziano; acz

gdybym ſię podięła WPana do zdrowia
przyprowadzić, muſiałbyś ſię oddać zu-
pełnie na moie ręce, i żadnego kroku
nie czynić bez wyraźnego przepiſania;
lecz Kawalerowie ſą z przyrodzenia le-
tkomyślni, i chociażby im naylepiey do-
gadzano, nieokazuią wdzięczności, i ſta-
teczności. Można to, rzekę, twierdzić o
wielu, ale nie o wſzyſtkich, i znayduią ſię
doſyć od tey wady wyiętych; co do mnie
ſię tyczy, wielbiąc ſtałość w innych, zwy-
kłem ią zachowywać, i za małą uczyn-
ność pragnę okazać wiele zawdzięczenia.
Jeſt to, powie Sylwia, bardzo niezręczno
dla naſzey płci, niemodz wſkroś widzieć
ſkrytości ſerc ludzkich; wſzyſcy męſz-
czyzni iednakowe maią wyrazy podchle-
bne, i dowierzaiąc im zupełnie, nayniego-
dziwſzy uchodziłby czaſem za naypocz-
ciwſzego. Czyż można, rzekę, zacna Syl-
wiio, abyś WPanna przy tak przenikaią-
cym rozumie nie potrafiła uczynić rożno-
ści? Zdaie mi ſię, że ſzczerość ma wcale in-
ny pozor niż obłuda, i ten co mowi, i uda-
ie czego nie poczuwa, niema nigdy zado-
ſyć dokładności, aby naśladował iſto-
tność wyrazow ſzczerości. Niewiem dla
czego, powie Sylwia, wpadliśmy w tę roz-

mowę; ale mi ſię widzi, że nie mamy ſłuſzney przyczyny utrzymywać tego oboie. Ja dowodzę mało zaufania męſzczyznom bez znania ich, WPan zaś doſtatecznie wiadomy, zapewniaſz o ich ſtałości ieżeli ſię nie mylę przeciwko właſnemu przeświadczeniu. Więkſzey części Kawalerom, rzekę, dowierzać nie można, przecież znayduie ſię ſiłu wartych zawierzenia. Atoli racz mi WPanna powiedzieć proſzę, co za przyczynę maſz użalać ſię na płeć męſką? Ja, odpowie, żadney; iużem to WPanu namieniła, że ich obchodzenia ſię niewiadoma ieſtem, i z pierwſzym WPanem o tym rozmawiam; alem ſłyſzała wiele dziwnych rzeczy o nich głoſzonych. Ach, rzekę, nie racz WPanna ſądzić o mnie. iak o wſzyſtkich ani przeciwnie, zapewne ani ia tym, ani ci mnie zupełnie nie ſą podobni. Zoſtawuię innym pozorność, okazałość, i rozumu zaſzczyt, acz w ſerca ſzczerości, nikomu pierwſzeńſtwa nieuſtąpię, zaſadzaiąc ſię na wierności nieprzełamaney, iżbym raczey wolał bydź pozbawionym bogactw naywiękſzych na świecie, niż ie poſiadać przez zdradzenie kogo. Są to piękne zdania, gdy prawdziwe, rze-

cze Sylwia. Zapewne Margrabina ieſt ſzczęśliwa, bydź ukochaną od tak dobrze myślącego człowieka. Przecież, rzekę, znayduię ią mniey ſzczęśliwą, z przyczyny, iż pieſzczonych płomieni niemieści w ſercu; traci naymilſze chwili życia w nieczułości; nie koſztuiąc z naypowabnieyſzey rozkoſzy kochania, i oprocz mnie inni dobrze iey życzący, z tego powodu oddalaią ſię, tylko dla przyzwoitości ią wielbiąc. Alboż, rzecze Sylwia, niekochaiąc niedoznaie ſię żadney pociechy prawdziwych rozkoſzy. Rzekę: nie ſmakuią oziębli w miłości, i te ktorych doświadczaią ſą czcze, i nieprzyiemne. Niewiem czy z omyłki mnie WPan wyprowadzaſz, powie Sylwia, mniemałam iż ieſt więcey miłych chwil w oboiętności zoſtaiąc przez uſpokoienie ſerca i umyſłu, niż w miłość w wdaniu ſię, ktora ſprawuie wiele roztargnienia troſkliwości, i nieſpokoyności. Piękna Sylwio, rzekę, ſerdeczną miłością będąc przeniknionym, wſzelkie przykrości odmieniaią ſię w ſłodyczy. Zda mi ſię żem czytała wierſze o tym, powie Sylwia, i wiem że WP. ie piſzeſz; tamte były pewno iego ułożenia; radabym ſłyſzeć te, co WPan

dla Margrabiney wyraziłeś. Nigdym, rzekę dla niey wierſzow niepiſał, gdyż ich nielubi, i do tego ieſt opieſzała w czytaniu. Oh! zapewne, rzecze Sylwia, tak długo kochaiąc ią, niepodobna, żebyś dla niey nie napiſał co pięknego, ale mnie nie ſądziſz bydź godną tey poufałości. Jeſteś WPanna, rzekę, nad to młoda, i urodziwa, abyś była poufałą inney. Ale, przerwie mi, nie ieſtem doſyć piękna, abym tę ofiarę mogła pozyſkać. To mowiąc porzuciła mnie nagle z nie iaką gniewliwością, co mi dało poznać iey ſerca uczucie; poſpieſzyłem za nią, lecz niechciała mnie ſłuchać; daley wziąwſzy Fenicę poſzła z nią, i ia wraz do wſpołeczeńſtwa innych Dam, ktore oczekiwały na nich aby wyiść z ogroda. Podałem rękę Sylwii, aby ią odprowadzić do Domu, rzekła mi: ieżelibym co ważnego od WP. wymagała, źlebym ſię udała, kiedy mi odmawiaſz wierſzy ktoreś napiſał dla Damy; co powiedaſz, że go niekocha. Gdyby go lubiła, chwaliłabym iego w tey mierze utrzymałość, lecz w tey nieczułości iak WPan namieniaſz, iż dla niego zoſtaie, utaienie ſię mniey potrzebne znayduię. Poprzyſięgam WPannie,

rzekę, iż nigdy dla Margrabiney wierszow nie pisałem, chyba w listach czasem po kilka przyłączyłem, ale to nie warto było zachowania. A do tego ia się nie wysadzam, na pisanie wierszow, innych nieznayduiąc dosyć dobre, obawiam się podobney nagany. Jeżeli zaś WPanna przyrzeczesz mi, że ich nikomu nie pokażesz, dam iey przeczytać niektore, co dla urodziwey Panny podobney do niey ułożyłem. Pamiętay WPan dobrze, co zapewniasz o Margrabiney; zawierzam mu; strzeż się atoli żebyś nie uwiodł; bo gdybym przeciwnie się dowiedziała, nigdybym mu tego nie darowała. Byway WP. zdrow, przestrzegam, że iutro będziemy mieli gości u siebie, i za dwa dni wyieżdżamy na wieś; ale tam nie długo zabawiemy. Znow na wieś! zawołam, iako, dopiero WPanny przybycie odzyskałem, a mam iuż utracać. Powiedziałam WPu. rzecze, iż niedługo tam pobędziemy, kilka dni tylko, i to mnie cieszy dla odmiany wydoku, gdyż zawsze iednostayne w Luxemburgu, lub w Tuilleryach przechadzki naprzykrzaią mi się. Ach prześliczna Sylwio, zawołam, kochaiąc szczerze, nie dni się rachuią, godziny i minuty staią

ſię rokami. Sylwia ſpoyrzała na mnie, tak mile, gdym iey to wyraził, i ſam zoſtałem tak miłością przeniknionym, żem niemogł ſię wſtrzymać od ucałowania iey ręki, ktorey mi chętnie podała.

Nie wiem Mościa Dobrodziko, powie Sainville, wpatruiąc ſię pilno w Margrabiną, iak śmiem to wſzyſtko WPani wypowiedać; zadziwiam iey cierpliwość, iż mi raczyſz dadź łaſkawe ucho, i znoſić te miłości zawroty. Daley, rzecze Margrabina, oznaymiey mi WPan wſzelkie zdarzenia ſwoie. Miło mi ſłuchać iego powieści, i proſzę abyś żadney nie zataił okoliczności iego zakochania.

Co ieſt w tym oſobliwego, rzecze Sainville, iż cokolwiek Sylwii uprzeymości wyrażałem, ſame mi ſię wydobywały z uſt, nie myśląc o tym prawie, i niezdobywaiąc ſię na nie, i byłem właśnie iakby miłością zniewolony, ktora mnie natchnęła, po mimo chętnie te uczynić oświadczenia, i zaprawdę bez iakowegoś omamienia, czyli dwie godziny czaſu mogłyby przewrocić ułożenie tak ſtałe w moim umyśle, i wierność niewzruſzoną przełamać, ktorey dotrzymać WPani umyśliłem? Odſzedłem przeto z nieiakim

zmię-

zmięſzaniem, ktorego iſtotności niepomiarkowałem, i począłem doznawać miłego przeniknienia, ktore ſerce napełnia uczuciem miłości. Już tak przeięty iey wdziękami zoſtałem, żem nie myślił uchronić ſię od tey lubey natarczywości; chciałem tylko doświadczyć Sylwii, nimbym ſię z nią wdał zupełnie. Będąc u ſiebie w Domu, i poſtrzegłſzy moią nieſpokoyność nadzwyczay, zacząłem rozmyślać o ſtanie poburzonym w iakim ſię znaydowałem. Przeczytałem kilka liſtow W. Pani; chciałem do niey piſać; znow do inney udałem ſię zabawy, na reſztę znaydowałem ſię bez ochoty do wſzelkiey czynności, uznaiąc tylko, żem nie miał ſpoſobności do niczego, ukrywaiąc to przed temi, z ktoremi znaydowałem ſię w wſpołeczności, tak dalece, żem niemogł ieść wieczerzy, ani z nikim rozmawiać; zmowiłem na pilne piſanie, iakoż zaſiadłem u ſtolika, i te były wierſze, ktore ułożyłem.

I.

Czyliż nie będę nigdy żył w uſpokoieniu?
Alboż te dobro Niebo chowa w utaieniu?

Lub mnie tylko przeciwny los trapi niezmiernie!
Gdy pobłaża Fortuna przedtym nieużyta,
Miłość niezwyciężona w ſwe więzy mnie chwyta;
Czemuż mnie prześladuie, gdy iey ſłużę wiernie
Niechay pozyſkam, przecież chwilę odetchnienia
I nadzieia mi ſprawi ulgę pocieſzenia.

2.

Serdeczny upał w ſercu rozrzarza ſię taynie,
Uwielbiaiąc Sylwiią, choć ſpokoyność tracę;
Lecz miłość to nadgrodzi, lub życiem przypłacę;
Łaſkawą czy ſurową kocham iednoſtaynie.

Byłem iuż tak miłością napełnionym, iż mi ſię zdawało, że wſzyſcy to mogli pomiarkować po mnie; a żem chciał utaić przed innemi, i przed Sylwią ſamą, w pokibym iey lepiey niedoświadczył, poſzedłem do niey pozno, chcąc wyrozu-

mieć z niey, w iakim była zdaniu dla mnie, i ieżeli miałem część iaką w iey ſercu. Zaſtałem ią w iey pokoiu graiącą na klawikorcie, i śpiewaiącą z nauczycielem Muzyki, ktory iey naganiał, iż nie tak dobrze śpiewała iak zwykle. Nie dziwuy ſię WPan temu, rzecze mu, ſpoglądaiąc na mnie, bo tey nocy oka nie zamrużyłam. Skoro Metr odſzedł, zapytała mnie zaraz o wierſze. Pokazałem iey te com napiſał mowiąc: iżbym rad, żebyś mi WPanna więcey piſać nie rozkazywała, gdyż niemaſz nic tak przeciwnego moiey ſpokoyności, i całey nocy także nie ſpałem, znać przez ſympatyą z nią. Szkoda WPana, rzecze mi. Nie trzebaby ſię nademną użalać, odpowiem, gdybym był mogł bydź upewnionym, że iednakoważ przyczyna była i WPanny bezſenności. Tym czaſem czytała moie wierſze, i dokończywſzy rzekła: O! iak widzę nie dobre ieſt kochanie, gdyż miłość nie przepuſzcza nikomu, i ſprawuie nieſpokoyność. Odeſzła zaraz do pokoiow, gdzie byli goście, obawiaiąc ſię aby nas nie zaſtali ſamych; pozoſtałem ſię trochę, aby odpiſać na to, co mi powiedziała.

Miłość piękna Sylwio, ma dość zachęcenia
Lubo czyni przykrości, i ciężkie westchnienia;
Lecz kto prawdziwie kocha, troſku niepoczuie.
Tą ſkrytość ieſt powabna, gdy chęci ſpoſobne
Ach! gdybym mogł dadź poznać uczucie podobne
Tey, od ktorey me ſerce tę czułość przeymuie.

Niechay WPanią nie zadziwiaią moie wierſze; ſą to miłości zwykłe wyrazy, i ſkutki a do tego Sylwia mi rozkazała piſać ie; mowiąc rzetelnie, iuż byłem tak miłością zagrzanym, iż mi chęci i dowcipu do wierſzow przybywało, ſame prawie płynęły do myśli. Wſzedłem do pokoiu, gdzie znalazłem iuż Gości graiących, u dwoch ſtolikow w karty; Sylwia ſama ſtała przy kominku. Zbliżyłem ſię do niey, i oddałem wierſze; przeczytawſzy ie rzekła mi; niewiem czy ten ſpoſob ieſt użyteczny aby go przeiąć; i wątpić by mi przychodziło, że go WPan znaſz doſtatecznie, ieżeli tylko odemnie maſz

bydź uwiadomionym. Ah! naymilſza Sylwio, zawołam, umiem ia dawniey kochać, ale WPanna; więcey mi dałaś poznać i uczuć miłości, niż inne wſzyſtkie przedtym. Nie mogliśmy śmiało mowić, gdyż nie daleko były ſtoliki grających w karty, i aby mieć więcey wolności do rozmowienia ſię, zapytałem iey, czyli nie zechce grać w Lombra; nie maiąc trzeciego, ſami zaſiedliśmy w kącie pokoiu. Wſzyſtkośmy ſobie wypowiedzieli, co nam miłość natchnęła, i miałem pociechę przypatrywać iey ſię mile, nie będąc podſtrzeganym. Wyczytałem z iey oczu, co ſerce poczuwało, podobnież moie, iak i iey wzaiemnie wyrażały ſerdeczne upały; ſłowem nie mogłem powątpiewać, żeby mnie niekochała, tym bardziey ia byłem dla niey przeięty ſzczerą i ſerdeczną miłością.

We dwa dni potym na wieś odiechała, i powrociła w czaſie iak namieniła kilku dni; lecz przez dwa tygodnie prawie nie mieliśmy ſpoſobności widzenia ſię, gdyż wſzyſcy byli zaſmuceni w domu ſłabością pewney Damy ich krewney, ktora niebeśpiecznie zachoro-

wała; a że gry dla tego uſtały, nie miałem pozoru bywania tam. Przecież ta Pani omogłſzy przybyła do Paryża, gdy iuż wyſzła z niebeśpieczeńſtwa, i iedna z należących do Sylwii ze mną ſię umowiła, abym codziennie tam bywał z nią na grę, gdyż ią obiecano bawić, w pokiby zupełnie nie ozdrowiała. Nie będę WPani wypowiedał w ſzczegolności moiego poſtępowania w miłości, abym iey nie ſprawił nudności; to tylko namienię, iż gdy znacznie ſię w moim ſercu rozſzerzała, i kroki czyniłem nie daremne, Sylwia podobnież do niey dążyła, i ieżeli ſię znam na ruſzeniu oczu, mogłem ſię ſpodziewać, iż niebyły iey nie przyiemne moie uſiłowania, wraz z ofiarą ſerca, ktorąm iey uczynił. Proſzę WPana, rzecze Margrabina, nie tay mi nic, co mowiła i czyniła Sylwia, chcę o wſzyſtkim dowiedzieć ſię i powtarzam to, że ią tak lubię, iak ſam WPan. Powiedź WPani rzecze, Sylwia iak ią kochałem dawniey. Nie widzę ieſzcze nic, odpowie mu, coby było znienawidzenia iey przyczyną, i iak znam WPana umyſł, nie ieſt łatwy do oſtąpienia pierwſzego zakochania.

Dopiero rzecze znow Sylwia, ſłuſzność mi WPani przyznaieſz, iż z trudnością przywiązania ſerca zaniecham; lecz oraz ſama ſiebie oſkarżaſz rączey o niewdzięczność, niż moią ſłabość wymawiaſz.

Codziennie tedy bywaliśmy u tey Damy chorey, ktora poczynała omagać; lecz ieſzcze z domu nie wyieżdżała, a że tam wiele gości bywało, miałem czas ſpoſobny rozmawiać, i bawić ſię z Sylwią, wieczorami wraz z nią powracaiąc do domu iey. Jednego dnia, gdy ſię zdawała zamyśloną, i tylko ſpoglądaniem na ſiebie wzaiemnie wyrozumiewaliśmy ſię; gdym ią po ſchodach ſprowadzał, ściſnąłem za rękę, pytaiąc ſię co iey było przykrego, że tak troſkliwą ſię zdawała; weyrzała na mnie oczami zaſmuconemi, ktore oznaczały iey ſerce ściśnione, i kilka razy powtorzyć muſiałem pytanie, nim mi odpowiedziała. Nic mi nie ieſt, rzecze; acz to wyrazem znaczącym iakowąś przymowkę, i iadąc w karecie, więcey nie śmiałem do niey mowić dla przytomney matki, i drugiey krewney iey z nami będących, ktore nas zaczynały zważać. Sylwia atoli zawſze okazywała fraſunek iednoſtayny, często

wzdychaiąc cieżko, co było powodem matce iey pytać się z ostrością, co iey brakowało, że się tak krzywiła. Sylwia do mnie była obrocona głową nachyloną, prawie na moiey się wspieraiąc; ścisnęliśmy się mocno, chociaż przęstronne było siedzenie. Coż ma niedostawać mi, Mościa Dobr: rzecze, wszakże WPani wiesz, że kilka nocy iuż sypiać nie mogę. A czemuż nie sypiasz? powie iey Matka w tym pomięszaniu iak cię widzę, boię się żebyś zmysłow nie straciła. Znaydowaliśmy się w tenczas właśnie w ciasney ulicy, i ciemność złączona z łoskotem karety będąc nam dogodna, wziąłem ią za rękę i ścisnawszy rzekłem: śliczna Panienko, co masz za strapienie? czyli się wystrzegasz wyiawić temu, ktory cię wielbi i nie ma nic taynego dla niey. Na coż, powie, mam się z tym wydawać, gdy widzę, że o to nie dbaią. Ah! rzekę, nie czyń mi tey krzywdy, czy możesz myślić, aby ten, ktory uznaie za naymilszą pociechę znaydować się z nią pospołu, patrzył na nią oboiętnie. Zdawało mi się, że trochę się orzeźwiła temi słowami; lecz wzdychać nieprzesta-

wała, a że to postrzeżono, na ciężkość piersi zmowiła. Odprowadziwszy ią do domu, rzekłem żegnaiąc, iż naybardziey osłabieni, nie zawsze naywięcey się żalą, żałuiąc iednak serdecznie iey ściśnienia serca. Oh! powiedziała mi, zapewne WPan musisz wiele cierpieć! Jeżeli tyle znosisz rzekę, naymilsza Sylwio co ia możemy wnet bydź w stanie ulżenia, i z tego zmartwienia nayprzyiemnieyszey roskoszy doznania: tyle tylko mogliśmy sobie powiedzieć.

Nim dalszy ciąg powieści zacznę trzeba WPanią uwiadomić w przod o okoliczności doprowadzaiącey do treści uwikłania moiego. Wprowadziłem w dom Sylwii matki, człowieka iednego zwanego Deshayes, mniemaiąc go bydź moim przyiacielem, ktory niezwykły w zacnych znaydować się wspołeczeństwach, rad był mieć wstęp do tych osob, gdzie poczciwi i zacni ludzie mieścili się chcąc korzystać z zabawnego miłego posiedzenia. Jest to ieden mniemaiący się bydź gachem, i rostropnym, przechodząc przez ręce kilku staruszek, od trzydziestu lat tym się bawiących, przy ktorych nauczył się chytrych wy-

biegow miłości, i baieczkow złośliwych, wraz podłych i gorſzących przez ich dwoiſte zrozumienie; do tego złorzeczący, i ogaduiący, nigdy dobrze o nikim, tylko o ſobie mowiący, będąc tak przyzwyczaionym z temi ſtaromiłoſnemi kobietami, prawie przeciwko ſumieniu i przeświadczeniu, więcey ieſzcze oſławionym będąc przez kilka traſunkow hańbiących i przez te naywięcey znanym. Może ſię WPani zadziwiaſz, iż z tak złemi przymiotami człowiek, mogł bydź moim przyiacielem, i ieſzcze bardziey, żem go wprowadził w dom ten, w ktorym miałem ukochaną oſobę; ieſt ſię zapewne nadczym zaſtanowić i zadumieć. Acz miałem w tym moie przyczyny; chciałem go bowiem odprowadzić od pewnego przebywania, gdzie dowiedziałem ſię, że ogadywano krewne Sylwii, dla tegom mu oświadczył nieco przychylności; atoli nie bardzośmy ſię z ſobą przyiaźnili, do tego w tenczas niewiedziałem tych iego wadow, o ktorych ſię dopiero pożniey dowiedziałem.

Nie przeſtawaliśmy ſię kochać z Sylwią; wſzelako żałośna była, iż nie doſyć iey ſprzyiałem, widząc mnie nie czy-

niącego usilnych zabiegow, iakie się należały według iey żądania, i tych po mnie wymagała; ia zaś kochaiąc ią szczerze i serdecznie, porę i okoliczności zważałem, aby się nie wydać przed czasem, przeto weyrzenia moie i wszelkie wzruszenia serca miarkowałem, żeby nie ściągnąć oczu ciekawych i groźnych matki na nas oboie, i nie utracić w iedney chwili tego com chciał przez całe życie zachować. Zważałem, iż moie wstrzymywanie się sprawowało w niey zaufanie; lecz starałem się zapewnić ią, ile razy mogłem z nią mowić i daiąc iey to poznać, iż wszystko dla iey powodzenia lepszego czyniłem; lecz to nie zabeśpieczało iey troskliwości i zdaie mi się, że umyśliła pobudzić mnie do zawiści, aby lepiey doświadczyć się, i większe sprawić we mnie chęci natężenie. Deshaies był prawie codziennie w naszey wspołeczności, dla zabawienia Dam w różne gry, ktore ia porzuciłem z przyczyny, iż mi nieraz wymawiała Sylwia, że tylko grą się zatrudniałem, co mi było powodem do zaniechania iey osoby. Gdy ia naymilszą pociechę znaydowałem wprzestawaniu z Sylwią, kto-

ra chcąc żywſze we mnie wzniecić uſiłowanie, mniemaiąc moią wſtrzymałość bydź ſerca opuſzczeniem ſię, wybrała ſobie Deshaya na te doświadczenie, iego rozmowę lubiąc, gdy był oddalony, do niego ſię zbliżała, i wymawiała mu zakochanie ſię w pewney Damie tego wieku, kiedy ſię ſzuka młodzieńcow, dla zabawy utrzymuiąc ich. Przyimowałem to zrazu z oboiętnością, niechcąc Sylwii czynić przykrości, zdaiąc mi ſię, iż to czyniła umyślnie, aby odwrocić oczy wſzyſtzych na nas obrocone; i co mnie więcey ieſzcze zapewniało, iż Deshayes będąc źle dość obdarzonym z przyrodzenia, i maiąc Sylwią roztropną, nie mogłem ſię obawiać, aby go nie inaczey zważała, tylko iako człowieka nie udatnego, tak nieſpoſobnego mieć ſzczere przywiązanie, iako i natchnąć kochanie. Sylwia zawſze mnie do gry z ſobą wzywała, lub do poł zyſku przybierała, gdyśmy nie mogli grać poſpołu. Słowem zoſtawałem bez wſzelkiey obawy utracenia ſerca Sylwii; iednak mnie martwiło czaſem przymilenie, ktore okazywała Deshayemu, niechcąc aby ſię w czym zawiodła choć po-

zorem. Jednego dnia gdyśmy wſpolnie rozmawiali, przytoczył powieść nieobyczayną, z ktorey iednak niektore oſoby ſłyſzące rozśmieſzyły ſię. Fuy rzekę, mu cicho, czyliż tak nie przyſtoyne bayki powiedaią między zacnemi ludźmi. Nie umiał mi na to odmowić przyzwioicie, tylko rzekł; piękny rozum zoſtawuie WPanu, co ſię zaś należy do krzepkości ſił wkochaniu, w tym go wyprzedzić zdolnieyſzy ieſtem. Chociaż to nie warto było odpowiedzi, rzekłem mu iednak, iż, gdy pierwſzey części lepſzey mi uſtępuie, i w drugiey mu zapewne, nie dam wziąść prymu. W tym ſpoyrzałem na Sylwią i ruſzywſzy ramionami, chciałem iey to dać poznać, iż grzeczności, ktore okazywała Deshayemu, źle były umieſzczone. Zdawało mi ſię, że Sylwia czyniła ſię iakby mnie niechciała zrozumieć i zamiaſt mi przyświadczyć, choć głowy ruſzuniem, wſtała, i poſzła patrzeć na graiących. Poſzedłem za nią urażony, i głoſem ſtałym rzekę: czyli WPanna woliſz ſłuchać nieprzyſtoyney powieści? niżeli prawdy życzliwey. Co za prawdy? powie. Tak ieſt, odpowiem prawdy przymilaiącey. Alboż ią tym

nie obowiązuię chwaląc iey urodę i rozum, wſpominaiąc te przywiązanie, ktoreś we mnie wznieciła, z wſzelkim uſzanowaniem powinnym. Odwrociła ſię odemnie nagle, i uſiadła przy innych Damach, tak że nie mogłem z nią więcey mowić zręcznie, nie będąc ſłyſzanym. Przyznaię, że te odrażenie mnie rozgniewało niezmiernie, ale że Sylwia nie dała mi ieſzcze przyczyny żadney użalenia ſię nad nią, i kochałem ią ſzczerze, umyśliłem znoſić te przeciwności cierpliwie. Ta Dama, o ktorą prześladowano Deshaya, właśnie w tey chwili przybyła, i uſadziła ſię bliſko mnie. Nigdy w życiu z nią nie rozmawiałem; acz tego dnia mnie zaczepiła, i rad nie rad, muſiałem iey przez przyzwoitość odpowiedzieć, Sylwia to poſtrzegłſzy, nie bardzo mile przyięła, co gdy pomiarkowałem wſtałem z mieyſca, i do niey ſię zbliżyłem. Deshayes widząc mnie rozmawiaiącego z iego Damą, zbliżywſzy ſię do Sylwii, ſzepnął iey do ucha kilka ſłow; potym odſzedł w inną ſtronę. Przyſunąłem ſię do Sylwii mowiąc; uczyń mi WPanna tę łaſkę, a przyznay ſzczerze prawdę, ieżeli ią zgadnę do ra-

zu. Przyrzekam to WPanu, odpowie. Może Pan Deshayes oświadczył iey, iżby rad zamianę uczynił kochanki swoiey dla mnie za WPannę? Tak iest, odpowie uśmiechaiąc się. Zaprawdę, rzekę, piękne miany wynalazł; niechay sobie trzyma swoią ulubioną, godzien iey iest, i ta iego, a Sylwii nie wart. Proszę WacPanny nie wierzyć odtąd Panu Deshayes, co iey powiadać będzie, gdyż człowiek iest zawodny, i nie tak pewny iak się udaie, o nikim dobrze nie mowiący, mam tego iawne dowody, ktoreby iey obmierziły go na zawsze; ale mu szkodzić nie chcę, i raczysz mi WPanna darować, że tego nie wyiawię. Jokoż mi dziwne o rodzie i pokoleniu Sylwii wypowiedział wieści, ktorych nigdy nie chciałem wierzyć, ani odkryć, lubo miałem przyczyny słuszne nienawidzieć go. On zaś usiłował uczynić mnie podeyrzanym Sylwii; poznałem to z niektorych słow iey, co mi wymowiła raz, wiedząc dobrze, że to są zwykłe sposoby chytre Deshaya czynić z nienawidzonemi przez podstępy tych, ktorych ma przyczynę obawiać się. Sylwia nie przyięła moich przestrog dobrych, ile spo-

dziewać mi się należało; urażony przeto zostałem iako kochanek wierny, ktorego szczerość nie dobrze była przyięta i nadgrodzona. Jednak mnie zapytała, czyli zechcę grać w Lombra, graliśmy z sobą, lecz zamiast wpatrywać się w siebie iak zwykle czyniliśmy korzystaiąc z tey sposobności oświadczać szczerą miłość wzaiemną, wyrażami nie znacznemi, i mruganiami wymownemi, ktore są dla kochaiących znakami domyślaiącemi, dla innych ukrytemi; tego nie czyniąc okazałem iey moią gniewliwość. Sylwia łącząc to może z rozmową, którą miałem pomimo chętnie z Damą Deshaya, tak się uraziła, iż mi dosyć nieprzyiemnych słow wypowiedziała, a gdym ią chciał przebłagać po skończoney grze, spoyrzała tylko na mnie surowo nic nie odpowiedziawszy. Coż WPanna masz dziś za przeciwność, że iesteś cały dzień niezwykłego ułożenia. Hey nic, rzecze mi. Znasz WPani, rzecze Sainville do Margrabiny, ten sposob odpowiedzi odrażaiącey. Rzecz dziwna mi się zdawała, iż gdy rozumiałem mieć prawdę i słuszną przyczynę żalenia się z moiey strony, przeciwnie się

działo

działo, iż byłem winowanym. Acz zagniewanie kochankow iak mało trwałe? w okamgnieniu przemiia. Odprowadzaiąc ią do domu, przeprafzałem po tyfiąc razy, i tyle łagodnych przymileń iey oświadczyłem, żem ią ubłagał, zaklinaiąc na wfzelkie łafki, aby mi nie dawała więcey przyczyny zmartwienia, przyrzekaiąc wzaiemnie nienarażać iey. Gdy ta burza przeftała, zważyłem że Sylwia chociaż w młodym wieku zoftaiąca, trudna była do utrzymania, i domyślaiąc fię, że Deshayes, ktory ufiłował ziednać fobie iey ferce, nieomiefzkał korzyftać z każdego nafzego poroźnienia, i wfzyftko com mowił i czynił, ftarał fię opacznie, i na złe obracać; przeto począłem ftrzedz fię go, niewfpowinaiąc o Sylwii, gdy był przytomnym. Już tedy poiednani będąc, kilka dni zoftałem fpokoynym, bez obawy odmiany ofoby ukochaney, o ktorey przyiaźni byłem zabeśpieczonym, rownie o moiey ią upewniaiąc; miałem atoli chęć niecierpliwą znaleść fpofobność mowienia, fam a fam z nią, aby iey odkryć zupełnie ferca moiego fzczerość i o iey wzaiemności bydź dokładniey upewnionym. Gdyż nie do-

ſyć ieſt dla prawdziwego przywiązania domyślać ſię ſkłonności chęci i zgadać myśli wſpolne; miłość ſię tym nie zaſpokaia, mniemaiąc, że można ſię tego zaprzeć. Nie chełpiąc ſię, abym ſłyſzał od niey te ſłowa; kocham WPana: podchlebiałem ſobie przecież, że nie byłem nienawidzonym; miłością ſerdeczną będąc dla niey przeniknionym, i niechcąc nazbyt doświadczać ſzczerości, wſtrzymywałem ſię od natarczywości, co iey ſię zdawało porzuceniem, lub zaniedbaniem, Za co miłość i ta kochanka acz nadto mnie ukarały.

Jednego wieczoru odprowadzaiąc ią do domu z iey matką, i inną krewną, wraz pewnym poufałym przyiacielem, i Deshayem, chęć nas wzięła zbytkuiąca chociaż iuż pozno było, aby iechać ieſzcze na grę, i ze dwie godziny bawić ſię. Wſtąpiliśmy do domu iedney Damy ich należącey, ktora ieſzcze nieſpała. Wkilka oſob tam zaſiedliśmy; ia z Sylwią oſobno graiąc, xiążkę zamiaſt ſtolika położyliśmy na kolanach; miłość nam pomagała za trzeciego, i tak mało zważaliśmy gry, iż nam karty z ręku wypadały. Wzdychania i miłe weyrzenia wię-

cey nas zatrudniały, i były hasłem wygraney miłości; zadziwiałem piękności, i wdzięki Sylwii, wszystko mi się w niey zdawało przedziwne i kształtne. Jey oczy powabne iskrzące się serdecznym upałem, mile na mnie spoglądaiące, wyrażały mi te pieszczone kocham cię, ktore usta tak dokładnie wymowić nie zdołaią; iey serce napełnione wzdychaniami, wydawało ie z grzuntu serca, szukaiąc łączyć się z moiemi; miłość między nami zastanawiaiąc się, cieszyła się z naszego poiednania i zwycięźenia.

Oczy iey zakochane zaręczały wiarę,
Podobnież moie łącząc serdeczne upały,
Jedno serce, i duszę z dwóch wzaiem iednały,
Ktore miłość zwycięźna niosła na ofiarę.

Raczysz mi WPani darować tę zapędy miłości; kochańcy bowiem inaczey się tłomaczą, niż inne osoby. Zarumieniam się nieco wyrazić iey, żem był niezmiernie zakochanym, atoli WPani na to baczyć rzaczysz, że iey iako moiey poufałey, zwierzam się skrytości serca. Niemogliśmy się nasycić miłym

cieſzeniem ſię, drudzy iuż odchodzili, gdyśmy nie myślili ieſzcze wſtać z krzeſeł. Deshayes poſzepnął Sylwii kilka ſłow przechodząc mimo, lecz nie miała ſpoſobności, odpowiedzieć mu. Odprowadzaiąc ią zdiąwſzy rękawiczkę, dała mi rękę ſwoią do tyſiącznego ucałowania, trzymaiąc ią ściśnioną w moich. Nie mogłem mowić wiele z nią dla obciążenia ſerca; też ſame w niey poznałem uczucia. Naſze wzdychania i ſpoglądania, wyręczały i zaſtępowały mieyſce wyrazow naygoręt ſzych; ani ſerc przeniknienia, ani łzow ſączenia i duſz wzruſzenia były doſtateczne, ogarnąć naſzych ſerdeczności. Gdym iuż odchodził rzekłem: ah! nayukochańſza Sylwio, rozłączamy ſię w tey chwili, iak te będą przykre dla mnie, ktore bez iey obecności ożywiaiącey mnie trawić mam! Jeżeli iey przyidzie obudzić ſię traſunkiem, racz pomyślić o wiernym ſługze, ktory bezſennie w oddaleniu od niey trawić będzie nocy, o Sylwii iedynie rozmyślaiąc. Ah! nie przebudzę ſię, rzecze z uśmiechnieniem, i nie wiem dla czego zdaie mi ſię, że lepiey tey nocy ſpać będę, niż innych. Muſie-

liśmy atoli rozſtać ſię; dotrzymałem iey wiernie iakom obiecał, żem całey nocy nie ſpał.

Niedozwalaſz WPani, abym iey ukrył naymnieyſzą okoliczność moiey miłości; iednak daruieſz WPani, że nie ktore w pamięć mi ſię nie podały, coby w ſwoim mieyſcu mogły bydź przyſtoſowane; lecz żebym iey to nadgrodził, muſzę ſen oſobliwſzy naſtępuiącey nocy obiawić iey ktory możnaby nazwać zdarzeniem. Zdawało ſię, że miłość mnie umyślnie łagodziła na godzinę, aby tym przyśnieniem pocieſzyć.

Wydawało mi ſię, żem ſię znaydował w nayroſkoſznieyſzey dolinie. Wſzyſtkie widoki, ktore nas otaczały były przyozdobione nayprzednieyſzych farb kwiatami i drzewami zakwitłemi; zdawały ſię iakby ſzmelcem naywybornieyſzym okryte, i tak świtne, iżby przyznać można, że z nowey iakiey i nieznaiomey ukſztałcone iſtoty. Nie mogę lepiey iey okryślić tych przedziwnych mieyſc, iak przypomnieć naymilſze przechadzki, co z nią miałem w *Saint Cloud*, i gdyśmy ſię zabawiali chodząc nad rzeką z'ważaiąc nadbrzeża przyie-

mne, i przeglądaiąc tę troistość wydaiących się promieni, iak tęcze na wytryskaiących wodach do gòry. Zachęcony tak miłym weyrzeniem, chodziłem wkoło pragnąc dowiedzieć się co to było za obiawienie, gdy uyrzałem gmach nad wszelkie okazałości nayozdobnieyszy, z kamieni ciosanych białych, i niebieskich wystawiony; zdawało się, że z alabastru, i szafirow złożony, i zamiast wapna złotem spoiony. Mieyscami były łuki i strzały w kamieniach wyrobione i na każdym kamieniu budowy, dwa serca zapalone wydawały się. Żądałem po tysiąc razy, żeby tak piękne mieysce było moie własne, abym Sylwią nim udarował. Przyszła mi w tym myśl, że to był pałac miłości, i wyobrażenie Sylwii musiało się tam znaydować, miałbym przynaymniey pociechę widzieć ią, gdy oddaloną zostawała, życząc serdecznie, aby miała te pierwszeństwo między naypięknieyszemi, ktore iey w moim sercu wyznaczałem. Nie dziwuy się WPani tym okazałościom, gdyż miłość wszystko czyni znakomite. Chciałem oglądać wszelkie przyległości tego gmachu, szedłem ulicą wysadzoną po-

marańczami pełnemi owocow tak wy-
ſokiemi iak dęby; po bokach były kana-
ły, ktorych ſpod perłami, i złotym pia-
ſkiem był napełniony, na końcu znaydo-
wał ſię ogrod, kwiatami nayprzedniey-
ſzemi, pachnącemi ziołami i drzewami
zaſadzony; między niemi umieſzczone by-
ły bukiety z Pereł, Rubinow, Szmara-
gow i innych drogich kamieni przedzi-
wnym kſztałtem ułożone; wydawały za-
pachy wdzięczne nadzwyczay. Na drze-
wach rozlicznych kwitnących mnoſtwo
ptaſząt nieźliczonych, naypięknieyſze-
mi farbami pior przyozdobionych, wy-
śpiewuiących nayprzyiemnieyſzą melo-
dyią. Tyſiąc wytryſkań wod z fontan-
now, ſrebrne i złote krople z krzyſzta-
łami zmięſzane, wyrzucaiących prawie
pod obłoki łagodnym ſzumem, nazad ſię
powracały na ſwoie marmurowe okrycia
przyiemnym mrukiem, dodaiąc wdzięku
ptakow nuceniu. Uſiadłem na mura-
wie, chcąc używać miłe i ſpokoynie tak
wielu rozkoſzy; gdym był niemi zachwy-
cony, ſnem zmorzony zoſtałem. Pragnąc
korzyſtać z tak powabnych widokow,
ktoremi miałem umyſł napełniony, za-
ſmucenie atoli nagłe przez niewidzenie

w tych mieyſcach rozkoſznych Sylwii, przebudziło mnie; począłem wierſze piſać, nie ſtoſuiące ſię iednak do ſtanu tego w ktorym ſię znaydowałem, lecz wróżące mi przyſzłość moiego loſu; poſtrzegłem, żem ie ſkładał po mimo chętnie.

Z mieyſca tego gdzie ſię znaydowałem przeſzedłem do pokoiu uſtronnego, ktory wart był całego Domu wſpaniałości, i trudno wyrazić iego ozdobność. W śrzodku był ſtoł z Jaſpiſu przezroczyſtego na ſtalugach z Porfiru przedniego ſztucznie wyrobionych, w koło ſtołu krzeſła krzyſztałowe ſtały roboty przedniey, między ludźmi nieznaney.

W tym Pokoiu było drzwi ſześcioro, do tyleż ulic ſzpalerowych weyścia maiących, na końcu ktorych były iaſkinie ozdobne, z perłowey macicy wyrobione, pełne muſzlow, koralowych drzewek, i oſob rożnych tak świtnych, iż ſię zdala widzieć dały, iakby z drogich kamieni wyrznięte były. W każdey znaydowało ſię po dwie Dam, i wſzyſtkich dwanaście cudnie przybranych; gdym ie oglądał iednę po drugiey, ile mogłem zdala, wſzyſtkie weſzły razem do Pokoiu. Nigdym nie zoſtał tak zadziwionym, iak w ten

czas. Te Damy były odemnie dawniey ulubione, i niemogłem poiąć, iak trafunek potrafił ie zgromadzić, i czemu W. Pani, ani Sylwia, tam się nieznaydowaliście? Zdawało mi się, iż te osoby były w wieku iakem ie zaznał, i wszystkie na mnie spoglądały gniewliwie. Zasiadły wedle stołu; niewiedząc com miał czynić, poczuwałem, iż nie od moiey woli zawisło odeyść, oprocz, że ciekawość mnie wstrzymywała, i między niemi znaydowała się iedna, z którąbym rad był rozmowić się. Była to iedna Panienka, lat około piętnastu maiąca z włosami płowemi, cudney piękności, i ciała składności, iak można żądać; ale na moie nieszczęście bardziey zagniewana na mnie nad inne, czasem rzucaiąca na mnie weyrzenia pełne wzgardy, i zawziętości. Niewiedziałem, co miałem ztąd sobie wnosić; lecz nie pewnym się bydź tam zważaiąc, szukałem mieysca do uniknienia iey obecności, gdy ta osoba zawziętsza nad inne na mnie, podniosła się z krzesła, i trzymaiąc iakoweś pisanie w ręku rzekła do innych: ten iest winowayca, skazuiąc mnie, iest aż nad to przekonanym o przestępstwie; uważcie, iak go macie są-

dzić. W tym do uſzu im ſzeptała, iak gdyby ich zdania zbierała, potym uſiadſzy rzekła mi, iż miłość cię karze na nieuſtanne kochanie, i nie pomyślne, nigdy nie będzieſz uſzczęśliwionym w kochaniu. Chciałem odpowiedzieć iey, i bronić ſię, iż cztery oſoby z pomiędzy tego Orſzaku były moi Sędziowie, wraz i ſtrony, z przyczyny, iż ich niekochałem tak uſilnie iak żądały, gdyż tylko zwykłe dla nich miałem przychylności względy; powſtały zaraz, i każda z nich biorąc za rękę męſzczyznę czekaiącego na nich, ktorych uznałem moich Przeciwnikow, rozłączyły ſię za tym w rożne ſtrony. Chęć mnie brała pobiedz za Panną z płowemi włoſami, ktorą ſobie przyſwoił pewny Kawaler, co dawniey mi czynił w miłości przeſzkody, i wyznaiąc ſzczerze, z zazdrością na to patrzyłem; lecz chcąc ubiegać ſię za nią przebudziłem ſię, cieſząc ſię, że to tylko ſen był i mara, nie na iawie. Zacząłem znow myśleć o Sylwii.

Te marzenie zapewne WPani niedało zapomnieć, iak pozoſtaliśmy z Sylwią, gdy oſtatni raz z nią ſię widziałem. Racz to ſobie przypomnieć, i uważyć należycie. Pamiętam dobrze, odpowie Margra-

bina, całą treść ich poprzyiaźnienia. Gdybym daley nie kończył, powie. Sainville, ile WPani w miłości zabiegach niewiadoma, niewątpiłabyś, iż tak piękne początki, miały zapewne skutek pomyślny, i pomimo iey przyrodzoney nieczułości, ktorą okazuiesz dla kochankow, możebyś doznała nieiakie zawiści wzruszenie. Lecz, iak WPani miarkuiesz, długo było te powodzenie? Była to tylko zdrada, i podeyście, ktore miłość mi chciała wyrządzić, i przez sen mnie ostrzegła; i uwodząc mnie, sposobney chwili oczękiwała, aby uszczęśliwić przy sposobney porze, ktorą codziennie zdarzyć obiecywała. Na zaiutrz w wieczor nie czekaiąc daley, zniszczyła moie zamysły, zostawuiąc tylko w sercu gwałtowne natężenie, ktore wraziła. Nie maiąc zadosyć losow fortuny, abym mogł ubogacić Sylwią, starałem się ziednać iey krewnych, i przyiacioł przychylnością, i szczeremi usługami, aby nie zważali tak ściśle na maiątek, iak zwykle w tym podobnych zdarzeniach przeglądaią więcey nad inne przymioty. Będąc przeto upewnionym o iey sercu, nie obawiałem się aby się z kim innym wdawała, chybaby konie-

cznie była przymuszona, i toby bez przestrzeżenia mnie nie uczyniła.

Poszedłem wcześnie do Sylwii, ktorą zastałem w osobnym pokoiu nad zwyczay przybraną; napełniony pociechą widzenia iey; piękniey szą mi się sto razy wydawała niż zwykle. Widząc żeśmy sami byli, wziąłem iey rękę, i stokrotnie ucałowałem, mowiąc: śliczna Sylwio, znasz moie serdecze przywiązanie do ciebie; sami tu tylko iesteśmy, czyli nie obawiasz się abym tey chwili użył na dopełnienie moich gorących żądzy. Nie, odpowie, spoglądaiąc na mnie miłośnie, i tę były szczegulnie słowa moie, o ktoreby się mogła Sylwia urazić. W tym Matka iey zawołała; więcey nie mogłem powiedzieć tylko tyle, iż słusznie mi dowierza, maiąc tak wiele dla niey uszanowania, ile kochania.

Poszedłem za nią, znayduiąc iuż Gości zgromadzonych; właśnie to zręcznie dla mnie się zdarzyło, gdyż tak zostałem potrwożony sam, a sam z Sylwią się znayduiąc, iż mi trudno było przyiść do siebie, a między wielością ludzi, nie postrzeżono moiego pomieszania. Zaczęli rozmowę, nim się zebrali Gracze; o miłości

wſzczęła ſię mowa. Każdy ią okryślał według ſwoiego zdania, i zważałem, że inni mniey ią znali, i poczuwali niż ia. Sylwia ſię nie odzywała: rad byłem, że umiała milczeć, niewydaiąc ſię umieiętną w tey namieiętności, ktorey powinna bydź niewiadomą. Atoli muſiała powiedzieć ſwoie zdanie. Dama iedna z przytomnych, zapytawſzy iey co tym myśliła: Mościa Dobrodziko, rzecze, trzeba mnie ſię pytać, iak mi ſię to przywidzi, gdyż miłości kray, ieſt dla mnie nie bywały, o ktorym tylko ſłyſzałem mowiących, nie będąc wiadomą, ſzczegulnie domyślaiąc ſię, mogę co namienić. Atoli, powie iey ta Dama, chcący ią wyciągnąć na ſłowa, wiedząc, że miała rozum przenikaiący, alboż WPanna nie kochałaś nigdy nikogo? Tak rozumiem, że miłości prawdziwey ieſzcześ nie doznała, ale może przyiaźń, i przychylność miałaś dla iakiey oſoby? Jak widzę, odpowie Sylwia, że ieſt rożność między miłością przyiaźnią, i przychylnością. Zapewne, odpowie ta Dama, i znaczna odmienność. Upewniam WPanią, rzecze Sylwia, że tych cieniow miłości nieznam, ale kocham ſerdecznie Fenicę moią przyiacioł-

kę; niech to będzie miłość, czy przyiaźń, lub przychylność, i znam moiego ferca fzczerość, i dobroć, iżbym potrafiła kochać całe życie ftatecznie, aby mnie tylko niezdradzono, i rownie w zaiemnie kochano. To mowiąc fpoyrzała na mnie mile; podobnież oczy moie do niey obrocone upewniały o wierności nienarufzoney moiey miłości.

Przybliżam fię do tey chwili okropney, ktora moie niefzczęścia ściągnęła, iż mi potrzeba przerwać fobie, abym odetchnął, i fił nabrał. Poprzyfięgam na miłość, iż gdybyś WPani mi te przeniewierzenie uczyniła co Sylwia, trzech dni bym nieprzeżył, i wielkość moiey ftraty, dałaby mi popełnić zbytki, zawziętości, i zawiści. Lecz przebaczyłem fiła wiekowi młodemu Sylwii, ktory iey niedozwalał poznać niefłufzności, ktorą mi wyrządziła. Do tego zbyt ią kochaiąc, wftrzymałem fię, i iak zapamiętały zoftałem. Spodziewam fię iednak, iż tego żałować będzie, gdy fię poftrzeże, chociaż nie myślę korzyftać z tego iey nawrocenia.

Tegoż dnia byliśmy u krewney Damy omagaiącey. Sylwia mnie zapytała, czyli zechcę grać w Lombra; ta gra była wła-

śnie iak zmową dla nas. Bawiliśmy ſię, trzecią przybrawſzy oſobę, niedaiąc wcale baczności na karty, miłemi weyrzeniami, tylko cieſząc ſię.

W tym mieyſcu powieści Sainvilla, uſłyſzano krzyk na ulicy, i kareta zaſtanowiła ſię przed Domem Margrabiney. Pokoiowa iey otworzywſzy okno, uyrzała przy widoku latarniow, kilku męſzczyznow otaczaiących karetę, z ktorych ieden piſtoletem iey pogroził. Wnet zamknęła nazad okno, powiedziawſzy co widziała. Pobiegł zaraz Sainville na ulicę z dobytą ſzpadą, gdy wołano wſzędzie na napaśnikow, porwawſzy ſię do tego człowieka ktory wyſtrzelił, atoli umknął wraz z innemi. Sainville rozgniewany pobiegł za nim; nie daiąc mu odpoczynku pogonił. Tym czaſem obaczono kto był w karecie, znaydowały ſię tam dwie Damy, z ktorych iedna chociaż zemdlona, zdawała ſię młoda, i urodziwa. Margrabina kazała ią zanieść ſwoim ludziom do pokoiu, wziąwſzy ſama za rękę drugą Damę, ktorą ſtrach odmienił na twarzy. Ocucono zemdloną, lecz tak była zalękniona, iż coraz wpadała w mdłości, przeto Margrabina, kazała ią

w łożko położyć. Dama ſtateczna przyſzedłſzy do ſiebie, czyniła uprzeyme dziękczynienia Margrabiney, za łaſki świadczone dla niey, i ſioſtrzenicy, w zaiemne od niey odbieraiąc grzeczności oświadczenia. Krewna Margrabiney zſzedłſzy przez ciekawość, i ſtoiąc przy drzwiach Domu na ulice wychodzących, chcąc ſię dowiedzieć, co za iedne były te Panie, i iacy napaśnicy karetę napadli, wſzedłſzy do pokoiu rzekła Margrabiney, iż te Damy były iey znaiome, co ią pobudziło mieć więkſzą ſtaranność, i wpatrzywſzy ſię dobrze, uznała za ſwoią Sąſiadę, z ktorą w poſiedzeniach bywała, mowiąc do niey: zalęknienie WPani tenże ſkutek we mnie ſprawiło, co w niey gdy nas w zaiemnie niepoznaiącemi ſię ſprawiło, aż moia krewna mi ią przypomniała. Daruieſz mi WPani, rzecze ta Dama do Margrabiney, iż moie potrwożenie, nie dozwoliło mi uznać iey; powinne atoli dzięki iey czyniąc, wdzięczność nieſkończoną za tę uczynność, wraz z moią ſioſtrenicą okazać pragnę, woląc, iey, iak inney oſobie bydź winną. Co mi zabroniło poznać iey, to było mniemanie, iż WPani znayduieſz ſię w Prowancyi.

cyi.

cyi. Miałaś WPani przyczynę tak rozumieć, powie Margrabina, bo nikt nie wiedział o moim wyieździe, i przybyciu do Paryża. Ale obaczmy co porabia WPani fioftrzenica. Gdy pofzli do niey, zaftali ią uśpioną, rzekła; aby iey nieprzefzkadzali, i zoftawili w fpokoyności. Tym czafem ta Dama przy oświadczeniu uprzeymey uniżoności Margrabiney, przeprafzaiąc za utrudzenie, i niewygodę, ktore ponofiła z ich przyczyny, odiechała do domu dla pilnego rozporządzenia obiecuiąc powrocić i zabrać fwoią fioftrzenicę. Margrabina, profiła iey na wieczerzą, i gdy fię wymawiała, powiedziała iż inączey nie powroci fioftrzenicy, tylko pod obowiązkiem wyzdrowienia, nie życząc iey wcale porufzać, wpokiby niewydobrżała. Odiechawfzy Dama; gdy fię pozbyła Margrabina zatrudnienia, zważaiąc, że zbyt długo nie widać powrotu Sainvilla, fpytała fię domowych, czyli o nim nie fłyfzeli, a gdy iey nie potrafili uczynić uwiadomienia, wyfłała na ulice poblifkie, aby fię przepytywali. Powiedziano im, iż ten Jegomość, co wypadł z dobytą fzpadą z iey domu, pogonił iednego z tych

co karetę napaſtowali, potym nie wiedzieli co ſię z nim ſtało, tylko ſłyſzeli, że warta nocna ſchwytała dwóch ludzi w tey porze, i zaprowadziła do więzienia, ktorzy zapewnie nie były złodzieie, chyba może ciż ſami, o ktorych ſię pytano. Margrabina poczęła bydź troſkliwą o Sainvilla, tak z tey przyczyny, iako i z inney okoliczności wiadomey iey, dla niego niepomyślney. Wyſłała ludzi ſłużących na wſzyſtkie ſtrony i przeſzpiegł, dowiadywać ſię o nim; w godzinę potym donieſiono iey, że dwóch męſzczyznow poiedynkowało przy czerwonym Krzyżu, i ieden z nich ſzpadę ułamał w pierſiach drugiego. Czy nie wiedzą, iak ſię zwali, zapyta Margrabina. Wcale nie, odpowiedzieli iey, nikt ich niezna. Gdzież ſię potym podzieli powie. Nie wiadomo także, rzekli, gdyż pochodnie, i latarnie wiatr pogaſił, w ciemności umknęli. Dotąd nic trwożliwego nie było dla Margrabiny. Zważaiąc to wſzyſtko co iey przepowiedzieli, domyślała ſię, iż Sainille może był wto wmieſzanym; co ią bardziey kłopotało, iż nie powracał, i o ſobie wiadomości nie dawał. W tak

zaſmuconych myślach, nie mogła ſię wſtrzymać od zawołania: Ah! nieborak Sainville może zginął. Na ten odgłos Panna nie zupełnie zaſypiaiąca ocknęła ſię, i porwawſzy ſiadła na łożku i poczęła wyrzekać: Ah! moy Boże, coż ſię to wſzyſtko znaczy, i co ſię ze mną dzieie? Margrabina na te wyrzekanie przybiegła do niey, pytaiąc ſię co iey było? Gdy ią poſtrzegła obca Dama, układła ſię nazad, zmawiaiąc na iakoweś okropne przyśnienie, oswiadczaiąc iey podziękowanie, za łaſkawe przyięcie i świadczenie ludzkości, na potrwożenie ſwoie zwalaiąc winę niegrzeczności, ktorą mogła popełnić nierozeznawſzy iey; lecz to pomięſzanemi ſłowami wyraziła, tak, iż Margrabina żalem zdięta, obawiaiąc ſię aby ta ſłabość, ktora iey zmyſły pomięſzała; nie pociągnęła za ſobą ſzkodliwego ſkutku, rzekła iey aby ſię wywczaſowała, i ſtarała ſię przyiść do zdrowia, a poſilić ſię czym na wieczerzy, na ktorey ſię ſpodziewała ciotki iey przybycia. Odeſzła potym do komina, myśląc o przypadku Sainvilla, o ktorym niemogła nic dowiedzieć ſię i pomiarkować, a wſzyſtkiego iey lękać ſię

przychodziło. Obawiała się oraz, aby nie był zabitym, życząc raczey sto razy widzieć go więzionym, chociaż i to byłoby dla niego nieszczęściem naywiększym, gdy chodziło o iego wolność, maiątek i życie; atoli była odważna użyć wszelkich sposobow na iego wybawienie, wdaiąc swoiego męża, krewnych i przyiacioł, aby żądali od Krola przepuszczania winy; w nadgrodę zasług familii. W tym ciotka, tey strapioney Damy przybyła z drugą iey krewną i dwiema przyiaciołkami, ktore wiele uniżoności, i wdzięczności oświadczyły Margrabiney, za przyięcie i ludzkość, okazane ich siostrzenicy, i gdy się chciały do niey przybliżyć dowiaduiąc się o iey zdrowiu, prosiła aby ią zostawiły spokoyną. Margrabina także rzekła im, iż w tym stanie iak ią widziała, bardziey potrzebowała odpoczynku, niż innego ratunku, mowiąc iż spodziewała się po ich dobroci i względności dla siebie, że nie będą czynić trudności, powierzyć iey swoiey siostrzenicy. Te Damy namieniły, iż nie z chęcią zezwalały uczynić zadosyć iey woli, niechcąc iey czynić naprzykrzenia; lecz widząc

iżby było niebeśpieczno dla ich krewney poruſzać ią przewożąc, gdyż ieſzcze zupełnie nie przyſzła do ſiebie z wielkiego zalęknienia, i ſama tego nie żądała po wielu grzeczności oświadczeniach z obu ſtron, odiechały zoſtawiwſzy ią, niechcąc czekać wieczerzy, lubo Margrabina uſilnie ich chciała zatrzymać, i obiecały na zaiutrz przyiechać.

Margrabina rada była poniekąd znaydować ſię ſama, ile w boiaźni zoſtaiąc o Sainvilla, niechętnie znoſiła przeſzkodę i przymus w obecności obcych oſob. Nowe rozkazy wydała, aby go wſzędzie ſzukano, od domu, do domu pytaiąc ſię aż do mieyſca tego, gdzie złapano dwóch poiedynkuiących, ktorych zaprowadzono do więzienia, głośno to przepowiadaiąc ſłużącym, iż o ktoreykolwiek godzinie by przybył Sainville, albo od niego poſłaniec, żeby go zaraz puſzczono do iey pokoiu. Dama chora ſłyſząc te ſłowa, pomiarkowała, iż co niepomyślnego ſtało ſię Sainvillowi, i że Margrabina była przez to pomięſzana. Mościa Dobr: zapyta iey, czyli ſię przytrafiło iakie nieſzczęście JPanu

Sainvillowi? Tak ieſt, odpowie, przynaymniey przychodzi mi obawiać ſię o iego życie, gdyż w tenczas kiedy ich karetę zatrzymano, wypadł z dobytą ſzpadą, i potym go więcey nie widzieliśmy, i nie wiadomo gdzie ſię obrocił. Jako! zawoła ta ſtrapiona, czy to Pan Sainville, przybył na naſz ratunek? Nie tylko ten, odpowie Margrabina, ale nikt więcey iak ſam; rzecz dziwna, iż tak źle był nadgrodzonym za dobry uczynek; gdyż nie wątpię, że zoſtał zabitym, albo przynaymniey więzionym, opowiadaiąc to, co iey donieſiono. Ah! Mościa Dobr: zawołała Dama zaſmucona, Pan Sainville ieſt zbyt wſpaniały, a ia naynieſzczęśliwſza na świecie. Chciała więcey powiedzieć, ale iey ciężkie wzdychania przerwały. Margrabina widząc ią potrzebuiącą poſiłku, kazała dać kolacyą, i przy łożku ſtoł poſtawić. Gdy świecę zapalono, uyrzała ią łzami zalaną, i wybladłą, zapytała czyli ieſzcze nie przyſzła do ſiebie z przeſzłego przeſtraſzenia? Ah! Mościa Dobr: rzecze, zbyt ciężki raz to ieſt: na tak' ſłabą oſobę iak ia ieſtem, i gdybym miała tyle ſił wytrzymania, nie

mogłabym znieść bez ciężkości żalu, żeby tak poczciwy człowiek, iak ieſt P. Sainville dla mnie ſię narażał na niebeśpieczeńſtwo, i zginął przez wſpaniałość duſzy, gdy mu ſię to naygorzey nadgrodziło z moiey ſtrony. Margrabina uśćiſkała ią ſerdecznie, widząc w tak młodey oſobie, zdania pełne cnoty i ſzlachetności, i chociaż ſama była zmartwiona, cieſzyła ią iak mogła, mowiąc: gdyby Sainville był zabitym, nie podobna żebyśmy ſię dotychczas nie dowiedzieli; ale nam powiedziano dokładnie, że nikt nie zginął, a ieżeli mu ſię ſtał iaki przypadek przeciwny, wnet będziemy o tym uwiadomieni, i ſtarać ſię zechcemy zapobiedz temu.

Jeſzcze wieczerza ſię nie ſkończyła, gdy ludzie Margrabiney rozeſłani na wywiady, i różne ſzlaki, oznaymili iey, iż więcey nie mgli dowiedzieć ſię, tylko że dwóch ludzi biiąc ſię z ſobą pod czerwonym Krzyżem, ieden drugiego ranił, i uchodząc byli ſchwytany na końcu ulicy Grenelli, i zaprowadzeni do więzienia, Jeden z nich miał wſtęgę żołtą; wſzyſcy twierdzili, iżby nie mogli otrzymać darowania wi-

ny, ponieważ poiedynkowali przeciw zakazom Krolewſkim. Margrabina była nie pocieſzona z tego, co iey donieſiono. Z żołtą wſtęgą, ieden, rzecze. Nie można wątpić aby to nieborak nie był Sainville. Czyż można abym tu przyiechała iak umyślnie na zgubę iego. W tym na łożko ſię położyła czuiąc ſię zmartwioną zbytnie, i oſłabioną mowiąc do tey chorey; ah moia śliczna, niech będzie iak chce nieborak Sainville ieſt zginiony; lecz zadziwioną zoſtała, iż iey nieodpowiedała, gdy ſię tak troſkliwą okazała o iego całość; wzięła ią za ręke, i znayduiąc oziębioną bez pulſow, zawołała na ratunek białychgłow. Ta nieboga będąc zemdlona zdawała ſię iak nieżywa; gdy ią trzeźwili dłużey iak kwadrans, niemogli ſię docucić, przecież za uſilnym ſtaraniem przyſzła do ſiebie; pierwſze ſłowa, ktore wymowiła, były: ah! czyż ia będę zawſze przyczyną iego nieſzczęścia? Mościa Dobr: rzecze, patrząc ſmutno na Margrabiną, iak wiele iey mam powiedzieć? o iakbym była ſzczęśliwą, gdybym przed ſześcią mieſięcami umarła! Margrabina tak była ſtroſkana, iż nie zważała co

do niey mowiła; ſama potrzebuiąc pocieſzenia, nie mogła iey ziednać ulżenia. Położyła ſię przy niey na łożku, każąc pilnowac ſię pokoiowey, żeby ią przebudziła gdyby była iaka wiadomość, chcąc oraz wſtać iak dzień. Całey nocy iednak obie ſpać nie mogły, Margrabina myśląc o ſpoſobach ratowania Sainvilla; ta zaś przelękniona Dama płacząc i wzdychaiąc nie uſtannie, ſłowa iedna do drugiey nie przemawiaiąc. Skoro ſię rozedniło, Margrabina kazała zaprządz do karety i zoſtawiwſzy iednę krewną ſwoią dla pilnowania chorey, przepraſzaiąc oraz, że muſiała iey na chwilę odſtąpić, wſiadła do karety i poiechała na wſzyſtkie ſtrony śledząc, więzienia obieżdżaiąc, chcąc ſię dowiedzieć o Sainvillu; nigdzie atoli wiadomości niepowzięła: wſzędzie mowiono, iż go nieznano. Udała ſię do ſtarſzego ſtrażnikow nocnych; lecz go nie zaſtała, gdyż do zamku S. Germana odiechał; niewątpiła przeto, iż dla tego, aby ſię zapytał Krola, co każe czynić z dwiema więźniami na poiedynku złapanemi. W tych niepewnościach biedząc ſię, te znaydowała dla ſiebie naywięk-

ſzą przykrość, iż nie mogła dowiedzieć ſię gdzie ſię znayduie Sainville, chcąc mu ſwoie użalenie oświadczyć, i wiedząc co ſię z nim ſtało, aby go ratować i ſkuteczną pomoc okazać.

Przebiegłſzy prawie całe miaſto, wdawſzy znakomite oſoby, aby do pierwſzego Prezydenta Parlamentu, Sędziego głownego, i innych wyżſzych Urzędnikow za nim proźby wnoſili, powrociła do domu znużona, i prawie zwątpiona, o dobrym ſkutku iey zabiegow. Ta zaś nieboga oſłabiona, zoſtawała wcale rozpaczaiąca, iak bez pamięci leżąc. Więcey iak dwie godziny iey ciotki przy niey ſiedząc, ſłowa nie mogły ſię na niey dopytać; w nadzwyczaynym była pomieſzaniu, ni coraz wpadaiąc w mdłości, Margrabina, niemiała ſił prawie mowienia, i mniemaiąc, że te Damy były iuż uwiadomione, co ſię ſtało z Sainvillem, i że ią to wcale obchodziło, przeproſiła, aby iey to darowały, iż w tym roztargnieniu iak ſię znayduie nie, ieſt w ſtanie bawienia ſię z niemi.

Tą zaś uciśniona nieboga proſiła ciotek ſwoich aby odiechały, a w wieczor o godzinie ſzoſtey po nią przybyły. Gdy

tych pozbyła się: rzekła do Margrabiny Mościa Dobr: widzę że ia żyć nie będę, acz nię umrę spokoyną; w poki iey nie wyiawię co mam na sercu. Chcę się orzeźwić, abym miała sił zodosyć do opowiedzenia moiey niedoli; ieżeli WPani masz co utwierdzaiącego, każ mi dać zaraz, proszę, aby słabość i nudność, ktore mnie ściskaią nie odięły mi życia, wpoki iey nie wyiawię moiey taynośći. Margrabina kazała iey dać rosoł, w ktory wpuściła kilkanaście kropel oleyku wybornego, serce i umysł ożywiaiącego, ktory iey przysłano z Włoch za osobliwość; sama go podobnież użyła. Gdy obiadu ieść niechciały obie, kazała wyiść służącym; same zostawszy, smutna Panna westchnąwszy serdecznie, i prosząc Margrabiny, aby ią ścisnęła: Mościa Dobr: rzecze, należałoby mi umierać z zawstydzenia, z tego co iey mam powiedzieć; lecz trzeba sobie i innym przyznać słuszność i wyznać winę, tym bardziey przed ostatnim zgonem. Winnem te zaświadczenie człowiekowi zacnemu, ktoregom uczyniła nieszczęśliwym, niemniey ludzkości WPani dla mnie świadczoney, i zgryzocie sumie-

nia co mnie trapi nieznośnie. W tym poczęła płakać rzewliwie i ięczeć, tak, iż Margrabina obawiała się, aby niesko-nała; iednakże przyszedłszy do siebie po chwili, mowić sposobiła się, gdy iey przerwano donosząc Margrabiney, iż pewny Jegomość w lektyce czekał przed iey drzwiami, żądaiąc widzenia się z nią. Kazała go puścić, sama po-szedłszy do komina aby go przyiąć. Wszedł zatym głowę maiąc kapeluszem wciśnionym nakrytą, i płaszczem zasło-nioną twarz, iak gdyby miał iaki zamysł zdradliwy. Margrabina przerażona tym widokiem śmiało wchodzącego, i spo-sobem dziwnym, człowieka nieznaiome-go, usunęła się kilka krokow od niego; lecz tym bardziey zadziwioną została, gdy uznała, że to był Sainville. Przy-witała go mile ściснąwszy, pytaiąc się, iakim szczęściem tak łatwo się wydobył z więzienia, ciesząc się, iż go ogląda-ła po tylu troskach i kłopotach, ktore o niego miała, wymawiaiąc mu to przy-iaźnie, iż iey nie dał znać o sobie, i z iego przyczyny wiele ucierpiała smutku i obawy. Mościa Dobr: rzecze, możesz WPani bydź zapewnioną, iż

gdybym mogł był uwiadomić ią, o moim niepowodzeniu, zapewnebym nieomieszkał naypierwiey to uścić; będąc przeświadczonym o iey łasce, domyślałem się, że niespokoyną o moim losie zostaniesz. Powiedz WPan rzecze Margrabina, iż nieznośną i srogą miałam trosliwość. Nie radbym odpowie, żebyś WPani dla mnie tę znosiła, raczeybym ia dla niey wszystko wycierpieć wolał, do nikogo w życiu nie będąc tak, iak do niey przywiązanym. Nie baw się WPan, rzecze mu Margrabina wysilaniem grzeczności, powiedz mi tylko, czyli iesteś bespiecznym, i co mu się przytrasiło od wczorayszego wieczora. Wiesz WPani, rzecze Sainville, iż między temi co obstąpili karetę przed iey bramą, był ieden, ktory widząc mnie z dobytą szpadą do niego biegącego, wystrzelił do mnie z pistoletu, i chybił. Skoczyłem za nim, chcąc go ubić; lecz bronił się uporczywie, gdy zaś zawołano w pobliskości na gwałt, począł uciekać wraz z innemi. Tak byłem na niego zagniewanym, iżem go gonił co tchu, i dognałem, blisko Opactwa Norbertanow. Skoro obaczył, żem go tuż

ścigał, obrocił się i bronił żwawo; iednak wraziłem mu szpadę w bok i w nim się wpoł złamała. Chcąc tu powracać, zmyliłem drogę, idąc spokoynie przez ulicę Grenelli, gdy w tym straż nocna wziąwszy pad wartę człowieka ranionego i widząc mnie z poł szpadą w ręku, obskoczyli mnie, i uięli, nie maiąc czasu odegnać ich; coby mi iednak nieużyteczne było, gdyż ich więcey przypadło, i zaprowadzili mnie do więzienia z tym ranionym wraz, ktory nie mogł iść o swoiey mocy, aż go czterech niosło. Wszedłszy do wieży położyli go na łożku strażnika, rozumieiąc że skona w prędce; iam był tegoż mniemania i przybliżyłem się do niego, pytaiąc się czyli nie żądał czego odemnie? Uznałem go; widząc często, iż był serca dobrego, i po imieniu go mianuiąc: coż cię przywiodło? rzekę, do tak nędznego stanu. Zdawało się, że moy głos do sił go przywrocił, atoli tylko na weyrzenie dzikie na mnie i zawołanie: Mości Panowie, ten iest moy zaboyca. To mnie zadziwiło niezmiernie. Czylim ia podobny do tego? rzekę, ten człowiek przydaię iest niebespiecznieszym, niż

ſię wydaie; bardziey mu potrzeba ſpowiednika, niż Cyrulika. Znaydował ſię w tym więzieniu Cyrulik; leczący iednego więźnia ktory chcąc umknąć ztamtąd ranił ſię. Zawołano go aby opatrzył La Roqua, tak ſię ten nazywał; gdy obaczył ranę, źle o niey ſądził, gdyż trudno było wydobyć końca ſzpady pozoſtałey w ciele. Przywoławſzy ucznia do pomocy wyiął go; ważaiąc atoli, że był na puł łokcia długi, rzekł, iż niemaſz nadziei życia iego iutro o południu; niebędzie iuż żywy. W tym ieden z warty nocney żołnierz, przyniosł połowę ſzpady moiey, ktorą chwytaiąc mnie odebrali, i przytknąwſzy ią do ułomku wydobytego, przy wſzyſtkich przytomnych uznali iawnie, iż to była taż ſama ſzpada; na dwoie złamana. Pytali mnie, czyli moia była. Odpowiedziałem śmiało, że właſna moia; lecz obawiaiąc ſię aby ten nędznik, oſkarzaiący mnie, żem go zamordował ſzpadą złamaną w iego boku, nieumarł w tym wyznaniu, nimby mnie z tey potwarzy uſprawiedliwił, nalegałem na Strażnika wieży, aby poſłał po Spowiednika, ktoryby go na śmierć przygotował. Gdy ten przyſzedł, niemogł z niego nic

wyczerpnąć, gdyż co chwila mglał. Mnie zaś z kaydankami wsadzono do więzienia ścisłego, chociażem się wzbraniał, i oświadczał, żem niewinny. Prosiłem Dozorcy wieży, aby przyszedł do mnie, chcąc mu ważną rzecz powiedzieć, upewniwszy go, iż się wcale nie lękam wywodu tey sprawy przy słuszności, dawszy mu poznać, żem miał dosyć przyiacioł, na ktorych mu wiele należało, żapewneby mu to naganili, iż się tak źle obszedł zemną. Chciał się tym wymawiać, iż to nie w iego mocy było, atoli dał się zmiękczyć sześcią Louisdorami, ktore mu w rękę włożyłem, i przez wzgląd dla JPana Prezydenta Parlamentu, do ktorego mu kartkę otwartą dałem, wyznaczył mi izbę wygodną z dobrym łożkiem; nakłonił się nawet ieść zemną, wieczerzą. Prosiłem go także usilnie, aby posłał z inną kartką na ulicę zwaną Taranna, do pewney Damy, ktorą powiedziałem moią krewną, turbuiącą się pewno o mnie; lecz wymowil się poźnością nocy, i dał mi to poznać, że po oskarzeniu La Roqua, przy tak wielu świadkach, wszelkie kroki ktoreby mogł dla mnie czynić, nie ziednałyby nic, a iemuby tylko przyczyniły

kło-

kłopotu; iżby wiele ważył ſię, gdyby mi zdiąć więzy dozwolił. Jednak moy liſt poſłał do Prezydenta, ktorego zaſtał iuż wczaſuiącego ſię; iednak rozkazał przez iednego ze ſwoich ſłużących, aby ſię naylepiey zęmną obchodzili, obiecuiąc ſam na zaiutrz odwiedzieć mnie. O ſiodmey godzinie z rana Prezydent Parlamentu przybył do mnie, żądaiąc abym mu wypowiedział ſzczerze cały przypadek moy wieczorny, ktory mu rzetelnie wyiawiłem; uwierzył mi mowiąc, iż nie było nic niebeſpiecznego, oprocz oſkarzenia tego człowieka ranionego, i aby to nie był poiedynek, wnet mnie wyprowadzi z tey zatargi. Potym mnie ſię pytał o WPani wiadomości, dla ktorey nayoſobliwſzy ſzacunek oświadczał. Gdyśmy o rożnych okolicznościach rozmawiali, dano nam znać, iż raniony umierał, i życzył ſobie widzieć ſię zemną. Prezydent chcąc bydź przytomnym, i wyſłuchać iak ſię rzecz miała, ſam mnie tam zaprowadził. Skorośmy weſzli do izby, La Roque ſpoſtrzegłſzy mnie, zawołał głoſem oſłabionym: Mci Panie umieram, i zſzedłbym z tego świata w rozpaczy oſtatniey, gdybym go nie przeproſił; i nie

wyznał, iż nie ſłuſznie oſkarzyłem. Ządał przeto, aby piſano to, co miał powiedzieć. Był iuż tak oſłabionym, iż ledwie mogł wymawiać, i tylko dla uiſzczenia mnie zupełnego, na ſiły ſię zdobył, oczyſzczaiąc mnie, i zaświadczaiąc przed wſzyſtkiemi, żem go w obronie życia ranił, będąc naſłanym aby wykradł pewną Damę, z namowy iey męża, i widząc mnie do niego ſię porywaiącego ze ſzpadą, chciał mnie zabić, z piſtoletu wyſtrzeliwſzy, będąc tym bardziey do tego przywiedzionym, iż mnie poznał, i mniemał bydź odemnie uznanym; żem go iednak ranił śmiertelnie, iawnie broniąc ſię zdrady, iako człowiek przeznaczony od Pana Boga, na ukaranie iego za grzechy. Pytano go, coto była za Dama, ktorą chciał porwać, gdzie ią chciał zaprowadzić, i co za ieden był, ktory go na to namowił? Odpowiedział, iż ią miał oddać do Klaſztoru, i zdawało mu ſię, że ſię omylił, karetę iednę, za drugą biorąc. Nie mogł więcey, czyli niechciał powiedzięć. Proſił mnie, abym go ściſnął, przepraſzaiąc, i żebym mu przepuścił dopraſzał ſię; powiedziawſzy Prezydentowi, i mnie cicho, co był za ieden ten, ktory chciał tę gwał-

towność żonie uczynić, na ręku moich ſkonał. Na iego zeznanie Prezydent powiedział, żem był zupełnie uſprawiedliwionym; i nie zatrudniaiąc ſię poſtępkami prawnemi, wziął mnie na ſwoie zaręczenie do Domu, gdzie niechciałem zoſtać ſię na obiad, przez upragnienie widzenia ſię z WPanią.

Ach, Sainville, zawoła Margrabina, gdybyś wiedział iak ſiła zgryzoty, i mozołu mnie koſztuieſz, nigdybyś mi wymowkow nie czynił. W tym mu wypowiedziała wſzyſtko, co czyniła od wczorayſzego wieczoru dla niego, nie wſpominaiąc, mu o Damach będących w iey Domu. Nie mogł wydziękować ſię za tyle iey prawdziwey, i dobroczynney przyiaźni dowodow. Atoli rzecze, nie wſzyſtko WPan wieſz ieſzcze, komuż rozumieſz, uczyniłeś tę przyſługę zabraniaiąc gwałtowności przedſięwziętey. Tego, rzecze, wcale niewiem, gdyż ſię nieprzybliżyłem do karety; tylko otaczaiących ią odganiałem. Jeſt, to rzecze mu cicho, oſoba, ktorą dawniey polubiłeś, i prześladowałam go o nią w tenczas, gdyś mi oświadczał, ſwoie przywiązanie, będąc na to dotkliwa bardziey, niż mi na-

leżało. Poydź WPan, rzecze głośno obaczyſz ią, wielbiąc ſwoią pomyślność, ktora mu podała ſpoſobność uſłużyć tey Damie, co nie mniey niż ia, była troſkliwą o WPana, niewiedząc iak ſię obrociłeś. W tym przyſtąpiła z nim do łożka, gdzie odſłoniwſzy zaſłonę od Kotary, dała mu uznać iego ukochaną. Nie można wyrazić zatrwożenia Sanvilla. Kilka krokow nazad ſię coſnął, i chciał z pokoiu wychodzić; lecz obawiaiąc ſię aby Margrabina niepoſtrzegła iego pomięſzania, zaſtanowił ſię mowiąc: ach! Mościa Dobrodziko, ta Dama, ma prześliczne oczy, lecz od trzech mieſięcy, nie tak łagodne, owſzem ſurowe, obawiam ſię aby iey światło nie ſzkodziło. To powiedziawſzy, zaſunął ſirankę, daiąc poznać, że iey niechciał widzieć, będąc tak potrwożonym, iż nie wiedział co mowił, i czynił. Margrabina zaś mniemaiąc, iż to czynił dla obawy ſprawienia iey zawiści, mało względności okazuiąc dla tey Damy, rzekła mu, iżby iey ten widok nie był przeciwny; wziąwſzy go za rękę do łożka przyciągnęła, dodaiąc, że lepiey umiał ſektować, niż umizgać ſię. Wſzyſtko to bardziey go mięſzało, aż ta Da-

ma cierpiąca, ſama go wyprowadziła z roztargnienia, czyli w większe zanurzyła. Mci Panie, rzecze mu, tyle mam podziękowania czynić WPanu, iż niewiem zkąd zacząć; upraſzam przeto iak nayuniżeniey Jeymość Pani Margrabiney, aby mnie raczyła przez dobroć ſwoią wyręczyć. Nie mogę lepiey tego Panu Sainvillowi oświadczyć, rzecze Margrabina, iak wypowiedzieć wſzyſtko, co ſię tu działo, po oſwobodzeniu iey, i weyściu do moiego Domu. Całe mu tedy wyiawiła tey Damy ſtroſkanie z okolicznościami, ktorych nie wiedząc dokładnie, przyznawała iey zalęknieniu, przez co rany ſerca Sainvilla niezagoione rozdrażniła tak, iż mało brakowało, aby nieutracił rozumu z zapamiętałości miłoſney. Przecież iak mogł rzeźwił, chcąc odpowiedzieć na zagadnienie iey, wyrażaiąc, iż go martwiła niezmiernie gwałtowność uczyniona iey przez omyłkę karety; lecz go poniekąd pocieſzało to, iż mu ſię podała pora ſpoſobna uczynienia iey przysługi, i gdyby wiedział, że ſię tam znaydowała, więceyby ſtarał ſię czynić wyſilenia na oſwobodzenie iey, proſząc aby mu dziękow nieczyniła, za tak małą czyn-

ność, będąc sowicie nadgrodzonym, przez iey zaturbowanie się o iego zdrowie, o ktorym się dowiedział. Mowiła więcey do niego, lecz głosem przerwanym, i cichym, iż poznać można było, że z ciężkością iey to przychodziło. Margrabina rzekła, iż się należało cieszyć z powrotu Sainvilla, i posilić, i poszła rozkazać aby obiad sporządzono.

Sainville chciał za nią poyść, lecz mu rzekła, aby zabawił się z Damą; wychodząc do drugiego pokoiu, radabym powie, żeby to była Sylwia, i zdaie mi się że ta iest, iakby umyślnie dla dopełnienia iego miłości zdarzenia. Ach! iak WPani nie słuszna iesteś, odpowie Sainville, podobne czynić życzenia! Czyli nieuznaiesz, że iest dość piękna, abym został zmartwionym niezmiernie, doznaiąc ią przeniewierzoną? Sainville niemogąc uniknąć zbliżenia się do niey, gdyż Margrabina nie przymknęła drzwi, wpoki go nieobaczyła przysunionego, przepraszaiąc, iż na chwilę się oddali dla rozporządzenia, będąc Pan Sainwille, dla niey zabawnieyszym.

Przystąpił za tym do łożka prawie drżący, i ta się do niego przymknęła, aby

nie była wysłuchana od służebney Panny ktorą Margrabina przysłała dla pilnowania iey. Mci Panie, rzecze, zważam, że mię WPan unikasz, od nie małego czasu postrzegłam, iż oczy iego niczego tak nieobawiały, iak zetknienia z moiemi. Miałeś WPan przyczynę tak postępować i ieżeli mi się należy użalać, to zapewne nie na WPana, tylko na moy los niepomyślny, Atoli gdy po tylu miłości dla mnie oświadczenia, zostaie mu ieszcze cokolwiek względu, wysłuchay mnie proszę cierpliwie, co mu mam powiedzieć. Nie domagam się, abyś miłość dawnieyszą dla mnie odnowił; nie słuszną bym była dopominać się tego, i WPan sam iesteś przeświadczonym, iż to bydź niemoże po tym, co się stało; lecz doprászam się WPana, abyś mi darował te przykrości, ktore mu czynić mi kazano, i usłuchałam przez ułomność w dopełnieniu ich, na moie nieszczęście.

Ah! co mi powiedasz niewdzięczna Sylwio, zawoła Sainville, czyli to szczerze mowisz WPani, nie mogąc powątpiewać o moim do niey przywiązaniu, naymocnieyszym szacunku, ktoregoś doświadczyła, gdy byłem odrzucony nie

względnie. Za coż chcesz otwierać nie zagoione serca moiego rany, i krępować mnie w dawne więzy, aby nowe cierpieć prześladowania. Nie, nie, odpowie Sylwia, nie tego żądam, tylko chcę żal moy wyrazić za żałowanie przeszłości bez oglądania się na przyszłość; znam to że niegodna iego kochania. Atoli samego WPana czynię sędzią w własney sprawie. Wiadomo iest mu, co się potym stało zemną, stań i ślub moy nieszczęśliwy z nayniewdzięczniey szym, i nayniegodnieyszym człowiekiem, z ktorym się wdałam. Uznaię aż nadto, iż mnie nigdy szczerze nie kochał, i zdradliwym podstępem chcąc mnie pozbawić tego, com szczerze pokochała, i od niego wzaiemnie byłam ulubiona, nie maiąc dosyć zacności, aby mnie mogł pozyskać przez własną zaletę, użył naypodleyszych sposobow i sztuczności, aby WPana znienawidzonym w moim sercu uczynił. Nie mogę utaić moiey w tym słabości; lecz ze wszystkich stron nagabaną będąc od nasadzonych osob dla niego nienawisnych, przez moie ciotki, ktore nikczemny zysk zaślepił, czyniąc rożne zabiegi chytre na moią

zgubę natężone, trudno było niepodledz upadkowi i nie dadź się uwieść, gdy rozum był zaćmiony i serce omamione.

Ale iak siła razy żałowałam i opłakałam WPana, w tenczas nawet, gdy mi się zdawało opacznie, żem miała słuszną, przyczynę zemsty nad nim. Wieleż razy go usprawiedliwiałam sama przed sobą, w moim sercu naylepiey go wspominaiąc, gdy inni naygorzey. Winnam mu te usprawiedliwienie, i sama sobie w nadgrodę urazy, przez wyznanie winy, i szczere żałowanie. Proszę WPana tylko dać wiarę moim słowom. Jeżelibyś o tym ieszcze powątpiewał, dowierzay łzom moim, ktore nieprzestawały wylewać się skorom go utraciła; wierz o tey miłości szczerey, ktorąm mu oświadczała, i dotrzymać pragnęła, gdybym niebyła zwiedziona. Ah! Sylwio, gdzież tu przybyłaś szukać mnie na udręczenie; mniemałem, iż nie można było nic iuż przyczynić do moich niepomyślności; lecz to co przydaiesz, czyni mnie nad zamiar nieszczęśliwym. Czym niewart był abyś weszła zemną w obiaśnienie tych potwarzy? i czyli to nienaywiększa niesłuszność, dowierzać

na słowo moim nieprzyiaciołom, i nie wysłuchawszy uznawać mnie obwinionym? Za coż mnie było do zawiści przywodzić gdym ią kochał, i wielbił z tą szczerością i gorliwością, niepofzlakowaną? Czemu oczy wszystkich na mnie było ściągać, aby ich odwrocić od moiego przeciwnika, przymilaiąc się w moiey obecności kochankowi tak niegodnemu, ktory iawnie ogłaszał, iż nie miał chęci żenić się z nią, tylko dla rozpaczania mnie i oddalenia od siebie to czyniąc? Jak mogłem tłomaczyć dla siebie tęskności, ktore były dla innego; porozumienia iey z tamtym, niespokoyności gdy się nieznaydował obecnym; naygorsze obeyścia się zemną w iego przytomności, przyiacioł moich oderwanie, a dla niego ziednanie, i tysiąc innych przeciwności wyrządzanych, ktore moie serce, ochraniaiąc iey zawstydzenia, zamilcza, a mogłbym śmiało wyrzucić iey na oczy, iako dowody oznaczaiące moią statecznośc, a przeniewierzenie iey? Sądź teraz iakie serce utraciłaś, gdy dotąd jeszcze po tylu wzgardach i niesmakach, nie zupełnie oddalone wzdycha do ciebie. Ah! Syl-

wio! Sylwio! czy dla tego cię znayduię po utraceniu, abym odnowił serca nayſroższe boleści, i naroś mi dała się pokochać, aby mną wzgardzić, i uczynić nieszczęśliwym? Ah! kochać cię wszelako będę, do ostatniego tchu i zgonu życia moiego. Nieobawiam się wyznać to; chcę iey dadź ieszcze tę pociechę i sobie ią ziednać, lecz oddalonym na zawsze od ciebie zostaiąc, w dalekiey stronie świata, abym niepatrzył na tę ofiarę miłości moiey, ktorą innemu niegodnemu poświęcaiąc, ten z niey korzystać będzie. Nie wątpię, iż umrę wprędce z żalu; lecz w tym, sam się chcę ukarać, żem niemiał dosyć godności i zasług, abym wyprzedził innego, w pozyskaniu iey serca. Ah! Sylwio! Sylwio! zawoła żałośnie. Ah! Sainvillu! Sainvillu! odpowie z płaczem; chciała więcey mowić, ale iey mdłości i ięczenia niedozwalały. Sainville także pełne łzow oczy maiąc, wyszedł z pokoiu, nie mogąc wytrzymać ciężkości i ściśnienia serca, zostawiwszy Sylwią w głębokim zasmuceniu, blizkim rozpaczy.

Margrabina ustroiona na wybor weszła do pokoiu, i nie znayduiąc Sainvilla, spytała się gdzie odszedł; kazawszy go szukać na obiad, obrociła się do tey strapioney osoby mowiąc, czyli znaydowała Sainvilla rozmowę zabawną? lecz ta będąc w stanie naygorszym, iak nigdy ieszcze podobnego nie doznawała żalu, i niewiedząc co czynić aby te ukryć pomieszanie, iednakowo się obawiała mowić i milczeć. Atoli strzegąc się aby iey zamilczenie nie wydało bardziey skrytości serca przez porozumienie, przymusiła się do przerwania go, mowiąc, iż nie dopiero zna Pana Sainvilla, i iego zacność; iż go widywała na przechadzkach, i wszyscy mu dobre słowa dawali. Sainville chciał wychodzić z domu, gdy mu powiedziano, że Margrabina żądała widzieć się z nim; tak pomimo chęci, i potrwożenia w iakim się znaydował, niemogł się wzbronić od powròcenia, lecz tak wybladły, i oczy maiąc zaczerwienione, iż chociaż to ukryć usiłował, iednak Margrabina postrzegłszy zapytała, co mu było? czyli słabością zdięty, odmienionym znacznie będąc, tak est, odpowie, ściśnienie serca mnie napa-

dło w pokoiu, dla tego wyszedłem przewietrzyć się; gdy mi dano znać, że WPani mnie żądasz, powróciłem. Dla tego to podobno, rzecze Margrabina, żeś WacPan tey nocy niespał tak, iak i ia, i niczym się nie posiliłeś.

Stoł przystawiono do łożka chorey, i dano obiad. Margrabina starała się bydź rada gościom, aże była wesołego umysłu, usiłowała rozweselić ich; lecz tego niezdołała Sylwia; nie mogła nic ieść, i tylko trochę rosołu się napiła, dogadzaiąc naleganiu Margrabiny, słabością się wymawiaiąc, Sainville podobnież zmawiał na serca ociężałość mało co iedząc, iednak odmowić nie mogł pić za zdrowie Sylwii, ktore do niego ofiarowała Margrabina podaiąc kieliszek; Sylwia zaś wzdychaniami ciężkiemi tylko wyraziła dzięki.

Po obiedzie przybył zakonnik ieden, ktory iey przyniosł list od męża, z Neapolu powracaiąc. Prosiła go do innego pokoiu, aby się z nim osobno rozmowiła, i tak Sainville znow pomimo chętnie znaydował się sam a sam z Sylwią. Nie unikay mnie WPan, rzecze mu; mało czasu mamy widzieć się z sobą, tyl-

ko tu ieſzcze dwie godziny bawić będę, a ieżeli niebo łaſkawe wyſłucha moich życzeń, i boleści, nie dłużey może na świecie zoſtanę. Lecz nim WPana wraz i życie utracę zupełnie na zawſze, pragnę uſprawiedliwić iego ſłuſzną ku mnie nienawiść, i wyznać com czyniła iemu na przeciwieńſtwo. Doznałam ſerca i przywiązania WPana, a żem go równie kochała, chciałam tym więcey doświadczyć, umyślnie zawiść w nim pobudzaiąc, i doznaiąc tego co ſię ſtało potym; aż nadto źle mi ſię udało moie przedſięwzięcie, na większe nieſzczęście. Wſzyſtko złe, co mi o WPanu powiedano, ſłuchałam, i po części uwierzyłam. Gdym go zadoſyć uraziła moią odtrętnością i przeciwnością, i widziałam, żeś ſię WPan oddalał odemnie, zdaiąc mi ſię, żeś mnie więcey nie kochał, wſzyſtkich przeciw niemu przyiacioł poburzyłam. Zal i złość pobudziły mnie do wdania ſię z innym, iemu nieprzyiaznym; znoſiłam iego przymilenia, wzaiemnie ſtaraiąc ſię przypodobać mu; pociechę ztąd odnoſiłam, gdy mnie ściſkał przy WPanu, prześladuiąc Wac-

Pana przy nim. Wſzyſtkie ſkłonności ſerca iemu odiąwſzy, przeciwnikowi oddałam na ofiarę, i ſama zrobiłam ſię dobrowolnie naynieſzczęśliwſzą, aby iego zmartwić, i w niepomyślności pogrążyć; tym ſmutnym zyſkiem moich zabiegow dokazałam czegom nie żądała, utracenia iego ſzacunku, i ſerca; lecz biorę niebo na świadectwo, iż nic takowego nie popełniłam, coby mną pogardzać było mu powodem, i zawſtydzić mnie mogło. Lubo ſłuſznie moie obchodzenie ſię było mu podeyrzane, lecz ten przeciwnik, co iego i moią niepomyślność knował, naywiecey ſię do tego przyczynił. Jego zdradliwe zamyſły i ſztuczności podſtępne, ktore uwiodły przezorność oſob, nademną władzę i zwierzchność maiących, temu winny. Niemiałam dość mocy i doświadczenia, aby dadź odpor tym natarczywościom. Bądź WPan zdrow, i ſzczęśliwy, więcey mu nie zdołam opowiedzieć, wiem żem mu ſtała ſię nienawidzoną, przynależycie ieſtem ukarana; lecz przepuść mnie WPan te niechętne przewinienie, przez litość i wſpaniałość ſerca, oto go ſzczególnie proſzę, i czyli żyć będę, lub

nie, WPan tylko sam naywiększą część w moim sercu dozgonnie mieć będziesz. Ah! śliczna Sylwio, zawoła Sainville zmiękczony, przebaczam ci z całego serca tę letkość wieku, ktorą ia na złe tłomaczyłem. Daruy mi także moie podeyrzenia skwapliwe, a ieżeli to może iey dolegliwościom folgę uczynić, bądź upewnioną, że cożkolwiek mogłaś mi się naprzykrzyć, i w stanie nędznym zostawić mnie, nigdym nieprzestawał kochać iey serdecznie, i całe życie przywiązanym bydź, choć oddalonym przyrzekami.

Margrabina w tym weszła do pokoiu, odprowadzaiąc duchownego, a gdy się żegnał z nią, ciotki Sylwii weszły, tak że więcey z Sylwią rozmawiać się nie mogł, tylko Sylwia biorąc czas, kiedy ciotki oświadczały Margrabiney uniżoności swoiey, i wdzięczności wyrazy, za przyięcie i ludzkość świadczoną ich siostrzenicy, rzekła do niego, że łzami: Zostań WPan zdrow, Sainvillu, niechciey mnie nienawidzieć, nie czyń mnie więcey nieszczęśliwą, dość iuż strapioną zostaie nad zamiar; lecz naywiększa w życiu dla mnie niepomyślność tracić ie-

go

go ſerce. Sainville mile na nią ſpoglądaiąc, oczami tylko przyświadczył ſwoią miłość trwaiącą, ſprawuiąc iey żądaną pociechę wzaiemności; gdy ciotki ſię zbliżyły, ukłonił im ſię i wyſzedł.

Sylwia, po mimo tylu zgryzot, ktore ią otaczały, i ſerca boleści tym ſrożſzey, iż ſię oddalała może na zawſze od Sainvilla, przecież oświadczeniem iego, i miłym weyrzeniem ułagodzoną zoſtała, tak iż orzeźwiała. Podnioſła ſię mowiąc, że zdrowſza, i lubo Margrabina nalegała uprzeymie zatrzymać ią w ſwoim domu, iednak ſię wymowiła niechcąc iey czynić naprzykrzenia dłuższego, i po wielu grzeczności i przychylności oświadczeniach, przy dziękczynieniach Margrabiney za gościnność, odiechały. Lecz ta niemaiąc czaſu do wyſłuchania Sylwii, co iey miała zwierzyć ſię, przypomniała odprowadzaiąc, iż iey niewywięzuie z przyrzeczenia wyiawienia ſwoiey ſkrytości, obiecuiąc wiernie dotrzymać tayności. Pamiętam, odpowie Sylwia, żem coś podobnego WPani powiedziała; ale i to baczę żem w pomięſzaniu ze ſtrachu i ſłabości nie wiedziała ſama com mowiła

przeto ią przeprafzam iak naymocniey za te niedotrzymanie flowa, raczey doprafzaiąc fię abyś przepomniała, żem tu była, i naprzykrzała iey fię. Ale o iednę łafkę iey profzę, wyświadczyć mi. Nie dofyć dziękczynienia oświadczyłam ImćPanu Sainvillowi, racz WacPani Dobr: mnie wyręczyć i powiedzieć mu, iż niefkończoną wdzięczność mam za pomoc i ratunek; raczey to iemu woląc bydź winną, niż komu innemu. Gdy fchodziła ze fchodow prowadzona od pokoiowey dla flabych fił, Sainville znayduiąc fię na fchodach, podał iey rękę, iak naypowolniey ią do karety prowadząc: profzę WPani, rzecze iey, aby ciotki niewiedziały, żem ia ich obronił. Mafz WPan przyczynę flufzną, odpowie Sylwia, nie lubić ich; ale tego wieczora zaraz opowiem obowiązki, iakiem mu winna, i beśpieczeńftwo życia, w ktoreś fię podał, aby mnie ratować; chcę, aby ie gryzło fumnienie i uznały, co za człowieka zacnego kazały mi źle przyimować, i znieważać. Przytym przeftrzegam WPanią, rzecze Sainville, iż to był Deshayes, ktory ią kazał porwać; ten co był odemnie raniony, przed

śmiercią wszystko mi wyznał. Strzedz się WPani należy tak zdradliwego człowieka. Gdyby niebył mężem iey, mściłbym się na nim sam za tę niegodziwość, iż iey szacować nie umiał, i za wszelkie potwarzy co na mnie wrzucał; acz muszę go ochronić, ponieważ go za męża przyznać iesteś przynaglona. Eh! zapieram się go, powie Sylwia siadaiąc do karety, żegnam WPana, rzecze oddalaiąc się od niego; wszystkie moie zgryzoty na powrot mnie napadną, życzę abyś był szczęśliwszy, niż ia. Ah! powie, wzdychaiąc Sainville, czyli mogę bydź bez niey szczęśliwym? Ciotki mu wyraziły swoią wdzięczność, na co im ukłonem zwykłym odpowiedział.

Trudno okryślić stanu smutnego Sainvilla. Widok Sylwii, iey łzy, i oświadczenia tak go przeraziły i zmiękczyły, uwagi oraz co czynił nad tym, zmięszały, iż nieśmiał pokazać się Margrabiney. Niczego tak się nieobawiał, iak bydź przynaglonym kończyć swoiey miłości przypadki, ktore rozpoczął, szczególnie, iż żałość i zakochanie, ktore się w iego sercu odnawiało, niedozwalało mu daley wyiawiać. Lecz Margrabina

zaſpokoiła iego niepewność, wezwawſzy go do ſiebie i mowiąc, że teraz gdy wolni ieſteśmy od gości, domagam ſię przyrzeczenia, abyś mi WPan dopowiedział do końca, o ſwoim zakochaniu z Sylwią. Powinienem, odpowie, bydź iey poſłuſznym, chociaż trochę niewzględności iey w tey mierze uznaię, do tego mnie obowiązywać, wſtanie tym, iak mnie WPani znayduieſz. Na tym tedy ſtanęliśmy, żem do gry poſzedł z Sylwią...

Panna Francuzka, nie mogła daley ſwoiey powieści prowadzić dla znacznego rozgoworu, ktory ſię wſzczął w karczmie, gdzie goſpodarz klął po karczmarſku, iż żona kędyś ſię zawieruſzyła, i nie mogł ſam dadź rady przybywaiącym wielu gościom, ktorych nie mogł umieścić potrzebuiąc pomocy ſąſiadow, aby ſię tam goſpodą rozłożyli. Obaczemy co to byli za iedni, w naſtępuiącym Rozdziale.

Koniec piątey Xięgi.





